SABRINA JEFFRIES
MIŁOSNE WYZWANIE
Z cyklu „Diablęta z Hallstead Hall”

SABRINA JEFFRIES

MIŁOSNE WYZWANIE

przełożyła

Dorota Jankowska-Lamcha

bis

Warszawa 2013

Tytuł oryginału: *How To Woo A Reluctant Lady*

Projekt okładki: Iza Szewczyk

Copyright © 2011 by Sabrina Jeffries, LLC
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information address Pocket Books Subsidiary Rights Department 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 100200.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2013

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.
Szanujmy cudzą własność i prawo
Więcej na www.legalnakultura.pl

Polska Izba Książki

ISBN 978-83-7551-371-4

Wydawnictwo BIS ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33; fax (22) 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl

Miłosne Wyzwanie

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Drodzy Czytelnicy
Prolog
Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII

Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV
Rozdział XXVI
Epilog
Polecamy
Okładka tylna

Dedykuję tę książkę wspaniałym ludziom, którzy pomagają mi w opiece nad moim autystycznym synem, umożliwiając mi tym samym pisanie powieści: mojemu cudownemu mężowi, Rene; naszym cierpliwym opiekunom, Mary, Benowi i Wendellowi; naszej mądrej opiekunce społecznej, Grecie; oraz zawsze pomocnej koordynatorce, Melisie. Wielkie dzięki za wszystko, co robicie!

Drodzy Czytelnicy

Nie chcę narzekać, ale moja najstarsza wnuczka, Minerva, naprawdę przeciąga strunę. Upiera się, by wydawać swe gotyckie powieści pod prawdziwym nazwiskiem! Robi tak, żeby szokować, i gwiżdże na to, że gorszy i odstrasza wszystkich potencjalnych absztyfikantów.

Oczywiście twierdzi, że nie chce wychodzić za mąż, ale zwyczajnie plecie androny. Widzę, jak zazdrośnie obserwuje swoich żonatych braci, gdy sądzi, że nikt nie zauważy. Choć jest trochę uparta, z pewnością byłaby dobrą żoną dla jakiegoś dżentelmena… a on nie zaznałby z Minervą ani dnia nudy. Ale czy ona kogoś szuka? Nie. Zamiast tego opisuje krwawe historie o łotrach i śmierci. Być może powinnam znaleźć jakiegoś nikczemnego szpiega, który porwałby ją do niszczejącego zamku. To mogłoby się dziewczynie spodobać, jednak stanowiłoby także niewłaściwą lekcję na temat małżeństwa dla Celii i Gabriela.

Jednym z najnowszych pomysłów Minervy jest przeprowadzanie wstępnych rozmów z kandydatami na mężów, w czym pomóc ma

jej ogłoszenie zamieszczone w damskim czasopiśmie! Najwyraźniej stara się zmusić mnie do odkrycia kart, czeka ją jednak niespodzianka. Nie ugnę się w mym postanowieniu, niezależnie od tego, ilu zalotników zapuka do naszych drzwi.

Niepokoi mnie jednak, że to pan Giles Masters odpowiedział na jej ogłoszenie. Wydaje się zdecydowany zdobyć Minervę... a to jedyny mężczyzna, który wywarł na niej jakiekolwiek wrażenie. Szkoda tylko, że ponoć straszny z niego hultaj.

Ale przecież i z moich wnuków były diabły wcielone, póki się nie ustatkowali. Czyżby pan Masters ulepiony był z tej samej gliny? Mam wielką nadzieję, że to prawda, albowiem Minerva wydaje się nim zafascynowana. Ciekawe, czy ten człowiek ma gdzieś niszczejący zamek. Może to jest klucz!

Na wszelki wypadek muszę bacznie śledzić rozwój wypadków, lecz tak czy inaczej zamierzam dopilnować, by moja wnuczka szczęśliwie wyszła za mąż. Nawet jeśli wybór padnie na hultaja!

Szczerze oddana
Hetty Plumtree

Prolog

Halstead Hall, Ealing
1806

Na liściach bukszpanu roiło się od pluskwiaków. Mama z pewnością pogniewa się na ogrodnika.

Nagle oczy dziewięcioletniej Minervy wypełniły się łzami. Nie, jej mama już nie mogła się złościć. Spoczywała w tej okropnej trumnie, w kaplicy. Tuż obok papy.

Skulona pośrodku labiryntu Minerva z trudem powstrzymywała się od płaczu. Ktoś mógłby usłyszeć i odnaleźć jej kryjówkę.

– Jakim cudem dziewczynka zniknęła tak nagle? – Zza żywopłotu dochodził głos Desmonda Plumtree, kuzyna mamy.

– Ten pogrzeb to farsa – narzekała jego żona, Bertha. Była bardzo blisko. – Choć nie mogę winić Prudence za to, że zastrzeliła tę łajdaczącą się kreaturę. Ale żeby zaraz sobie odbierać życie? Twoja ciotka Hetty powinna być wdzięczna, że

ława przysięgłych uznała Pru za niepoczytalną. Inaczej wysłannicy Korony w tej chwili zagarnialiby rodzinny majątek.

Drżąc pośród liści, Minerva modliła się, by nie podeszli bliżej.

– Przecież nie mogli orzec inaczej – odparł Desmond. – Najwyraźniej była niespełna rozumu.

Minerva niemal odgryzła sobie język, starając się powstrzymać słowa protestu. To był wypadek, straszny wypadek. Tak powiedziała babcia.

– Przypuszczam, że dlatego twoja ciotka żąda obecności dzieci podczas nabożeństwa – odezwała się kuzynka Berta. – Aby udowodnić ludziom, że nie dba o to, co gadają o jej córce.

Kuzyn Desmond prychnął.

– Ciotce Hetty chodzi raczej o to, że bachory powinny osobiście się pożegnać. Ta przeklęta kobieta gotowa jest lekceważyć konwenanse, gdy tak wygodnie, nie bacząc na to, jakie konsekwencje przyniesie to reszcie...

Gdy głosy zaczęły się oddalać, Minerva wygramoliła się ze swej kryjówki, by uciec w przeciwnym kierunku. Niestety, wybiegła z labiryntu wprost na jakiegoś jegomościa. Próbowała go wyminąć, lecz mężczyzna prędko ją pochwycił.

– Spokojnie, dziecinko – zawołał, usiłując ją przytrzymać. – Nic ci nie zrobię. Przestań się wyrywać!

Dziewczynka już przymierzała się, by ugryźć napastnika, gdy nagle rozpoznała osiemnastoletniego Gilesa Mastersa – przyjaciela jej braci, który przyjechał na pogrzeb ze swoją rodziną. Ze względu na skandal kuzyn Desmond chciał, by uroczystość była skromna, lecz babka uznała, że w tak trudnym momencie dzieci potrzebują obecności przyjaciół.

Może, skoro nie należał do rodziny, Minerva powinna prosić młodzieńca o pomoc.

– Proszę, niech mnie pan puści! – błagała. – Niech pan nikomu nie mówi, że tu jestem!

– Ale wszyscy czekają na ciebie, by zacząć nabożeństwo.

Dziewczynka spuściła oczy, zażenowana swym tchórzostwem.

– Nie wejdę tam. Przeczytałam w gazecie o... o... sam pan wie. – O tym, jak mama zastrzeliła papę, a potem siebie. – Nie zniosę widoku mamy z dziurą w piersi – dodała histerycznie – a papy bez... – Bez twarzy. Minerva drżała na samą myśl.

– Aha. – Młodzieniec ukucnął przed nią. – Spodziewasz się, że leżą w trumnach tacy, jakich ich znaleziono.

Dziewczynka pokiwała głową.

– Niepotrzebnie się martwisz, moja mała – rzekł łagodnie. – Trumna twego ojca jest zamknięta, a twoja matka znów wygląda tak ładnie jak dawniej. Przysięgam, że nie zobaczysz dziury w jej w piersi. Nie ma się czego bać.

Dziewczynka przygryzła dolną wargę niepewna, czy mu wierzyć. Bracia czasem uciekali się do podstępów, by nakłonić ją do posłuszeństwa. A babcia zawsze powtarzała, że pan Masters to drań i wcielony diabeł.

– Sama nie wiem, panie Masters...

– Mów mi Giles. W końcu jesteśmy przyjaciółmi, czyż nie?

– Chyba tak.

– Oto, co zrobimy. Jeśli pójdziesz ze mną do kaplicy, to przez całe nabożeństwo będę cię trzymał za rękę. Gdy tylko zaczniesz się bać, ściśniesz moją dłoń tak mocno, jak zechcesz.

Zebrawszy się na odwagę, spojrzała w twarz mężczyzny. Miał oczy koloru niezapominajek, dobre i szczere, tak jak babcia. Minerva przełknęła i spytała:

– Obiecujesz, że rodzice nie będą wyglądać... jak to opisywano w gazetach?

– Przysięgam. – Z należytą powagą młodzieniec nakreślił palcem krzyżyk na swojej piersi. – Klnę się na wszystkie świętości. – Wstał i podał jej dłoń. – Pójdziesz ze mną?

Choć serce waliło jej jak młotem, pozwoliła mu wziąć się za rękę. A gdy znaleźli się w kaplicy, przekonała się, że nie kłamał. Trumna papy była zamknięta. Wiedziała, co skrywało wieko, lecz udawała, że wewnątrz ojciec był taki jak zawsze. Wystrojona jak dawniej mama wyglądała, jakby spokojnie spała. Jednak największą ulgę przyniosło to, że Giles trzymał ją za rękę przez całą mszę, nie bacząc nawet na złośliwe uwagi Neda, rozwydrzonego syna kuzyna Desmonda. Gdy tylko Minerva poczuła kolejną falę smutku lub strachu, ściskała dłoń Gilesa, a on odpowiadał tym samym, dając znak, że nie jest sama. Dzięki temu dała radę znieść pogrzeb. Puścił ją dopiero wtedy, gdy trumny znalazły się w ziemi, a żałobnicy zaczęli się rozchodzić.

Tamtego dnia Minerva zakochała się w Gilesie Mastersie.

Londyn
1816

W dniu swych dziewiętnastych urodzin Minerva nadal była zakochana. Wiedziała o Gilesie wszystko. Nie ożenił się ani nie starał się poważnie o żadną z panien. Podobnie jak jej bracia

wiódł żywot hultaja, jednak w przeciwieństwie do nich miał profesję – w ubiegłym roku został powołany do adwokatury. Jeśli miał zyskać uznanie jako adwokat występujący przed sądem, to z pewnością dni beztroski i łajdaczenia się dobiegły dla niego końca. Będzie zatem potrzebować żony.

Dlaczego ona nie miałaby nią zostać? Nieraz mówiono jej, że jest wystarczająco ładna. Była też bystra, co mężczyzna pokroju Milesa na pewno by docenił. Nie lekceważyłby jej za skandaliczne zachowanie jej krewnych – tak jak czynili to małoduszni dżentelmeni, których spotykała od chwili swego debiutu. Borykał się z własnym skandalem – od chwili samobójstwa swego ojca przed czterema miesiącami. Miała więc z Gilesem wiele wspólnego.

Jednak pomimo iż został zaproszony na jej urodzinowe przyjęcie, Minerva nie odnalazła go wśród tłumu gości i poczuła bolesne rozczarowanie. Jak miała sprawić, by dostrzegł ją w innym świetle, nie tylko jako młodszą siostrę swych przyjaciół, skoro nigdy się nie spotykali?

Gdy przyjęcie dobiegło końca, dziewczyna wyszła do ogrodu, by odetchnąć i odegnać przygnębienie. Usłyszała wówczas rozmowę braci palących cygara tuż przy stajniach.

– Chłopcy mówili, że przyjęcie w domu Newmarsha zaczyna się o dziesiątej – powiedział Oliver. – Spotkajmy się tu nieco wcześniej. Całe szczęście mamy do niego blisko, więc możemy udać się piechotą i nie mieszać w sprawę służących. Wiecie, jacy są... O wszystkim donoszą babce, a ona będzie nam suszyć głowy, że znikamy gdzieś w dniu urodzin Minervy.

– Babka niechybnie zauważy, jeśli spróbujemy wymknąć się w przebraniach – rzekł Jarret.

– Co jakiś czas jeden z nas wyjdzie, żeby ukryć swój kostium w ogrodzie. Uważajcie tylko, żeby Minerva tego nie zobaczyła. Nie ma potrzeby robić jej przykrości.

Dziewczyna już miała powiedzieć im, co sądzi na temat wymykania się z przyjęcia siostry w jej urodziny, gdy zdała sobie sprawę, że jeśli umówili się ze swoimi kolegami, to Giles z pewnością też tam będzie! A skoro chodziło o bal maskowy, mogła niepostrzeżenie do nich dołączyć. Na dodatek miała idealny strój. Wraz z młodszą siostrą, Celią, znalazły kiedyś dawne suknie ich babki – były w sam raz.

O dziewiątej Minerva wśliznęła się do ogrodowej altany wraz z czternastoletnią Celią, która obiecała pomóc jej w zamian za szczegółową relację z balu. Dopasowały do niej jeden ze staromodnych gorsetów i dwa skromne paniery[1], a na to Minerva włożyła rozłożystą suknię ze złotej satyny, którą babcia miała na sobie w dniu ślubu ich rodziców. Cały czas chichocząc, dziewczęta schowały ciemnoblond włosy Minervy pod pudrowaną peruką z upiętych wysoko, białych loków. Potem zakryły jej twarz maską, a do jednego z policzków przykleiły muszkę. Całości stroju dopełniła babcina starodawna, niebieska kamea.

– Czy wyglądam jak Maria Antonina? – spytała cicho Minerva. Nie chciała ryzykować, że bracia mogliby ją usłyszeć, gdy pojawią się w ogrodzie.

– Wyglądasz wspaniale – szepnęła Celia. – I bardzo egzotycznie.

„Egzotycznie” to było nowe ulubione słowo Celii, choć Minerva podejrzewała, że naprawdę miało ono oznaczać „uwodzicielsko”.

Dekolt sukni faktycznie był wycięty bezwstydnie głęboko. Ale przecież pragnęła oczarować Gilesa.

– Leć już – szepnęła do siostry. – Zanim tamci się zjawią.

Celia wybiegła z altany. Minerva odczekała, aż bracia przebiorą się w ogrodzie, i ruszyła za nimi. Na szczęście sporo innych osób zmierzało w tym samym kierunku, więc wmieszała się w tłum, gdy tylko jej bracia zniknęli w głębi rezydencji. Choć nie miała zaproszenia, dostanie się do środka okazało się dziwnie proste. Jednak znalezienie Gilesa nie mogło być równie łatwe, gdyż musiała unikać swoich braci. Zamierzała więc przekupić lokaja, by zdradził jej, jak ubrany był tropiony przez nią dżentelmen.

– Pana Mastersa tu nie ma, kochaneczko – odezwał się poufale służący. – Odrzucił zaproszenie, tłumacząc, że musi być teraz na prowincji, doglądać matki.

Nie wiedziała, czy cieszyć się, że Giles nie przyszedł do niej z życzeniami urodzinowymi z powodu obowiązków, czy czuć zawód, że straciła szansę na spotkanie.

– Ale jeśli szuka pani opiekuna – radził lokaj – to powinna panna mierzyć nieco wyżej. Pan Masters jest zaledwie drugim synem.

Opiekuna? Po co, u licha? Przyjrzała się uważniej otoczeniu i w mig zrozumiała, że nie była to zwyczajna maskarada. Jej „egzotyczny” strój wyglądał wprost anielsko w porównaniu z kostiumami innych kobiet. Dominowały wśród nich greckie suknie i rzymskie togi z głębokimi rozcięciami w nieprzyzwoitych miejscach. Była mleczarka z dekoltem głębszym, niż ośmieliłaby się nosić którakolwiek ze zwyczajnych kobiet, oraz dziewczyna przyodziana jedynie w pióra rozmieszczone w strategicznych

miejscach. W drugim końcu pokoju brat Minervy, Jarret, tańczył z lady Marion, która w żadnym wypadku nie była damą, i błądził dłonią w dół jej pleców aż do...

Czerwieniąc się, Minerva odwróciła wzrok. Dobry Boże! To był jeden z tych słynnych balów, na które kobiety przychodziły w poszukiwaniu opiekunów, a mężczyźni – cieszyć się... damskim towarzystwem. Gdyby ktokolwiek ją tam przyłapał, byłaby to katastrofa!

Nim zdążyła uciec, jakiś jegomość przebrany za francuskiego dworzanina chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Czyż to nie sama królowa nierządnic? – roześmiał się. Dziewczyna gapiła się na niego całkiem zaskoczona. Czy właśnie nazwał ją d z i w k ą?

Następnie zdegustował ją do reszty, przyciskając jej usta do ucha i wkładając język do środka.

– Może pójdziemy na górę, moja słodka, by odegrać nasze role na osobności?

Nim zdążyła boleśnie nadepnąć mu na stopę, została wyszarpnięta z jego objęć przez innego mężczyznę.

– Spieprzaj, Lansing. Ja zobaczyłem ją pierwszy. – Rycerz w lśniącej tkaninie objął ją ramieniem, szczerząc się lubieżnie.

Lansing? Czyż chodziło o hrabiego Lansinga? Minerva znała jego żonę – słodką, młodziutką dziewczynę, może tylko troszkę pulchną. Chadzali do tego samego kościoła co babka, na litość boską!

– Daj spokój, Hartley – odparł Lansing z irytacją. – Jestem ubrany do pary!

Zapewne chodziło o cieszącego się powszechnym poważaniem wicehrabiego Hartleya, którego żona była równie piękna, co oziębła. Hartley i Lansing przyjaźnili się od lat. Aż do tej chwili Minerva zawsze miała ich za porządnych jegomościów... Nim zdążyła się otrząsnąć, hrabia chwycił ją za ramię.

– Moglibyśmy się podzielić – rzekł bez cienia skrupułów. – Nieraz nam się zdarzało.

Podzielić się nią?! Akurat miała zamiar dobrowolnie zamknąć się w pokoju z dwoma pijanymi bufonami! Wyrwała się i powiedziała:

– Panowie wybaczą, ale jestem już umówiona z lordem Stoneville.

Oliver przewyższał ich tytułem, co mogło ostudzić ich zapał. Lecz Hartley jedynie zachichotał i wskazał palcem daleki kąt sali.

– Stoneville jest teraz zajęty, złociutka.

Minerva zobaczyła brata rozpartego w fotelu i obserwującego tańczącą przed nim uwodzicielsko, przebraną za Kleopatrę kobietę. Na litość boską, był tak samo niepoprawny jak Jarret... Zdeprawowany jak tych dwóch rozpustnych lordów.

Bardzo dobrze, w takim razie da mu nauczkę i przy okazji pozbędzie się tych głupców. Wziąwszy się pod boki, posłała poirytowane spojrzenie w stronę lorda.

– Śmierdzący tchórz, jak on śmie flirtować z inną po tym, jak sprzedał mi syfilis?

To wystarczyło, by Hartley i Lansing wzięli nogi za pas. Wolna od natrętnych wielbicieli ruszyła do drzwi poprzez tłum zebranych. Po jej ustach przemknął psotny uśmiech. Miała nadzieję, że szybko rozejdzie się wieść o „przypadłości” Marii

Antoniny oraz o tym, czyja to wina. Oliver zasłużył sobie na to za zadawanie się z tak okropnymi ludźmi.

Reszta gości była równie okropna. Minerva mijała królów i nędzarzy, słyszała znajome głosy, komentarze, których żadna panna nie powinna słyszeć. Niektórzy byli młodzikami, jak jej bracia, chcącymi się wyszumieć, lecz część z nich była żonata. Dobry Boże, czy wzrok wszystkich mężczyzn błądził tak jak wzrok papy?

Nie, Giles taki nie był. Sam fakt, że zdecydował pocieszać matkę, zamiast przychodzić tutaj, dowodził jego prostolinijności.

W końcu udało jej się przejść przez salę, po czym zatrzymała się w ciemnym korytarzu, by zdecydować, co dalej. Nie chciała wpaść w tarapaty, z których nie udałoby jej się tak łatwo wyplątać.

Nagle drzwi w końcu korytarza otworzyły się i zobaczyła człowieka ubranego w habit, niosącego świecę. Z walącym sercem skryła się za jedną z kotar i modliła, by jej nie zauważył. Zasłony były dość cienkie, widziała go więc wyraźnie, miała jednak nadzieję, że cień wystarczająco skrywał jej sylwetkę. Mężczyzna przystanął niedaleko i przechylił głowę, jakby nasłuchiwał. Światło świecy padło wtedy na jego profil... i na pieprzyk poniżej ucha.

Minerva wstrzymała powietrze. Znała ten profil aż za dobrze, pamiętała każdy rys. Giles jednak tu był. Ale dlaczego cichcem przemykał się po korytarzach? Gdy pospiesznie wszedł do pobliskiego pokoju, nagle ją olśniło. Zapewne umówił się z jakąś ladacznicą! Niech go diabli, jak on mógł? Był okropny jak jej bracia!

Chyba że się myliła. W końcu lokaj powiedział, że Giles odrzucił zaproszenie na to przyjęcie.

Po cichu wyszła zza kotary. Nie mogła opuścić przyjęcia, nie dowiedziawszy się, czy rzeczywiście spotykał się tu ze swoją kochanicą. Nie potrafiła znieść myśli, że to mogła być prawda, ale musiała mieć pewność.

Podkradła się do drzwi, za którymi zniknął, zebrała się na odwagę i wśliznęła do środka. Mężczyzna był na wpół odwrócony od wejścia i zbyt zajęty przeszukiwaniem biurka, by ją zauważyć. Nie ruszając się z miejsca, dziewczyna obserwowała, jak systematycznie sprawdza każdą szufladę. Co, u licha, wyprawiał?

Była prawie pewna, że to Giles. Poruszał się z tą samą subtelną gracją, tym samym opanowaniem. Pod szerokim kapturem wiły się tak samo orzechowobrązowe włosy. Wyjął jakąś teczkę, otworzył ją i przysunął do światła. Zdjął maskę, by móc lepiej przyjrzeć się papierom.

Serce Minervy zabiło szybciej. To naprawdę był Giles. Co on zamierzał? I dlaczego?

Gdy przejrzał całą zawartość teczki, schował ją za poły habitu, odwrócił się i zauważył dziewczynę. Niewzruszony uśmiechnął się czarująco i, niby mimochodem, włożył maskę.

– Zdaje się, że zgubiła się pani, *madam*. Przyjęcie odbywa się w sali balowej.

Powinna była zgrywać niewiniątko, ale nie potrafiła.

– W takim razie nie jestem jedyna, panie Masters.

Mężczyzna ostro wciągnął powietrze. W mgnieniu oka przemierzył pokój i zdjął jej maskę.

– Minerva? Co, u diabła...

– To ja powinnam zadawać pytania. Co zamierzasz ukraść? Co tu w ogóle robisz? Myślałam, że jesteś na wsi z matką.

Oczy mężczyzny rozbłysły irytacją.

– Dla wszelkich zainteresowanych przebywam właśnie tam. – Przyjrzał się jej krytycznie. – A jakim cudem ty dostałaś zaproszenie na przyjęcie wydane przez człowieka pokroju Newmarsha?

Gdy zająknęła się przy odpowiedzi, Giles pokręcił głową.

– Zakradłaś się tu, prawda? I musiałaś trafić akurat na mnie. Przeklęty pech.

Naprawdę przykro było to słyszeć.

– Nie próbowałam cię odnaleźć – skłamała. – Przyszłam jedynie dla kaprysu, po tym, jak usłyszałam rozmowę moich braci na ten temat. Zauważyłam cię, więc...

– Ciekawość przeważyła nad rozsądkiem. – Chwycił ją za ramiona, jakby zamierzał nią potrząsnąć. – Przeklęta, niemądra dziewucho... A gdybyś trafiła na kogoś pozbawionego skrupułów, kto dźgnąłby cię nożem między żebra za wtrącanie się w nie swoje sprawy?

– A skąd mam wiedzieć, że ty nim nie jesteś? – warknęła poirytowana, że uważał ją za głupią. – Nadal nie przyznałeś, co ukradłeś.

– To nie twoja sprawa, panno Wścibska.

– Och, na litość boską, nie traktuj mnie jak dziecka. Nie mam już dziewięciu lat.

– A prawie się nabrałem – mruknął, poprawiając jej maskę, po czym popchnął dziewczynę w kierunku drzwi. – Zostawiłbym cię na łasce twoich braci, ale nikt nie może wiedzieć, że tu jestem.

Ośmielę się twierdzić, że ty także nie chcesz być tutaj widziana. Dlatego odstawię cię do domu, nim napytasz sobie biedy.

Minerva już szykowała ciętą ripostę, lecz znaleźli się w holu, zbyt blisko sali balowej, by ryzykować. Poza tym oboje chcieli wydostać się stamtąd niezdemaskowani. Zamierzała powiedzieć mu co nieco do słuchu, gdy tylko znajdą się na zewnątrz. Panna Wścibska, też coś. Nawet nie zwrócił uwagi na jej kostium! Czy już zawsze postrzegać ją będzie jedynie jako małą dziewczynkę?

Giles poprowadził ją przez gęsty labirynt pokoi i korytarzy, przez co zdała sobie sprawę, że musiał znać to miejsce, musiał bywać na tych przyjęciach. Chyba że trudnił się kradzieżą? Nie, na pewno istniał inny powód.

Nie miała szansy spytać. Gdy tylko znaleźli się w stajni, mężczyzna zdjął maskę.

– Kim właściwie miałaś być?

– Marią Antoniną.

– Dobry Boże! Czy masz pojęcie, co się mogło stać, gdyby ktoś cię rozpoznał? – Zdecydowanym krokiem poprowadził Minervę drogą do posiadłości pani Plumtree. – Przekreśliłoby to twoją przyszłość. Taki skandal na zawsze zniszczyłby twoją reputację. Żaden porządny mężczyzna nie poślubiłby...

– A jakie ja mogę mieć szanse na znalezienie męża? – Równie poirytowana zerwała maskę z twarzy. – Moja rodzina jest napiętnowana skandalem, a jedyni mężczyźni, jacy się koło mnie kręcili podczas sezonu, to łowcy posagów i próżniacy.

Poza tym to ciebie chcę, pomyślała.

Giles spojrzał na nią z ukosa.

– Jeśli to prawda, nie powinnaś obciążać swojej reputacji kolejnymi wybrykami. Oboje wiemy, jak społeczeństwo odpłaca tym, którzy za nic mają rządzące nim zasady. Powinnaś starać się oczyścić dobre imię rodziny.

Takie komentarze z jego ust były szczególnie denerwujące.

– Tak jak to robią moi bracia? – spytała z goryczą. – Tak jak ty? – Dotarli do ogrodów na tyłach miejskiej rezydencji pani Plumtree, musiała więc czym prędzej wydusić z niego prawdę. – Dlaczego wykradłeś te dokumenty. Po co ci one?

– Nie powinnaś była tego widzieć – wycedził, patrząc jej w oczy. – Mam nadzieję, że wykażesz się rozsądkiem i zachowasz to dla siebie.

– A jeśli nie? Co mi zrobisz? – odparła z wyraźnym sarkazmem. – Wsadzisz mi nóż pod żebro?

W bladym świetle księżyca dostrzegła na jego twarzy wyrachowanie.

– Bardzo zabawne... Jeśli powiesz komukolwiek o tym, że mnie widziałaś, to zdradzisz, że także tam byłaś, a zakładam, że nie życzysz sobie takiego rozgłosu. Szczególnie gdy obecnie jesteś ubrana jak... jak...

Gdy ucichł i skupił wzrok na jej częściowo obnażonym dekolcie, Minerva wstrzymała oddech. Przynajmniej dostrzegł w niej kobietę.

– Jak kto? – spytała najbardziej uwodzicielskim głosem, na jaki ją było stać.

Giles znów spojrzał jej w oczy.

– Jak tania ladacznica – odparł krótko. – Nie chciałabyś zostać przyłapana w czymś takim akurat tutaj.

Ladacznica! Tak dla niego wyglądała? A w dodatku tania?

– Dlaczego nie? Bo to zrujnowałoby mi reputację? Wątpię, by moją sytuację dało się pogorszyć.

– Masz posag...

– Który zapewnia mi jedynie zainteresowanie niewłaściwych mężczyzn. – Uniosła podbródek. – Poza tym nie zniszczyłbyś mi reputacji ze zwykłej złości. Na pewno nie ty. Jesteś dżentelmenem.

Giles uniósł brew.

– A ty nie pomogłabyś zaprowadzić mnie na stryczek za kradzież. Na pewno nie ty. Jesteś mi przyjaciółką.

Jeśli chciał ją udobruchać, to doprawdy dobrze mu szło.

– Za to mogłabym szepnąć słowo twojemu bratu, wicehrabiemu. Wątpię, by wyraził aprobatę.

– A ja mógłbym wspomnieć o twej małej przygodzie pozostałym Sharpe'om. Twoi bracia z pewnością nie będą zadowoleni.

– Proszę bardzo – blefowała. – Nie obchodzi mnie, co pomyślą. – Skrzyżowała ręce na piersi i dodała: – Zostało ci zatem tylko jedno wyjście: powiedzieć mi prawdę.

– Mam lepszy pomysł. – Podszedł bliżej i zniżył głos. – Podaj cenę, Minervo. Jako adwokat nie zarabiam jeszcze zbyt wiele, ale wystarczy, by kupić twoje milczenie.

– Nie bądź śmieszny. – Gdy uśmiechnął się chytrze, poznała, że jedynie prowokował ją tą gadaniną o pieniądzach. – Zatem kategorycznie odmawiasz zdradzenia mi, o co tu chodzi?

– Wolę zachować swoje tajemnice dla siebie – odparł i wzruszył ramionami.

A niech to, dobrze wiedział, że ona także dochowa jego sekretów, jeśli ją o to poprosi. Nie znaczyło to jednak, że musiała być potulna jak baranek.

– W porządku, w takim razie w zamian żądam pocałunku.

– Czego? – spytał spłoszony.

– Pocałunku. Wiesz, o czym mówię – dodała sarkastycznie. – W końcu ty i moi bracia bez przerwy rozdajecie je na prawo i lewo tawernianym dziewkom, kochanicom i tancerkom. Tym jednym pocałunkiem kupisz moje milczenie. – Być może to sprawi, że zobaczy w niej kobietę, której będzie mógł zaufać, o której rękę będzie mógł się starać... tę, którą mógłby pokochać.

Giles omiótł jej sylwetkę długim, niespiesznym spojrzeniem, wzniecając w jej ciele gorąco w miejscach, w których nigdy wcześniej go nie czuła. Serce dziewczyny zabiło szybciej.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł.

– Niby dlaczego?

– Przede wszystkim – stwierdził oschle – twoi bracia obdarliby mnie żywcem ze skóry, gdyby się o tym dowiedzieli.

– W takim razie im nie mówmy. – Gdy stał przed nią w milczeniu, dodała: – Dziś są moje dziewiętnaste urodziny, a przed chwilą przeżyłam parę nieprzyjemności na dalece nieprzyzwoitym przyjęciu, gdzie dwóch jegomościów omawiało możliwość dzielenia się mną tej nocy. – Widząc jego chmurne spojrzenie, pospieszyła wyjaśnić: – Choć uniknęłam dalszych, obrzydliwych umizgów, zanim do czegokolwiek doszło, potrzeba mi teraz czegoś przyjemnego, co pozwoli zapomnieć, że omal nie znalazłam się w kanapce między szują a łajdakiem. Proszę cię, byś mi to dał.

– Dlaczego sądzisz, że mój pocałunek będzie przyjemny? – szepnął szorstko, a na dźwięk jego głosu po plecach przebiegł jej cudowny dreszcz.

Minerva starała się brzmieć, jak gdyby była równie obyta w świecie jak on.

– Jeśli chcesz, bym dochowała twych sekretów, lepiej, żeby tak właśnie było.

Ku jej zdumieniu Giles się roześmiał.

– W porządku, bezczelna psotnico. Spełnię twoje żądanie.

Pochylił się i przycisnął usta do jej warg w pocałunku równie krótkim i rozczarowującym, co niewinnym. Minerva zmarszczyła czoło.

– Być może powinnam była wyrazić się jaśniej. Mówiąc „przyjemny", miałam na myśli „satysfakcjonujący". Nie całujesz własnej babki.

Giles wpatrywał się w nią, a po chwili w jego oczach pojawił się niecny błysk. Bez ostrzeżenia ujął jej twarz w dłonie i znów pochwycił jej usta swoimi. Tym razem jednak pocałował ją z mocą nieznoszącą sprzeciwu, to było wprost obezwładniające. Rozchylił jej wargi językiem, po czym raz za razem wnikał głębiej, aż od natłoku wrażeń zakręciło jej się w głowie, a kolana stały się jak z waty.

W jednej chwili położył kres wszystkim jej romantycznym wyobrażeniom, a zastąpił je nieposkromionym pragnieniem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Przeżyła szok, ale i stan prawdziwego upojenia.

Bez zastanowienia oplotła ramionami szyję mężczyzny, który tuż przy jej wargach wymamrotał ciche przekleństwo

i przyciągnął ją mocno do siebie, by móc zakosztować jej ust jeszcze głębiej. Jego zarost drapał ją w podbródek. Czuła zapach dymu świec oraz brandy, a to połączenie wydało jej się dziwnie ponętne. To było jak spełnienie wszystkich marzeń. A gdy poczuła dłonie wędrujące po jej żebrach, zapragnęła więcej... kolejnych pieszczot i pocałunków... więcej tego mężczyzny.

Dopiero po dłuższej chwili Giles odsunął się i zduszonym głosem rzekł:

– Czy taki pocałunek spełnia twoje wymagania?

Odurzona cudownym dotykiem jego warg, spojrzała na przystojną twarz i uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– Był absolutnie idealny.

Giles zamrugał, a po jego obliczu przemknął wyraz przerażenia. Gwałtownie odsunął dziewczynę od siebie.

– Zatem wypełniłem swój obowiązek?

Zdumiona zdołała jedynie skinąć głową. Wpatrywała się w Gilesa z nadzieją na cokolwiek, co złagodziłoby te zimne słowa.

– Świetnie.

Minerva patrzyła, jak mężczyzna odwraca się, by odejść. Zatrzymał się jednak ze spojrzeniem równie niedbałym i leniwym jak jego ton.

– Następnym razem, gdy zapragniesz zachować się jak kusicielka, moja droga, bądź ostrożna. Nie każdy zareaguje na szantaż równie łagodnie. Możesz znaleźć się w jakiejś ciemnej uliczce z podwiniętą kiecką. Wątpię, by w rzeczywistości spodobało ci się odgrywanie roli lafiryndy.

Brutalne słowa mocno ugodziły w jej dumę. Uważał ich pocałunek za wyuzdaną zabawę? Czyżby nie poczuł namiętności,

jaka obudziła się między nimi, wzruszenia, gdy ich dusze stały się jednością? Czy doprawdy nic nie czuł podczas pocałunku, który ją na zawsze zmienił z dziewczyny w kobietę?

Najwyraźniej nie. Ugodził ją jak nożem, prosto w serce.

Dziewczyna zdołała zapanować nad sobą do momentu, gdy mężczyzna znikł jej z oczu, lecz w następnej chwili zalała się łzami.

Tej nocy odkochała się w Gilesie Mastersie.

---

[1] *Panier* – rodzaj stelaża, noszonego w XVIII wieku w celu zwiększenia szerokości sukni (przyp. tłum.).

Rozdział I

Londyn
1825 r.

O brzasku, skryty pod osłoną drzew, Giles przyglądał się, jak wicehrabia Ravenswood, podsekretarz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wchodzi do hangaru na łodzie przy Serpentine River, na terenie Hyde Parku. Gdy po kwadransie nie pojawił się nikt inny, Giles ruszył do środka.

Przywitali się z Ravenswoodem, po czym wicehrabia rzekł:

– Słyszałem, że rozważa się pańską kandydaturę na adwokata królewskiego.

Giles zrobił się spięty. Powinien był wiedzieć, że Ravenswood się o tym dowie. Ten człowiek miał oczy z tyłu głowy.

– Tak mi powiedziano.

– Przypuszczam, że jeśli pana wybiorą, nie będzie pan mógł kontynuować współpracy ze mną.

– Królewska adwokatura to wymagające stanowisko – rzekł Giles z rezerwą. Nie spodziewał się rozmowy na ten temat tak prędko.

– A także bardzo prestiżowe. Nie wspominając o powiązaniach politycznych. Dlatego odgrywanie łobuza w celu łatwiejszego gromadzenia informacji nie będzie już tak wygodne.

– Zgadza się. – Wpatrywał się w Ravenswooda, lecz jego stoickie oblicze niczego nie zdradzało. – Jeśli mam być szczery, zdecydowałem się zrezygnować z pracy dla pana niezależnie od tego, czy otrzymam tę posadę. Sytuacja jest spokojniejsza i wątpię, bym był...

– Wyjaśnienia nie są konieczne, Masters. Zaskakuje mnie, że ciągnął pan to tak długo. Dobrze służył pan swej ojczyźnie, czerpiąc z tego niewielkie korzyści, gdy mógł więcej czasu i wysiłku poświęcić swej pracy adwokackiej. Nie winię pana za chęć skupienia się na własnej karierze. Ma pan już, ile...? Trzydzieści siedem lat? Z pewnością jest pan w wieku, w którym pragnie się od życia czegoś więcej. Będę wspierał pańską decyzję, na ile będzie to możliwe.

Giles odetchnął głęboko. Bardzo obawiał się tej rozmowy. Powinien był jednak wiedzieć, że niezależnie od wszystkiego Ravenswood pozostanie jego przyjacielem.

Poznali się jeszcze w Eaton. I choć był od Gilesa trzy lata starszy, narodziła się między nimi szczególna więź, dziwna, jeśli wziąć pod uwagę, że wicehrabia był poważny i przedsiębiorczy, Giles zaś rozhukany i żądny przygód. Dlatego to do Ravenswooda, od dawna gotowego do wejścia w świat polityki, Giles zwrócił się przed dziewięcioma laty, gdy pragnął, by zatriumfowała

sprawiedliwość. Ravenswood zrobił ze skradzionych Newmarshowi dokumentów dobry użytek. Tak właśnie zaczęła się tajna współpraca Gilesa z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych oraz jego rola jako strażnika pokoju.

Współpraca okazała się owocna dla obydwu. Giles od czasu do czasu przekazywał podsekretarzowi informacje, których ministerstwo nie zdobyłoby w żaden inny sposób. A z takim rozpustnikiem jak Giles Masters ludzie chętnie dzielili się rozmaitymi pikantnymi szczegółami. Po wojnie w ministerstwie roiło się od przypadków oszustw, fałszerstw, a nawet zdrad stanu, a gdy nad wieloma częściami kraju wisiała groźba rewolucji, urząd potrzebował każdej pomocy.

Raz na jakiś czas Giles nawet sam wykazywał się inicjatywą i zdobywał informacje od znajomych, we własnym środowisku. W zamian Ravenswood dał mu powód do życia wtedy, gdy ojciec Gilesa popełnił samobójstwo. Oraz szansę na zadośćuczynienie za grzechy młodości. Jednakże Masters spłacał dług już wystarczająco długo.

– Chyba nie muszę mówić, że pańskie działania powinny pozostać tajemnicą również po tym, jak... przejdzie pan na emeryturę – ostrzegł go Ravenswood. – Nie wolno panu z nikim o tym mówić, nigdy nie możemy zdradzić, że...

– Znam swoją powinność – wtrącił Giles.

W tym właśnie tkwił problem. Trudno było wieść prawdziwe życie, gdy przed wszystkimi wokół miało się sekrety. Zmęczyły go ciągłe tajemnice. Miał dość roli żyjącego ponad stan hulaki, już dawno przestała mu pasować. Jeśli teraz zakończy pracę dla

rządu, nikt się nie zorientuje, a on będzie miał szansę być sobą. Ludzie pomyślą, że wreszcie dorósł.

– To będzie mój ostatni raport. Czy to dla pana oznacza kłopoty?

– Jak można przypuszczać, będzie nam brakować pańskiej pomocy. Ale poradzimy sobie. Poza tym mówi pan, że sprawy mają się lepiej.

– Dlatego też mój raport będzie krótki. – Giles opowiedział o urzędniku sądowym, którego podejrzewał o łapówkarstwo, i o problemach z inwestycjami w Ameryce Południowej.

Ravenswood zadawał pytania i robił notatki.

– Czy to wszystko? – spytał.

– Prawie. W zeszłym miesiącu prosiłem pana o przysługę – przypomniał Giles.

– A tak, dla przyjaciela, Jarreta Sharpe'a. – Ravenswood schował notes do kieszeni marynarki. – Jak dotąd, żaden z moich informatorów nie natknął się na nic ciekawego w powiązaniu z Desmondem Plumtree. Jest pan pewien, że pański kolega nie myli się w swych podejrzeniach?

Od momentu, gdy Oliver i Jarret założyli rodziny, zaczęli wnikać w historię śmierci swoich rodziców. Jarret poprosił Gilesa o poradę prawną i cała sprawa wzbudziła jego zainteresowanie.

– O ile mogę stwierdzić na podstawie testamentu pani Plumtree, Desmond Plumtree niczego by nie zyskał, zabijając ich.

– A jednak ta odpowiedź pana nie zadowala.

– Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego, ale ten człowiek zawsze działał mi na nerwy. Jeśli miałbym kogokolwiek podejrzewać o zamordowanie Sharpe'ów, byłby to właśnie Plumtree. – A Giles

nie zaszedłby tak daleko w pracy adwokackiej, gdyby nie słuchał instynktu.

– Cóż, dam znać, jeśli natrafimy na cokolwiek tyczącego się tej sprawy. Przykro mi, że nie mogę być bardziej pomocny. – Z nagłym błyskiem w oku wicehrabia wyjął zza surduta gazetę. – Widząc pańskie żywe zainteresowanie Sharpe'ami, nie mogłem się oprzeć i przyniosłem coś na poprawę nastroju.

Giles spojrzał na przyjaciela pytająco.

– „Magazyn dla Panien"?

– Mojej żony. Ukazał się wczoraj. Przeczytała mi fragment, który może uzna pan za zabawny. Proszę spojrzeć na dół strony dwudziestej szóstej.

Giles przerzucił kartki i aż wstrzymał na chwilę oddech, gdy zdał sobie sprawę, że patrzy na rozdział najnowszej gotyckiej powieści Minervy. Nie wiedział, że miała ukazywać się w odcinkach.

– Czy mogę to zatrzymać?

– Proszę bardzo. Abby już przeczytała. – Ravenswood przyjrzał mu się uważnie. – Czytał pan kiedykolwiek powieści panny Sharpe?

– A pan? – odparł Giles ostrożnie.

– Przeczytałem zawarty w tym magazynie fragment. Był bardzo interesujący. W powieści jest postać całkiem podobna do pana.

– Naprawdę? – Starał się sprawiać wrażenie lekko znudzonego, jednocześnie klnąc w duchu na myśl, że jeśli nawet Ravenswood zauważył...

Po powrocie do domu będzie musiał dokładnie przeczytać całość.

Nagle, nieproszony, stanął mu przed oczami obraz ładnej, młodej kobiety w stroju Marii Antoniny, a na wspomnienie jej niezwykłej słodyczy aż ścisnęło go w dołku. W wieku dziewiętnastu lat była klasyczną pięknością – z przywodzącymi na myśl kształt serca ustami, długimi rzęsami, wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Jednak poza urodą Minerva nie miała w sobie niczego, co pozwalałoby ją łatwo scharakteryzować.

Nadal nie mógł wyjść z podziwu nad tym, z jakim uporem ta pyskata dziewczyna zadręczała go pytaniami, co robił w domu Newmarsha. I nie mógł wciąż uwierzyć, że miała czelność szantażem wymóc na nim pocałunek. I co stało się w chwili, gdy ją pocałował. Chciał dać jej nauczkę, by wiedziała, czym grozi igranie z hultajem i rozpustnikiem, jednakże prędko zapomniał, że miał w ramionach siostrę swego najlepszego przyjaciela. Również i o tym, że był wtedy prowadzącym hulaszczy tryb życia drugim synem u progu niepewnej kariery, który nie mógł sobie pozwolić na uderzanie w konkury do przyzwoitej panny. W jakiś przedziwny sposób tamten pocałunek wymknął się spod kontroli, by przerodzić się w coś poważniejszego i niebezpiecznego... wyjątkowo oszałamiającego. Ta dziewczyna rozbudziła w Gilesie nowe pragnienia i tęsknoty.

Nadal tak było. Co jakiś czas nachodziły go te same uporczywe myśli.

Szkoda, że teraz Minerva go nienawidziła. Bez trudu wyczytywał to z jej książek, w których wykorzystywała fikcję, aby krytykować go na różne sposoby, jednocześnie nadając mu cechy coraz bliższe jego prawdziwych sekretów.

Pierwszy raz dostrzegł ten problem na balu walentynkowym, na który oboje byli zaproszeni. Wcześniej nigdy nie czytał jej powieści. I bez tego miał trudności z wymazaniem z pamięci pocałunku sprzed lat. Jednak tamtego wieczoru taniec na nowo podsycił płomienie. Rozmowa także stanowiła swojego rodzaju podchody – pełna aluzji, od których krew wrzała Gilesowi w żyłach. Riposty Minervy stawały się coraz bardziej cięte, aż obawiał się, że w końcu zrobi coś głupiego. Na przykład czmychnie z nią na taras i pocałunkami przyprawi o zawrót głowy.

Tymczasem dziewczyna zostawiła go pobudzonego, wściekłego i skonfundowanego. Aż do tego wieczoru sądził, że w ogóle o nim nie pamiętała, że jego bezduszne uwagi po tamtym pocałunku zdusiły wszystkie uczucia, jakie mogła do niego żywić. Gdy przekonał się, że to nieprawda, sięgnął po jej książki. Wtedy odkrył, co Minerva kombinowała.

Wstrzymywał się z ingerencją w tę sprawę, mając nadzieję, że w obliczu nowych wymagań, jakie przed Minervą postawiła babka, dziewczyna nie będzie miała czasu na pisarstwo. Skoro jednak pojawił się kolejny fragment, nie mógł dłużej ignorować tego problemu. A co, jeśli zacznie robić aluzje do jego działań w domu Newmarsha? Każdy z pracowników sądownictwa, który skojarzy jego osobę z tamtą kradzieżą, dowie się, że to Giles doniósł zarówno na Newmarsha, jak i na jego wspólnika, sir Johna Sully'ego. Dalej bez trudu domyśliliby się jego udziału w innych sprawach prowadzonych dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ludzie, których pomógł skompromitować, za wszelką cenę chcieliby się zemścić. Zaczęliby od odebrania Gilesowi szansy na królewską adwokaturę.

– Nie doczytał pan jeszcze właściwej ciekawostki – odezwał się Ravenswood. – Jest na stronie, o której mówiłem.

Giles od razu zauważył dwa ostatnie akapity, które różniły się od reszty krojem pisma. Pierwszy mówił o związku Minervy z rodem Sharpe'ów, tylko ona sama mogła mieć czelność załączać tę informację. Przeklęta kobieta nie zamierzała używać pseudonimu, o co stale się z jej babką spierały. Jednak dopiero następny paragraf całkiem go zszokował.

> *Drodzy Czytelnicy*
>
> *Jeśli chcecie przeczytać dalsze odcinki tej opowieści, to musicie pomóc mi wybrnąć z zaistniałych w moim życiu rodzinnych kłopotów. Nagle stanęłam przed pilną potrzebą znalezienia męża, najchętniej gotowego tolerować autorki powieści gotyckich. W związku z tym pragnę prosić o przysyłanie wszystkich znanych wam kawalerów, braci i kuzynów do Halstead Hall, gdzie dnia dwudziestego czerwca odbędę z kandydatami rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko męża. Dziękuję Państwu za wsparcie.*
>
> *Z poważaniem,*
> *Lady Minerva Sharpe*

Dwudziestego czerwca? Psia krew, przecież to dzisiaj!

– Zabawne, nie sądzi pan? – rzekł Ravenswood. – Moja żona śmiała się z tego przez bite dziesięć minut. Udany, bystry żart.

– To żaden dowcip – odparł Giles. – Na początku roku babka postawiła ultimatum: rodzeństwo Sharpe'ów musi znaleźć małżonków albo stracą swój majątek. Znając lady Minervę, w ten sposób zamierza wytrącić seniorkę rodu z równowagi.

Ravenswood wpatrywał się w niego zaskoczony.

– Chce pan powiedzieć, że ta kobieta rzeczywiście zamierza przepytywać potencjalnych mężów?

– Nie wiem, na ile traktuje całą sprawę serio, ale samo przyjmowanie petentów z pewnością się odbędzie.

Ta dziewczyna była szalona, jeśli sądziła, że cokolwiek w ten sposób uzyska. Doskonale potrafił sobie wyobrazić reakcję Olivera i Jarreta, nie mówiąc już o pani Plumtree. Staruszka miała niezłomną wolę – ani przez chwilę nie będzie tolerować wybryków Minervy. A z pewnością nie zmieni swoich postanowień.

Giles włożył czasopismo pod pachę.

– Muszę już iść.

– Czyżby zamierzał pan stawić się u Sharpe'ów jako jeden z kandydatów? – zażartował Ravenswood.

– Przeszło mi to przez myśl – odparł lakonicznie Giles.

– Pan i lady Minerva? Interesujące.

– Nie ma pan pojęcia...

Godzinę później, po przeczytaniu pierwszego rozdziału nowej powieści, Giles rozzłościł się na dobre. A niech licho porwie tę dziewczynę. Tym razem posunęła się za daleko.

Miała zamiar przepytywać kandydatów na męża, tak? Już on jej przedstawi kandydaturę...

* * *

Minerva krążyła niespokojnie po udekorowanej w stylu chińskim bawialni w Halstead Hall, z każdą chwilą coraz bardziej podupadając na duchu. Jak miała zmusić babcię do rezygnacji z ultimatum, jeśli nikt nie stawi się na spotkanie?

Wyobrażała sobie, że zastępy młodych głupców i łowców posagów będą walić do rezydencji drzwiami i oknami, robiąc przy tym takie zamieszanie i powodując taki rozgłos w prasie, że babcia będzie musiała ustąpić. Albo całkiem Minervę wydziedziczy. Na to właśnie dziewczyna liczyła, wierząc, że babcia nie kazałaby reszcie rodzeństwa cierpieć za występki jednego. Wtedy mogłaby znaleźć sobie mały dom gdzieś na wsi i pisać, co tylko jej się spodoba, wolna od jakiegokolwiek męża.

Aż trudno było uwierzyć, że kiedyś uważała małżeństwo za dobry pomysł. Związek jej rodziców był katastrofą. Z czasem zdążyła zaobserwować, że mężczyźni zbytnio nie szanują tej instytucji. Na przykład wydawcy i ich barwne sugestie, co mogłaby zrobić, aby zdobyć ich „poparcie" dla swoich książek. Albo stale kręcące się koło niej tabuny łowców posagów. A skoro pisywała powieści pod swym prawdziwym nazwiskiem, nie była partią godną szanowanego dżentelmena.

To wcale nie oznaczało, że nadal pragnęła mężczyzny o nieposzlakowanej opinii – ci byli najgorsi. Zalecało się do niej kilku i z paroma nawet się całowała, jednak gdy tylko dowiedzieli się, jaka jest naprawdę, uciekali gdzie pieprz rośnie. Mężczyźni nie przepadali za kobietami mającymi własne zdanie.

Nawet przykład braci nie napawał jej optymizmem w kwestii szanowanych dżentelmenów. Prowadzili hulaszcze życie, a podejście do sióstr mieli zdecydowanie despotyczne. Być może Oliver i Jarret zostali trochę udomowieni, gdy znaleźli żony, ale czy to trwały efekt? A jeśli nie? Ich małżonki znajdą się w potrzasku.

Kobieta stale tkwi w pułapce. Minerva nigdy nie wybaczy babci, że ograniczyła jej wolność tym przeklętym żądaniem, by wszyscy czym prędzej znaleźli sobie małżonków. A Oliver i Jarret? Jak oni śmieli zdradzić rodzeństwo i przejść na stronę babki? Jeszcze pół roku temu stali na czele zbiorowego protestu, a teraz, gdyby tylko wiedzieli, co planowała Minerva, od razu chcieliby jej pokrzyżować plany.

Dziewczyna zerknęła na drzwi podejrzliwie. Może właśnie dlatego nie pojawił się żaden kawaler. Czyżby bracia lub babka dowiedzieli się, że znów ośmieliła się zrobić coś skandalicznego? Nie, to niemożliwe. Celowo zamieściła swoje ogłoszenie w „Magazynie dla Panien", ponieważ dostarczano go popołudniami i nikt w jej rodzinie go nie czytał. Celia była chłopczycą na tyle, by nie interesować się takimi tematami, babcia czytywała jedynie „Timesa", bracia zaś w życiu nie tknęliby czegoś podobnego choćby palcem, a...

Ich żony. A niech to! Mieli teraz żony. A choć małżonka Jarreta, Annabel, nie wydawała się typem kobiety, która czytuje damskie czasopisma, to żona Olivera, Maria, żywo popierała pisarstwo Minervy. Nie przegapiłaby fragmentu najnowszej powieści.

Minerva zaklęła pod nosem i ruszyła do drzwi. Jak mogła zapomnieć o Marii? Bóg jej świadkiem, że jeśli tylko bratowa zrobiła cokolwiek, by...

Nagle do pokoju wszedł mężczyzna. Ale nie był to jeden z jej braci ani też z pewnością żaden z oczekiwanych kandydatów. Był jednym z głównych powodów, dla których nie chciała wychodzić za mąż. Giles Masters, jej słabostka... oraz obiekt, wokół którego skupiała się jej niezdrowa obsesja. Wielka szkoda, że

w porównaniu z każdym innym mężczyzną nadal był dla niej wprost druzgocąco pociągający. Mimo upływu lat wciąż ją fascynował.

Chociaż nigdy, przenigdy nie miała zamiaru się z tym zdradzić.

– Dzień dobry, panie Masters – odezwała się lodowato.

– Dzień dobry, *milady*. – Powiódł łobuzerskim spojrzeniem w dół jej sylwetki. – Ładnie dziś panna wygląda.

Niestety, on też ładnie wyglądał. Giles zawsze był dobrze ubrany. Dziś miał na sobie olśniewający, świetnie skrojony frak do jazdy konnej z kobaltowoniebieskiego sukna, do tego wykonaną z przypominającej deseniem plaster miodu piki, dopasowaną do sylwetki, błękitną kamizelkę, białe spodnie z gładkiej wełny oraz wypolerowane na glanc, czarne oficerki. Zdawał się czuć całkowicie swobodnie wśród waz z czasów dynastii Ming i pozłacanych smoków, które miały za zadanie onieśmielać jej przyszłych zalotników i przywoływać ich tym samym do porządku.

Wyczuwała jednak, że na Gilesa nie zadziałają w ten sposób. Nikt nie przywoływał go do porządku, chyba że akurat sam postanowił zachować się cywilizowanie.

– Jeśli przyszedł pan spotkać się z Jarretem... – zaczęła niby to nonszalancko.

Giles rzucił coś na stojące tuż przy niej, obite złotym jedwabiem krzesło.

– Przyszedłem do pani. W odpowiedzi na ogłoszenie.

Dostrzegła czasopismo i serce zaczęło walić jej jak młotem. Czy przeczytał całość, czy tylko ogłoszenie?

– Prenumeruje pan „Magazyn dla Panien”? – spytała protekcjonalnie. – Pocieszne.

– Sądząc po tych hordach na państwa trawniku, nie ja jeden.

– Jakich hordach?

– Nie wie pani? – Roześmiał się. – Ależ oczywiście, że nie. Inaczej już by pani tam była i wymyślała Oliverowi i Gabe'owi za to, że odprawiają wszystkich jegomościów z kwitkiem.

– A to aroganccy, wścibscy... A co z Jarretem? Jego tam nie ma?

– Najwyraźniej zdążył wyjechać do browarów, zanim bracia zwarli szyki. Ale posłano po niego, więc pewien jestem, że rychło do nich dołączy. – Oparty o framugę Giles uśmiechnął się z wyższością. – Wątpię, by zdołała pani przepytać dziś kogokolwiek więcej.

– A jednak pana wpuścili. – Spiorunowała go wzrokiem.

– Sądzą, że przyszedłem z wizytą do Jarreta. Teoretycznie czekam sobie teraz spokojnie w jego gabinecie. Wolałem nie wyprowadzać ich z błędu.

Minerva ruszyła do drzwi.

– W takim razie może pan zaczekać tutaj, a ja idę powiedzieć moim braciom, co o tym...

– Nie tak prędko, moja droga. – Wyprostował się, by zastąpić jej drogę. – Mamy parę niedokończonych spraw do omówienia. – Nie odrywając od niej wzroku, Giles zamknął drzwi.

Minerva za wszelką cenę starała się ukryć wzbierający w niej niepokój.

– Doskonale pan wie, że to niestosowne, by był pan tutaj ze mną za zamkniętymi drzwiami.

– Od kiedy to przejmujesz się konwenansami, Minervo?

– Mówić do mnie po imieniu też panu nie zezwoliłam.

Jego zimny uśmiech zmusił ją do poważniejszego rozważenia sytuacji.

– A ja nie dałem pani prawa do wykorzystywania mojej osoby w powieściach, ale to pani nie powstrzymało.

O Boże! Spokojnie Minervo. Może jedynie próbuje cię podpuścić.

– Chce pan powiedzieć, że czytał moje powieści?

– Tak ciężko w to uwierzyć?

– Szczerze mówiąc, tak. Nawet dla moich braci to za dużo fatygi.

– Pani bracia nie są w nich oczerniani.

Choć niepokój przerodził się w strach, dziewczyna zmusiła się do uśmiechu.

– Jeśli insynuuje pan...

– Niczego nie insynuuję, lecz stwierdzam fakt. – Okrążył Minervę niczym rekin z zamiarem zastraszenia swej ofiary. – Uczyniła pani ze mnie ulubiony czarny charakter: markiza Rocktona.

A niech to! Naprawdę czytał jej książki. Musiała spróbować jakoś z tego wybrnąć.

– Myli się pan. Wszyscy wiedzą, że to Oliver był inspiracją do tej postaci.

– Rzeczywiście. I właśnie dlatego Rockton ma niebieskie oczy i ciemnobrązowe włosy.

– Przecież nie mogłam uczynić go identycznym jak Oliver, na litość boską. Parę szczegółów musiałam zmienić.

– Dlatego to ojciec Rocktona, a nie matka, popełnia samobójstwo? – drążył temat z błyskiem w błękitnych oczach. –

Jakże zmyślnie z pani strony oczekiwać, że ludzie założą z góry, że i ten szczegół pani zmieniła. Taki osobisty żart.

Minerva zaczerwieniła się. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że Giles przeczyta jej teksty.

– To doprawdy absurdalne założenia.

– Czyżby? A fragment z *Nieznajomego znad jeziora*, w którym nieszczęsna lady Victoria zakochuje się w Rocktonie i mu się narzuca? – spytał i stanął przed nią. – Jakie słowa padają z jego ust? A tak... *Następnym razem, gdy zapragniesz zachować się jak kusicielka, moja droga, bądź ostrożna. Nie każdy zareaguje na szantaż równie łagodnie.* Brzmi znajomo?

Z tego nie miała jak się wykręcić.

– Ale ostatecznym potwierdzeniem jest ustęp, który przeczytałem dziś rano. – Z pewnością siebie, która doprowadzała ją do szału, Giles podszedł do krzesła, podniósł „Magazyn dla Panien" i na głos przeczytał:

> *Lady Anne przeciskała się przez zebrane na maskaradzie tłumy, modląc się, by kostium Marii Antoniny okazał się zbyt niepozorny dla krążących po salonach, odpychających znajomych lorda Rocktona. Gdy wpadła do gabinetu, zadowolona, że zdołała umknąć bez szwanku, okazało się, że nie jest sama. Przy kominku, ubrany w mniszy habit, stał sam Rockton.*

Giles odrzucił gazetę z powrotem na krzesło.

– Tu kończy się rozdział. Co będzie dalej? Rockton rozgości się i przejrzy trzymane w gabinecie dokumenty?

Minerva machnęła ręką lekceważąco.

– W porządku, użyłam w swoich książkach paru elementów z naszego... spotkania na przyjęciu lorda Newmarsha. Nie widzę, co to ma...

– Przysięgała pani milczeć o tamtej nocy. – Podszedł tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. – O ile sobie przypominam, zażądała pani za to zapłaty, a ja spełniłem te żądania.

– I dochowałam tajemnicy, a przynajmniej na temat kradzieży. Powinien pan być zadowolony, zważywszy na to, że wystarczyłoby pańskie krótkie wyjaśnienie i wcale nie byłabym tej całej sprawy tak ciekawa.

– Albo jeszcze bardziej kusiłoby panią o tym pisać. Z pewnością ubarwiłaby pani cały incydent i pogorszyła sytuację. Zrobiła pani z Rocktona francuskiego szpiega, na litość boską! Po co dodawać do fabuły coś takiego?

– Ponieważ jestem pisarką. Tworzę fikcję.

Giles zmrużył oczy.

– Nie, jeśli używa pani prawdziwych ludzi jako swych bohaterów.

– Nie rozumie pan. Po pierwsze, Rockton nie jest Gilesem Mastersem czy Oliverem, czy kimkolwiek innym. Tylko dlatego, że użyłam odrobiny tego, co między nami zaszło i...

– Odrobiny? – Wpatrywał się w nią uparcie. – Nasz pocałunek znalazł się w pierwszej powieści, w której pojawia się Rockton. Bohater nagabuje heroinę w stajni i wymusza na niej pocałunek. Ona go policzkuje za to, że nie był „miły”, na co mężczyzna odpowiada: *Dlaczego sądziłaś, że mój pocałunek będzie przyjemny?*

– Wzrok Gilesa padł na usta Minervy. – Dobrze wiemy, skąd zaczerpnęła pani tę kwestię.

– Tę książkę też pan czytał? – pisnęła. – Właściwie ile tych powieści zdążył pan już przeczytać?

– Odkąd dowiedziałem się, że w nich figuruję? Wszystkich dziesięć. Łatwo sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy odkryłem, że w ostatnich trzech, za pomocą „fikcji", autorka wręcz obdziera mnie ze skóry.

Miał rację, choć nigdy by mu tego nie przyznała. Tamto odrzucenie ugodziło dumę dziewczyny i zraniło jej serce, dlatego wyładowała gniew w swoich powieściach. Jednak nigdy nie przypuszczała, że Giles przeczyta z tego choćby słowo. Ani że ktokolwiek mógłby rozpoznać w tych opowieściach jego osobę.

Z pewnością nie spodziewała się, że mężczyzna wpadnie w gniew. Giles nigdy się nie złościł. Zdawał się w ogóle nie odczuwać głębszych emocji. Wiódł beztroskie życie pełne dowcipkowania, hazardu i flirtów. Zaskoczyło ją, gdy zobaczyła w nim nagle tyle pasji.

– Nie rozumiem, dlaczego jest pan tak rozdrażniony – stwierdziła. – Nikt nie wie, że Rockton to... po części pan. Nikt się niczego nie domyślił.

– Tylko dlatego, że nie dała pani czytelnikom wystarczająco dużo wskazówek – warknął. – To bardzo sprytne używać akurat mnie jako inspiracji. Każda inna osoba oskarżyłaby panią o pisemne zniesławienie, ale oboje wiemy, że ja tego nie zrobię, ponieważ nie chcę, by ludzie zaczęli przyglądać się moim sekretom. Dlatego wydaje się pani, że może bezkarnie wypisywać o mnie, co tylko jej się spodoba.

– Robi pan z igły widły, panie Masters.

– Czyżby? Kiedy planowała pani dodać kradzież do fabuły? Czy przypadkiem nie w następnym rozdziale?

– Obiecałam dochować tajemnicy i tak też zrobię.

– Dlaczego miałbym w to wierzyć? Resztę szczegółów pani wykorzystała.

– Czego pan ode mnie chce? – spytała, piorunując go wzrokiem.

W postawie mężczyzny zaszła subtelna zmiana, gniew przeszedł w coś dalece bardziej niepokojącego. W świadomość, że Minerva jest kobietą, którą bez trudu mógłby uwieść. Zupełnie jak podczas tańca na balu walentynkowym, kiedy flirtowaniem wzburzył w niej krew, gdy tymczasem sam pozostał niewzruszony. Przeklinała go za to.

Giles rzucił jej tajemnicze spojrzenie.

– Chcę wiedzieć dlaczego. Dlaczego postanowiła pani uczynić ze mnie łotra w swych powieściach oraz dlaczego w tych najnowszych stałem się główną postacią.

– Tak... po prostu wyszło. Gdy Rockton pojawił się po raz pierwszy, czytelnicy napisali do mnie kilka listów na jego temat, z których wynikało, że chcieliby widywać tę postać częściej.

– W końcu opisuje go pani w samych superlatywach, nieprawdaż? Ale dlaczego tak bardzo zaprząta on wyobraźnię autorki? I dlaczego przypisuje mu pani rzeczy, które ja zrobiłem lub powiedziałem? Czy aż tak bardzo rozgniewałem panią tamtej nocy?

– To nie ma nic wspólnego z panem...

– Kłamczucha. – Giles nachylił się, by przycisnąć wargi do ucha Minervy. – Przyznaj, umieszczasz mnie w swoich książkach,

ponieważ nie możesz mnie zapomnieć.

Dziewczyna odsunęła się gwałtownie.

– Proszę sobie nie pochlebiać.

– Bóg mi świadkiem, że ja ciebie zapomnieć nie potrafię.

Przez chwilę naprawdę mu wierzyła, a jej serce zgubiło rytm.

Prędko jednak przeklęła w myślach jego niestałość. Ostatnie, czego potrzebowała, to własnego Rocktona stającego na jej drodze do planowanego staropanieństwa. Szczególnie że nic z tego, co mówił, nie było szczere. Według jej braci, swobodne podejście Mastersa do kobiet stało się legendarne.

Minerva minęła Gilesa i podeszła do okna wychodzącego na podwórze.

– Co tu właściwie robisz? Jeśli chciałeś mnie zwymyślać za pisanie o tobie, to cel został osiągnięty. Możesz już iść. Z pewnością nie przyszedłeś w sprawie rozmowy...

– I tu się mylisz.

Minerva odwróciła się gwałtownie.

Wyraźnie rozbawiony jej konfuzją Giles z uśmiechem podszedł bliżej.

– Oto jak wygląda sytuacja, Minervo. To dla mnie oczywiste, że zamierzasz nękać swoją babkę coraz to bardziej ryzykanckimi wybrykami, póki nie osiągniesz celu. A cóż mogłoby być bardziej skandalicznego niż zdemaskowanie mnie poprzez postać Rocktona, by wywołać skandal na miarę tego, jaki wybuchł wokół książki lady Caroline Lamb o lordzie Byronie?

– Ja nigdy bym...

– Nie mogę ci więc naprawdę zaufać, że przestaniesz o mnie pisać. Nie jestem nawet pewien, czy przemilczysz, kto był dla

ciebie główną inspiracją. Aby chronić swoje sekrety, staję przed następującym wyborem. Mogę cię zamordować i w ten sposób uciszyć na zawsze. Ale to zdecydowanie kiepskie wyjście. Niezależnie jak sama podchodzisz do tego tematu w swych powieściach, morderstwo wiąże się ze sporym bałaganem. Nie wspominając już, że jest wbrew prawu.

Po plecach Minervy przemknął dreszcz.

– A drugie wyjście?

Nagły błysk w jego oczach jedynie wzmógł jej zdenerwowanie.

– Mogę cię poślubić.

Rozdział II

Ku wielkiemu zaskoczeniu Gilesa Minerva parsknęła śmiechem.

– Ty miałbyś zostać moim mężem? Oszalałeś?

Nie spodziewał się dzikiego entuzjazmu, ale całkowite niedowierzanie także nie było dobrą reakcją.

– To całkiem możliwe.

Przez całą drogę do Halstead Hall zastanawiał się, co powiedzieć, jak podejść Minervę i zastraszyć, by przestała opisywać go w swoich książkach. Ale gdy zbliżył się do rezydencji i dostrzegł zebrane pod bramą tłumy, uprzytomnił sobie, że najlepszym rozwiązaniem jest to najprostsze. Uczynić Minervę swoją żoną. W ten sposób zyskałby kontrolę nad jej „fikcją". Była zbyt praktyczna, by działać na szkodę przyszłości własnego małżonka. A musiała wyjść za mąż, jeśli chciała, żeby razem z rodzeństwem nie postradali majątku.

Kilka lat wcześniej ten pomysł mógłby przyprawić go o napad typowej dla kawalerów paniki, ale wobec pozytywnych zmian

w karierze, wkrótce i tak będzie musiał się ustatkować. Szczególnie jeśli dołączy do grona królewskich adwokatów.

A jeśli musiał znaleźć żonę, równie dobrze mogła to być kobieta, której pożądał. Minerva z pewnością spełniała ten warunek, bez względu na to, jak bardzo starała się strojem ukryć własne atuty. Tego dnia miała na sobie falbaniastą, poranną suknię z zielonego muślinu, z tymi popularnymi, lecz okropnymi, bufiastymi rękawami i gorsetem zapinanym pod samą szyję.

Każdy kobiecy kształt zakopany został pod falbanami, koronkami oraz powypychanymi rękawami, lecz nie miało to najmniejszego znaczenia. Wiedział już, że jej figura jest niezwykle ponętna. Dzięki licznym sukniom wieczorowym, w których Minervę widywał, potrafił ją sobie wyobrazić tak wyraźnie, jak gdyby stała przed nim naga. Na myśl o pójściu z nią do łóżka poczuł, że krew w żyłach krąży mu szybciej, a rozsądek znika. Prawda była taka, że sam widok Minervy zawsze działał na niego w sposób nadzwyczajny. Jednak niech Bóg ma go w swej opiece, jeśli dziewczyna kiedykolwiek się tego domyśli. Czytanie jej powieści pozwoliło Gilesowi zajrzeć w głąb jej przepastnego umysłu, dlatego wiedział, że jest na tyle inteligentna, by owinąć go sobie wokół palca, gdyby tylko jej na to pozwolił.

– Akurat wyjdę za takiego łobuza jak ty – wypaliła z bezczelnym spojrzeniem, które działało mu na nerwy. – Zwariowałeś?

– Zdaje się, że już ustaliliśmy, iż niedaleko mi do wariata. Ale zrób mi tę przyjemność i rozważ moją propozycję. – Najwyraźniej nie była sprytna na tyle, by widzieć, że małżeństwo z nim jest jedynym korzystnym wyjściem z sytuacji. Będzie musiał jej to

uzmysłowić. – Sądząc po tym, z jakim zamiłowaniem pisujesz o łobuzach i draniach, powinnaś od razu wykorzystać szansę poślubienia jednego z nich.

Minerva popatrzyła na niego, jak gdyby naprawdę był szalony.

– To nie to samo. Idealnie nadajesz się na łotra właśnie dlatego, że byłby z ciebie beznadziejny mąż. Nie spełniasz żadnego z kryteriów definiujących odpowiedniego dla mnie małżonka.

– Kryteriów? Ach, prawda, przygotowywałaś się do przeegzaminowania kandydatów. Zapewne sporządziłaś listę pytań. – Giles rozejrzał się po pokoju i zauważył stos kartek na lakierowanym, czerwonym stole. Podszedł bliżej i zapytał: – Są tutaj, tak?

– Oddaj mi to! – zawołała i podbiegła do niego.

Giles przytrzymał ją jedną ręką i zaczął czytać pierwszą stronę.

– Popatrzmy... Pytanie pierwsze: „Czy był pan kiedykolwiek żonaty?”. Proste. Nie.

– Bo żadna by cię nie zechciała – mruknęła dziewczyna.

– Pewnie coś w tym jest. Pytanie drugie: „Proszę opisać idealną żonę”. – Wzrok Gilesa leniwie błądził po ciele Minervy. – Średniego wzrostu, o złotobrązowych włosach, zielonych oczach i biuście, który każdego mężczyznę doprowadziłby do łez, oraz pośladkach jak...

– Giles! – Minerva spłonęła rumieńcem i skrzyżowała ręce na wspomnianym biuście.

Masters uśmiechnął się szeroko.

– Mówiąc krótko, to kobieta piękna.

Błysk satysfakcji w oczach Minervy dał mu znać, że nie była tak nieczuła na komplementy, za jaką starała się uchodzić.

– Jak zapewne dobrze wiesz, nie miałam na myśli wyglądu. Chodziło mi o opis idealnego, zdaniem kandydata, charakteru.

– Rozumiem. Cóż, w takim razie idealną żoną dla mnie jest nieprzewidywalna piekielnica z zamiłowaniem do pakowania się w tarapaty i ciętym językiem.

– Brzmi niebezpiecznie. – Kąciki ust Minervy drgnęły nieznacznie. – Wydaje się także całkowicie nieodpowiednia dla mężczyzny, który skrywa jakieś tajemnice.

– Słuszna uwaga. – Jednakże to, jak bardzo była dla niego nieodpowiednia, najbardziej go intrygowało. Zupełnie do niego nie pasowała, przez co jedynie pragnął jej jeszcze mocniej.

Prawdopodobnie jako jedyny mężczyzna w Anglii był w stanie sobie z nią poradzić.

Giles oderwał wzrok od Minervy i czytał dalej.

– Pytanie trzecie: „Jakie domowe obowiązki powinna wypełniać pańska żona?". – Roześmiał się. – Jakiej odpowiedzi się spodziewasz? Częstotliwości, z jaką aplikant będzie sobie życzył dzielić z tobą łoże? Czy też opisu aktów, które miałabyś dla niego „wypełniać"?

Minerva zarumieniła się uroczo.

– Dobrze wiesz, że nie o takie obowiązki mi chodziło.

– A jednak tylko to interesuje tę hałastrę na zewnątrz – odparł chłodno. – Skoro za twoją fortunę zamierzają zatrudnić mnóstwo służących, skupią się jedynie na podstawowych kwestiach, gdy idzie o posiadanie żony. Z ich punktu widzenia to całkiem oczywiste, do czego będziesz potrzebna.

– A w twoim przypadku jest inaczej? Wcale nie odpowiedziałeś na to pytanie.

– Jestem pewien, że bez trudu poradzisz sobie ze wszelkimi „domowymi obowiązkami”.

Minerva spiorunowała go wzrokiem.

– Pytanie tylko, czy w ogóle będę tego chciała.

Giles postanowił przejść do następnego pytania.

– Po czwarte: „Co sądzi pan na temat tego, by pańska żona pisała powieści?”. – Giles prychnął. – Naprawdę oczekujesz, że odpowiedzą ci szczerze, gdy będziesz tak wisieć nad nimi?

– Nie wszyscy uciekają się do podstępów i wykrętów tak jak ty.

– Wybacz, nie sądziłem, że spodziewać się będziesz zastępów świętych.

Minerva przewróciła oczami.

– Tak dla zabawy, jaka byłaby twoja szczera odpowiedź?

– Nie mam nic przeciwko temu, by moja żona pisywała powieści, o ile nie będą na mój temat – odparł swobodnie.

– Teraz tak mówisz – stwierdziła z powagą. – Ale zmienisz zdanie, gdy w domu nie będzie na ciebie czekać kolacja, ponieważ twoją żonę tak pochłonęła jej opowieść, że zupełnie zapomniała o upływającym czasie. Albo gdy zastaniesz ją przy biurku, w zapamiętaniu robiącą notatki, podczas gdy wokół jest mnóstwo rzeczy do zrobienia.

– Stać mnie na służbę.

– Nie tylko o to chodzi. – Gestem wskazała listę. – Przeczytaj następne pytanie.

– „Jakiego typu żony pan potrzebuje?”.

– Każdy szanowany mężczyzna potrzebuje żony, która prowadzi się bez zarzutu. Jak sądzisz, dlaczego dotąd nie wyszłam za mąż? Ponieważ nie potrafię zrezygnować z pisarstwa. – Uśmiechnęła się

smutno. – A ty w szczególności, ze względu na karierę adwokacką, będziesz potrzebować nienagannej żony, jeśli masz odnieść pełen sukces.

Miała sporo racji, ale nie chciał w tej chwili wdawać się w szczegóły.

– Jako adwokat zdążyłem już odnieść spore sukcesy. Zresztą sam nie żyłem nienagannie, dlaczego więc miałbym tego oczekiwać od żony?

Minerva przyjrzała mu się cynicznie.

– Ależ, Gilesie, oboje wiemy, że mężczyźni mogą spędzać czas, jak chcą, łajdaczyć się, całe ranki chorować z przepicia, a koledzy jedynie poklepią ich po plecach i nazwą zuchem. Żony zaś nie mogą choćby otrzeć się o cień skandalu, by nie zszargać swojego dobrego imienia. Z pewnością nie mogą sobie pozwolić na trudnienie się pisarstwem. – Minerva wzdrygnęła się dla efektu. – Dla mężczyzny to prawie jakby ożenić się z handlarką. Potworność!

– Mówiłem już...

– Wiedziałeś, że moja matka także była pisarką?

Tym go zaskoczyła.

– Jakiego rodzaju?

– Pisywała poezję dziecięcą. Miała zwyczaj pytać o moją opinię na temat wierszy zaraz po ich napisaniu. – Dziewczyna westchnęła ciężko. – Porzuciła to zajęcie po kłótni z moim ojcem, który kategorycznie sprzeciwił się jej chęci publikacji. Powiedział, że markizy nie wydają książek. Damom nie przystoi. – Hardym tonem dodała: – Gdy on wiecznie uganiał się za spódnicami, to w porządku, ale Boże broń, by mama wydała książkę.

– Nie jestem twoim ojcem, Minervo – rzekł Giles stanowczo.

– Różnisz się od niego tylko tym, że nie jesteś żonaty. Bezpieczniej będzie, jeśli tak zostanie, nie sądzisz?

Cholera, czasem odgrywana tyle czasu rola drania mściła się na nim boleśnie. Drażniło go do żywego, że Minerva także nie widziała w nim nikogo więcej.

– Można się też zmienić.

– Dla kobiety? Naprawdę? W powieści może tak, ale w prawdziwym życiu rzadko się to zdarza.

– Mówi to kobieta, która chowa się w powieściach – warknął. – Twoim sposobem na wyjście życiu naprzeciw jest otaczanie się rodzeństwem i trzymanie na dystans każdego kawalera, który się przy tobie zjawi.

Oczy Minervy błysnęły gniewem.

– A to dobre, tylko mężczyzna mógł powiedzieć coś takiego. Nie chwytam się zaraz szansy, by za ciebie wyjść, więc na pewno jestem usychającą w samotności starą panną, której jedynym towarzystwem są książki. Dziś spróbowałam wyjść światu naprzeciw, nieprawdaż? Ale bracia mi na to nie pozwolą.

– To był tylko sprytny wybieg i dobrze o tym wiesz. Nigdy nie zamierzałaś podejść do przepytywania tych kawalerów poważnie. Chciałaś jedynie sprowokować swoją babkę.

Giles wiedział, że jest bliski prawdy, gdy dziewczyna wyraźnie pobladła.

– Dlaczego tak uważasz?

– Zamieściłaś ogłoszenie w „Magazynie dla Panien”, czyli na forum publicznym, chociaż z łatwością mogłaś upowszechnić te informacje bardziej prywatnie i z dyskrecją. Dopiero co skończyłaś

wyjaśniać mi, jak to żaden szanowany mężczyzna nie chce panny, która pisze powieści, a jednocześnie mnie nie chcesz przyjąć, ponieważ jestem łobuzem. Jeśli nie chcesz drania i sądzisz, że żaden porządny człowiek cię nie zaakceptuje...

– W porządku, a niech cię... – Minerva uniosła dumnie podbródek. – Nie mam zamiaru poślubiać ani ciebie, ani nikogo innego. Chyba nie możesz mieć do mnie o to pretensji.

– Nie – odparł szczerze, czym wyraźnie ją zaskoczył. – Ale twoja babcia stanowczo nakazała ci znaleźć męża, więc nie masz wyboru. Skoro już musisz wyjść za mąż, by odziedziczyć majątek, to dlaczego nie za mnie?

– A więc o to chodzi? – stwierdziła z goryczą. – Znalazłeś łatwy sposób na wypchanie sobie kiesy. Wystarczy ożenić się z niechcianą przez nikogo, jędzowatą starą panną. Wtedy przynajmniej fortuna zrekompensowałaby ci znoje małżeństwa z „nieprzewidywalną piekielnicą".

Giles usilnie starał się nie stracić panowania nad sobą.

– Jeśli próbujesz mnie obrazić, to wybierz inną taktykę. Żadne pieniądze nie skłoniłyby mnie do poślubienia kobiety, której nie chcę.

– Śmiem wątpić. Jesteś drugim synem. Każdy drugi syn rozgląda się za łatwą fortuną.

– Jestem także adwokatem występującym przed sądem, rozchwytywanym, gdy idzie o porady prawne, i pobierającym często wygórowane honoraria. Wierz mi, że stać mnie na twoją garderobę i klejnoty bez konieczności sięgania po fundusze twojej babki.

– I tym dowiodłeś, jak mało mnie znasz. Nie dbam o stroje i kosztowności...

– Za to obchodzi cię los twego rodzeństwa i ich rodzin – odparł łagodnie. – Jeśli nie wyjdziesz za mąż, to zostaną bez środków do życia. Jarret zlecił mi przeanalizowanie postawionych przez waszą babkę warunków pod kątem znalezienia jakiegoś kruczka, ale takowy nie istnieje.

– Obmyślam plan, jak to zmienić – powiedziała zmartwiona.

– Za pomocą tego przesłuchania kandydatów na przykład? – spytał z drwiącym uśmiechem. – Po pierwsze, twoi bracia właśnie starają się ukręcić łeb całej sprawie. Nie zamierzają pozwolić swojej siostrze poślubić pierwszego lepszego człowieka, wziętego z ulicy. Nie pozwolą ci nawet spotkać się z takimi typami. Po drugie, doskonale wiesz, że pani Plumtree i tak nie ugnie się pod naporem takich wybryków. Jedynie opóźnisz to, co nieuniknione.

– Jarretowi udało się na nią wpłynąć.

– Ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, on mógł się targować.

Minerva odwróciła się na pięcie.

– Może pan odejść w każdej chwili, panie Masters.

– Wiesz, czego brakuje na tej cholernej liście pytań? – warknął Giles, chcąc ją sprowokować. – Nie widzę żadnej wzmianki na temat intymnych aspektów małżeństwa. Żadnych pytań, czego przyszły mąż mógłby oczekiwać od ciebie w sypialni. Albo czego ty mogłabyś oczekiwać z jego strony.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie.

– To byłoby wulgarne.

– A przesłuchiwanie kawalerów, żeby spośród nich wybrać sobie męża, nie jest? Twoim problemem, moja droga, jest to, że

spojrzałaś na małżeństwo ze wszystkich stron poza tą najważniejszą. – Giles niedbale rzucił listę na blat i zdecydowanym krokiem podszedł do Minervy. – Nie rozważyłaś swoich uczuć wobec mężczyzny. Tego, co się z tobą dzieje, gdy on znajdzie się w pobliżu, czy przy nim twoje serce bije szybciej, a ciało przenika fala gorąca. W tej kwestii to właśnie ja jestem dla ciebie idealnym mężem.

– Naprawdę? – spytała złudnie słodkim głosem. – Czy to jest ten moment, w którym porywasz mnie w ramiona i udowadniasz, że potrafisz sprawić, by serce zabiło mi szybciej, a ciało zapłonęło?

– Skoro nalegasz – rzekł i pochwycił ją.

Dziewczyna nie opierała się, gdy Giles przykrył jej wargi swoimi. Nawet pozwoliła mu pogłębić pocałunek. A chociaż nie zarzuciła mu rąk na szyję ani nie przylgnęła do niego jak tamtej nocy dawno temu, była aktywną partnerką i pozwalała mu powolnymi muśnięciami języka wnikać w usta coraz śmielej. Gdy naśladując go, napotkała jego język swoim, Gilesowi krew zawrzała w żyłach i w ułamku sekundy pobiegła w dół, ku przyrodzeniu. Wystarczająco, by poczuł dyskomfort.

Lecz bardziej nieswojo poczuł się, gdy Minerva odsunęła się od niego z uśmiechem kusicielki.

– Cóż – rzekła, dotknąwszy palcem podbródka – trzeba przyznać, że to był całkiem przyzwoity pocałunek. – Przycisnęła dłoń do piersi. – Moje serce może nie wali jak młotem, ale jednak przyspieszyło, powiedzmy jak przy dziarskim spacerze. Ale by się przekonać, czy moim ciałem zawładnęło gorąco, musiałabym mieć termometr. Pójdę i poszukam...

– Ani mi się waż. – Chwycił ją za ramię, gdy chciała umknąć. – Oboje wiemy, że nie możesz zaprzeczać, iż pocałunek zrobił na tobie wrażenie.

Z podejrzanym błyskiem w oku dziewczyna uwolniła ramię.

– Nie twierdzę, że pozostałam niewzruszona, a jedynie, że nie zrobił na mnie obezwładniającego wrażenia. Sądzę, że był w porządku. Lepszy niż niektóre, nie tak dobry jak inne.

– Co, do cholery, chcesz przez to powiedzieć? Z iloma typami całowałaś się przez ostatnich dziewięć lat?

– Przypuszczam, że nie było ich więcej niż twoich kobiet.

– Mój Boże...

– Ale nie martw się... przeciętna kobieta nie powinna narzekać na twoje pocałunki. Są całkiem zadowalające.

Zadowalające? Przeklęta, bezczelna smarkula. Nawet świadomość, że specjalnie starała się go sprowokować, nie była w stanie ukoić jego zranionej dumy.

– Może powinniśmy spróbować jeszcze raz.

Minerva odskoczyła od Gilesa.

– Nie sądzę. Naprawdę powinieneś już iść, Gilesie. Moi bracia nie będą zadowoleni, gdy zastaną nas tu samych. Przecież nie widzą w tobie odpowiedniej partii dla mnie.

To była prawda. Zaledwie kilka tygodni wcześniej Jarret ostrzegł Gilesa, by nie interesował się jego siostrą.

– A babcia wręcz tobą pogardza. Uważa, że masz zły wpływ na Gabe'a. W zeszłym tygodniu powiedziała, że gdy następnym razem cię zobaczy, to...

Minerva stanęła jak wryta, a jej wzrok powędrował ku stercie papierów.

– Gdy znów mnie spotka, to...?

– O mój Boże, przecież to genialne. Giles, jesteś geniuszem!

– Właśnie to usiłowałem ci przetłumaczyć przez ostatnie pół godziny – mruknął.

– Mówię serio. To idealne rozwiązanie wszystkich moich problemów z babką.

– Co masz na myśli? – Giles spojrzał na nią podejrzliwie.

– Ciebie! Nas! Powiemy babci, że przyjęłam twoje oświadczyny. – Minerva, z wypiekami na twarzy, zaczęła w podekscytowaniu krążyć po pokoju. – Ona tego nigdy nie zaakceptuje. Naprawdę uważa cię za pozbawionego skrupułów urwisa, który prędzej sprzeda własną matkę, niż postąpi z honorem.

Giles zmarszczył brwi.

– Wiedziałem, że za mną nie przepada, ale to dość okrutne słowa. Wiedz, że traktuję moją matkę cholernie dobrze, mimo że moja straszna rodzicielka nie zajmuje się niczym innym, tylko swataniem mnie z o połowę młodszymi kobietami. A cała twoja rodzina zdaje się głucha i ślepa na to, że jestem szanowanym adwokatem, z praktyką, która...

– Tak, tak, prawdziwy z ciebie wzór cnót. – Dziewczyna przewróciła oczami. – Nie rozumiesz, o co chodzi. Babcia nigdy nie pozwoli mi cię poślubić. Zawsze żałowała, że zgodziła się na małżeństwo moich rodziców, a ty jesteś identyczny jak mój ojciec.

– Na litość boską! – zirytował się Giles. – Ty znów to samo?

– To idealny plan. Będziesz udawał mojego narzeczonego, a gdy babcia przekona się, że masz poważne zamiary, skończy tę zabawę.

Im więcej słyszał o tym planie, tym mniej mu się podobał.

– Oliverowi się to nie udało. Wziął sobie pannę Butterfield jako niby-narzeczoną i widziałaś, co się stało. Nie dość, że wasza babka wcale nie zrezygnowała, to jeszcze Stoneville faktycznie poślubił tę dziewczynę.

Minerva spojrzała na niego z rozdrażnieniem.

– Babcia lubiła Marię od samego początku. Tylko udawała, że jest inaczej, i dlatego plan Olivera nie wypalił. Poza tym sytuacja moich braci jest inna niż moja i Celii. Babcia wie, że oni potrafią sami się o siebie troszczyć. To mężczyźni dzierżą w małżeństwie całą władzę – mogą w świetle prawa bić swoje żony, odebrać im pieniądze i zmuszać do wszystkiego, co tylko przyjdzie im do głowy.

– Mam nadzieję, że nie chcesz przez to powiedzieć, że ja bym...

– Mówię tylko, że z tego powodu babcia nie przejmowała się tym, kogo poślubią Oliver i Jarret. Ale o mnie i Celię się martwi, ponieważ straci nad nami kontrolę na rzecz naszych przyszłych mężów. Wszystko może się zdarzyć. A wiadomość o twoich oświadczynach przyprawi ją o napad szału – dodała z diabelskim błyskiem w oku.

Sytuacja stawała się coraz bardziej irytująca.

– Nie doceniasz własnej babki, moja droga.

– Wierz mi, że zbyt dobrze ją znam, by sobie na to pozwolić. Ale jestem pewna, że to da pożądany rezultat. Im dłużej będziemy zaręczeni, tym większy będzie jej niepokój. – Wydała z siebie okrzyk zadowolenia. – A jeśli się nie przestraszy, to Jarret i Oliver na pewno dopilnują, by dostrzegła grożące mi niebezpieczeństwo! W żadnym wypadku nie zaakceptują ciebie w roli mego przyszłego męża. Zrobią wszystko, żeby babcia się

poddała, szczególnie jeśli będą przekonani, że naprawdę zamierzam za ciebie wyjść. – Dziewczyna klasnęła w dłonie. – W końcu dopnę swego i to będzie koniec jej ultimatum. Genialne!

– Tylko jeśli się na to wszystko zgodzę. A nie mam takiego zamiaru.

To przygasiło jej zapał.

– Dlaczego nie? Musisz jedynie zalecać się do mnie przez jakiś czas.

– Ja nie chcę się do ciebie zalecać, tylko ożenić się z tobą. Najlepiej jutro, choć przypuszczam, że moglibyśmy zaczekać jeszcze kilka dni...

– Nie wyjdę za ciebie, Giles! – Minerva chwyciła się pod boki. – Kiedy wreszcie wbijesz to sobie do głowy?

Giles uniósł brew.

– Dlaczego więc miałbym ci pomagać? Jakie korzyści mógłby mi przynieść ten twój plan?

Tym pytaniem wreszcie przykuł jej uwagę. Dziewczyna zaklęła z cicha w sposób, którego nikt by się po damie nie spodziewał, po czym, marszcząc ładne brwi, znów zaczęła przemierzać pokój.

– Słuszna uwaga. Masz wszelkie powody, by oczekiwać czegoś w zamian.

– Właśnie.

– W końcu musiałbyś oficjalnie zacząć starać się o moją rękę, towarzyszyć mi na balach i przyjęciach, dawać prezenty...

– Podobno nie lubisz prezentów.

– Nasze zachowanie musi być wiarygodne.

– W takim razie zdecydowanie domagam się kompensacji. – Ciebie w moim łożu, na przykład, pomyślał. Ale na to Minerva

nigdy by się nie zgodziła.

– Kompensacji... hm... – Nagle jej twarz pojaśniała. – A gdybym tak zabiła Rocktona? Nie musiałbyś się więcej przejmować moimi powieściami.

Giles spojrzał na nią sceptycznie.

– Nie zamordujesz swej najpopularniejszej postaci.

– Mogę wykończyć, kogokolwiek zechcę. Równie dobrze może to być Rockton.

– Nie musisz tak tryskać entuzjazmem – mruknął, nie do końca pewien, czy podobało mu się, że potrafiła rozstać się z jego postacią równie łatwo jak ze starą sukienką. – Nie boisz się, że zabicie tego bohatera zaszkodzi twojemu pisarstwu? A jeśli czytelnicy przestaną po tym kupować twoje książki?

– Jeśli będę zmuszona zadowolić babkę poślubieniem jakiegoś nadgorliwego lorda, to w ogóle nie będzie mi wolno pisać książek. – Gdy Giles otworzył usta, by coś powiedzieć, uprzedziła go: – Nie, nie miałam na myśli ciebie. Gdybyśmy się pobrali, dopilnowałbyś, abym nigdy więcej nie pisała o Rocktonie, a więc tak czy siak to jego koniec.

Masters zamknął usta, nieco zdenerwowany tym, że panna Sharpe czasem zdawała się czytać w jego myślach.

– To jak będzie? – spytała pogodnie. – Zgodzisz się udawać mojego narzeczonego, jeśli ja zgodzę się zabić Rocktona?

Mógłby napomknąć, że pozbycie się tej postaci nie powstrzymałoby jej od rozpoczęcia całej historii od nowa z kolejnym, wzorowanym na nim bohaterem. Mógł polemizować, że jej plan był skazany na porażkę, bowiem babka nigdy nie pozwoli wnuczce pociągać za sznurki. Mógł także po raz kolejny

tłumaczyć, że Minerva powinna po prostu wyjść za niego i już. Ale ten argument nie miał szans zadziałać dopóty, dopóki dziewczyna trwała w mylnym wyobrażeniu na temat tego, jaki naprawdę był Giles Masters.

Żałował, że nie mógł wyznać jej prawdy – o tym, dlaczego ukradł tamte dokumenty, czym zajmował się przez te wszystkie lata i dlaczego musiał zachować milczenie.

Jednak nie ufał jej. Pisarze wybierają skrawki informacji, z których tkają całe historie. Minerva nie miała powodów, by dbać o jego dobro... ani o sytuację jego przełożonych. Na litość boską, przecież już zdążyła zrobić z niego szpiega, krążyła niebezpiecznie blisko prawdy. Jeśli ktokolwiek rozpozna we fragmentach jej powieści prawdziwe zdarzenia i popełniona przez niego kradzież wyjdzie na jaw, to nie tylko on na tym ucierpi.

Ravenswood byłby zmuszony wyjaśnić, dlaczego rząd sankcjonował kradzież w rezydencji znanego arystokraty dokonaną przez osobę postronną. Newmarsh najprawdopodobniej szukałby zemsty, jako że został wygnany z Anglii za udział w wykrytym oszustwie. Wszyscy pozostali znajomi z tego kręgu, których spotkały kłopoty ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, założyliby, że to zasługa Gilesa. To zdecydowanie nie pomogłoby jego karierze.

Nie mógł ryzykować. Minerva była zbyt nieprzewidywalna, by mógł spokojnie zawierzyć jej swą przyszłość.

Poza tym, jeśli uda mu się omijać ten problem, póki się nie pobiorą, to nie będzie to mieć znaczenia. Nie będzie dłużej pracował dla Ravenswooda, a więc dziewczyna nie będzie mieć powodów do dalszych podejrzeń. Z czasem minie jej

zainteresowanie tamtą kradzieżą, a tajemnice Gilesa pozostaną w przeszłości, tam, gdzie ich miejsce.

Jeśli się z nią ożeni. A skoro taki właśnie miał zamiar, przystanie na jej plan nie było takim złym pomysłem. Podczas zalotów miałaby okazję poznać go bliżej. Przez całe tygodnie, może nawet miesiące musieliby spędzać ze sobą wiele godzin niczym papużki nierozłączki i jeśli w tym czasie nie zdoła jej przekonać, by za niego wyszła, będzie to znaczyć, że rzeczywiście na nią nie zasługuje.

– Minervo! – zaryczał ktoś nagle z głębi któregoś ze znajdujących się w Halstead Hall trzydziestu pięciu pokoi. – Do diabła, Minervo, gdzie jesteś?

Dziewczyna aż podskoczyła.

– Wielkie nieba, to Oliver. Pewnie idzie pouczać mnie na temat spraszania do domu kandydatów na męża. Gilesie, potrzebuję natychmiast twojej odpowiedzi. Zgadzasz się na mój pomysł?

– Najpierw chcę jeszcze jednego pocałunku – rzekł i podszedł bliżej. – Pomoże mi się zdecydować.

Minerva zarumieniła się.

– Wykluczone. I nie myśl, że te udawane zaloty przewidują także całowanie się, absolutnie nie.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Dlaczego nie, skoro całowanie mnie uważasz za tak mało ekscytujące? Dlaczego miałoby ci przeszkadzać, jeśli od czasu do czasu obdaruję cię jednym z moich ledwie zadowalających pocałunków?

– A niech to, Giles, nie mamy na to czasu!

– Będziemy się całować albo nici z umowy – rzekł stanowczo.

– Minervo! – wrzasnął Oliver, tym razem o wiele bliżej.

Dziewczyna pospiesznie otworzyła drzwi bawialni, po czym wróciła do Gilesa z całkiem sfrustrowaną miną.

– W porządku. Sądzę, że od czasu do czasu możesz mnie pocałować.

– W takim razie zgadzam się na twoje warunki. – Zbliżył się. – A teraz przypieczętujmy zgodę pocałunkiem. – Zamierzał jeszcze raz spróbować zrobić na niej wrażenie, choćby miało go to zabić.

– Czyś ty oszalał? Jeśli Oliver nas przyłapie, to nie będzie mowy o zalotach, bo o świcie będziesz już zajęty pojedynkiem.

– A skąd pewność, że nie wyzwie mnie, gdy oznajmisz, że przyjęłaś moje oświadczyny?

– Nie bądź śmieszny. Aż tak porywczy nie jest. Chociaż całkiem możliwe, że może próbować... hm... wybić ci z głowy ten pomysł. Do spółki z Jarretem. Możliwe, że Gabe także zechce się wtrącić.

– Nasz układ z każdą chwilą wygląda coraz lepiej – odparł oschle. – Czeka mnie walka ze wszystkimi Sharpe'ami, a tymczasem ty będziesz na to patrzeć i udawać, że się martwisz. – Podszedł jeszcze bliżej, by szepnąć: – Zdecydowanie domagam się kilku całusów, psotnico, jeśli mam przez ciebie dostać łupnia.

– Odsuń się! – syknęła, a w następnej chwili drzwi otworzyły się na całą szerokość.

– Psiakrew, Minervo! – zaczął Oliver. – Chodź i powiedz tym idiotom...

Urwał i zmarszczył brwi jeszcze mocniej.

– Co się tu dzieje, do czorta? Masters, myślałem, że jesteś w gabinecie i czekasz na Jarreta.

Siląc się na uśmiech, Minerva spojrzała na brata.

– Tak naprawdę zjawił się w odpowiedzi na ogłoszenie.

Przyszła pora, by Giles się wtrącił.

– Wybacz ten fortel, staruszku, ale uznałem, że w tym wypadku mi wybaczysz. – Dotknął dłonią pleców dziewczyny. – Tak się składa, że twoja siostra uczyniła mnie właśnie najszczęśliwszym z ludzi. Minerva wreszcie zgodziła się zostać moją żoną.

Rozdział III

Po moim trupie!

Hetty dosłyszała wrzaski Olivera z drugiego końca domu i najszybciej, jak tylko pozwalała na to jej wysłużona laska, pospieszyła sprawdzić, co się stało. Najwyraźniej odnalazł Minervę. A niech ją licho! Dlaczego po prostu nie poślubi jakiegoś miłego człowieka? Sprawa byłaby zakończona. Dlaczego musiała wymyślać te bezsensowne ogłoszenia, wystawiać się na sprzedaż niczym pospolita ladacznica?

Cóż, Oliver położy temu kres, dzięki Bogu. Z pewnością nie zechce też, by jego siostra poślubiła kogoś zupełnie obcego.

Staruszka podążyła za dźwiękiem podenerwowanych głosów do chińskiej bawialni, gdzie stanęła jak wryta. Oliver stał twarz w twarz z Gilesem Mastersem. Bóg jeden raczył wiedzieć, kiedy ten łobuz zdołał się tam wśliznąć. A Minerva trzymała dłoń na jego ramieniu.

– Co się stało? – spytała Hetty.

Oliver spojrzał na nią gniewnie.

– Masters trwa w idiotycznym przekonaniu, że poślubi Minervę.

Hetty wciągnęła powietrze. Masters? Z jej wnuczką? Nigdy.

– Oczywiście – ciągnął Oliver – poinformowałem go, że to niemożliwe.

– Nie ty o tym decydujesz – oświadczyła Minerva stanowczo. – To ja wybiorę sobie narzeczonego. Poza tym tak samo często jak babcia namawiałeś mnie do małżeństwa. Jaka to dla ciebie różnica, kogo poślubię?

– Ponieważ to Masters – odparł Oliver – który jest...

– Szlachcicem i dżentelmenem – dokończyła Minerva.

– Nie masz pojęcia, kim jest – warknął Oliver. – Daj mi pięć minut, a opowiem ci historie, od których uszy ci zwiędną.

– Z pewnością mógłbyś – przyznała. – Pewnie sam także jesteś bohaterem każdej z nich. Nie sądzisz, że to zakrawa na hipokryzję, byś oczerniał jego charakter, wcale nie gorszy od tego, jakim sam do niedawna się szczyciłeś?

– Pozwolisz jej zadawać się z tym draniem? – Oliver spytał Hetty.

Minerva zaś posłała babce chytre spojrzenie.

– Nie wyznaczyłaś zasad w kwestii tego, kogo mamy poślubić, a jedynie kiedy powinno to nastąpić.

– Nie dbam o babcine reguły – warknął Oliver. – Nie możesz wyjść za Mastersa. Jako głowa tej rodziny kategorycznie zabraniam. Nie jest ciebie godzien.

– Przyznam ci rację – rzekł Masters łagodnie. – Ale Minerva zdaje się mieć inne zdanie i tylko to się liczy.

Oliver zacisnął pięści.

– Masz chrapkę na jej spadek, co?

Giles zjeżył się.

– Lepiej uważaj, Stoneville. Znamy się nie od dziś, więc tym razem ci wybaczę. Nie mam żadnych zakusów na spadek lub posag twojej siostry. Jeśli zechce, może zatrzymać całość dla siebie. Możesz spisać to w umowie przedmałżeńskiej.

Hetty przyglądała się Minervie, czekając na jej reakcję. Zaskoczenie dziewczyny, gdy wspomniano o umowie, było zastanawiające.

– Zamierzasz więc utrzymywać ją z pensji adwokata? – spytał ostro Oliver.

Masters poczerwieniał.

– Jestem w stanie dobrze zadbać o swoją małżonkę, nie martw się.

Czyżby to była prawda? Masters rzeczywiście cieszył się sławą kompetentnego adwokata, jednak wielu ludzi prawa spędzało wieczory w burdelach i jaskiniach hazardu, gdzie ich fortuny obracały się w proch. Wieść niosła, że Masters był jednym z nich.

Do pokoju weszli Jarret i Gabe.

– Pozbyliśmy się większości tych głupców – rzekł Jarret – ale niektórzy... Masters? Myślałem, że czekasz na mnie w gabinecie.

– Nie – wtrącił Oliver. – Zamiast tego siedzi tutaj i namawia Minervę, by za niego wyszła.

– Jeszcze czego! – warknął Jarret, a w tym samym momencie Gabe zawołał:

– To się jeszcze zobaczy.

Bracia zaczęli otaczać Mastersa w zwartym szyku, a ten stał spokojnie z osobliwym, buntowniczym błyskiem w oku.

– Dosyć! – powiedziała ostro Hetty. – Wszyscy natychmiast za drzwi. Chcę porozmawiać z panem Mastersem na osobności.

– Pozwól nam to załatwić, babciu – rzekł Jarret.

– Nie dam wam wszcząć bójki w ulubionej bawialni waszej matki. – Pogoniła ich machnięciem ręki. – No dalej, już was tu nie ma. To dotyczy także ciebie, Minervo. Jedyną osobą, która może zadecydować, czy pan Masters jest dla ciebie odpowiednim konkurentem, jestem ja.

Zawahali się, lecz po chwili wszyscy ruszyli do drzwi. Wszyscy poza Oliverem. Podszedł do Hetty, by szepnąć:

– To ja powinienem zdecydować. Jestem głową tej rodziny.

– I właśnie na twoją głowę spadło sprzątanie bałaganu, którego dziś od rana narobiła twoja siostra. – Hetty spojrzała na swą wnuczkę, która ociągając się przy drzwiach, usiłowała dosłyszeć ich rozmowę. Staruszka ściszyła głos. – Żadne z nas nie jest w stanie okiełznać tej dziewczyny. Jest pełnoletnia i zrobi, jak uważa. Spodziewam się, że liczy na to, że ją wydziedziczę, żeby mogła gnić sobie w jakimś wiejskim domku i pisać kolejne powieści. Będzie dalej pakować się w kłopoty, póki ja się nie poddam albo ty i twoi bracia nie stoczycie pojedynków z połową hrabstwa. Czas na zmianę taktyki.

– I chcesz włączyć w to akurat Mastersa?

– Mnie też się to nie podoba, ale nim cokolwiek postanowimy, pozwól mi z nim pomówić.

– W porządku, ale potem to ja wezmę go w obroty. – Oliver, idąc do drzwi, patrzył na Gilesa spode łba, a ten odpowiedział mu chłodnym skinieniem głowy.

Gdy zostali sami, babka podeszła do skrzyni w stylu *chinoiserie* i sięgnęła po stojącą na niej karafkę brandy.

– Napije się pan, panie Masters?

– Nie, dziękuję.

Spojrzała na niego przebiegle i nalała sobie kieliszek.

– Ależ przecież nie jest już z pana taki młokos z mlekiem pod nosem.

– Z całym szacunkiem, pani Plumtree, ale w obecności takiej mistrzyni manipulacji jak pani wolę być w pełni władz umysłowych.

Staruszka zaśmiała się z cicha.

– Zawsze był pan bezpośredni – powiedziała i upiła nieco brandy. – A zatem może równie szczerze powie mi pan, o co tu tak naprawdę chodzi?

– Nie bardzo rozumiem – odparł Giles ostrożnie.

Kobieta prychnęła.

– Moja wnuczka już od dziewięciu lat sprzeciwia się małżeństwu. Nie ma takiej możliwości, by postanowiła za pana wyjść dlatego, że akurat dziś wpadł pan w odwiedziny do Jarreta.

– Tak naprawdę to przyszedłem tu właśnie z zamiarem odbycia rozmowy kwalifikacyjnej na pozycję małżonka panny Minervy.

To zaskoczyło Hetty.

– Przeczytał pan o tym w „Magazynie dla Panien”?

– Właśnie.

To było coraz bardziej interesujące.

– I postanowił pan porzucić hulaszczy tryb życia, by jej się oświadczyć. Z żadnego innego powodu niż tylko na wieść, że będzie przyjmować kandydatów.

Giles uśmiechnął się słabo.

– Tylko dlatego.

– Zdaje pan sobie sprawę, że moja wnuczka wykorzystuje pana do tego, żeby zagrać mi na nerwach?

Przez chwilę mężczyzna przyglądał jej się uważnie.

– Wiem o tym.

Hetty postanowiła zawierzyć przeczuciu.

– Ma nadzieję, że będę tak oburzona jej wyborem, iż przestanę prosić, by wyszła za mąż.

– Prosić? – spytał, z nagłym błyskiem w oku. – Tak to pani nazywa?

Kobieta upiła więcej brandy.

– Nie popiera pan moich metod.

– Nie, ale nie zawaham się ich wykorzystać, by zbliżyć się do Minervy.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest jedyną kobietą, której poślubienie kiedykolwiek poważnie rozważyłem. Nie miałem zamiaru pozwolić jakiemuś jegomościowi, żeby mi ją sprzątnął sprzed nosa.

Hetty mogłaby przysiąc, że mężczyzna mówił prawdę – co było całkiem zdumiewające.

– Przecież i tak nie miała zamiaru wychodzić za kogoś zupełnie obcego. Chciała mnie tylko zirytować.

– Czy skutecznie?

Hetty przewróciła oczami.

– Nie jestem tak głupia, za jaką bierze mnie moja wnuczka. Ta nonsensowna historia to jej kolejny fortel.

Giles spojrzał na nią z namysłem.

– Wyłóżmy karty na stół, dobrze? Jak już się pani domyśliła, Minerva tak naprawdę nie chce za mnie wyjść. Chce natomiast, bym udawał jej narzeczonego, póki nie zaniepokoi to pani na tyle, by odstąpiła od swego ultimatum.

– A pan zgodził się na te podchody, ponieważ...?

– Ja szczerze pragnę się z nią ożenić.

– Raz jeszcze muszę spytać dlaczego?

– Czytała pani którąkolwiek z powieści Minervy?

To zbiło staruszkę z tropu.

– A co to ma do rzeczy?

– Minerva wkłada w swoje książki całą siebie. Wiem, co mówię, ponieważ przeczytałem wszystkie. Będąc pośród ludzi, chowa się za błyskotliwymi ripostami i cynicznymi opiniami, lecz prawdziwą Minervę można dostrzec właśnie w jej powieściach. I to oblicze Minervy mi się podoba.

Hetty także się podobało. Ale nigdy nie przyznała się wnuczce, że czytywała jej dzieła. Dostarczały czytelnikowi sporo dobrej rozrywki – pełno w nich było niespodzianek, nagłych zwrotów akcji i intrygujących bohaterów.

Jednak Hetty nie chciała zachęcać dziewczyny do zajmowania się tak nowoczesną, świadczącą o emancypacji profesją.

Intelektualistki nie wychodziły za mąż, nie rodziły swym babkom prawnuków, a od niechcenia wplątywały się w skandale, które kolejne pokolenia musiały znosić. Wystarczyło spojrzeć na tę idiotkę, Mary Shelley, skazaną na ostracyzm za to, że ukradła innej męża. Hetty pragnęła dla swej wnuczki lepszej przyszłości. Nie dało się ukryć, że Sharpe'owie dość już mieli skandali jak na jedną rodzinę.

Czasem jednak, czytając książki Minervy, Hetty Plumtree miała wrażenie, że dotyka w nich tej części natury dziewczyny, której nigdy nie widywała. Czuła w niej tęsknotę Minervy za rodzicami, pragnienie stworzenia własnej rodziny. Tę część swojej duszy dziewczyna skrywała przed światem. Niesamowite, że dostrzegł to ktoś taki jak Masters.

– Jest pan w niej zakochany? – zapytała wprost.

– Podziwiam ją i szanuję – rzekł ostrożniej.

– I chce wziąć ją do łóżka.

Giles zląkł się nieco, po czym spiekł raka.

– Wyobrażam sobie, że większość mężczyzn życzy sobie w łożu towarzystwa swoich żon.

– Ale jej pan nie kocha.

W jego oczach dostrzegła pewnego rodzaju bezwzględność.

– Miłość jest dla głupców i marzycieli. Ja nie jestem żadnym z nich.

Nie oznaczało to, że Masters był dla Minervy nieodpowiedni. Ani że miał całkowitą rację. To dobrze, że nie kłamał co do swoich uczuć, jednak jego brak ufności w miłość był nieco niepokojący.

Ale przecież mówił zupełnie jak Oliver i Jarret, zanim poznali swoje wybranki. Z Gabe'em pewnie byłoby to samo, gdyby ten hultaj poświęcił tym sprawom odrobinę namysłu. Oliver i Jarret odnaleźli miłość. A dlaczego? No cóż, większość mężczyzn to z natury głupcy i marzyciele. Tylko nie chcą się do tego sami przed sobą przyznać.

– Nie chcę, by Minervę skrzywdzono – odparła cicho Hetty. – Nie wymyśliłam tego ultimatum, by ją ukarać, niezależnie od tego, co ona sądzi na ten temat. Chciałam wypchnąć moje wnuki

z gniazda. Zmusić je do stawienia życiu czoła, miast chowania się przed światem. Nie znaczy to jednak, że będę się bezczynnie przyglądać, gdy jakiś łotr kradnie jej serce, a potem łamie je bez pardonu. Mężczyźni pana pokroju mają w zwyczaju spędzać noc w towarzystwie swoich kochanek oraz dziwek...

– Zamierzam być Minervie wierny – rzekł stanowczo. – Przysięgam, że byłbym dla niej dobrym mężem. Moja profesja jest dość intratna.

– I z tego, co rozumiem, regularnie trwoni pan swój majątek w jaskiniach hazardu.

– Nie należy wierzyć we wszystko, co się słyszy. Proszę jedynie o szansę, by zaskarbić sobie jej względy. Potrzebuję czasu, a pani musi stworzyć dla nas warunki, by dziewczyna wpadła we własne sidła. Proszę pozwolić mi się o nią starać. W międzyczasie, jeśli to panią uspokoi, może pani prześledzić moje finanse i interesy.

– Nie omieszkam. Zakładam zatem, że nie ma pan nic przeciwko temu, by Pinter powęszył wokół pańskich spraw.

Jackson Pinter był gońcem z Bow Street, którego Oliver najął do prześledzenia pochodzenia wszelkich potencjalnych małżonków wnucząt Hetty Plumtree.

To chyba dało Mastersowi do myślenia, lecz po chwili skinął głową.

– Jeśli dowie się pani czegoś niepokojącego, to proszę wtedy cofnąć swoją zgodę na moje kontakty z Minervą, a ja obiecuję się do tej decyzji zastosować.

– Nawet jeśli może się to skończyć gniewem Minervy?

Giles uśmiechnął się krzywo.

– Nie jestem idiotą, pani Plumtree. Zdaję sobie sprawę, kto naprawdę rządzi w tej rodzinie. Oboje wiemy, że bez pani po mojej stronie nie mam u Minervy szans.

– Wreszcie mężczyzna, który mnie docenia. – Z minuty na minutę pan Masters coraz bardziej jej się podobał, aczkolwiek zamierzała wstrzymać się z ostateczną opinią do czasu, gdy lepiej rozezna się w jego widokach na przyszłość.

– A zatem dobiliśmy targu?

Kobieta zawahała się. Ale przecież jak dotąd sami nic nie wskórali. Dlaczego nie dać Mastersowi szansy, by potrząsnął Minervą.

– Zgoda.

– Dziękuję. – Odetchnął głęboko. – Myślę, że teraz poproszę o tę szklaneczkę brandy.

Staruszka z uśmiechem napełniła i podała Gilesowi kieliszek.

– Przyda się panu. Moi wnukowie szykują się, by stłuc pana na kwaśne jabłko. A ja zamierzam im na to pozwolić.

Giles upił nieco trunku.

– Ja również. – Spojrzał pani Plumtree prosto w oczy. – Ona jest tego warta.

– Jest pan tego pewien? W ciągu najbliższych tygodni zdąży zdrowo namieszać i z pewnością przysporzy nie lada kłopotów?

– Poradzę sobie z Minervą.

Babka się roześmiała.

– Niejeden lepszy od pana próbował – powiedziała i napiła się jeszcze. – Ale masz pan jaja. To muszę przyznać. Może to wystarczy.

Giles z szatańskim uśmiechem uniósł kieliszek.

– Za moją przyszłą żonę.

Hetty spojrzała na niego z ukosa, ale także wzniosła toast.

– To się jeszcze zobaczy.

Rozdział IV

Minerva czekała, aż babcia i Giles wyjdą z pokoju, nadal kompletnie zaszokowana jego oświadczynami. Zrobił to co prawda tylko po to, by powstrzymać ją przed dalszym pisaniem na jego temat, a jednak...

Zdusiła w sobie dreszczyk ekscytacji, który pojawiał się za każdym razem, gdy wspominała jego słowa. Powiedział, że nie potrafi jej zapomnieć. Wszyscy uwodziciele karmili kobiety takimi frazesami. Giles nie mówił szczerze, przecież nie mógł naprawdę tak myśleć... Prawda?

Na pewno nie. Gdy dostał od niej to, czego chciał, był całkiem gotów wziąć udział w udawanych zalotach. Zapewne ulżyło mu na myśl, że nie będzie musiał ryzykować utraty dobrego imienia w zamian za ochronę swoich tajemnic.

– Siostrzyczko, chyba nie zamierzasz naprawdę za niego wyjść? – powtórzył Jarret po raz trzeci.

– Sądziłam, że się przyjaźnicie – odburknęła.

– To prawda. Dlatego wiem, że to nie mężczyzna dla ciebie.

– Niczego o nim nie wiesz. – Spojrzała na pozostałych braci. – Żaden z was go nie zna.

Wszyscy zaczęli mówić naraz, jeden przez drugiego relacjonowali przeróżne eskapady Mastersa.

– Cisza! Nie będę słuchać żadnych oszczerstw pod jego adresem. Wiem, co zrobił w przeszłości, i dokonałam wyboru. Wy nie macie na ten temat nic do powiedzenia.

To słodkie z ich strony, że aż tak się przejmowali, ale dość już miała ich ciągłej nadopiekuńczości, tak jakby była niewiniątkiem, które należało chronić przed mężczyznami za wszelką cenę. Nie traktowali jej tak, gdy w grę wchodziła jakakolwiek inna kwestia.

– Niech ci będzie – uciął Oliver. – Pewien jestem, że babcia będzie miała dużo do powiedzenia na ten temat.

Na to właśnie dziewczyna liczyła. Ale im dłużej Giles i babcia siedzieli pogrążeni w rozmowie, tym bardziej zaczynała się denerwować. O czym tak dyskutowali? Na pewno Giles próbował wpłynąć na staruszkę nieodpartym urokiem, z którego tak słynął.

Cóż, mogło mu się udawać z innymi paniami, ale babcia nie da się tak łatwo oczarować. Minerva słyszała od służby wystarczająco dużo na temat wyczynów swoich braci – którym Giles zwykle towarzyszył – by wiedzieć, że miała do czynienia z hulaką wyjątkowo obytym w świecie rozpusty i nierządu. Babcia nigdy nie zaakceptuje takiego zalotnika i w ten sposób Minerva nareszcie uwolni się od jej ultimatum.

Do holu, gdzie czekali, wszedł kuzyn żony Olivera, Freddy. Od powrotu z Ameryki przebywał u nich wraz z własną żoną. Podszedł wprost do stojącego na stoliku półmiska z landrynkami.

– Co się dzieje?

Oblicze Olivera nieco złagodniało.

– Nic, co dotyczy ciebie, chłopcze.

– Minerva chce poślubić drania – warknął Gabe. – Babcia powie mu co nieco do słuchu.

– Czy to dlatego dziedziniec szturmuje zgraja jegomościów? – spytał Freddy. – To jacyś jego znajomi?

Bracia przez chwilę gapili się na chłopaka, po czym rzucili się korytarzem ku wyjściu.

Minerva się uśmiechnęła. Freddy może i był tępawy, ale czasem się przydawał.

– Ilu ich było, jak sądzisz?

Freddy wzruszył ramionami i wrzucił do ust dwie landrynki.

– Może ze dwudziestu?

To powinno zająć jej braci na dłużej.

– W pierwszej chwili sądziłem, że przyszli tu w sprawie wyścigu, ale potem przypomniałem sobie, że to dopiero jutro.

– Jakiego wyścigu? – spytała podejrzliwie.

Freddy zamrugał.

– Psiakrew, miałem nic wam, damom, nie mówić.

– Zakładam, że Gabe bierze w nim udział?

– Skąd wiedziałaś? – spytał wystraszony, a Minerva jedynie spojrzała na niego z ukosa. – No tak, tylko on w tym towarzystwie się ściga.

– Skończony z niego głupiec, ot co – mruknęła Minerva. – Nawet po tym, jak parę miesięcy temu taka przygoda zakończyła się dla niego złamaną ręką, poprowadził swój faeton w trzech kolejnych. Babcia łaja go za każdym razem, ale bez skutku.

Freddy ze spokojem ssał landrynkę.

– Myślę, że właśnie dlatego mamy nic jej nie mówić.

– Chyba masz rację. – Tylko bracia widzieli Gabe'a w akcji. Wyścigi były wydarzeniem, z którego wykluczano panie ze względu na lejący się strugami alkohol, kwitnący hazard i obecność dziewcząt o wątpliwej reputacji.

Hm. Może dałoby się to wykorzystać w walce przeciw babci.

– Jarret i Oliver się wybierają?

– Tak mówili – Freddy westchnął ciężko. – Też chciałem się wybrać, ale Jane chce, bym zabrał ją i Marię na zakupy w mieście. Nienawidzę zakupów. Nigdy nie ma nic do jedzenia. Ciągle tylko suknie i suknie. Dlaczego wam, kobietom, potrzeba ich aż tyle? Przecież nie da się założyć więcej niż jednej naraz.

– Musimy czymś zapełnić miejsce w garderobie, inaczej wprowadzają się tam myszy i budują sobie gniazda – zażartowała.

– Naprawdę? – spytał całkiem szczerze. – Nie miałem pojęcia.

Co smutniejsze, pewnie rzeczywiście tak było.

– O której ma się odbyć wyścig?

– Nie wiem, czy powinienem o tym rozmawiać.

– Jeżeli mi powiesz, to ja ci zdradzę, gdzie kucharka odstawia zapiekanki z nerek do ostygnięcia.

Oczy Freddy'ego rozbłysły. Był niezwykle podatny na przekupstwo.

– O dziesiątej rano.

– I gdzie to będzie?

– Nie jestem pewien. W pobliżu jakiejś tawerny w Turnham. To wszystko, co wiem.

Drzwi bawialni otworzyły się i Giles z babcią wyszli z pokoju, podejrzanie serdecznie uśmiechnięci. To nie był dobry znak

i Minerva na nowo się zdenerwowała.

– Gdzie chłopcy? – spytała zaskoczona Hetty.

– Okazuje się, że panowie, którzy pragnęli odbyć ze mną rozmowę, opanowują dom – odparła Minerva z nutą satysfakcji. – Freddy mówi, że zajęli Szkarłatny Dziedziniec.

– Boże dopomóż – mruknęła babka. – Zdaje się, że będę musiała wezwać posiłki.

– Zaczekaj! – zawołała za nią Minerva. – A co ze mną i Gilesem?

– Zezwoliłam mu starać się o twoją rękę – odpowiedziała, machnąwszy lekceważąco dłonią. – On przynajmniej jest kandydatem na poważnego konkurenta, a nie jedynie hołotą, która odpowiedziała na ogłoszenie. – Spojrzała surowo na Freddy'ego. – Miej tych dwoje na oku, dobrze, chłopcze?

Minerva mogła tylko stać i patrzeć za oddalającą się sylwetką swojej babki. A niech ją licho! Należało się spodziewać, że Hetty Plumtree tak łatwo nie zrezygnuje.

– Co miała na myśli, mówiąc, że mam „mieć was na oku"? – spytał Freddy.

– Zapewne ma pan przyjąć rolę naszej przyzwoitki – odparł oschle Giles.

– O Boże! – rzekł z paniką w głosie. – Przecież ja nie mam o tym pojęcia.

W oczach Gilesa pojawił się psotny błysk.

– Proszę się nie martwić. Sami się tym zajmiemy.

– To tak, jakby prosić smoka, by strzegł dziewicy – mruknęła pod nosem Minerva. Uśmiechnęła się do Freddy'ego pogodnie. – Nie ma potrzeby, byś nam towarzyszył. Nasz gość już wychodzi –

powiedziała, choć zamierzała najpierw wydobyć z niego na osobności kilka istotnych odpowiedzi. – Odprowadzę go i migiem wrócę.

– Powinienem iść z wami? – Freddy wyglądał na zdenerwowanego.

– Nie bądź głuptasem – odparła swobodnie. – Cóż takiego mogłoby się zdarzyć w drodze do drzwi? – Wyjście z rezydencji tak dużej jak Halstead Hall wiązało się z przejściem kilkoma korytarzami i co najmniej czterema dziedzińcami, ale przy odrobinie szczęścia Freddy o tym nie pomyślał. – Jestem pewna, że pan Masters zdoła zachować się jak dżentelmen przez tak krótki czas.

– Masters... – Freddy zmarszczył brwi. – Już gdzieś słyszałem to nazwisko. Zaraz, zaraz – ucieszył się – czy to nie pan założył się z lordem Jarretem, że wypije pan dziesięć kufli piwa w godzinę i nadal da radę dogodzić dwóm... – Urwał nagle z wyrazem upokorzenia.

– Właśnie, czy jest pan tym Mastersem? – spytała słodko Minerva.

– W żadnym wypadku. – Giles ujął Minervę pod ramię i poprowadził korytarzem.

– Kłamczuch – powiedziała, gdy tylko upewniła się, że Freddy nie usłyszy.

– Skądże – rzekł ponuro. – To było tylko pięć kufli.

Wydawał się zażenowany. To do niego niepodobne, pomyślała. Tak jak jej bracia, zawsze zachowywał się niczym bezwstydny, pozbawiony trosk szelma.

– I wygrałeś? – spytała z figlarnym uśmiechem. To okropne, jak bardzo drażniło ją, że założył się o coś takiego, jak bardzo denerwowała ją myśl o Gilesie z inną kobietą, nawet jeśli była to dama lekkich obyczajów.

– Czy to ważne?

– To ty powiedziałeś, że powinnam spytać o to, czego mogę spodziewać się od męża w sypialni. Przypuszczam, że jeśli wygrałeś zakład, oznacza to, iż wystarczy ci wigoru, by mnie uszczęśliwić.

Giles przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Jeśli próbujesz mnie zgorszyć, to próżny trud. Czyżbyś zapomniała, że przeczytałem twoje powieści?

W tym właśnie tkwił problem. Nagle Minerva nabrała podejrzeń.

– Chyba nie powiedziałeś babci, że tak naprawdę nie mam zamiaru za ciebie wyjść?

Z twarzy Gilesa nie dało się nic wyczytać.

– Obiecałaś, że wykończysz Rocktona. Dlaczego miałbym stawać temu na przeszkodzie, spiskując z twoją babką?

– Słusznie. – Jednak nadal mu nie ufała. – A zatem, co takiego jej powiedziałeś? Jak ją przekonałeś, by zezwoliła na nasze zaloty?

– Wyjaśniłem, że pragnę się z tobą ożenić, podziwiam cię i szanuję, a także jestem w stanie zapewnić ci wygodne życie. A co chciałaś, bym powiedział?

– Nie wiem. Coś niepokojącego.

– Na przykład: „Proszę pozwolić mi się ożenić z pani wnuczką, pani Plumtree, bym mógł bić ją z rana i przykuwać do łóżka co noc”?

Minerva z trudem powstrzymała się od śmiechu.

– Coś w tym rodzaju.

– Za bardzo pochłonęły cię własne opowieści, ty psotnico. Gdybym opowiedział tak wierutne kłamstwo, od razu wyczułaby pismo nosem. Albo, co gorsza, wyrzuciłaby mnie za próg, zabroniła cię widywać i tyle byś miała ze swojego planu. Musi widzieć we mnie problem, a jak miałbym stanowić dla niej przeszkodę, gdyby zbyt łatwo było się mnie pozbyć?

– To prawda. A w jaki sposób zamierzasz przysporzyć jej kłopotu?

Giles wciągnął Minervę poprzez najbliższe otwarte drzwi do pustego pokoju śniadaniowego, gdzie porwał ją w ramiona i przykrył jej usta swoimi.

Tym razem nie pozwolił jej się na to w żaden sposób przygotować. Całował ją ze śmiałością, która całkiem obezwładniała. Dziewczyna czuła, jak miękną jej kolana, a puls wybija dziki rytm. Giles objął ją obezwładniającą uwodzicielską mocą, która w jednej chwili uciszyła wszelkie protesty.

Straciła kontrolę nad swoim ciałem. Z chwilą, gdy pocałunek stał się jawnie grzeszny, zawładnęło nią jedwabiste ciepło. Nawet świadomość, że Giles jedynie spełniał oczekiwania, jakie stawiano przed prawdziwym hulaką, nie była w stanie powstrzymać jej żywiołowej reakcji. Po dziewięciu latach spędzonych na rozpamiętywaniu jedynego, przyprawiającego o zawrót głowy pocałunku, zbyt mocno pragnęła kolejnych. Nie mogła dłużej tłumić pożądania.

Tym bardziej gdy dłonie Gilesa zaczęły z całą zaborczością błądzić po jej talii, to w górę, to w dół, aż zapragnęła poczuć ich

dotyk w bardziej intymnych miejscach. Czy on ośmieli się dotykać jej tam, gdzie nie powinien? Czy ona odważy się mu na to pozwolić?

Wtem pocałunek zakończył się i pozostawił Minervę drżącą pod wpływem niezaspokojonych pragnień, których nie spodziewała się nigdy więcej odczuć.

Giles pogładził jej policzek czubkiem nosa.

– Czy to wystarczająca odpowiedź? – spytał chrapliwym szeptem, który zabrzmiał echem w całym jej zdradzieckim ciele. Dziewczyna walczyła, by odzyskać panowanie nad sobą. Oraz przypomnieć sobie, o czym rozmawiali. Ach tak, o tym, w jaki sposób Giles może stać się dla jej babki utrapieniem.

– Całowanie mnie na pewno nie poprawi sytuacji.

– Jeśli twoja babcia nas zobaczy, pomyśli, że większy ze mnie łajdak niż konkurent, i zacznie się martwić.

Minerva odchyliła głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli nas przyłapie, uzna mnie za skompromitowaną i każe nam się pobrać.

– I co by to dało? – odparł sceptycznie. – Mam wrażenie, że nie pozwolisz jej się do niczego zmusić.

– Nie chciałabym sprawdzać tej teorii. – Naparła dłońmi na jego tors. – Poza tym znam mniej niebezpieczne sposoby na osiągnięcie naszego...

– Boże dopomóż – przerwał im głos z korytarza.

Minervę ścisnęło w dołku na widok Freddy'ego, który wielkimi jak spodki oczami wpatrywał się w nadal obejmujące ją w talii dłonie Gilesa. Masters zaś wcale nie spieszył się z wypuszczaniem jej z objęć.

– Co tu robisz, Freddy? – spytała zirytowana na nich obu.

– Miałem nadzieję, że zostały jakieś babeczki ze śniadania. A ty mówiłaś, że tylko go odprowadzisz – upomniał. Przeczesując palcami włosy, zerknął w stronę pokrytego czerwonymi płytkami dziedzińca. – A niech to! Twoja babka żywcem obedrze mnie ze skóry. A twoi bracia będą jej asystować. Miałem być waszą przyzwoitką. – Z każdą chwilą mówił coraz głośniej. Najwyraźniej wpadł w histerię. – Mówiłaś, że między bawialnią a drzwiami nic się nie wydarzy...

– I nic się nie wydarzyło – odpowiedziała stanowczo.

Freddy spoglądał to na nią, to na Gilesa.

– Ale Masters położył ręce na...

– Wszystko jest w porządku, Freddy. On mnie tylko... podtrzymywał. Omal się nie przewróciłam.

Freddy zmrużył oczy.

– Nie jestem skończonym idiotą.

– Oczywiście, że nie – westchnęła. – Ale naprawdę nie ma powodu, by ktokolwiek dowiedział się o tym zajściu. Jeśli ty nic nie powiesz, to ja też nie. Po co zawracać babci głowę? – Spojrzała na niego chytrze. – Nie chciałabym, żebyś miał nieprzyjemności.

– To byłoby straszne – mruknął chłopak. – Jane nigdy by mi nie wybaczyła, bo lubi waszą rodzinę. Nie chciałaby musieć wracać do domu w atmosferze niezgody.

– Właśnie – przytaknęła z lekkim poczuciem winy. Tym bardziej że Giles był świadkiem tej manipulacji. – Niech to zostanie między nami, dobrze?

– Zgoda. Chociaż chyba powinienem wraz z tobą odprowadzić pana Mastersa.

– Dobry pomysł – wtrącił spokojnie Giles i usłużył Minervie ramieniem.

Serce dziewczyny załopotało, gdy mężczyzna przykrył jej dłoń swoją. Choć oboje mieli rękawiczki, mogłaby przysiąc, że poprzez warstwy materiału czuła bijące od niego ciepło.

– Może omińmy dziedziniec – powiedziała, gdy ruszyli do drzwi. – Nie ma sensu przypominać moim braciom, że z chęcią wygarbowaliby panu Mastersowi skórę.

Giles uśmiechnął się półgębkiem.

– Czyżbyś niepokoiła się o mnie?

– Ani trochę – skłamała. – Zwyczajnie nie lubię rozlewu krwi.

– Nigdy bym nie zgadł – rzekł, gdy skręcili ku tylnemu wejściu do Halsted Hall. Freddy podążał w krok za nimi. – Pełno go w twoich książkach.

– Właśnie dlatego same z tobą kłopoty. Stale mylisz fikcję z prawdziwym życiem.

Giles zniżył głos.

– Tylko dlatego, że ty z uporem tworzysz fikcję z użyciem prawdziwych zdarzeń.

Zerknąwszy na Freddy'ego, który wlókł się za nimi, odszepnęła:

– I nadal będę to robić, jeśli ty znów pocałujesz mnie w ten sposób w miejscu, gdzie moja rodzina mogłaby nas zobaczyć. To unieważni nasz układ i będę pisać o Rocktonie, póki mi życia starczy, rozumiemy się?

Giles przyglądał się uważnie, jakby próbował z wyrazu twarzy Minervy wyczytać, czy mówiła serio. Wreszcie chłodno skinął głową.

– Ostro się targujesz, moja droga.

– Nie zapominaj o tym.

Przez parę chwil szli w milczeniu. Gdy zbliżyli się do wyjścia, Giles spytał:

– Czy mogę jutro znów złożyć ci wizytę? W sądzie mam stawić się dopiero w środę.

– Właściwie mógłbyś zabrać mnie rano na przejażdżkę, na przykład o dziewiątej? Może być przyjemnie. – Choć to, dokąd chciała pojechać, zapewne mu się nie spodoba.

– To dość wcześnie – rzekł wyraźnie podejrzliwie.

– Za wcześnie dla ciebie? Czy po prostu nie masz ochoty?

– Tego nie powiedziałem. To wspólne wyjście, dlaczego miałbym zrezygnować z możliwości spędzenia z tobą czasu?

Minerva prychnęła cicho.

– Zachowaj ten wątpliwy urok dla kobiety, która nie zna cię tak dobrze jak ja.

Giles spoważniał.

– Zdziwiłabyś się, jak mało mnie znasz, Minervo.

Dziewczyna odwróciła wzrok. Marzyła, by okazało się to prawdą. Pragnęła, by był kimś innym niż łobuzem, takim jak jej ojciec i bracia. Jednak dotąd ich spotkania nie dowiodły jego prawdziwej natury. W opowieściach braci z pewnością nie grał szlachetnej roli.

– No i jesteśmy – powiedziała pogodnie, gdy stanęli w progu. Nim zdążyła się odsunąć, Masters pochwycił jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Jego oczy płonęły.

– *Au revoir, mon petit mignon* – rzekł, a te czułe słówka wypowiedziane tak głębokim głosem wywołały w niej dreszcz i podekscytowanie.

Dopiero gdy mężczyzna odszedł, Minerva zdała sobie sprawę, że nazwał ją swoją małą rozpustnicą. Właśnie tymi słowy Rockton zwrócił się do Victorii w *Nieznajomym znad jeziora*. Fakt, iż Giles zapamiętał tak drobny szczegół z jej powieści, poruszył ją bardziej niż wszystko inne, co zrobił tego dnia.

A niech to licho! Widziała teraz, że to fikcyjne narzeczeństwo zanosiło się na bardziej skomplikowane, niż przypuszczała. Jeśli nie będzie ostrożna, powtórzy się historia sprzed dziewięciu lat, a ona znów skończy ze złamanym sercem. A na to nie mogła pozwolić.

Rozdział V

Tego wieczoru, gdy bracia Sharpe zjawili się u Brooksa – w klubie, do którego wszyscy należeli – Giles nawet nie podniósł wzroku znad gazety.

– Spodziewałem się was kilka godzin temu.

– Wstawaj – wycedził Stoneville.

Giles odłożył gazetę i stanął.

– Zakładam, że wolisz to zrobić na zewnątrz.

Jarret zmrużył oczy.

– Zdajesz sobie sprawię, że przyszliśmy stłuc cię do nieprzytomności?

– Tak. Miejmy to już za sobą, dobrze? – Miał dość wtrącających się do wszystkiego Sharpe'ów. Wystarczyło, że musiał zezwolić Pinterowi na grzebanie w swoich sprawach. Był niemal pewien, że jego prywatne życie zdoła wytrzymać śledztwo gońca z Bow Street, ale i tak się tym denerwował. Te nonsensowne spięcia z natrętnym rodzeństwem Minervy jedynie dodatkowo go złościły, ale za nic nie zamierzał tego po sobie pokazać.

– Nie będziesz oponował? – Gabe zamrugał ze zdziwienia. – Nie spróbujesz się wywinąć?

– A jaki miałoby to sens? – Giles wzruszył ramionami. – Jesteście żądni krwi. Wątpię, by to, co powiem, mogło cokolwiek zmienić.

– To jakiś podstęp? – spytał Jarret. – Liczysz na to, że zrobi nam się ciebie żal?

– Żaden podstęp. – Giles popatrzył w twarz człowieka, którego od lat uważał za najbliższego przyjaciela. Liczył, że ten człowiek zna choć odrobinę jego prawdziwy charakter. Bolała go świadomość, że najwyraźniej się mylił. – Wiem, czego chcecie, i pozwolę wam to osiągnąć, a potem będziemy mogli o tym zapomnieć.

– Ale z pewnością zamierzasz się bronić – upierał się Gabe.

– Niby dlaczego? Uważacie, że zasługuję na lanie, więc kim jestem, by mówić, że jest inaczej?

– Psiakrew, dobrze wiesz, że zasługujesz – warknął Stoneville.

– Jeśli nie za to, pewien jestem, że istnieje jakiś inny powód – odparł Giles.

Na przykład wcześniejszy pocałunek między nim a Minervą. Giles był przekonany, że wywarł na niej piorunujące wrażenie. On poczuł się zdecydowanie inaczej niż za pierwszym razem, w bawialni, gdy dziewczyna starała się pozostać obojętna. Sam jej zapach w jednej chwili przeniósł go myślami do tamtej nocy przed dziewięcioma laty, kiedy to zapragnął Minervy po raz pierwszy. Do momentu, w którym zrozumiał, że nie może jej mieć, jeśli ma poświęcić się szukaniu sprawiedliwości za zło wyrządzone jego rodzinie.

Jarret zrobił minę, jakby nagle zobaczył Mastersa w innym świetle.

– Dlaczego Minerva? Dlaczego nie wybierzesz innej kobiety?

– Potrzebna mi żona. Ona zaś potrzebuje męża, jeśli ma odziedziczyć spadek. To całkiem proste.

– Jest tak, jak wam mówiłem – rzekł Stoneville. – Chodzi mu o jej majątek.

– To ona chce dziedziczyć to, co jej się należy – poprawił chłodno Giles. – Ja zaś chcę jej.

Bracia wymienili spojrzenia.

– Gdyby chodziło mi o jej pieniądze – ciągnął Giles – zastukałbym do waszych drzwi, gdy tylko usłyszałem o postawionym przez waszą babkę ultimatum.

– Mimo wszystko musisz przyznać, że wybrałeś sobie cokolwiek podejrzany moment – stwierdził Jarret. – Znasz naszą siostrę od lat. Nagle, ot tak, postanowiłeś się z nią żenić?

– Przecież nie mogłem zwyczajnie pozwolić jej oddać się w ręce pierwszego lepszego idioty, który odpowie na ogłoszenie. – Gdy Jarret nadal spoglądał na niego sceptycznie, dodał: – Łączy mnie z Minervą więcej, niż może się wydawać, przyjacielu. Wiesz o tym, inaczej nie ostrzegałbyś mnie dwa miesiące temu, bym trzymał się od niej z daleka.

– Wiele to nie dało.

– Co rozumiesz przez „więcej”? – wtrącił Stoneville z groźną miną. – Jeśli ją tknąłeś…

– Nie zszargałem honoru waszej siostry, jeśli to sugerujesz. – Choć pewnie oni inaczej zinterpretowaliby ostatnie wydarzenia.

Giles westchnął ciężko. – A jeśli chcecie wiedzieć, co jest między nami, to ją zapytajcie. Nie zdradzę jej zaufania.

Poza tym doskonale wiedział, że Minerva nigdy nie zdradzi braciom prawdy o tym, co zamieszczała w swoich książkach. Nie pochwalaliby jej poczynań.

– Wychodzimy przed klub czy nie? – dopytywał Giles. – Chciałbym już mieć to z głowy, skoro rano mam stawić się u Minervy z wizytą.

– Jutro? – spytał Jarret, zerknąwszy na Gabe'a. Ta wymiana spojrzeń nie pozostawiała wątpliwości, że coś było na rzeczy.

– A dlaczego nie?

– Ponieważ nas wtedy nie będzie. Oliver i Jarret jadą ze mną do Tattersalla wybrać konia – odparł gładko Gabe. Zbyt gładko.

– I sądzisz, że powinienem powstrzymać się od wizyt, jeśli wy trzej nie będziecie mogli nam towarzyszyć i piorunować mnie wzrokiem?

Stoneville uśmiechnął się ponuro.

– Nie martw się. Zamierzamy dopilnować, byś w ogóle nie był w stanie się do niej wybrać.

– A zatem przejdźmy do rzeczy – Giles ruszył do drzwi.

– Chwila! – zatrzymał go Gabe. – Oliverze, nie możemy go stłuc, jeśli nie chce się bronić. To nie po dżentelmeńsku.

– Nie dbam o to – uciął Stoneville.

– Ale ja dbam. – Jarret spojrzał Gilesowi w oczy. – Jestem jego dłużnikiem, nieraz ocalił mi skórę podczas bójek w Eton.

– A ja niczego mu nie jestem winien – upierał się Stoneville. – Jego starszy brat zdradził mi wystarczająco dużo na temat

niektórych eskapad Mastersa, bym wiedział, że nie chcemy go w pobliżu Minervy.

Giles potrafił sobie wyobrazić, co opowiadał David. Do momentu, gdy jego ojciec popełnił samobójstwo, Giles wiódł beztroski i samolubny żywot. Były rzeczy, których wciąż żałował, na przykład rola, jaką nieświadomie odegrał w wieloletniej rozłące brata i bratowej. Nie zmieniało to jednak jego planów wobec Minervy.

Śmiało napotkał wzrok Olivera.

– Jeśli pozostałym ułatwi to sprawę, obiecuję się bronić. Ale ze starań o rękę waszej siostry nie zrezygnuję.

– To może zależeć od tego, jak mocno przetrzepiemy ci skórę – stwierdził Oliver. – Moglibyśmy unieruchomić cię na długie tygodnie.

– Spróbujcie. – Giles uśmiechnął się lodowato. – Jeśli zmusicie mnie, bym się bronił, to zrobię wszystko, by wygrać.

– Jest trzech na jednego, Masters – roześmiał się Gabe. – Nie masz szans.

– On tylko próbuje nas sprowokować – stwierdził Jarret. – Wie, że nie wygra, ale nie dba o to. – Przyjrzał się przyjacielowi uważnie. – Pytanie brzmi: dlaczego.

Giles rozważał, czy powiedzieć im to samo, co wytłumaczył pani Plumtree. Może powinien wyliczyć argumenty przemawiające za jego małżeństwem z Minervą. Ale dlaczego miałby stale się tłumaczyć? Do cholery, tak czy siak chcieli go pobić i nie miał zamiaru prosić o litość.

– Zdecydujcie się wreszcie – wycedził. – Zamierzamy walczyć ze sobą czy nie?

– Nie – odparł Jarret, jednocześnie spoglądając na starszego brata. Choć Stoneville był spięty, po chwili skinął głową. – Przynajmniej na razie. – Jarret zwrócił się znów do Gilesa. – Nie wiem, w co pogrywasz, Masters, ale zanim dojdzie między nami do konfrontacji, chcę usłyszeć, co Minerva ma do powiedzenia na temat historii, która ponoć was łączy. Lubię znać wszystkie fakty... Ale jeśli pojawi się choćby sugestia, iż ją skrzywdziłeś, to nie spocznę, póki nie upewnię się, że już nigdy więcej nie będziesz do tego zdolny.

– To uczciwe postawienie sprawy.

– Co się tu dzieje? – spytał ktoś za nimi.

Giles odwrócił się i zobaczył swojego starszego brata, Davida, wicehrabiego Kirkwooda. David i Stoneville przyjaźnili się od czasów studenckich, choć trzydziestoośmioletni Kirkwood był od przyjaciela o trzy lata starszy.

David popatrzył to na Gilesa, to na Olivera.

– Co mój brat mógłby mieć wspólnego z twoją siostrą?

Stoneville uniósł brew wyczekująco, więc Giles rzekł:

– Oświadczyłem się dziś lady Minervie.

– Co? To wspaniale! Matka będzie wniebowzięta. – David zauważył poważne oblicza wszystkich Sharpe'ów. – To znaczy pod warunkiem, że lady Minerva przyjęła oświadczyny.

– Przyjęła – odpowiedział Giles. – Ale jej bracia nie cieszą się na myśl o włączeniu mnie do rodziny.

– Do diabła, Giles! Wiesz, że nie o to chodzi – wtrącił Jarret. – Po prostu nie chcemy, by Minerva w jakikolwiek sposób ucierpiała.

Gdy David poruszył się niespokojnie, najwyraźniej z zamiarem bronienia młodszego brata, Giles rzekł pospiesznie:

– Ja także tego nie chcę. – Skinął na służącego, by podał mu płaszcz i kapelusz. – A teraz, panowie, pozwólcie, że się oddalę. Obiecałem, że dołączę do brata i jego uroczej żony przy kolacji. Pójdźmy, Davidzie.

Mężczyzna zawahał się, pewnie próbując rozeznać się w dość zwarzonej atmosferze, lecz po chwili wyszedł za Gilesem.

Masters czuł na sobie wzrok każdego z Sharpe'ów. Podejrzewał, że jedynie odroczył nieco to, co nieuniknione, albowiem jeśli chciał zdobyć względy Minervy, musiał uczynić coś więcej, niż tylko oprowadzać ją po mieście w towarzystwie przyzwoitek. A jego taktyka jej braciom się nie spodoba.

– O co, u diabła, wam poszło? – spytał David, gdy tylko znaleźli się na ulicy, w drodze do miejskiej rezydencji Kirkwoodów.

– Sharpe'owie zdają się uważać, że chcę poślubić Minervę dla jej posagu.

– A rzeczywiście taki masz zamiar?

– I jeszcze ty? – Giles posłał bratu gniewne spojrzenie.

– Nigdy nie okazywałeś zainteresowania małżeństwem i po raz pierwszy słyszę, że skłaniasz się ku lady Minervie.

Tłumiąc irytację, Giles szedł przed siebie.

– To nie znaczy, że nie miałem tego w planach.

David westchnął.

– Posłuchaj, ze wszystkich ludzi ja najlepiej wiem, że poślubienie kobiety dla pieniędzy jest kuszące...

– Nie zamierzam żenić się z Minervą dla pieniędzy, do jasnej cholery! I zgadza się, wiele się nauczyłem na twoim przykładzie.

Pierwsza żona Davida, Sarah, była dziedziczką. Jej fortuna ocaliła rodzinę Mastersów po tym, jak złe inwestycje ojca zrujnowały ich finanse, lecz sama kobieta niemal zniszczyła Davidowi życie. Oczywiście Minerva nie była taka jak Sarah, dzięki Bogu.

Mężczyźni przez chwilę szli w milczeniu. Giles bardzo żałował, że nie mógł zwierzyć się bratu ze wszystkiego, ale poza nakazem milczenia od Ravenswooda powstrzymywała go też niechęć do mieszania rodziny w interesy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Nie to, żeby David nie potrafił dochować tajemnicy, jednakże im mniej wiedział, tym mniejsze istniało ryzyko, że coś mu się wymknie. Mniejsze było też prawdopodobieństwo, że brat ucierpi z powodu tego, co niektórzy uważaliby za donoszenie na innych szlachetnie urodzonych.

– Zaczekajże! – zawołał David.

Pogrążony we własnych myślach Giles szedł tak szybko, że nieświadomie zostawił Davida w tyle. Zatrzymał się i zaczekał chwilę.

– Noga znów ci dokucza? – spytał, widząc sztywny krok Davida.

– Tak, jeździłem dziś konno. Po przejażdżkach zawsze daje mi się we znaki.

W ubiegłym roku David został ugodzony ostrzem podczas próby ratowania obecnej żony z rąk porywacza. Wspomnienie tego, jak blisko brat był śmierci, nadal wytrącało Gilesa z równowagi. To jeszcze jeden powód, dla którego nie należało pozwalać, by emocje głupio przyćmiewały człowiekowi rozsądek. Gdyby David nie pognał ratować Charlotte, a zamiast tego pozwolił się tym zająć policji, może nie zostałby ranny.

Właściwie to gdyby w ogóle nie wznowił znajomości z Charlotte... Nie, za to nie mógł go winić. David był naprawdę zakochany. Ale właśnie w tym tkwił cały problem. Miłość zaprowadziła go w samą paszczę lwa.

Giles nigdy nie byłby tak głupi. Zbyt wiele jego spraw sądowych dotyczyło mężczyzn, którzy w afekcie zabili kochanków swoich żon lub dopuścili się rabunku, by móc obdarzyć kobietę błyskotką, albo wpadli w pijaństwo po utracie rzekomo „prawdziwej" miłości. Byli też pracujący dla rządu nieszczęśnicy zdradzeni przez kobietę, w której się „zakochali".

Giles prychnął. Małżeństwo owszem, ale żeby się od razu zakochiwać? Każdy człek, który sobie na to pozwalał, oddawał babie swe klejnoty we władanie. A Giles wolałby się zastrzelić, niż pozwolić kobiecie zyskać nad nim władzę.

* * *

Gdy Giles zjawił się rankiem w Halstead Hall, z zaskoczeniem przekonał się, że dżentelmeni nadal zjawiali się tam w nadziei na rozmowę z lady Minervą. Służba bez dyskusji odmawiała im wstępu, ale sam widok pretendentów do ręki Minervy podziałał Mastersowi na nerwy. Nie był pewien dlaczego. On przynajmniej miał u niej jakieś szanse. Żaden z tamtych jegomościów nie mógł na to liczyć.

Mimo wszystko, gdyby dziewczyna przełknęła dumę i zachowywała się zgodnie z oczekiwaniami jej klasy, prawdopodobnie złapałaby przyzwoitego męża. Trwała w przekonaniu, że jedynymi jej zalotnikami byli łowcy posagów, ale Giles widział, jak inni mężczyźni na nią patrzyli. Posłyszał

nawet kilka obcesowych spekulacji na temat tego, jaka byłaby w łóżku. Żaden z tych mężczyzn nie odważył się czynić Minervie niestosownych awansów, wiedząc, że jej bracia od razu wyzwaliby każdego na pojedynek. A zatem, by ją posiąść, musieliby się z nią najpierw ożenić.

Choć wielu wzbraniało się przed poślubieniem damy z tak ekscentrycznej rodziny, inni brali pod uwagę korzyści płynące z dostępu do związanej z nazwiskiem Plumtree fortuny oraz ciała pięknej kobiety i dochodzili do wniosku, że lady Minerva rzeczywiście była dobrym materiałem na żonę, nawet w wieku lat dwudziestu ośmiu i w świetle rodzinnego skandalu. Giles zmarszczył brwi na myśl o kilku takich chętnych. Zamierzał im to wyperswadować.

Podchodząc do masywnej bramy pierwszego dziedzińca, zastanawiał się, czy bracia Minervy kazali i jemu odmówić wstępu do rezydencji. Wcale by się nie zdziwił. Uprzedzali, że przeprowadzą z siostrą poważną rozmowę. Ciekawe, co im powiedziała. Prawdopodobnie nie wyjawiła prawdy, ale i tak mogła mu mocno zaszkodzić. Niewykluczone zresztą, że po wczorajszym pocałunku Minerva zmieniła zdanie co do ich umowy.

Choć on nie żałował, że do tego pocałunku doszło. Co więcej, miał nadzieję, że niedługo trafi się okazja, by to powtórzyć. Sądząc po tym, z jaką usłużnością lokaj wprowadził go do błękitnej bawialni, szanse były całkiem spore. Najwyraźniej układ nadal obowiązywał – Minerva czekała na Gilesa, ubrana w czepek z białym rondem, obrzeżony mnóstwem zielonych kokardek

i kwiatów, które zarówno kolorem, jak i materią pasowały do jej pelisy ze szmaragdowego jedwabiu.

Ale gdy tak krążyła tam i z powrotem po perskim dywanie, wyglądała na zaniepokojoną. Nie potrafił odgadnąć dlaczego. Hetty Plumtree siedziała w fotelu przy kominku, raczej kontenta, że Giles zabierze wnuczkę na przejażdżkę.

Mężczyzna skłonił się obu damom.

– Dzień dobry paniom.

Minerva spiorunowała go wzrokiem.

– To wcale nie jest dobry początek, panie Masters. Powiedziałam: punkt dziewiąta. Jest już kwadrans po.

– Nie bądź niegrzeczna, Minervo – upomniała babka.

– Ale to prawda. A punktualność to u przyszłego męża bardzo ważna cecha.

Dlaczego miałaby aż tak przejmować się kilkuminutowym spóźnieniem na przejażdżkę pośród wiejskich krajobrazów? Dziwne.

– Proszę wybaczyć. Zatrzymały mnie obowiązki.

– Och, proszę się nią nie przejmować – powiedziała pani Plumtree. – Bracia zrobili jej przesłuchanie na pański temat i od tamtej pory jest nie w sosie. – Spojrzała na niego bystrzej. – Zdają się sądzić, że wy dwoje przyjaźnicie się już od jakiegoś czasu.

– Powiedzieli, że ten pomysł wziął się od pana – wtrąciła Minerva, znacząco unosząc brew. – Doprawdy nie wiem, dlaczego miałby pan sugerować coś podobnego. Powiedziałam, że zatańczyliśmy ze sobą raz, nic więcej, ale to już przecież wiedzieli.

– A zatem nie wspomniała pani o naszych potajemnych schadzkach na przestrzeni lat? – odparł swobodnie. – O zamku

w Inverness, do którego porwałem panią, by mieć ją tylko dla siebie? O wspólnych nocach w Wenecji? Wymykaniu się do Hiszpanii?

– Bardzo dowcipne, panie Masters – wtrąciła pani Plumtree już mniej podejrzliwie. – Ośmielę się rzec, że moi wnukowie nie odgadli, że łączą was jej książki.

Minerva wpatrywała się w babkę całkiem zaskoczona.

– Skąd wiedziałaś, że to zdarzenia z moich powieści?

– Potrafię czytać, wyobraź sobie – fuknęła pani Plumtree. – Tak jak i pan Masters, najwyraźniej, choć co do twoich braci nie mam pewności. – Rozejrzała się po pokoju. – A skoro o nich mowa, dziwię się, że pojechali do Tattersalla, zamiast zostać tutaj i oprotestować wasze wspólne wyjście.

– Tak. – Minerva zamrugała. – Ja też jestem zaskoczona. – Ujęła Gilesa pod ramię i pociągnęła mało subtelnie. – Dlatego powinniśmy ruszać, zanim zjawi się ktoś, kto zechce nas zatrzymać.

– Odprowadzę was – powiedziała babcia.

To także było dziwne. Czyżby pani Plumtree usłyszała od Freddy'ego, co wydarzyło się poprzedniego dnia? Niemożliwe, inaczej nie pozwoliłaby Gilesowi wyjść z Minervą sam na sam. Dlaczego więc za nimi szła?

Jednak gdy znaleźli się na podjeździe, wszystko stało się jasne.

– To bardzo ładny karykiel[2], panie Masters – skomentowała Hetty, gdy przyjrzała się bystro połyskującej, czarnej farbie powozu. – I zgrabna parka kłusaków, hm? Parę groszy musiały kosztować.

Giles uśmiechnął się na tak bezczelną interesowność.

– Zakłada pani, że je nabyłem. Skąd pewność, że nie wygrałem ich w karty?

– Ponieważ z tego, co wiem od moich wnuków, rzadko pan wygrywa.

Istniał po temu dobry powód – przegranym o wiele chętniej się zwierzano. Ci, których opuściło szczęście, topili smutki w piwie i wysłuchiwali nawzajem swoich historii. Odkąd Anglia trwała w walce o swoją przyszłość, potrzebowała wielu historii, dzięki którym udawało się wyłowić z tłumu niezadowolonych obywateli, niechcących grać według reguł. Jak niegodziwcy, którzy parę lat wcześniej uknuli spisek i planowali wymordowanie członków Rady Ministrów, nim Giles zwrócił na nich uwagę Ravenswooda.

– A jednak oto jestem w całkiem ładnej dwukółce – rzekł łagodnie. – Zatem albo stać mnie na to z moich dochodów, albo nie przegrywam tak często, jak mawiają.

– Albo szpiegujesz dla Francuzów – dodała Minerva z nieprzyjemnym uśmiechem.

Babka się roześmiała.

– Szpiega w rodzinie jeszcze nie mieliśmy. Chociaż przypominam sobie, jak wasz ojciec opowiadał o szpiegu, który wpadł z wizytą. To był sir Francis Walsingham, który dopuszczał się wszelakich zdradzieckich uczynków na rzecz królowej Elżbiety. – Zmarszczyła czoło. – O rety, możliwe, że mylę go z tym wiceadmirałem, który zatrzymał się w Halstead Hall podczas ucieczki przed Cromwellem. Nazywał się Main... coś tam... A może to był ten słynny generał? Jak on się zwał?

– Babciu!

– Wybaczcie. Nie chciałam was zatrzymywać. – Hetty Plumtree machnęła ręką w stronę powozu. – Jedźcie już i bawcie się dobrze.

– Oczywiście. – Minerva wyczekująco postawiła stopę na pierwszym stopniu i Giles pospieszył pomóc jej wsiąść. Sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się doczekać chwili, gdy będą sami. Może by mu to schlebiało, gdyby nie wyrachowanie na jej twarzy. Coś kombinowała, niewątpliwie coś, co mu się wcale nie spodoba. Zbyt przypominała zadowolonego kota, który właśnie pożarł kanarka.

Minerva poklepała siedzenie tuż przy niej.

– To jak, jedziemy czy nie?

Masters wskoczył do powozu, wziął lejce od swojego stangreta, poczekał, aż młody służący usadowi się na miejscu z tyłu, i nakazał koniom ruszyć. Pani Plumtree pomachała im, po czym potruchtała przez bramę z powrotem do domu.

Giles zerknął na Minerwę. Jej dobór garderoby miał chyba na celu doprowadzić go do szaleństwa. Wszystkie te haftki, które miał ochotę rozpinać jedną po drugiej... Gorset z dekoltem ciasnym na tyle, by mężczyzna się zastanawiał, jak by to było zanurzyć dłonie pod spód i napotkać skrywane tam cuda.

Na policzek dziewczyny opadł pojedynczy, ciemnomiodowy loczek i nagle mężczyzna musiał walczyć ze sobą, by nie sięgnąć i nie odgarnąć go na miejsce. Miał ochotę zdjąć czepek dziewczyny i uwolnić włosy, by opadły zmysłową kaskadą bujnych pukli wzdłuż jej smukłych pleców.

Dobry Boże... Kaskada bujnych pukli... Chyba oszalał. Jakim cudem ta dziewczyna wywierała na nim tak wielkie wrażenie za każdym razem, gdy ją zobaczył?

Gdy wyjechali na drogę, Giles zaczął skręcać w lewo, lecz Minerva powstrzymała go dotykiem dłoni.

– Pojedźmy w przeciwnym kierunku, dobrze?

Giles zmrużył oczy.

– Ta trasa nie jest szczególnie malownicza.

– Wystarczająco – odparła z nieśmiałym spojrzeniem, które tylko wzmogło jego podejrzliwość.

Dokładnie wiedziała, jakie robiła na nim wrażenie. Kusicielka, specjalnie się z nim drażniła. Zapewne nie dość, że jej się to podobało, to jeszcze planowała swą atrakcyjność wykorzystać.

– Czy chciałabyś się udać w jakieś konkretne miejsce, Minervo?

– Ależ skąd. Po prostu... wolę pojechać w tę stronę.

Nie uwierzył jej, ale dał spokój, przynajmniej dopóki nie domyśli się, o co jej chodziło. Zwrócił powóz w prawo, a usatysfakcjonowana Minerva rozsiadła się wygodniej.

– Zdradź mi, Gilesie, co takiego powiedziałeś moim braciom, że zaczęli mnie przepytywać?

– Że łączy nas więcej, niż przypuszczali.

Zerknąwszy na stangreta, Minerva zniżyła głos.

– Nie martwiłeś się, że zdradzę im prawdę o tej nocy na balu maskowym?

– Nie.

– Dlaczego?

Giles wzruszył ramionami.

– Działałoby to na twą niekorzyść. A jesteś przede wszystkim osobą praktyczną.

– Praktyczną! Jeśli chcesz mi pochlebić, to nie tędy droga.

Giles ściszył głos, by nie ryzykować, że stangret dosłyszy ich poprzez tętent koni.

– Powiedziałaś mi, że to udawane zaloty. Nic nie wspominałaś o tym, że powinienem silić się na komplementy.

– A to byłoby aż tak uciążliwe? – spytała ze śmiechem.

– Oczywiście. – Masters pokierował powozem przez ostry zakręt. – Jesteś pisarką, więc będziesz oczekiwać najpiękniejszych komplementów. A między wczorajszymi potyczkami z twoją rodziną a dzisiejszym wstawaniem o świcie, abym mógł popracować przed nadchodzącym procesem i zdążyć do ciebie na wyznaczone spotkanie, nie zdążyłem się należycie przygotować.

Minerva przyjrzała się drodze przed nimi, jak gdyby czegoś szukała.

– Myślałam, że wy, adwokaci, macie naturalny dar przemawiania.

– W porządku – Giles odchrząknął. – Lady Minervo, niniejszym jest pani oskarżona o próbę zburzenia spokoju szanowanego adwokata. Co ma pani na swoją obronę?

Dziewczyna zerknęła na niego z ukosa.

– Trudno to nazwać przemową.

– To jedyny styl znany w moim fachu. Czy przyznaje się pani?

– Nie. Jestem niewinna.

– Mam pokaźny zbiór dowodów przeczących temu stwierdzeniu. Przede wszystkim pisuje pani o mnie książki.

– Ten dowód nie tyczy się pańskiej sprawy, *sir*. Nie pisałam ich, by zakłócić pański spokój, jako że nigdy nie przypuszczałam, iż je pan przeczyta. Pisałam dla zaspokojenia własnej zachcianki,

zatem ten dowód odpada. – Pochyliła się nieco naprzód. – Czy ta dwukółka mogłaby jechać szybciej?

Giles nie zwiększył prędkości. Jeśli chciała czegoś od niego, to będzie musiała poprosić.

– Mam więcej dowodów. Wykorzystuje mnie pani do walki ze swą babką.

– Ale nie po to, by wytrącić pana z równowagi. – Jej oczy błyszczały figlarnie. – To tylko przyjemna dodatkowa korzyść. Nie mogąc dowieść niecnych zamiarów stojących za moim działaniem, prędko przegra pan tę sprawę.

– Widzę, że zna się pani nieco na literze prawa. Powinna pani jednak wiedzieć, że nie wziąłbym sprawy, nie mogąc dowieść zamiarów popełnienia przestępstwa. – Pochylił ku niej głowę i ściszył głos do uwodzicielskiego pomruku. – Moim pierwszym dowodem jest to, iż ubrałaś się dziś w sposób mający mnie oczarować, w suknię bardzo korzystnie podkreślającą twoją kształtną figurę. Masz róż na policzkach, a nigdy go nie nakładasz. Zwykle nie nosisz też biżuterii, a jednak uszy zdobią ci tego ranka perłowe kolczyki podkreślające urok twej jasnej cery, a złote bransoletki przyciągają wzrok ku smukłym nadgarstkom. To wszystko wyraźnie dowodzi, że planowałaś zburzyć mój spokój.

Minerva się zarumieniła.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy.

– Zawsze byłem. – Ta umiejętność dobrze mu się przysłużyła w pracy dla rządu. A przyda mu się jeszcze lepiej w relacji z przebiegłą Minervą. – Dlatego też zauważyłem, że wyraźnie się dokądś wybierasz, prawdopodobnie w miejsce, dokąd ja nie będę chciał się udać. Czy oddaliliśmy się od Halstead Hall na tyle, byś

czuła się bezpiecznie i wyjawiła mi cel tej wycieczki, czy też mam poczekać, aż będziemy w połowie drogi do Londynu?

Na widok jej zaskoczenia Giles odczuł wyraźną satysfakcję. Czy miała go za idiotę? Minerva przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, jak gdyby rozważała wszystkie za i przeciw.

– Właściwie to jestem pewna, że będziesz zachwycony. Gabe ma się ścigać tego ranka o dziesiątej. Chcę to zobaczyć. Ty zapewne też.

Tym zbiła go z tropu. Jak mógł przegapić taką nowinę? Ale przecież zbyt dużo uwagi pochłonęło mu zapanowanie nad pewną kapryśną dziewczyną.

– Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, że Gabe ma się dziś ścigać.

– Nabierasz mnie – prychnęła.

– Daję słowo. Twoi bracia wyraźnie postanowili mi nie ufać, odkąd zaczęli cię pilnie strzec.

Minerva zacisnęła usta.

– To bez znaczenia. Wiem, gdzie się to odbywa, i chcę, byś mnie tam zawiózł.

– To nie miejsce dla kobiety.

– W rzeczy samej. Gdy babcia usłyszy, że zabrałeś mnie na jeden z prywatnych wyścigów Gabe'a i wystawiłeś mnie na wpływ podejrzanych typów, jacy tam się kręcą, będzie oburzona pomysłem, że miałabym za ciebie wyjść i dodać do rodzinnej kolekcji kolejny skandal.

Boże, oby nie...

– Skoro tak uważasz.

– Dlatego czy możemy się pospieszyć? Nie muszę dojechać na sam początek wydarzenia, ale jeśli ten plan ma zadziałać, to bracia muszą mnie tam dostrzec.

A niech to diabli, zaklął w myślach Giles.

– Koniecznie musisz zobaczyć, jak spuszczają mi łomot, tak?

– Nie bądź niemądry. Nie pozwoliłabym im na to. Jaki miałabym z ciebie później pożytek?

Mężczyzna zazgrzytał zębami. Rzeczywiście, do czego byłby wtedy zdatny? Zaczynał myśleć, że Minerva czerpała ze swojej nowej gry prawdziwą przyjemność. Wyglądało na to, że znużyło ją robienie z niego chłopca do bicia w swoich książkach, i uznała, że czas, by przyjął tę rolę w prawdziwym życiu.

– Gdzie właściwie będą się ścigać?

– Naprawdę nie wiesz?

– Inaczej bym nie pytał – uciął.

– Nie musisz być tak opryskliwy. – Oparła się z powrotem. – Freddy mówił, że będą w pobliżu jakiejś tawerny w Turnham.

Gilesowi po plecach przebiegły ciarki.

– Gabe znów planuje nawlekanie igły?

– Nie wiem, jakim cudem miałby to robić, jednocześnie powożąc...

– Nie o taką igłę chodzi, Minervo, lecz o konkretne miejsce. Jedyny powód, dla którego miałby się ścigać akurat w pobliżu Turnham. – Giles wstrzymał konie i spojrzał na dziewczynę. – Czy Freddy mówił, z kim twój brat się ściga?

– Nie. Dlaczego się zatrzymałeś?

– Bo zabieram cię do domu.

Gdy zaczął zawracać, Minerva wyskoczyła z powozu.

– Nie! Chcę zobaczyć Gabe'a!

Giles zatrzymał konie i także wysiadł, lecz stangretowi gestem nakazał zostać na miejscu.

– Tego wyścigu nie chcesz oglądać, moja droga. Ostatnim razem, gdy Gabe mijał igłę, złamał rękę. Tym razem Bóg jeden wie, co się może...

– Och nie... – Minerva pobladła.

Trasa wiodła pomiędzy dwoma głazami na obrzeżach Turnham. Ściganie się tamtędy nazywano nawlekaniem igły, ponieważ droga była w tamtym miejscu zbyt wąska dla dwóch powozów, więc jeden z pojazdów musiał zostać w tyle, aby drugi mógł przejechać. Ktokolwiek ściągnął wodze pierwszy, zwykle przegrywał wyścig; nadrobienie straconej odległości między głazami a metą było prawie niemożliwe.

Część mieszkańców Turnham proponowała zablokowanie toru, ale miejscowi szynkarze i oberżyści za dużo zarabiali przy prywatnych wyścigach prowadzonych przez lekkomyślnych młokosów, by się zgodzić. Nawet jeden przypadek śmiertelny nie ostudził niczyjego entuzjazmu. Chcącym się sprawdzić w wyścigach młodym mężczyznom wręcz zaostrzyło to apetyt na zwycięstwo.

– Mówiło się o rewanżu między Gabe'em a Chetwinem, ponieważ z powodu jego wypadku nie ukończyli wyścigu – rzekł ponuro Giles – ale nigdy nie przypuszczałem, że bracia pozwolą mu się znów na to porwać.

Wzrok Minervy stał się zimny.

– Nie znasz Gabe'a zbyt dobrze, jeśli sądzisz, że by ich posłuchał. Nie, jeśli w grę wchodzi Chetwin i ten tor. Musimy go

powstrzymać. – Zadarłszy spódnicę, dziewczyna wsiadła z powrotem do bryczki. – Chodźże!

– Niech to szlag. Minervo, nie możesz...

Ona jednak chwyciła lejce i nakazała koniom ruszać.

– Pojadę tam, z tobą, czy bez ciebie.

Stangret spojrzał na nich z paniką w oczach, a Masters dogonił pojazd i wskoczył na swoje miejsce, po czym zabrał dziewczynie lejce i popędził konie do galopu.

– Jeśli twoi bracia nie są w stanie go powstrzymać, to dlaczego tobie miałoby się udać?

– Nie rozumiesz, że muszę spróbować? – spytała z ponurą miną. – Czy wiesz, jak ciężko było Gabrielowi przez te wszystkie lata po śmierci Rogera Wavelry? Te okropne plotki, nazywanie Gabe'a aniołem śmierci... – Przygryzła dolną wargę. – To nie była jego wina, że pan Waverly uderzył w te głazy. Gdyby ściągnął wodze, gdy tylko dostrzegł, że nie da rady... Ale nie, koniecznie musiał pokonać Gabe'a. Nigdy nie potrafił znieść, że mój brat w czymkolwiek mógłby być od niego lepszy. Od tamtej pory Gabe stał się innym człowiekiem. Zachowuje się niby beztrosko i niefrasobliwie, ale widziałam wyraz jego twarzy za każdym razem, gdy ktoś wspomina Rogera. Widziałam, jak cierpi.

– Prawdopodobnie o wiele mniej niż rodzina zmarłego – rzekł przez zaciśnięte zęby Giles. Czuł na sobie wzrok Minervy.

– Co to ma niby znaczyć?

– Dziadek stracił jedynego wnuka, a siostra Rogera straciła jedynego brata. Gabe znał ryzyko. Nie powinien był się na to godzić.

– Miał tylko dziewiętnaście lat, na litość boską! Ty w tym wieku nie popełniałeś głupstw?

Giles skrzywił się na myśl o nocy, gdy nieświadomie zrujnował bratu szansę na zaręczyny.

– Gabe nie ma już dziewiętnastu lat – upierał się.

– Tak, ale dla niego to sprawa rodzinnego honoru. Chetwin obraził mamę.

Tego Giles nie wiedział. Nie był świadkiem incydentu sprzed paru miesięcy – był wtedy w Bath, w poszukiwaniu potrzebnych Ravenswoodowi informacji.

– A niech to diabli!

– Z ust mi to wyjąłeś.

Giles wziął zakręt szybciej, niżby wolał, i dziewczyna wpadła na niego.

– Czy słyszałaś, w jaki sposób Gabe złamał rękę?

– Oliver mówił, że tył powozu uderzył o jeden z głazów, gdy Gabe przejeżdżał przed Chetwinem, przez co pojazd przekoziołkował, roztrzaskał się na kawałki, a Gabe skończył na ziemi.

– Zgadza się. Z łatwością mógł złamać wtedy kark. Nie wiem, czy zniosłabyś widok...

– Nie zamierzam się przyglądać, lecz go powstrzymać. – Przez zaciśnięte gardło dodała: – Nie pozwolę mu zginąć w ten sam okropny sposób co pan Waverly.

– O której mieli zaczynać?

– O dziesiątej.

– Zerknij na mój zegarek. Jest w lewej kieszeni surduta.

Minerva zrobiła, jak kazał, i jęknęła z cicha.

– Już prawie dziesiąta.

– Nie zdążymy.

Dziewczyna włożyła zegarek z powrotem na miejsce.

– Ale Turnham widać już na horyzoncie, a sądząc po ilości zebranych osób, tor znajduje się po tej stronie miasta.

– Tak, ale nie przedostaniemy się przez taki tłum.

Odgłos wystrzału przeszył powietrze i oboje wiedzieli, co to oznacza.

– Och, Gilesie! – zawołała i chwyciła go za ramię. – Spóźniliśmy się!

– Nic mu nie będzie – rzekł i pokierował tak, by ominąć tłum i możliwie jak najbardziej zbliżyć się do wyznaczonego toru. – Twój brat ma talent do umykania śmierci.

Niezbyt ją to uspokoiło. Trzymała się kurczowo jego ramienia; Giles nigdy dotąd nie widział u niej podobnego zachowania.

Ściągnął wodze, wyskoczył i pomógł dziewczynie zsiąść. Zostawili dwukółkę pod okiem stangreta i ruszyli poprzez tłum. Przedostali się w samą porę, by zobaczyć, jak Gabriel wjeżdża między głazy tuż przed Chetwinem.

– Dobry Boże... – westchnęła cała blada i ścisnęła Gilesa za rękę.

Poczuł przypływ niezwykłej u niego opiekuńczości. Uścisnął dłoń Minervy, pełen żalu, gdyż nie mógł jej tych nerwów oszczędzić. Jakże pragnął, by Gabriel Sharpe częściej kierował się zdrowym rozsądkiem miast poczuciem honoru.

Oboje wstrzymali oddechy, póki Gabe cało nie przejechał przez najniebezpieczniejszą część trasy.

– Całe szczęście – szepnęła, nadal wbijając palce w dłoń Gilesa.

Sekundę później znów w napięciu patrzyli, jak Chetwin przejeżdża ten sam odcinek, także bez szwanku. Mężczyzna próbował nadrobić straconą odległość, lecz brat Minervy prowadził aż do finiszu. Widzowie pospieszyli w stronę wyznaczonej czerwonymi wstęgami linii mety.

– Lord Gabriel wygrywa! – zawołał ktoś obok i inni dołączyli do wesołych okrzyków.

– On zawsze wygrywa, niech go kule biją – narzekał jakiś jegomość przed nimi. – Jak oni wszyscy.

Gdy mężczyzna się odwrócił i ruszył drogą do Turnham, Giles miał okazję mu się przyjrzeć.

– Minervo – rzekł cicho – co, u diabła, robi tutaj kuzyn waszej matki?

---

[2] *Karykiel* – ang. curricle; lekki, dwukołowy powóz spacerowy, popularny w XIX w. w Europie Zachodniej (przyp. tłum.).

Rozdział VI

Minerva nie dosłyszała pytania Gilesa przez wiwaty tłumu. Szczęśliwa, że Gabe bezpiecznie minął linię mety, odwróciła się do swojego towarzysza z uśmiechem na twarzy.

– Co mówiłeś?

– Jest tu Desmond Plumtree. Czy on często ogląda wyścigi twego brata?

Dziewczyna podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła mężczyznę w średnim wieku idącego w stronę Turnham. To rzeczywiście był jej krewny. Wszędzie by rozpoznała ten spłowiały cylinder z bobrzej skóry z wąskim rondem. Obok niego szedł jego dwudziestosześcioletni syn, Ned.

– Nie mam pojęcia, dlaczego Desmond miałby tu dziś przychodzić. Zawsze był zbyt pedantyczny, by pochwalać nasze, jak to nazywał, skandaliczne wybryki. Mieszkają w Rochester, niedaleko ich młyna, a to przynajmniej o dzień drogi stąd. Co mogło ich tu sprowadzić?

– Zastanawiam się nad tym samym – rzekł krótko. – Nie pierwszy raz Plumtree pojawia się w Turnham.

Minervę przeszył dreszcz.

– Wielkie nieba, masz rację.

– Wiedziałaś?

– O podejrzeniach Jarreta wobec Desmonda i możliwości jego udziału w śmierci naszych rodziców? Oczywiście, że wiem. W naszym domu nie uchowa się żadna tajemnica.

Giles spojrzał na nią z ukosa.

– Jarret sam by ci o tym nie powiedział.

– To prawda. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Podsłuchałam jego rozmowę z Oliverem. Jarret powiedział, że Desmond zatrzymał się w Turnham w dniu śmierci naszych rodziców, a koniuszy, który zajął się jego wierzchowcem, twierdził, że Desmond miał ślady krwi na strzemieniu, gdy wrócił do gospody z przejażdżki.

Giles ujął Minervę pod rękę i ruszył z powrotem do powozu.

– Co planujesz? – spytała.

– Zostawię cię z moim stangretem i pójdę za tamtymi, żeby dowiedzieć się, co tu robią. To dziwne, że Desmond znów zawitał w te strony bez wyraźnego powodu. Może rzuci to nowe światło na przeszłe wypadki.

Dziewczyna mu się wyrwała.

– Jeśli zamierzasz go śledzić, to idę z tobą. – To powiedziawszy, ruszyła z tłumem w stronę miasteczka. – Nie zapominaj, że tu chodzi o moją rodzinę.

Poirytowany Masters prędko do niej dołączył.

– Nie chciałaś przypadkiem, by twoi bracia zobaczyli cię wśród widowni?

– To jest ważniejsze. – Co mogła oznaczać obecność Desmonda? Dziwna sprawa. – A we dwójkę mamy większe szanse odkryć prawdę.

– W porządku. Ale rób to co ja. Nie chcemy, by nas zauważył. Gdyby zdał sobie sprawę, że go o cokolwiek podejrzewamy, mogłoby się zrobić niebezpiecznie.

– Teraz rzeczywiście mówisz jak szpieg – przekomarzała się.

– Tylko dlatego, że patrzysz na wszystkich przez pryzmat tego, jak wpasowują się w twój fikcyjny krajobraz – odparł z nieco wymuszonym uśmiechem.

– Fikcyjny krajobraz – zachichotała. – Podoba mi się. Muszę to wykorzystać w którejś książce. Może nawet dam tę kwestię Rocktonowi.

– Nie będziesz już o nim pisać, pamiętasz? – Giles wpatrywał się w daleki punkt przed nimi. – Weszli do gospody Pod Czarnym Bykiem.

– To właśnie tam Desmond zatrzymał się dziewiętnaście lat temu – mówiła cicho, by nie dosłyszał jej nikt z pozostałych zmierzających tam mężczyzn.

– Nie przywiązywałbym do tego zbyt wielkiej wagi, w Turnham nie ma innej gospody. Może tak jak większość jegomościów planują skorzystać z tutejszego szynku.

– Jest prosty sposób, by się przekonać, czy są tutaj gośćmi. Moglibyśmy zobaczyć, czy powóz Desmonda stoi w stajni.

– Słuszna uwaga, moja droga – rzekł i skręcił prosto w stronę stajni. – Nic dziwnego, że fabuły swych opowieści układasz tak zmyślnie.

Ten komplement sprawił jej większą przyjemność niż wszystkie wcześniejsze wzmianki o jej atrakcyjności i urodzie.

– Czy jesteś w stanie rozpoznać jego zaprzęg?

– Oczywiście. Najbardziej lubi taką przebrzydle niebieską dwukółkę. – Dziewczyna mimochodem zerknęła w głąb budynku. – Jest. Rzeczywiście zatrzymali się w tej gospodzie. Dlaczego? – spytała, gdy spokojnie szli dalej.

– Nie wiem, ale wyraźnie nie wpadli tu jedynie na wyścig Gabe'a. – Giles zatrzymał się przy drugim końcu zabudowań, by obserwować gospodę. – Gdybyśmy wiedzieli chociaż... – Urwał z niezadowoleniem. – Desmond wychodzi na podwórze.

Prędko wciągnął dziewczynę za róg stajni i dalej patrzyli, jak Desmond zamienia kilka słów ze stajennym, po czym wsiada do dwukółki i odjeżdża w stronę Ealing.

Giles zmrużył oczy i zwrócił się do Minervy.

– Mam pomysł, jak możemy się dowiedzieć, co on tu robi. Chodź.

Wziął ją pod ramię i poprowadził do gospody. Po drodze zdjął rękawiczki i schował je do kieszeni, następnie z drugiej kieszeni surduta wyciągnął pierścień i włożył go na palec serdeczny lewej ręki.

– Udawaj wraz ze mną – rzekł, a kiedy przykrył jej dłoń swoją, Minerva z zaskoczeniem rozpoznała sygnet typowy dla utytułowanych dżentelmenów.

Nim zdążyła spytać, jak go zdobył, Giles śmiałym krokiem pana na włościach podszedł prosto do właściciela gospody, który pochłonięty był próbą zaspokojenia zachcianek przybyłych tłumnie klientów.

– Dobry człowieku, czy znajdziecie może wolny pokój?

Karczmarz zmierzył ich wprawnym spojrzeniem i uśmiechnął się szeroko.

– Tak, *sir*. Ci tutaj przyszli jedynie na kufelek po wyścigu. Znikną do wieczora. Potrzebny panu nocleg?

– W istocie chodzi o kilka nocy. – Gdy Minerva poruszyła się niespokojnie, Giles ścisnął jej dłoń ostrzegawczo, po czym wielce protekcjonalnie dodał: – Jestem lord Manderley z Durham, a to moja małżonka.

Oczy gospodarza rozbłysły. Wyraźnie ani trochę nie wątpił w prawdziwość słów Gilesa. Nic dziwnego, Masters bowiem był świetnie odziany – jak przystało na szlachcica, miał na sobie ciemnobrązowe spodnie i surdut, wyśmienicie skrojone, by podkreślić jego szerokie ramiona i muskularne łydki, a pod spodem nosił kamizelkę z najprzedniejszego jedwabiu; jego wellingtony wypolerowane były na wysoki połysk.

Doskonale potrafił przybrać wyniosłą i arogancką postawę.

– Ta gospoda wydaje się odpowiednia na nasze potrzeby. Poszukujemy posesji do nabycia w tej okolicy. Planujemy zabawić przynajmniej tydzień, ale zanim podejmiemy ostateczną decyzję co do pańskiego lokalu, będzie pan łaskaw odpowiedzieć na jedno pytanie.

– Proszę pytać śmiało, milordzie – odparł mężczyzna entuzjastycznie. Wyraźnie kalkulował już w myślach, jakie sumy zarobi na bogatym lordzie, potrzebującym pokoju i posiłku przez cały tydzień, nie wspominając już o opiece nad zaprzęgiem.

– Gdy zmierzaliśmy tutaj – rzekł Giles – wydawało nam się, że rozpoznaliśmy w tłumie pewnego jegomościa, pana Desmonda Plumtree?

– Tak, milordzie. Rzeczywiście pan Plumtree zatrzymał się u nas wraz z synem.

Giles zmarszczył brwi i zwrócił się do Minervy.

– Mówiłem ci, że to on, moja droga. Nie zdzierżę widoku tego człowieka dzień po dniu, wiedząc, co zrobił mojemu nieszczęsnemu bratu.

Rozpoznawszy jego fortel, Minerva dodała gładko:

– Ależ kochanie, jestem pewna, że damy radę. – Uśmiechnęła się do gospodarza. – On nie zatrzymał się chyba na zbyt długo, prawda?

– Nie, nie, *milady*, na jedną noc – odparł pospiesznie mężczyzna. – A teraz nawet go tu nie ma. Jak zwykle wędruje po okolicy.

– Wędruje sobie! – zawołał Giles. – Zatem spędza w tych stronach dużo czasu?

– Nie, milordzie, jestem pewien, że nie! Nie było go tu już ze dwadzieścia lat... Pojawił się dopiero kilka miesięcy temu.

– Ale będzie tu tego wieczoru. – Z ciężkim westchnieniem zerknął na swą towarzyszkę. – Powinniśmy znaleźć inną gospodę, bliżej Ealing. Doprawdy, cukiereczku, tam jest więcej miejsc odpowiadających naszym potrzebom.

Cukiereczku? Dziewczyna z trudem powstrzymała uśmiech.

– Ale jestem taka zmęczona. Nie moglibyśmy jednak zostać tutaj?

– Sam nie wiem. Gdybyśmy natknęli się na pana Plumtree, nie ręczę za siebie.

– Milordzie – wtrącił gospodarz – obiecuję, że wasze ścieżki się nie przetną. Zapewnię państwu pokój w całkiem innej części

gospody.

– Przypuszczam, że tamten jegomość zdążył już zająć najlepsze – narzekał Giles.

– Ależ nie, milordzie. Najlepszy pokój mieści się na tyłach, a ten pana Plumtree jest od frontu, z widokiem na podwórze. Tak więc widzi pan, że wszystko będzie w najlepszym porządku.

– Mój drogi, z pewnością możemy uniknąć go przez ledwie jeden wieczór – namawiała Minerva.

Giles spojrzał na gospodarza nadąsany.

– Jeśli potrafi nas pan zapewnić...

– Obiecuję, że nie będą państwo musieli znosić obecności pana Plumtree nawet przez chwilę. Pokażę państwu pokój. Jestem pewien, że będzie w sam raz.

Mężczyzna pospieszył po schodach na górę, zapominając o innych gościach. Minerva i Giles ruszyli za nim.

– Lepiej, żebyś nie próbował podstępem znaleźć się ze mną sam na sam – szepnęła.

– Ależ, cukiereczku, dlaczego miałbym to robić?

– Właśnie czegoś takiego mogłabym się po tobie spodziewać, mój drogi.

Gdy byli już blisko celu, Giles zapytał:

– A gdzie, mówił pan, znajduje się pokój pana Plumtree?

– Już pokazuję, milordzie. – Właściciel poprowadził ich do końca korytarza i wskazał kolejny. – To ostatni pokój po lewej. Ów dżentelmen wróci późno i do tego czasu państwo na pewno zdążą już udać się na spoczynek.

Giles westchnął.

– Dobrze, skoro moja droga małżonka jest zdecydowana, zostaniemy – rzekł i wysypał mężczyźnie na dłoń kilka złotych monet.

– Tak, milordzie, oczywiście – odparł oberżysta zaskoczony. Zaprowadził ich z powrotem do wybranego pomieszczenia i otworzył drzwi. – Czy przysłać państwa bagaże?

– Mój człowiek przywiezie je dla nas w oddzielnym powozie. Proszę dać znać, gdy się zjawi.

– Ma się rozumieć. – Mężczyzna dał Gilesowi klucz. – Jeśli potrzeba czegoś jeszcze...

– Na razie to wystarczy. Moja dama potrzebuje odpoczynku.

– Oczywiście, milordzie.

Gdy tylko zostali sami, Minerva powiedziała:

– Jak na mój gust, kłamie pan odrobinę zbyt przekonująco, panie Masters.

– Mógłbym to samo rzec o tobie, cukiereczku. – Giles wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a stracisz istotną część anatomii.

– Żadna z tobą zabawa. – Wyszedł na korytarz i rozejrzał się. Było pusto. – Chodźmy – rzekł i ruszył w stronę pokoju Desmonda.

Minerva podążyła za nim, ciekawa, co planował. Giles sięgnął klamki, by przekonać się, że drzwi były zamknięte.

– Daj mi jedną z twoich szpilek do włosów.

Minerva zrobiła, jak prosił.

– Co zamierzasz?

– Rozejrzeć się po jego pokoju, a cóżby innego? – odparł, dłubiąc w zamku.

– Gilesie Mastersie, gdzie się nauczyłeś...

– Pracuję z kryminalistami, pamiętasz? Nauczyli mnie paru sztuczek. Przydają się, gdy wracam do domu pijany i nie mogę znaleźć klucza.

Dziewczyna przyjrzała mu się sceptycznie. To była najsłabsza wymówka, jaką słyszała, gdy w grę wchodził równie podejrzany talent. Rozpracowanie zamka zajęło Gilesowi dosłownie parę chwil. Potem wprowadził ją do środka, zamknął drzwi i ruszył prosto do otwartego kufra w rogu pomieszczenia.

Minerva rozejrzała się dokoła. Właściwie pokój był całkiem ładny jak na standardy w gospodach. Była tam komoda, duże łóżko, elegancki parawan i śliczna miednica z dzbanem ze zdobionej porcelany.

– Czego szukamy?

– Czegokolwiek, co powie nam, co tu robią Desmond i jego syn.

– Z pewnością nie przyjechali z dbałości o zdrowie – powiedziała, dostrzegłszy puste butelki po winie piętrzące się na dębowym stole oraz parę ubłoconych butów przy łóżku. – Ktoś włóczył się po mokrych okolicach. Może polowali.

– To nie sezon łowiecki – odparł Giles. Przeszukiwał kufer z wielką ostrożnością.

– Dziewiętnaście lat temu powiedział stajennemu tej gospody, że krew na jego strzemieniu wzięła się z polowania.

– Wiem. Wtedy także nie był to sezon łowiecki.

– Zależy, na co się poluje... – odparła zimno Minerva. – Lub na kogo...

– W istocie. – Giles wyprostował się z ponurą miną. Wyciągnął rękę, by jej coś pokazać. Okazało się, że była to narysowana

odręcznie i niezbyt dokładnie mapa. Ledwie Minerva rzuciła na nią okiem, jej ciało przeszył dreszcz.

– To chyba szkic naszej posiadłości.

– Przyznaję, że ją przypomina, ale trudno mieć pewność, gdy zaznaczono jedynie pola, lasy i wzgórza. Położenie niektórych z punktów orientacyjnych zdaje się błędne. – Przyjrzał się uważniej. – Jeśli to rzeczywiście mapa waszych włości, to do czego akurat jemu jest potrzebna?

– Nie wiem. Gilesie, nie sądzisz chyba, że on naprawdę mógł ich zabić?

– Nie mamy wystarczających informacji, by to potwierdzić. Ale jeśli tak, to jaki byłby motyw? I dlaczego Desmond wrócił tu po tylu latach... O ile rzeczywiście to właśnie jest cel jego wyprawy. – Giles wrócił do kufra i rzekł: – Zajrzyj do tamtych szuflad. Sprawdź, czy nie znajdziesz jakiegoś dziennika lub listów.

Nagle wystraszył ich jakiś odgłos z korytarza.

– Jak mogłeś to tu zostawić, ty skończony idioto! – rozległ się głos Desmonda. – Bez mapy nigdzie nie dojdziemy.

Giles spojrzał na Minervę ostrzegawczo, wrzucił mapę do kufra i gestem nakazał dziewczynie wejść za parawan. Ledwie się tam schowali, drzwi do pokoju się otworzyły.

Całe szczęście po drugiej stronie stało krzesło. Giles usiadł i wziął Minervę na kolana, by ich głowy nie wystawały ponad przepierzeniem. Serce biło dziewczynie jak oszalałe, lecz on wydawał się zadziwiająco spokojny. Nawet nie drgnął, gdy głos Desmonda zabrzmiał tuż przy nich. Minerva mało nie wyskoczyła ze skóry.

– Na Boga, Ned, jak można być takim durniem? Jeszcze drzwi zostawiłeś otwarte.

– Nieprawda! Dlaczego zawsze mnie o wszystko obwiniasz?

Giles objął Minervę w talii, więc oparła się o niego niemal pewna, że Desmond mógłby usłyszeć łomotanie jej serca. Co by zrobił, gdyby ich tu nakrył? Zważywszy na to, co być może uczynił jej rodzicom...

Nie, to absurd. Nawet jeśli był zamieszany w ich śmierć, nie byłby na tyle głupi, aby skrzywdzić ją i Gilesa w publicznym miejscu, w obecności swego syna. Poza tym, jeśli Giles potrafił się tu dostać, z pewnością chytrze ich stąd wyprowadzi.

– Ponieważ zazwyczaj, gdy coś idzie nie tak, jest to twoja wina – narzekał Desmond. – To ty zapomniałeś mapy.

– Przynajmniej możesz teraz zmienić buty – odparł Ned. – Nie zniszczysz najlepszej pary.

– Być może. A mapa leży sobie spokojnie w kufrze, na samym wierzchu. Powinieneś był ją zauważyć.

– Przysięgam, że nie było jej tam, gdy wychodziliśmy.

– Oczywiście, że była – warknął Desmond. Łóżko zaskrzypiało, jak gdyby na nim usiadł. – Nigdy się nie rozejrzysz i niczego nie poszukasz. Nie wiem, po co cię ze sobą brałem.

– Ponieważ nieźle radzę sobie z ostrzem, oto dlaczego.

Minerwę przeszył dreszcz. Dobry Boże, kiedy jej cioteczny brat nabył taką umiejętność?

– Też pożytek... Chodź no tu i pomóż mi z tymi butami.

Minerva miała ochotę krzyczeć. Jak długo zamierzali się ociągać? Odwróciła nieco głowę, aby spojrzeć na Gilesa, który spokojnie obserwował krawędź parawanu. Czy ani trochę się nie

martwił, że mogą zostać przyłapani? Że Ned może użyć noża, z którym tak wprawnie się obchodzi? Giles zachowywał się tak, jakby codziennie przytrafiały mu się niebezpieczne przygody.

Myśl, że może tak właśnie było, zmroziła dziewczynie krew w żyłach. A jeśli istniał powód, dla którego wiedział tak dziwne rzeczy? Może był zamieszany w jakiś spisek? Mógł nawet okazać się francuskim szpiegiem jak Rockton!

Giles szpiegiem? Też coś. Ponosiła ją wyobraźnia. On nigdy nie zdradziłby ojczyzny, a Anglia nie zatrudniłaby takiego hultaja do tego typu zadań. Poza tym wojna z Francją zakończyła się dziesięć lat temu, więc kogo miałby szpiegować? Bywalców jaskiń hazardu? Szynkarza w ulubionej tawernie? To niedorzeczne.

Giles zauważył, że bacznie mu się przyglądała i jego oczy pociemniały. Powoli powiódł płomiennym spojrzeniem po jej sylwetce. Nagle Minerva stała się bardzo świadoma tego, iż siedzi mężczyźnie na kolanach. To było takie... osobiste. Szczególnie gdy jego dłoń zaczęła błądzić po jej brzuchu z poufałością, od której krew krążyła szybciej.

Głęboko niebieskie oczy Gilesa namawiały do grzechu, gdy skupił wzrok na jej ustach. A choć odwróciła głowę, było już za późno. Stała się zbyt świadoma bliskości. Otulała ją woń wody kolońskiej, zmieszana z zapachem potu, kurzu i wyjątkowym aromatem jego skóry. Silne uda prężyły się pod jej pośladkami i czuła, jak oddech mężczyzny muska wstążki czepka. Ale najgorsze było to, że jego dłoń stale poruszała się powolnymi, kolistymi ruchami po przesłoniętym gorsetem brzuchu Minervy, rozbudzając pragnienia i ciekawość.

Giles musiał postradać rozum. Byli o krok od katastrofy, a on... O Boże, on ukradkiem zdejmował jej czepek. Podał go Minervie, po czym miał czelność pocałować jej włosy. To było szaleństwo!

Jednocześnie było to całkowicie odurzające uczucie – znaleźć się w objęciach mężczyzny, być tak intymnie blisko. Poczuć ciepło jego ciała przy swoim. Powinna chociaż skarcić go spojrzeniem; potrafiła w ten sposób ukrócić męskie umizgi.

Zamiast tego siedziała nieruchomo, rozkoszując się przeszywającym ją dreszczem emocji, podekscytowaniem, jakie wzbudzało w niej niebezpieczeństwo. Ekscytowała ją także możliwość przeżywania tego właśnie z Gilesem. Fakt, że w każdej chwili mogli zostać odkryci, potęgował doznania.

Minerva słyszała, jak Desmond złorzeczy na Neda, by się pospieszył, słyszała, jak pierwszy but łupnął o podłogę, lecz naprawdę skupiała się tylko na Gilesie, który całował jej skroń, policzek, ucho. Jego nieco chropowaty od cienia zarostu podbródek podrapał delikatną skórę jej twarzy. Tak bardzo zapragnęła, by ich usta się spotkały.

Dlaczego był w tym tak dobry? I dlaczego ona drżała, gdy tylko zaczynał jej dotykać?!

– Chodźmy już – rzekł Desmond.

Minerva aż podskoczyła w obawie, że ich nakryje. Giles zaprzestał pieszczot i przechylił głowę, by znów obserwować brzeg parawanu.

– Tracimy dzienne światło – ciągnął dalej Plumtree. – Nie powinienem był zostawać na wyścig Gabriela.

– Byłoby to warte zachodu, gdybyś ugrał jakąś sumkę na popisach tego dupka – odparł Ned.

– Nie przypominaj mi. Powinienem był wiedzieć, że nie należało stawiać na przegraną naszego krewniaka. Cholerny drań pewnie znalazł sposób, by ustawić wyścig.

Minerva zrobiła się jeszcze bardziej spięta. Niech licho porwie jej kuzynów i ich niechęć. Dlaczego zawsze musieli mówić o jej rodzinie takie okropności?

Wtem drzwi się otworzyły, a Minerva wstrzymała oddech, gdy mężczyźni wyszli na korytarz. Na dźwięk przekręcanego w zamku klucza aż jęknęła.

– Musimy iść za nimi – powiedziała i zeskoczyła z kolan Gilesa.

Mężczyzna podniósł się z krzesła dziwnie sztywno.

– Nie zdążymy nawet wrócić do mojej dwukółki, nim tamci znikną za horyzontem. Ale jeśli udali się na teren waszego majątku, możemy ich tam poszukać.

– Pewnie masz rację.

Dziewczyna założyła czepek, a Giles z wytrychem w dłoni ruszył do drzwi.

– Tak czy owak musimy stąd znikać, nim znów po coś wrócą.

Minerva przytaknęła i przyglądała się, jak Masters znów otwiera zamek. Wyszli na zewnątrz i ruszyli w stronę schodów, gdy z dołu dobiegł ich głos Desmonda.

– Jak to mam wyjechać? Sowicie zapłaciłem za swój pokój.

– Nie mogę tolerować ludzi pańskiego pokroju, gdy zatrzymali się u nas ważni goście – rzekł gospodarz.

– Mojego pokroju?! To...

– Zawsze uważałem, że z pana podejrzany typ, nic tylko opowiadasz pan o polowaniu na głuszce, których wcale nie ma

w tej okolicy. A niepokój jego lordowskiej mości potwierdził moje wątpliwości.

– Jego lordowskiej mości? – Desmond zaklął głośno. – Pewnie jeden z kuzynów widział mnie tu i wszczyna awanturę. Jeśli Sharpe'owie...

– Ten gość nosi inne nazwisko. Proszę odejść w swoją stronę, zrozumiano? Niech się pan spakuje i wyjedzie, zanim natkniecie się na siebie.

– Ale kto to taki?

– Lord Manderley, bardzo zacny dżentelmen.

– Manderley jest tutaj? – pisnął Desmond.

Minerva zerknęła na Gilesa.

– Myślałam, że go wymyśliłeś – szepnęła.

– Po co zmyślać, jeśli prawda wystarczy? – odparł z psotnym błyskiem w oku. – Tak się składa, że twój krewniak jest winien Manderleyowi dużo pieniędzy.

– Skąd wiesz?

Giles uśmiechnął się enigmatycznie.

– Twój brat chciał, żebym przejrzał finanse pana Plumtree, i tak też zrobiłem.

Minerva sądziła, że Jarretowi chodziło o związek Desmonda z testamentem babki, ale nie zamierzała się o to w tej chwili sprzeczać.

Z dołu dobiegał spanikowany głos Desmonda.

– Skoro Manderley się tu zatrzymał, ja wyjeżdżam.

O rety! Minerva spojrzała na Gilesa, który już ciągnął ją w stronę ich pokoju. Zdążyli wejść do środka i zamknąć drzwi, gdy usłyszeli tupanie spieszących po schodach mężczyzn.

Choć wiedziała, że tamci nie mogli ich zobaczyć, wstrzymała oddech, aż kroki całkiem ucichły.

– Nie możemy odejść, dopóki nie wyjadą – rzekł Giles. – Inaczej moglibyśmy się na nich natknąć.

Dziewczyna wpatrywała się w towarzysza w wielkim zdumieniu. Jakim cudem był tak opanowany?

– Podczas gdy ja stoję tu, trzęsąc się jak liść, cała spięta, a serce wali mi jak młotem, ty zachowujesz się, jakby to był dla ciebie chleb powszedni.

Oblicze mężczyzny było nieprzeniknione.

– Nie wiem, o czym mówisz.

I znów to samo. Utrzymywał, że jego czyny były całkowicie logiczne, gdy oboje wiedzieli, że to nieprawda. Zamierzała znaleźć sposób na to, by Giles przyznał, co robił u Newmarsha tamtej nocy. I nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł: oskarżyć go o jedyną rzecz, której na pewno nie popełnił i o którą posądzenia nie zdzierży.

– Przyznaj, jest powód, dla którego byłeś wtedy w gabinecie lorda Newmarsha, powód, który tłumaczy twoją umiejętność włamywania się i zachowania zimnej krwi w obliczu niebezpieczeństwa.

– I jakiż to powód? – wycedził.

– To dla mnie całkiem jasne. Jesteś zawodowym złodziejem.

Rozdział VII

Giles roześmiał się, a Minerva zmarszczyła brwi. Nie mógł się powstrzymać, gdy zrozumiał, co – jak się obawiał – miała zamiar powiedzieć.

– Sądzisz, że jestem złodziejem, a swoje przekonanie opierasz jedynie na tym, że potrafię włamać się do pokoju wynajętego przez twojego kuzyna w wiejskiej gospodzie.

– Oraz na tym, że w przeszłości byłam świadkiem dokonanej przez ciebie kradzieży. Do tego czujesz się swobodnie, zakradając się do cudzych domów. Z całą stanowczością twierdzisz, że nie chcesz mojego majątku, więc najwyraźniej musisz mieć inne źródło dochodów.

To rozwiało jego wesołość. Podszedł rozgniewany.

– Naprawdę tak trudno jest uwierzyć, że mogę być godziwie wynagradzany za moją pracę? Że jestem wystarczająco inteligentny, by odnieść sukces jako adwokat?

Minerva wpatrywała się w niego uparcie.

– Cóż, musisz przyznać, że...

– Nie ma sensu niczego przyznawać, skoro twoja bujna wyobraźnia już o wszystkim zadecydowała. – Giles przyparł ją do drzwi. – Zatem to właśnie działo się w twoim bystrym umyśle: zrobiłaś ze mnie mistrza zbrodni.

– Ja nie...

– Właśnie, że tak. – Oparł dłonie po obu stronach jej głowy. Jeszcze trochę i puszczą mu nerwy.

Dziewczyna nie odwróciła wzroku, ani trochę się go nie obawiała.

– Co niby powinnam myśleć, gdy włamujesz się do pokoju i kłamiesz z taką łatwością?

– Nie tylko mnie kłamstwa przychodzą z łatwością – odciął się. – Ty codziennie kłamiesz z użyciem pióra i w ogóle się tym nie przejmujesz.

– To nie to samo, ja opowiadam historie. Ludzie to wiedzą.

– Czyżby? Wszyscy spekulują na temat tego, czy Rockton to twój brat. – Giles przysunął się bliżej. – A zaledwie chwilę wcześniej bez skrupułów odegrałaś rolę lady Manderley, jednak ja ciebie nie oskarżam o bycie kryminalistką. Nie kwestionuję twojego charakteru.

Minerva prychnęła.

– Próbowałam tylko pomóc ci zebrać informacje na temat Desmonda.

– Których szukałem dla dobra twojej rodziny. I oto, co dostaję w podziękowaniu: oskarżenia i insynuacje. – Piorunował ją wzrokiem. – Wiesz, o co tu naprawdę chodzi? Nie możesz się pogodzić z tym, że cię pociągam. Dlatego oczerniasz mnie w nadziei, że to ostudzi twoje pożądanie.

Minerva się wyprostowała.

– To najbardziej niedorzeczne słowa, jakie słyszałam. Po prostu usiłujesz odwrócić moją uwagę od całkowicie uzasadnionych pytań...

Giles pocałował ją, bo cóż innego mógł zrobić? Rzeczywiście usiłował powstrzymać jej pytania, a ona była zbyt bystra, by dać się podejść. Ale w jego słowach było trochę prawdy, nawet jeśli nie chciała tego przyznać. Gdy jej dotykał, oddech Minervy przyspieszał, a w oczach płonął żar. Pragnęła go, a Giles pragnął jej... jak szalony. Pół dnia spędził, tęskniąc do takiej bliskości z Minervą, kusiły go jej pełne usta, delikatne nadgarstki oraz smukłe kostki, które dostrzegł, gdy wskakiwała do powozu. Gdy wcześniej w pokoju Desmonda zaczęła wiercić mu się na kolanach, niewiele brakowało, by stracił nad sobą panowanie.

Boże, pocałunki między nimi były zawsze tak słodkie. Jak na kobietę, która ponoć rozszarpywała mężczyzn na strzępy swym ostrym językiem, miała najdelikatniejsze usta, jakich kiedykolwiek kosztował. Tak łatwo mógł zatracić się w jej wargach. W jednej chwili mógłby stracić dla niej głowę, a to byłby błąd. Ostatnim razem, gdy pozwolił, by fiut za niego myślał, omal nie zrujnował na zawsze życia dwojga ludzi. Dlatego powinien kontrolować własne żądze.

Ale jakim cudem miał to osiągnąć w towarzystwie Minervy? Za każdym razem, gdy jej idealne ciało się prężyło, jego opanowanie obracało się w pył. Teraz obejmowała go ramionami za szyję i strąciła mu z głowy kapelusz, który upadł na podłogę. Giles poczuł jej palce we włosach i pragnął poczuć je w innych miejscach... Boże uchowaj...

– Jakkolwiek intryguje mnie to, co właśnie robimy – szepnęła tuż przy jego wargach – nie powstrzyma mnie od zadawania pytań.

– Jesteś pewna? – Giles powiódł ustami niżej, pod koronkę u jej kołnierza, aby ssać delikatną szyję.

– Całkiem pewna – powiedziała, choć drżała pod wpływem jego pieszczot. – Nie jestem już… płochym dziewczątkiem.

Giles odsunął się na tyle, by spojrzeć w jej piękne, zielone oczy.

– Ani przez chwilę, w całym swoim życiu, nie byłaś płochliwa.

– Niech będzie niemądra. – Minerva uniosła podbródek. – Byłam zbyt niemądra, by dostrzec, że tamtej nocy na maskaradzie stanowiłam dla ciebie jedynie przelotną rozrywkę.

Giles skrzywił się, widząc ból w jej oczach. Zranił ją mocniej, niż przypuszczał.

– To także nieprawda. – Ucałował jej skroń. – Byłaś po prostu za młoda i znalazłaś się w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwymi momencie mojego życia.

– Też mi wymówka. Już od dłuższego czasu nie jestem „za młoda”, a minęło dziewięć lat, nim znów mnie pocałowałeś. W takim tempie uwiedziesz mnie, gdy będę już czterdziestoletnią kobietą.

Giles miał wielką nadzieję, że będzie ją uwodzić zarówno w jej czterdziestej wiośnie życia, jak i w trzydziestej piątej, za rok i pojutrze. Albo dzisiaj. To z pewnością przyspieszyłoby rozwój wypadków.

– Jeśli chcesz, bym cię uwiódł… – Wziął dziewczynę na ręce i zaniósł do łóżka, na które rzucił ją bez większych ceremonii.

– Co, u diabła! Zgnieciesz mój ulubiony czepek!

Zaczęła się podnosić, ale Giles wdrapał się na łóżko, by zalec na niej połową ciała. Oplótł ją w talii ramieniem i przerzucił nogę przez jedno z jej ud.

– Zamierzam zrobić nieco więcej, kokietko.

Minerva rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Miarkuj się, Masters. Mogę zacząć krzyczeć.

Mężczyzna uniósł brew.

– Wtedy trudno ci będzie wyjaśnić, dlaczego krzyczysz w odpowiedzi na zaloty własnego „męża".

Giles zaczął rozpinać haftki trzymające poły jej pelisy. Gdy rozchylił okrycie na tyle, by obnażyć dekolt, Minerva z drżeniem wciągnęła powietrze.

– W takim razie powiem prawdę – stwierdziła niepewnie, choć nie próbowała się zasłonić.

Puls mężczyzny gwałtownie przyspieszył.

– Przyznasz, że nie jesteś moją żoną? Że skłamałaś i pozwoliłaś mi wynająć dla nas pokój? Dowiedzą się, że dobrowolnie zostałaś ze mną sam na sam. Chętnie posłucham tej rozmowy.

Minerva nieufnie obserwowała, jak Giles odsuwa brzeg jej gorsetu, by odkryć przesłoniętą bawełną pierś. Mężczyzna wstrzymał oddech. Wyglądała dokładnie tak pięknie, jak sobie wyobrażał – pełna i wydatna, z różowym sutkiem, który naprężał się pod wpływem jego gorącego spojrzenia. Giles ujął jędrne ciało w dłoń, rozkoszując się płomiennym wzrokiem, jakim Minerva od razu odpowiedziała na tę pieszczotę.

– Jakże sprytnie z twojej strony... zrzucić to wszystko na mnie – wydyszała, a gdy Giles pochylił głowę, by przez materiał ssać jej

apetyczną pierś i pieścić językiem sutek, dziewczyna westchnęła, ale go nie powstrzymała.

– Czy mam wziąć winę na siebie? – szepnął szorstko z ustami nadal przy wilgotnej tkaninie i gardłem wyschniętym od palącego pożądania. – Mam przyznać, że jestem winien tego, iż cię pragnę? Tego, że chcę poznać twój smak? Winien próby doprowadzenia cię do szaleństwa, tak jak ja szaleję przez ciebie?

Minerva z jękiem zatopiła palce we włosach Gilesa i przyciągnęła go bliżej.

– Ja doprowadzam cię do szaleństwa? – szepnęła.

– Wiesz, że tak. – Dlaczego mu na to pozwalała? Dlaczego nie protestowała? Nie miało to znaczenia. Od tamtego przeklętego balu walentynkowego zbyt wiele razy śnił o tym, że ma Minervę pod sobą, chętną i gotową. A teraz, gdy ten sen się ziścił, nie miał zamiaru przestać.

Giles zmienił nieco pozycję, by móc unieść spódnicę dziewczyny.

– Odkąd zatańczyliśmy ze sobą, potrafiłem myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnę cię dotykać – rzekł cicho i wsunął dłoń pod jej halki, by podciagnąć je w górę obciągniętych pończochami łydek. – Jak bardzo pragnę cię pieścić, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy. – Sięgnął podwiązek i przesuwał dłoń wyżej. – Zdobywać i plądrować twe miękkie ciało na dziesiątki sposobów, których nie potrafisz sobie nawet wyobrazić.

Piersi dziewczyny unosiły się i opadały w rytm szybkich oddechów, a oczy miała otwarte szeroko – ze zdziwienia, nie ze strachu.

Minerva powinna się bać. Doprowadzała go do granic wytrzymałości. Była tak niezwykle przyjemna w dotyku, miała

skórę ciepłą i jedwabistą niczym płatki róż ogrzane słońcem.

Znalazłszy czułe miejsce między udami dziewczyny, Masters wsunął palce w rozcięcie w jej reformach, by dotknąć skrytych tam loczków. Była gorąca i wilgotna. Giles mógłby wręcz eksplodować, wiedząc, że to za jego przyczyną.

Gdy pochylił głowę, by znów ssać jej pierś, Minerva gwałtownie wciągnęła powietrze, a wreszcie wyszeptała:

– Powiedz mi zatem... prawdę. Jesteś złodziejem? A może... kimś jeszcze gorszym?

W pierwszej chwili nie dotarło do niego dokładnie, o co pytała. Był zbyt pochłonięty napełnianiem ust i dłoni jej cudownym ciałem. Potem jednak odczuł bolesne rozczarowanie. To dlatego pozwalała mu się dotykać. Chciała wdziękami odurzyć go na tyle, by odpowiedział na jej pytania.

Giles nie wiedział, czy się śmiać czy jęczeć z frustracji. Najwyraźniej panna Sharpe nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Dwoje mogło grać w tę grę.

Z rozmysłem ujął w dłoń sekretny trójkąt między udami dziewczyny, jednocześnie czerpiąc satysfakcję z jej zaskoczenia.

– A dlaczego cię to obchodzi? – sapnął. – I tak nie zamierzasz mnie poślubić. Co więc za różnica, czy jestem przestępcą?

Jej oddech stał się nieregularny. Dobrze. Chciał, by była równie wytrącona z równowagi jak on.

– Może to... zwykła ciekawość – wydusiła z siebie Minerva.

– Tak jak ten moment? Czy właśnie to robisz tu ze mną, moja słodka? Zaspokajasz swoją ciekawość?

Giles powiódł palcem po delikatnym łonie, póki nie odnalazł słodkiego źródła kobiecej rozkoszy, a potem pogładził to miejsce

kciukiem. Dziewczyna wydała z siebie zaskoczony okrzyk.

– Och... wielkie nieba... Giles!

– A może zmieniłaś zdanie co do małżeństwa ze mną i dlatego tak ważne jest, byś znała mój prawdziwy charakter...

Choć zaczęła się wiercić i rumienić, stanowczo pokręciła głową.

– Chcę tylko... móc w spokoju... pisać swoje książki.

– W takim razie nie powinnaś robić takich rzeczy... Pozwalać mi się dotykać i smakować.

On także nie powinien sobie na to pozwalać. Skoro uwodzenie nie było jej prawdziwym zamiarem, byłby skończonym draniem, gdyby posunął się dalej. Jednak z trudem przypominał sobie, że nie był już tym człowiekiem. Leżąca w jego objęciach kobieta pachniała zbyt słodko, smakowała zbyt wybornie. On zaś za mocno jej pragnął.

Jedynie w połowie świadom tego, co czyni, Giles otarł się o udo Minervy w poszukiwaniu ulgi dla nabrzmiewającego członka.

Dziewczyna zamrugała i chwyciła mężczyznę za rękę.

– Co takiego masz w kieszeni? To pistolet, prawda? Wiedziałam, że coś kombinujesz.

Giles ze śmiechem skierował jej dłoń na swój „pistolet” i potarł nią po czułym miejscu. Przyniosło mu to tyle samo przyjemności co bólu, bowiem wiedział, że nie mógł liczyć na więcej.

– To nie broń, psotnico. Dzieje się tak z mężczyzną, gdy kobieta rozpali jego zmysły tak, że zacznie tracić nad sobą panowanie. Rozumiesz?

Gdy oblała się rumieńcem aż po szyję, poznał, że domyśliła się, o czym mowa.

– Ja... Nie zdawałam sobie sprawy... to znaczy...

Nagle ktoś zastukał do drzwi.

– A niech to jasna cholera – wycedził przez zęby Giles. – O co chodzi? – zawołał.

Jego ton musiał być zbyt ostry, bo nastąpiła długa pauza, nim usłyszeli głos gospodarza.

– Milordzie, jeśli mógłbym prosić o chwilę pańskiego czasu...

Masters westchnął i spojrzał na Minervę.

– Wygląda na to, że tym razem ci się upiekło, cukiereczku.

Wstał z łóżka i podszedł do drzwi – powoli, by pozwolić przyrodzeniu się uspokoić, a Minervie dać czas na zapięcie pelisy. Znalazł kapelusz i włożył go, potem poczekał, aż dziewczyna odsunie się od łóżka, nim otworzył drzwi.

– Tak?

– Chciałem tylko poinformować, że pan Plumtree wyjechał, milordzie. Dlatego nie muszą się państwo o nic martwić.

– Tak się składa, że także postanowiliśmy opuścić gospodę – rzekł bez ogródek Giles.

– Ależ... dlaczego? – jęknął mężczyzna.

– Mojej żonie nie podoba się pokój.

Jak gdyby się umówili, Minerva podeszła bliżej i choć Giles widział, że była nieco wstrząśnięta, wydała z siebie teatralne prychnięcie.

– Ma nieprzyjemny odór, *sir*. I mogłabym przysiąc, że szczur przebiegł pod łóżkiem.

– Pani wybaczy, *milady*, ale nie mamy szczurów – protestował gospodarz. – A jeśli zapach jest nieprzyjemny, to być może inny pokój...

– Wybacz, dobry człowieku, ale wyjeżdżamy. – Giles dał mężczyźnie garść suwerenów. – Mam nadzieję, że to wynagrodzi wszelkie utrudnienia.

Gospodarz wpatrywał się w monety, a jego twarz pojaśniała.

– Tak, dziękuję, milordzie.

– Chodź, moja droga – rzekł Giles i podał Minervie ramię. Gdy je przyjęła, ośmielił się na nią spojrzeć. Kwiaty u jej czepka były nieco zgniecione, a strój odrobinę w nieładzie, ale nie powinno to sprowokować niepożądanych komentarzy. Miała szczęście. Nawet nie wiedziała, jak wielkie.

Gdy schodzili po schodach, Giles cicho powiedział:

– Nigdy więcej tego nie rób.

– O czym mówisz?

– Nie docinaj mi, aż stracę panowanie nad sobą.

– To właśnie zrobiłam? Myślałam, że tylko zwróciłam twoją uwagę na to, że jesteś nie dość troskliwy jak na mężczyznę, który twierdzi, iż pragnie ożenić się ze mną z powodów innych niż mój atrakcyjny spadek.

– Chciałaś, abym poświęcał ci więcej uwagi? – spytał poważnie.

Minerva nie patrzyła na niego, gdy szli do powozu.

– Oczywiście, że nie.

– A teraz?

– Rób, jak uważasz. To nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

A jednak coś się między nimi zmieniło. W powietrzu wokół nich, naładowanym seksualnym napięciem, teraz wręcz iskrzyło. Minerva nie mogła już dłużej zaprzeczać, że pragnęła Gilesa.

– Dałeś właścicielowi gospody mnóstwo pieniędzy – powiedziała ostrzejszym tonem. – Jest jeszcze ten sygnet, który masz teraz na palcu. Powiedz, jak to wszystko zdobyłeś?

– Znów wracamy do twoich absurdalnych podejrzeń? – warknął. – Nie przyszło ci do głowy, że trudno byłoby mi zdobywać dobra w ten sposób, będąc jednocześnie przedstawicielem prawa? Ryzykowałbym, że zostanę zdemaskowany przez przestępcę, który rozpozna mnie na sali sądowej.

– W takim razie, co ty właściwie...

– Nie wiem, czy mi to pochlebia, że masz mnie za geniusza zbrodni, czy powinienem obrazić się za to, że uważasz mnie za tak pozbawionego charakteru. – Giles poprowadził ją przez zebrany w pobliżu tłum. – Wykluczając jeden przypadek, kiedy ukradłem tamte papiery, nie jestem złodziejem, Minervo. Klnę się na honor. – Spojrzał jej w oczy i dodał: – Chyba że uważasz mnie za skończonego łajdaka, który nie wie, co to honor?

Dziewczyna wyglądała na zażenowaną.

– Nie. Ale nadal nie wyjaśniłeś, dlaczego...

– Ta rozmowa musi poczekać – rzekł, dostrzegłszy swój powóz. – Mamy poważniejszy problem.

– Czyżby? – odparła zniecierpliwiona.

– Wygląda na to, że twoi bracia nas znaleźli.

Minerva spojrzała w tym samym kierunku i jęknęła. Stoneville siedział w dwukółce Gilesa i ignorował stangreta, który ze spanikowanym wyrazem twarzy stał obok i przytrzymywał konie. Jarret i Gabe opierali się o boki powozu, a ich miny, gdy Giles z Minervą zbliżyli się, mówiły wyraźnie, że pora na ciężkie baty była coraz bliżej.

– Cóż za spotkanie – skwitował Giles.

Jarret zmrużył oczy.

– Zobaczyliśmy twój powóz, wiec stwierdziliśmy, że musisz być gdzieś w pobliżu – rzekł i wyprostował się z morderczym spojrzeniem.

Minerva pochyliła się w stronę Gilesa, jak gdyby szukała obrońcy. To było zarówno przyjemne, jak i satysfakcjonujące.

– A skoro mówiłeś, że zamierzasz rano odwiedzić Minervę... – kontynuował groźnym tonem Gabe.

Stoneville wyskoczył z dwukółki.

– Jej czepek zawiązany jest nieco krzywo. Jarrecie, nie sądzisz, że ogólnie wygląda na trochę sfatygowany?

– Zdecydowanie. Jej suknia także.

– Chociaż nie jest to wasza sprawa – wtrąciła ostro Minerva – mój strój jest w nieładzie, ponieważ ukrywaliśmy się przed Desmondem.

To skutecznie zbiło ich z tropu.

– Desmond tu był? – spytał Oliver.

– Tak. I kiedy zauważyliśmy go z Mastersem, śledziliśmy go, żeby sprawdzić, co tu robił. Dlatego w końcu schowaliśmy się w jego pokoju w gospodzie i omal nas nie przyłapał.

Jarret spoglądał to na siostrę, to na przyjaciela.

– Minervo, może jednak zacznij od początku.

– Dobrze. – Pokrótce zrelacjonowała im przebieg wypadków, choć Giles zauważył, że zachowała dla siebie to, że włamał się do pokoju Desmonda. Zamiast tego powiedziała braciom, że drzwi były otwarte.

Cóż za ciekawy obrót spraw. Kłamała, by go chronić. Może i trwała w niedorzecznym przekonaniu, że był złodziejem, jednak wyraźnie nie chciała, by go przyłapano.

Gdy dziewczyna doszła w swojej opowieści do momentu ukrywania się za parawanem, Jarret się skrzywił.

– Coś ty sobie myślał, Masters? Pozwoliłeś jej śledzić Desmonda razem z tobą?

– Pozwoliłem? – odparł Giles. – Najwyraźniej nie znasz swojej siostry zbyt dobrze, jeśli sądzisz, że mógłbym ją powstrzymać, gdy już podjęła decyzję.

– W ogóle nie powinieneś był jej tu przywozić – wtrącił surowo Gabe. – Na litość boską, człowieku, nie masz...

– Zmusiłam go, żeby mnie tu przywiózł – przerwała mu Minerva. – Gdy dowiedziałam się, że planujesz ścigać się z panem Chetwinem...

– Jak się o tym dowiedziałaś? – Gabe spojrzał na Gilesa rozgniewany.

– Nie patrz na mnie. Ja w ogóle nie słyszałem, że znów się na to porwiesz.

– Freddy mi powiedział – wtrąciła dziewczyna. Oliver zaklął pod nosem. – A gdy dowiedziałam się, że masz zamiar znów przejechać ten okropny tor, cała armia nie odwiodłaby mnie od próby powstrzymania cię. Żałuję tylko, że dotarliśmy tu za późno.

– Ale wygrałem – zaznaczył Gabe z pełnym wyższości uśmieszkiem.

Giles przewrócił oczami. Nie tak należało rozmawiać z Minervą. Dziewczyna podeszła do brata i dźgnęła go palcem w tors. Był tym wyraźnie zaskoczony.

– Masz szczęście, że nie skończyłeś martwy, ty głupcze. Coś ty sobie myślał? Sądziłam, że po ostatnim wypadku masz na tyle zdrowego rozsądku, by więcej nie ryzykować, a tu proszę, znów rzucasz się prosto na te skały... – Nagle głos jej się załamał, a zadowolenie Gabe'a w mig zastąpił niepokój.

– Minervo, daj spokój, nic mi się nie stało!

– Tak, ale mogłeś zginąć! – Gdy wyciągnęła chusteczkę, by otrzeć łzę, Giles cynicznie powątpiewał, czy jej rozpacz była prawdziwa. Wystarczająco często widywał płacz na zawołanie u własnych sióstr.

Jeśli udawała, z pewnością był to sprytny sposób na rozładowanie pełnej gniewu atmosfery i odciągnięcie uwagi od jej poczynań. Gabe był naprawdę zmartwiony, a pozostali bracia wymieniali nerwowe spojrzenia.

– A ty, Jarrecie – mówiła dalej, a jej tyrada zwracała coraz więcej uwagi przechodniów – ty mu na to pozwoliłeś, pomimo że widziałeś, jak prawie zabija się poprzednim razem. Powinieneś się wstydzić!

– Chwileczkę, siostrzyczko – zaprotestował Jarret. – Próbowałem go od tego odwieść.

– Zatem trzeba było się bardziej postarać. Może bardziej interesowało cię obstawienie wyniku niż chronienie brata przed śmiercią.

– W żadnym wypadku! Nigdy bym...

– I jeszcze Oliver. – Minerva zwróciła załzawione oczy na najstarszego Sharpe'a. – Wiesz, jak bardzo nasz brat ucierpiał. Z łatwością mógł skręcić sobie kark. Chciałeś patrzeć, jak ginie?

– Oczywiście, że nie!

– To dlaczego nie zażądałeś, żeby został w domu? Dlaczego przyszedłeś mu pomagać?

– Ktoś musiał się upewnić, że Chetwin nie będzie oszukiwać, i pilnować, żeby... – Oliver urwał z niezadowoleniem.

– Żeby nie zdarzył się wypadek? To po to tu byłeś, żeby pozbierać to, co z nich zostanie, jeśli wydarzy się tragedia?

– Nie... To znaczy... – Ku wielkiemu rozbawieniu Gilesa Stoneville spojrzał na niego błagalnie. – Czy mógłbyś, proszę, wytłumaczyć mojej siostrze, że mężczyzna musi trwać przy swoim bracie, niezależnie od jego wyborów? Co niby miałem zrobić? Związać go i nie wypuszczać za próg? To dorosły mężczyzna, na litość boską!

Gdy kilkoro gapiów go poparło, Minerva, z gniewnym błyskiem w oku, zwróciła się do Gilesa.

– Nie waż się z nimi zgadzać!

Mężczyzna uniósł dłonie.

– Ja się do tego nie wtrącam. Przywiozłem cię tu, więc swoje zrobiłem.

– Poza tym wszystko dobrze się skończyło – rzekł z irytacją Giles. – Nie wiem, po co robisz z igły widły. Nie zginąłem, a do tego wygrałem. Tylko to się liczy.

Wtedy do dyskusji dołączył nowy głos.

– W istocie, zawsze tylko to się dla pana liczy, prawda, lordzie Gabrielu? Pańska wygrana.

Wszyscy odwrócili się, by zobaczyć młodą kobietę, stojącą obok w towarzystwie dżentelmena, który wyglądał, jakby wolał być w tym momencie gdziekolwiek indziej.

Z jakiegoś powodu dama wydała się Gilesowi znajoma. Gabe zaś wyraźnie jej nie kojarzył.

– Kim pani jest, u diabła? – spytał.

– Kimś, kto nie zapomniał ostatniej ofiary pańskiej lekkomyślności – powiedziała pełnym cierpienia głosem. – Ale pan już nie pamięta, skąd wziął się pański przydomek: Anioł Śmierci...

Giles jęknął w duchu, gdy nagle prawda stała się jasna, a Gabe pobladł.

– Panna Waverly. – Oczy Gabriela w jednej chwili przepełniła udręka.

– Zgadza się, panna Virginia Waverly. Pan zaś zabił mego brata.

Rozdział VIII

Minerva stała jak rażona piorunem. Virginia Waverly. Spotkała ją tylko raz, na pogrzebie Rogera Waverly, kiedy dziewczyna miała zaledwie trzynaście lat i wyglądała raczej nieszczególnie.

Teraz zaś prezentowała się jak najbardziej interesująco. W dwudziestej wiośnie życia stała się pięknością o smukłej sylwetce, chabrowoniebieskich oczach i burzy czarnych loków, przesłoniętych tego dnia słomianym kapeluszem z różowymi wstążkami. Kobieta wręcz promieniała energią podsycaną przez słuszny gniew na człowieka, w którym widziała zabójcę brata.

Biedny Gabe wyglądał, jakby dostał obuchem w głowę. Przynajmniej ktoś wreszcie spróbował przemówić mu do rozsądku, choć panna Virginia nie miała prawa publicznie oskarżać go o zabicie jej krewnego.

– Panno Waverly – siląc się na uśmiech, Minerva postąpiła krok w stronę dziewczyny – to jedno wielkie nieporozumienie. Widzi pani...

– Nie wtrącaj się, Minervo – nakazał Gabe pozbawionym emocji tonem. – Panna Waverly przyszła zrzucić z serca ciężar, a ja chciałbym to usłyszeć.

– Właściwie – emocjonowała się panna Waverly – przyszłam obejrzeć wyścig. Nie mogłam uwierzyć, że znów będzie pan tak lekkomyślny. Że znów zaryzykuje pan czyjeś życie, po tym jak...

– To Chetwin wybrał ten tor, nie Gabe – wtrącił Jarret. – Jak powiedziała moja siostra, ma pani błędne wyobrażenie o tej sytuacji.

– Czy moglibyście wszyscy zamilknąć, do cholery? – warknął Gabe. – Żadnego z was ta sprawa nie dotyczy.

Nogi miał jak z ołowiu, a na jego twarzy rysował się wyraz takiego utrapienia, że Minervie wprost pękało serce. Podszedł do panny Waverly.

– Jak mogę zrekompensować pani cierpienie, panno Waverly? Zrobię wszystko, o co tylko pani poprosi. Oferowałem to samo pani dziadkowi, obiecałem to na piśmie, ale nie odpowiedział na moje listy.

– On chce zapomnieć – wycedziła. – Lecz ja nie mogę.

– Rozumiem. Roger był pani bratem. Gdybym mógł cofnąć czas i...

– Co za stek bzdur! – przerwała mu z goryczą w głosie. – Dziś powtórzył pan historię. Teraz już na pewno nie zapomnę pańskich wyczynów. Nie, kiedy okazuje się, że zaczyna pan to wszystko od początku. O pierwszym wyścigu z Chetwinem dowiedziałam się zbyt późno, lecz tego nie zamierzałam przegapić.

Gabriel stał spięty, a jego głos brzmiał śmiertelnie poważnie.

– Znaczy to, że przyszła pani powiedzieć mi, jaki ze mnie drań bez sumienia.

– Nie, przyszłam zobaczyć pańską porażkę. Ale pan nigdy nie przegrywa, prawda? Skoro tak się pan uparł ryzykować ludzkie życie na tym torze, równe dobrze może się pan ścigać także ze mną. Przynajmniej uczczę pamięć brata, spełniając jego pragnienie i pokonując wszechmogącego lorda Gabriela Sharpe'a.

Gabe wydawał się równie spłoszony tym pomysłem jak pozostali obecni.

– Nie będę się z panią ścigał, panno Waverly.

Dziewczyna wzięła się pod boki.

– Dlaczego nie? Ponieważ jestem kobietą? Jestem świetnym woźnicą, z pewnością nie gorszym od mego brata.

– Musicie państwo wiedzieć, że to prawda – wtrącił jej towarzysz, ciemnowłosy jegomość o uderzającej urodzie. – Moja kuzynka wyśmienicie powozi zaprzęgiem czterokonnym. Wygrała nawet w wyścigu z Letty Lade.

– Tak słyszałem – odparł lakonicznie Gabe.

Minerva natomiast zupełnie nie miała o tym pojęcia. Letty Lade to była ciesząca się złą sławą żona sir Johna Lade'a. Nie tylko oddawała się powożeniu z wielką pasją, lecz mówiono także, że nim poślubiła męża, była kochanką rozbójnika słynącego z utworzenia Klubu Zaprzęgów Czterokonnych. Aby pokonać Letty Lade, z pewnością trzeba było wykazać się nie lada wprawą.

– Niezależnie od pani umiejętności, *madam* – mówił dalej – nie zamierzam się z panią ścigać. A już na pewno nie na tej trasie. Będzie pani musiała zemścić się na mnie w inny sposób.

– Możliwe, że jeszcze zmieni pan zdanie, gdy rozejdzie się wieść, że nie podjął pan wyzwania rzuconego przez kobietę – powiedziała całkiem opanowana. – Wątpię, by chciał pan uchodzić przed znajomymi za tchórza.

Po tej ciętej ripoście panna Waverly odwróciła się na pięcie i odeszła. Jej wysoki kuzyn zawahał się przez moment.

– Zapewne zdaje pan sobie sprawę, że po prostu jest wzburzona i próbuje pana sprowokować.

Gabe patrzył za nią posępnie.

– Całkiem skutecznie.

– Przemówię jej do rozsądku – odparł mężczyzna i pospieszył za towarzyszką.

– Powodzenia – mruknął Gabe. Nagle odwrócił się, by odejść w przeciwnym kierunku.

– A ty dokąd, u diabła? – zawołał za nim Jarret.

– Upić się! – odkrzyknął i zdecydowanym krokiem powędrował do Czarnego Byka.

– Ale, Gabe... – zaczęła Minerva, lecz powstrzymał ją niski głos Gilesa.

– Zostaw go. To nie jest czas, gdy mężczyzna chce mieć siostrę u boku.

Pozostali dwaj bracia porozumieli się bez słów, po czym Jarret rzekł do Olivera:

– Będę go miał na oku, a ty wracaj do domu z Minervą.

– Myślicie, że z Gabe'em będzie dobrze? – spytała z niepokojem, gdy Jarret podążył w stronę gospody.

– Trudno powiedzieć – odparł Oliver. – Wiesz, jaki on jest.

W istocie, Gabe zamykał się w sobie, gdy tylko ktoś wspomniał o Rogerze, i długo po tamtym wypadku odpowiadał na wszystkie wyzwania, jakie tylko stawiano na jego drodze. Bóg jeden wiedział, jak zareaguje na to, co zdarzyło się przed chwilą.

Oliver przez moment spoglądał za braćmi, po czym zwrócił się do Gilesa.

– Myślę, że Minerva powinna wrócić ze mną do Halstead Hall.

– Nie ma mowy – odparł Giles niezwykle stanowczo, acz spokojnie. – Przywiozłem ją tu, więc i odstawię ją do domu.

– Jeśli sądzisz, że pozwolę ci spędzić choć jedną minutę więcej sam na sam z moją siostrą...

– Och, na litość boską – odezwała się Minerva z poirytowaniem – jesteśmy w otwartym powozie i będziemy jechać tuż za tobą. Co on mógłby mi takiego zrobić?

Ostatnia rzecz, na jaką miała teraz ochotę, to jazda z Oliverem, który przez całą drogę starałby się ustalić najdrobniejsze szczegóły tego, co wydarzyło się między nią a Gilesem w gospodzie. Dobrze wiedziała, że nie zaakceptował jej historii bez zastrzeżeń. Oliver był przebiegły.

– Dobrze, ale gdy tylko dotrzemy do domu, oboje złożycie mi pełen raport na temat tego, co udało wam się ustalić o poczynaniach Desmonda.

To nie była prośba.

– Oczywiście – rzekł Giles.

Gdy Oliver odszedł do własnego powozu, dziewczyna odetchnęła głęboko. Całe szczęście dłużej nie nalegał. Potrzebowała czasu, by zdecydować, co właściwie powie mu o swoich przygodach z Gilesem. Boże uchowaj, jeśli brat domyśli się prawdy. Mimo że

Minervie zależało, by niepokoił się jej znajomością z Mastersem na tyle, by porozmawiać z babcią o zmianie decyzji o ślubie, nie chciała, aby Gilesowi stała się krzywda. A Oliver z całą pewnością zrobiłby mu coś okropnego, gdyby dowiedział się, że jego siostra część popołudnia spędziła nad wyraz ekscytująco w objęciach tegoż mężczyzny.

Wystarczająco trudno było udawać, że cały jej świat wcale nie wywrócił się do góry nogami, gdy wreszcie na własnej skórze poczuła przedsmak tego, co działo się między mężczyzną a kobietą, gdy w grę nie wchodziły już same tylko pocałunki. W świetle tej wiedzy zastanawiała się, jak to możliwe, że kobiety zachowywały czystość.

To, co z początku było świadomym przyzwoleniem na uwodzenie, dzięki któremu miała wreszcie uzyskać odpowiedzi na dręczące ją pytania, prędko stało się najbardziej ekscytującym popołudniem w jej życiu. Ileż nowych, niezwykłych uczuć zdołał wzbudzić w niej przez tych kilka chwil! A gdy wsunął palec w głąb jej reform... Nic dziwnego, że kobiety wchodziły łajdakom do łóżek. Mężczyźni pokroju Gilesa byli prawdziwym zagrożeniem dla spokoju i opanowania każdej niewiasty.

Giles Masters był mistrzem w sztuce uwodzenia. Potrafił rozpalić ciało kobiety z taką łatwością, że dla pieszczot i pocałunków całkiem traciła rozum. Zdolny był sprawić, że kochanka zapomni o swej starannie planowanej przyszłości.

Nie, do tego Minerva nigdy nie dopuści. Burzył w niej krew, jednak na tym nie dało się budować małżeństwa, szczególnie jeśli przyszły mąż działał tak na każdą kobietę. Nie chciała ryzykować, że znajdzie się w takiej sytuacji jak jej matka. Poza tym po

dzisiejszej eskapadzie z pewnością mogła liczyć, że znajdzie się o krok od wolności. Babcia będzie wielce zaniepokojona wątpliwościami Olivera i wydziedziczy Minervę – jako jedyną oczywiście – aby mogła w spokoju pisać książki w jakimś zacisznym domku. Dziewczyna zdążyła zarobić na wydanych powieściach wystarczająco dużo, by móc się utrzymać.

Pragnęła jedynie mieć własne życie.

A jednak, gdy Giles ujął jej dłoń i pomógł wsiąść do dwukółki, nie potrafiła powstrzymać wspomnień o tym, jakich innych miejsc na jej ciele niedawno dotykał, jak to robił i jakie rozbudził w niej uczucia. Co gorsza, jego gorące spojrzenie dało znak, że nie tylko ona o tym rozmyślała.

A gdy usiadł w powozie obok niej, była równie boleśnie świadoma dotyku jego ciepłego uda, jak i imponującej wprawy, z jaką równym tempem powoził za pojazdem Olivera.

– Dobrze się czujesz? – spytał przyciszonym głosem.

Nagle spięta Minerva zastanawiała się, czy mężczyzna mógł odgadnąć jej myśli.

– Dlaczego miałabym czuć się źle?

– Ponieważ przed chwilą słuchałaś, jak pewna dama oskarża twego brata o morderstwo.

Ach, to.

– Nic mi nie jest. Martwię się tylko o Gabe'a. – Myślała o żalu wymalowanym na jego twarzy. – Rozumiem gniew panny Waverly, ale nie miała prawa winić Gabe'a za śmierć brata. – Gdy Giles nie skomentował, Minerva obruszyła się. – Jesteś innego zdania?

Mężczyzna przyjrzał jej się badawczo.

– A czy ty obwiniałabyś Chetwina, gdyby Gabe dziś zginął?

Tą uwagą ją zaskoczył, przemyślała więc sprawę jeszcze raz.

– Skoro to on wyzwał mego brata... przypuszczam, że odczuwałabym to właśnie w ten sposób. Ale Gabe nie rzucił panu Waverly wyzwania.

– Jesteś absolutnie pewna? Czy Gabe opowiedział, jak było?

Minerva wspomniała wszystkie rozmowy o tamtym zdarzeniu i westchnęła ciężko.

– Nie. Po prostu założyłam, że... – Spojrzała na Gilesa. – A ty wiesz?

– Nikt nie wie, poza parą ich przyjaciół, którzy nie chcą o tym mówić. To nasuwa przypuszczenie, że Gabe mógł sprowokować całą tę historię z wyścigiem. Gdyby to Waverly zaczął, tamci nie mieliby powodu taić szczegółów, skoro mężczyzna nie żyje.

– Nie znoszę, gdy jesteś tak konsekwentny – skrzywiła się Minerva.

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie.

– Tylko dlatego, że gdy w grę wchodzi twoja rodzina, nie jesteś w stanie trzeźwo patrzeć na fakty.

– A panna Waverly nie ma tego problemu?

– Tego nie powiedziałem. – Zerknął na dziewczynę z namysłem. – Ale spodziewałbym się, że akurat ty zrozumiesz, co to znaczy pragnąć sprawiedliwości dla kochanej osoby i nie móc tego osiągnąć w żaden uzasadniony prawem sposób.

Coś w sposobie, w jaki wyrzekł słowa „sprawiedliwość” i „uzasadniony prawem” przykuło jej uwagę, przypominając, że ojciec Gilesa popełnił samobójstwo po utracie dużych sum pieniędzy, prawdopodobnie przez hazard.

– Czy nadal mówimy o mnie i moich bliskich?

– Oczywiście – odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Chcesz poznać prawdę o losie twych rodziców i gotowa jesteś posunąć się bardzo daleko, nawet zakradać do cudzych pokoi, aby to osiągnąć. Pod tym względem wiele was z panną Waverly łączy.

Dlaczego miała wrażenie, że nie mówił jej wszystkiego?

– Ona nie pragnie sprawiedliwości, lecz zemsty.

– Pragnęłabyś tego samego, gdybyś miała pewność, że to Desmond zabił twych rodziców.

– Być może. – Minerva przyjrzała mu się uważnie. – A czy ty chciałeś mścić się za śmierć ojca?

Twarz Gilesa była bez wyrazu.

– Popełnił samobójstwo, jakże można się za to mścić?

– Nie wiem, to pytanie do ciebie. Twierdzisz, że jestem ślepa na wady moich bliskich. Zastanawiałam się, czy podobnie ty nie dostrzegałeś ich u ojca.

– Przeciwnie, znałem jego wady tak dobrze jak własne. – Nieprzystępność w tonie jego głosu ostrzegała dziewczynę, by nie drążyła tematu.

– Tak? A jakie konkretnie cechy masz na myśli? Poza tendencją do włóczenia się wieczorami po mieście i niemożnością podchodzenia do życia z należytą powagą.

Mięsień w policzku Gilesa drgnął wyraźnie.

– Zdaje się, że już znasz moje wady. Nie ma sensu, bym dodawał do tej listy kolejne.

Dziewczyna postukała się palcem w podbródek.

– Zastanawiam się, czy posługiwanie się wytrychem powinnam zaliczyć do wad czy do zalet. Zdumiewająca łatwość, z jaką snujesz przekonujące kłamstwa, na pewno liczy się na minus.

– To nasz wspólny talent.

– Wypraszam sobie!

Oburzona Minerva wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, a Giles odpowiedział przeszywającym spojrzeniem spod niezwykle gęstych, brązowych rzęs.

– Powiedziałaś bratu, że drzwi pokoju Desmonda były otwarte. Uwierzył ci, co czyni z ciebie równie przekonującego kłamcę.

Dziewczyna odwróciła wzrok. Cóż, tu ją miał. Nie mogła zaprzeczyć, więc Giles z upodobaniem mówił dalej.

– Zdradzenie braciom, iż posiadam podobne, budzące wątpliwości talenty, przyniosłoby twej sprawie spore korzyści. Oliver z miejsca poszedłby do waszej babki protestować przeciwko naszym zaręczynom. Nie mogę uwierzyć, że przepuściłaś taką okazję.

– Ani ja – odparła cierpko.

To prawda, że coś ją powstrzymało przed ujawnieniem tych szczegółów i z pewnością nie były to marne wymówki Gilesa. Nie chodziło nawet o to, jak nieufnie i niepewnie jej się przyglądał, gdy relacjonowała ich przygodę, tak jakby czekał na to, że go zdradzi.

Nie, coś jeszcze innego skłoniło ją do przemilczenia tych... osobliwości. Dzięki wspólnym sekretom poczuła z Mastersem pewnego rodzaju więź. Przeczuwała, że podejrzane działania, w które najprawdopodobniej był zamieszany, musiały pozostać tajemnicą, przynajmniej do czasu, aż sama się dowie, o co dokładnie chodziło.

Bądź ostrożna, podpowiadał Minervie głos rozsądku. Zarzekałaś się przecież, że tym razem nie pozwolisz, by skradł ci

serce, a jednak kłamałaś dla tego mężczyzny.

A niech podagra pokręci jej rozsądek! Gdzie się podziewał, gdy Giles wsuwał dłoń pod jej halki? Niech jej teraz nie poucza.

– Zatem nie przyznasz, co naprawdę skłoniło cię, by skłamać o użyciu przeze mnie wytrycha?

– A cóż to mogło być?

Giles wzruszył ramionami.

– Chcesz mnie chronić. Pomimo wszystkiego, co zdajesz się o mnie sądzić, pokładasz we mnie zaufanie.

To było krępująco bliskie prawdy.

– Żadnemu mężczyźnie nie ufam, a z pewnością nie tobie.

– To dlaczego mnie kryłaś?

– A dlaczego ty ukradłeś wtedy te dokumenty? – Gdy nie odpowiedział, Minerva, w typowym dla panien geście, zaczęła starannie wygładzać fałdy spódnicy. – Żadne z nas nie jest skłonne się tłumaczyć. Póki nie zmienisz zdania, nie oczekuj, bym ci ufała.

Zbliżali się już do Halstead Hall i powóz Olivera zaczął zwalniać przed zakrętem.

– W takim razie może powinienem pokazać ci się z innej strony – rzekł Giles z determinacją – bardziej godnej zaufania.

– Co masz na myśli?

Masters uśmiechnął się przekornie.

– Zechciałabyś przyjść na jutrzejszy proces, w którym będę obrońcą?

Serce dziewczyny natychmiast zabiło szybciej z podekscytowania. Nigdy nie miała okazji choćby wejść na salę sądową.

– A jaka to sprawa?

– Zważywszy twoje zamiłowanie do wszystkiego co mroczne, z pewnością przypadnie ci do gustu. Bronię mężczyzny oskarżonego o zabicie własnej żony. Jako że minionych kilka tygodni spędziłem na ustalaniu, iż tego nie zrobił, jutrzejsza rozprawa powinna być niezwykle pouczająca.

Sprawa o morderstwo... To było wprost fascynujące.

– Ile to potrwa?

– Spodziewam się, że nie dłużej niż dzień, skoro zaczynamy jako pierwsi. – Surowym tonem dodał: – Niektóre sprawy są kwestią zaledwie kilku minut. Czasem wymiar sprawiedliwości bardziej cechuje sprawność niż rzetelność zapadających wyroków. Mam jednak nadzieję, że to się zmienia teraz, kiedy coraz więcej osób zatrudnia adwokatów, by zadbali o ich sprawy. – Przyjrzał się dziewczynie uważnie. – Zatem, co ty na to? Jeśli chcesz wysłuchać przebiegu rozprawy, to mogę przysłać powóz o dogodnej dla ciebie porze.

– Mogę być gotowa już o świcie, jeśli oznacza to szansę przyjrzenia się procesowi o morderstwo!

Giles zaśmiał się pod nosem.

– Sąd nie zacznie posiedzenia przed ósmą, więc przyślę po ciebie powóz o siódmej.

– Tylko że będzie musiał mi ktoś towarzyszyć – skrzywiła się. – Wymogi konwenansów.

– Może któryś z braci mógłby się z tobą wybrać.

Minerva uśmiechnęła się powoli.

– Myślę, że znam kogoś bardziej odpowiedniego.

Rozdział IX

Nie – rzekł Stoneville do Minervy, gdy niedługo potem we trójkę zasiedli w jego gabinecie. – W żadnym wypadku.

Giles nie potrafił powstrzymać śmiechu.

– Czegóż się, u diabła, spodziewałaś, Minervo? Przecież to jego żona.

– Oczekiwałam, że nie będzie tak pruderyjny i zarozumiały. – Minerva patrzyła na brata z niezadowoleniem. – Dobrze wiesz, że Maria byłaby uradowana sposobnością obejrzenia takiej rozprawy. Pochłania każdy numer „Postępowań sądowych Old Bailey[3] i „Kalendarza Newgate[4], nie wspominając już o moich książkach. A przecież w sądzie nie będzie niebezpiecznie. Masters będzie tam z nami.

– Zajęty będzie swoją pracą – zaznaczył Stoneville. – Nie będzie mógł cię chronić.

– W takim razie dołącz do nas – zaproponowała.

– Nie mogę. Za trzy dni mam spotkanie z dzierżawcami, do którego muszę się przygotować. Nie rozmawiałem z nimi, odkąd

wróciłem z Ameryki, więc nie mogę zwlekać.

– No to zabierzemy ze sobą Freddy'ego – stwierdziła lekko.

– To mało pokrzepiające – mruknął Stoneville.

Po zaciśniętych ustach Minervy można było łatwo poznać, że była mocno zniecierpliwiona.

– Jak słowo daję, Oliverze, od kiedy to taki z ciebie kołtun?

– Zawsze byłem tradycjonalistą – odparł z gasnącym uśmiechem. – Po prostu skrywałem to skrzętnie pod całym tym rozpasaniem.

– Wolałabym, żebyś znów zaczął maskować te poglądy. Są dość irytujące – prychnęła.

Giles uznał, że pora się wtrącić.

– Obiecuję ci, Stoneville, że twoja żona i siostra będą całkiem bezpieczne.

– Możliwe, że nie wiesz, Masters, ale Maria jest w ciąży. Nie zaryzykuję, że cokolwiek mogłoby się stać jej lub dziecku.

– Polecę jednemu z moich kancelistów, by siedział obok lady Stoneville i Minervy przez cały proces, a po rozprawie sam będę im towarzyszył, gdziekolwiek zechcą się udać. Daję ci słowo honoru, że zadbam o nie tak dobrze jak ty sam.

– Jednego z kancelistów? – wtrąciła Minerva. – Jest ich więcej?

– Dla większości liczących się adwokatów pracuje kilku urzędników.

– Aha.

To jedno wypowiedziane z wyraźnym zdumieniem słowo przekonało go, że to był dobry pomysł. Dziewczyna musiała dostrzec w nim kogoś więcej niż tylko niegodnego zaufania lekkoducha. Powinna go zobaczyć w jego prawdziwym żywiole,

szczególnie po ostatnich popisach z ukradkowym otwieraniem zamków.

– Naprawdę nie ma się o co martwić. Dobrze się damami zaopiekuję.

– Tak jak dzisiaj? – warknął Stoneville.

– Nie obwiniaj za to jego, lecz mnie – powiedziała Minerva, czym zaskoczyła Gilesa. – A w ogóle to nie cieszysz się, że postanowiliśmy śledzić Desmonda i Neda? Dowiedzieliśmy się tego popołudnia więcej niż przez te wszystkie lata od śmierci rodziców.

Stoneville skrzyżował ręce na piersi.

– Tak, chyba już czas, byście mi o tym opowiedzieli.

Ledwo Giles zaczął mówić, do pokoju wszedł Jarret.

– Sądziłem, że będziesz mieć oko na Gabe'a – rzucił Oliver.

– Wymknął mi się. W jednej chwili piliśmy razem w szynku, a w następnej już go nie było. Szukałem go, ale jego powóz także zniknął. Najwyraźniej Gabe nie miał ochoty, by starszy brat się za nim włóczył.

– Ojej... – szepnęła zatroskana Minerva.

Stoneville westchnął.

– Z pewnością nic mu nie będzie. Chłopak zwyczajnie potrzebuje pobyć nieco sam.

Gabriel Sharpe potrzebował solidnego kopa w tyłek, ale Giles nie był na tyle głupi, by powiedzieć to głośno. Przede wszystkim taki komentarz z jego ust brzmiałby dla nich dalece podejrzliwie, a poza tym Minerva raczej nie podzielała tej opinii. Giles podejrzewał też, że tego popołudnia Gabe otrzymał dokładnie to, czego było mu trzeba, w postaci wyzwania panny Waverly.

– Gdy wszedłem, rozmawialiście o Desmondzie – zainteresował się Jarret.

– Zgadza się. – Giles opowiedział im wszystko, czego dowiedzieli się z Minervą. Na wzmiankę o mapie Stoneville wyprostował się nagle.

– Czy jesteście pewni, że to była nasza posesja?

– Nie – powiedziała Minerva. – W tym sęk.

– Daj mi arkusz papieru, a ci ją narysuję – rzekł Giles.

Gdy szkicował, czuł na sobie wzrok Minervy, a kiedy podał jej gotową mapę, popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– Ależ, na ile jestem sobie w stanie przypomnieć, jest to dokładnie ten sam szkic. Jak ty to...

– Masters zawsze miał niezwykle dobrą pamięć do rycin i słowa pisanego – wtrącił Jarret. – Zupełnie jakby odbijały się piętnem w jego umyśle. Dzięki temu dobrze radził sobie w szkole, nawet gdy większość czasu spędzał na swawoli, pamiętał każdy raz przeczytany tekst.

Minerva zmrużyła oczy.

– Pan Masters zdaje się mieć całkiem sporo interesujących talentów.

– Stale to powtarzam – stwierdził Giles z uśmiechem. – Po prostu nie chce mi pani wierzyć.

Stoneville przyglądał się szkicowi.

– Jeśli to rzeczywiście moje włości, mapa przedstawia ich stan sprzed dziesiątków lat, jeszcze sprzed narodzin Desmonda. Zbudowanego przez naszego ojca domku myśliwskiego na niej nie ma, ogrodów założonych po wschodniej stronie przez czwartego

markiza też nie. Mapa tego typu nie miałaby teraz praktycznego zastosowania.

– A jeśli przekradałby się przez nasz teren, to z pewnością byśmy go zauważyli – dodała Minerva.

– Niekoniecznie – stwierdził Stoneville. – Do niedawna nie spędzaliśmy tu tak wiele czasu, a posiadłość jest bardzo rozległa. To zawsze był największy problem. Jest po prostu za wielka.

– Ale w takim razie, dokąd on chadza? – spytał Jarret. – I dlaczego po tylu latach znów zaczął przyjeżdżać do Turnham?

– Nie wiem. – Oliver odłożył arkusz. – Być może Pinter zdoła się dowiedzieć.

– Właśnie, zleć to panu Pinterowi – wtrąciła Minerva entuzjastycznie. – Ma głowę na karku i jest bardzo dobry w tym, co robi.

Giles zmarszczył brwi. Pinter był także przystojnym mężczyzną, zbliżonym wiekiem do Minervy i bardziej pasującym do typu, którego ponoć pragnęła – honorowego i prostolinijnego. A niech go...

– Zobaczę, czego zdołam się dowiedzieć w sądzie – rzekł Giles. – Może dawne zapisy ewidencji gruntów potwierdzą, czy rzeczywiście chodzi o was.

– Pinter może się tym zająć – odparł Oliver.

– To żaden kłopot.

Oblicze Stoneville'a spochmurniało.

– A jednak wolę, by zrobił to Pinter.

Sprawa stała się jasna.

– Nie ufasz mi.

– Nie zrozum mnie źle, nie przeszkadzało mi, gdy Jarret zaangażował cię w prawne aspekty całej sytuacji, ale kwestia tego, co naprawdę przytrafiło się naszym rodzicom, jest bardziej... osobista. To sprawy rodzinne. Tobie nic do tego.

– Natomiast angażowanie Pintera do tych rodzinnych spraw jest zupełnie w porządku? – odciął się, z trudem panując nad gniewem.

– Jest dyskretny.

– W przeciwieństwie do mnie, mam rozumieć. – Giles wstał. Jeśli nie wyjdzie w miarę szybko, powie coś, czego będzie żałować. – Dziękuję za tę pochlebną opinię na mój temat.

Minerva również wstała.

– Odprowadzę cię.

– Nie – rzekł stanowczo Jarret. – Ja to zrobię. Mamy parę spraw do omówienia.

Świetnie. Stoneville już potraktował go jak niepotrafiącego trzymać języka za zębami matoła, a teraz Jarret zapewne zrobi to samo. Sharpe'owie naprawdę testowali granice jego cierpliwości.

W drodze do drzwi Giles zatrzymał się przy Minervie i uścisnął jej dłoń.

– Do zobaczenia jutro rano – rzekł.

– Będę czekała – odparła z uśmiechem.

– Na twoim miejscu nie liczyłbym na to – wtrącił Stoneville.

– Siedź cicho, Oliverze – warknęła. – Nie dość już powiedziałeś? A ja pójdę, gdzie mi się podoba, koniec kropka.

I pewnie tak właśnie zamierzała uczynić. To jedno działało na jego korzyść – Minerva była dobra w dręczeniu swego skretyniałego brata, aż zmienił zdanie. Nigdy nie pozwoliłaby mu

pozbawić się okazji do obserwowania prawdziwego procesu o morderstwo. Dlatego właśnie wybrał jutrzejszy dzień.

Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu pozostałych, Jarret rzekł:

– Mam do ciebie pytanie, na które oczekuję szczerej odpowiedzi. Co miałeś wczoraj na myśli, mówiąc, że łączy cię z Minervą więcej, niż zdajemy sobie sprawę?

– Mówiłem też, że to ją będziesz musiał o to zapytać.

– Zapytaliśmy. Wspomniała jedynie o waszym tańcu. Ale przecież nie to miałeś na myśli?

Giles jedynie szedł dalej.

– Chłopie, wiesz przecież, że mnie możesz powiedzieć. Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Tego już było za wiele. Masters stanął i spojrzał Jarretowi prosto w oczy.

– Ja też trwałem w tym przekonaniu.

Choć pięć lat od niego młodszy, a Oliver zaledwie dwa, to Jarret był zawsze Mastersowi bliższy. Stoneville od zawsze patrzył na świat bardziej ponuro, Jarret zaś, tak jak Giles, podchodził do życia bardziej pragmatycznie. Zakładał więc, że ten człowiek go rozumiał.

Aż do teraz.

– Sądziłem, że znasz mnie na tyle dobrze, by mi ufać, gdy w grę wchodzi twoja siostra. Myślałem, że twój brat zna mnie na tyle, by wierzyć w moją dyskrecję. Wygląda na to, że w obu przypadkach się myliłem.

Jarret miał na tyle przyzwoitości, by poczuć wyrzuty sumienia.

– Oliver zawsze był piekielnie skryty, dobrze to wiesz. A ja zbyt wiele razy widziałem, jaki jesteś wobec kobiet...

– Te same zachowania obserwowałem u ciebie – uciął Giles. – Czy to oznacza, że nie jesteś wiernym swojej żonie? Że nie można ufać, iż dobrze ją traktujesz?

– Oczywiście, że nie – nasrożył się Jarret. – Ale moja sytuacja różni się od twojej.

– W jaki sposób?

Mężczyzna przeczesał palcami włosy i spuścił wzrok, nim cichym tonem rzekł:

– Ja nie zyskałem fortuny, żeniąc się z Annabel.

– Nie, ale domyślam się, że rodzinny biznes żony odegrał znaczną rolę w przywróceniu browarom rodu Plumtree ich dawnej świetności. Do tego przejąłeś po babce wartość i dobrą reputację przedsiębiorstwa. To zdecydowanie materialne korzyści. Czy dlatego poślubiłeś tę dziewczynę?

– W żadnym wypadku!

Masters zamilkł na chwilę, by jego racje w pełni dotarły do Jarreta.

– Nie chcę żenić się z Minervą dla jej pieniędzy i więcej tego powtarzać nie będę. Możesz mi wierzyć lub nie, ale do jej spraw się nie wtrącaj. Jest pełnoletnia, zatem pobierzemy się, jeśli takie będzie nasze życzenie. – To rzekłszy, kipiący gniewem Giles ruszył do drzwi.

– Moglibyśmy ci pomóc – zawołał za nim Jarret. – Ja i moi bracia. Moglibyśmy przestać się sprzeciwiać, dać ci trochę przestrzeni i ułatwić zaloty.

Giles przystanął.

– Oni na to nie pójdą – prychnął. – Dobrze wiesz, że Oliver na pewno będzie przeciwny.

– Przysięgam, że nakłonię ich do zgody. – Jarret mierzył przyjaciela wzrokiem. – Ale najpierw muszę wiedzieć, co łączy cię z Minervą.

Giles rozważał, co odpowiedzieć. Nie odważy się wyjawić Jarretowi sporu o powieści Mienrvy – przyjaciel zaraz zacząłby interesować się sprawami, które miały pozostać tajemnicą. Ale jedno mógł powiedzieć. Niestety, to mogło nastawić Jarreta jeszcze bardziej przeciwko niemu.

Musiał zaryzykować. Niełatwo było starać się o rękę kobiety, która stale prowokowała nadopiekuńczych braci, a oni dawali jej się podpuszczać.

– Pocałowałem Minervę dziewięć lat temu.

Jarret wpatrywał się w niego oniemiały.

– Co?

– Pocałowałem twoją siostrę.

– Pocałowałeś ją?

– To właśnie powiedziałem.

– Minervę. Naszą Minervę.

– Tę samą – odparł z irytacją.

Ku jego całkowitemu zaskoczeniu, Jarret wybuchnął śmiechem.

– A to dobre. Już sobie to wyobrażam. Pocałowałeś ją, a ona natarła ci za to uszu za wszystkie czasy.

– Niezupełnie.

Jarret w mig spoważniał.

– Co masz na myśli?

– Poprosiła, abym ją pocałował, więc spełniłem jej życzenie. A potem popatrzyła na mnie rozanielonym wzrokiem i spanikowałem. Odpowiedziałem raczej kąśliwą uwagą, której Minerva... nie przyjęła za dobrze.

– Jak to moja siostra. – Jarret wpatrywał się w przestrzeń w głębi korytarza. – Cóż, to przynajmniej tłumaczy sposób, w jaki o tobie mówi.

Giles zmarszczył czoło.

– A jak Minerva się o mnie wypowiada?

– Wielce zapalczywie. A przynajmniej reagowała wybuchowo na wzmianki o tobie, zanim zacząłeś się o nią starać. – Znów spojrzał na Gilesa z wielką ciekawością. – Dlaczego pozwala ci na zaloty, jeśli wtedy sprawy źle się między wami skończyły?

– By zmusić waszą babkę do rezygnacji z ultimatum, oczywiście.

– To podobne do Minervy. W takim razie, dlaczego zgodziłeś się jej w tym pomóc?

– Zgodziłem się na same zaloty. Ja naprawdę pragnę ją poślubić, niezależnie od tego, czy ona przyjmuje to do wiadomości.

– Aha. Czy dlatego tak chętnie oferujesz swą pomoc w kwestii Desmonda? Liczysz, że dzięki temu zyskasz w jej oczach?

– Coś w tym rodzaju.

Jarret spojrzał na niego z politowaniem.

– Życzę szczęścia. Minerva ma tendencję do chowania urazy. Niełatwo zmieni o tobie zdanie.

– Dobrze o tym wiem – przyznał z żalem Giles. – Masz dla mnie jakąś dobrą radę?

– Jak zaskarbić sobie serce mojej siostry? – Jarret zaśmiał się ostro. – Minerva skrywa je za gąszczem ciernistych krzewów. Nie jestem pewien, czy istnieje szansa, by się przez niego przedrzeć.

– Łatwej drogi zapewne nie ma – odparł cicho Giles. – Ale kolce można odciąć. Albo przekopać się pod nimi.

– I by ją zdobyć, jesteś na to gotów?

– Jeśli tak trzeba.

Powtarzał sobie, że to wszystko dlatego, by skończyć tę bezsensowną awanturę z opisywaniem go w gotyckich powieściach. Potrzebował żony, a Minerva była najsensowniejszym wyborem. Ale obawiał się, że przyczyny jego decyzji leżały jednak o wiele głębiej.

Buntował się przed tą myślą, uznając ją za nonsens – potrzebował Minervy jedynie w swoim łożu. Chodziło o czystą żądzę, nic więcej. Jeśli tylko zdoła zaspokoić pożądanie, to znów będzie bardziej sobą, stanie się mniej bezbronny, mniej... podatny. Nie podobała mu się myśl, że Minerva była w stanie w dowolnej chwili popsuć mu szyki.

Jedynie poślubiając ją, mógł zaprowadzić w swoim życiu porządek. Tylko wtedy zdoła skończyć z podwójnym życiem, nim dołączy do pracowników królewskiej adwokatury. Ot i wszystko.

Po wyjściu z Halstead Hall prawie w to wierzył.

---

[3] Zebrane w artykułach sprawozdania z postępowań sądowych (przyp. tłum.).

[4] Wydawane w formie biuletynu biografie kryminalistów popularne na przełomie XVIII i XIX w. (przyp. tłum.).

Rozdział X

Minerva z trudem opanowywała rozemocjonowanie. Niebawem zobaczy najprawdziwszą rozprawę o morderstwo! Wyglądało na to, że istniały korzyści bycia fikcyjną narzeczoną adwokata.

– Sala sądowa jest o wiele mniejsza, niż sądziłam – odezwała się tuż przy niej Maria.

To ona namówiła Olivera, by puścił je na tę małą wycieczkę. Wobec żony był potulny jak baranek. Wodziła go za nos prawie że od dnia, kiedy się poznali. Minerva uwielbiała bratową za to, że zawsze potrafiła znaleźć sposób, by obejść zakazy i nakazy Olivera – najwyższy czas, skoro nikomu do tej pory nie udawało się nad nim zapanować.

Oliver przystał na to, by towarzyszył im Freddy, a ten z kolei bez trudu wyperswadował udział w wyprawie własnej żonie, Jane bowiem obawiała się krwawych szczegółów. Była to dziewczyna dość delikatnej konstrukcji.

– Za to jest zaskakująco dobrze oświetlona – zauważyła Minerva. – A to tylko cztery żyrandole. – Zwróciła się do

urzędnika, który spotkał się z nimi przy wejściu i zasiadł w ławie obok. – Dlaczego nad miejscem dla pozwanego wisi lustro?

Pucułowaty pan Jenks, który co rusz ocierał wilgotną skroń chusteczką, nachylił się bliżej.

– Służy do odbijania światła z okien wprost na oskarżonego, *milady*, żeby ława przysięgłych mogła dokładnie obserwować jego reakcje podczas zeznań.

Fascynujące! Minerva wyjęła przyniesiony ze sobą notes i zanotowała wyjaśnienia. To z całą pewnością znajdzie się w którejś z kolejnych książek.

Członkowie ławy przysięgłych zasiedli na miejscach pod nimi, a pan Jenks wytłumaczył, że ci sami przysięgli podejmują decyzję w kilku sprawach. Spodziewał się, że ten konkretny proces potrwa do wczesnego popołudnia, czasem zaś zdarzało się, że w ciągu jednego dnia odbywało się nawet piętnaście rozpraw.

Prawdopodobnie dlatego na salę weszło kilku sędziów, a za nimi kilku adwokatów, wszyscy odziani na czarno i w wyglądających szalenie poważnie perukach.

– Oto i pan Masters! – szepnęła Maria. – Czyż nie jest przystojny w tym stroju?

– Nie mogę uwierzyć, że nie wstydzi się w tym pokazywać – prychnął siedzący obok Marii Freddy. – Ktoś powinien powiedzieć tym wszystkim jegomościom, że te peruki już niemodne. Ja bym w życiu takiej nie włożył. – Freddy zdawał się mieć obsesję na punkcie szykownego wyglądu.

– Anglicy noszą tego typu peruki na salach sądowych od stuleci – tłumaczyła mu Minerva. – To bardziej kwestia tradycji niż mody.

A Giles rzeczywiście dobrze się prezentował, choć trudno było oswoić się z jego poważnym obliczem, gdy znało się go głównie od żartobliwej strony. Nie spojrzał w ich kierunku, lecz zasiadł wraz z kolegami przy stole.

Na salę, przez korytarz łączący sąd z więzieniem Newgate, wprowadzono mężczyznę koło czterdziestki, który spędził tam pięć miesięcy w oczekiwaniu na proces.

– To Wallace Lancaster – rzekł pan Jenks, gdy człowiek stanął w miejscu dla oskarżonego. – Majętny handlarz bawełną oskarżony o zamordowanie żony. Jej ciało znaleziono ubiegłej zimy w wodach Lea w dniu, w którym mężczyzna przebywał z dala od domu, w Ware. Lekarz sądowy stwierdził, że kobieta została dzień wcześniej zabita i wrzucona do rzeki przez oskarżonego po tym, jak między małżonkami doszło do kłótni.

– Sądzi pan, że ma rację? – spytała Minerva.

– Mamy nadzieję dowieść, że było inaczej. Jeśli ktokolwiek może tego dokonać, to pan Masters.

Dziewczynę zastanowił wyraźny podziw w jego głosie.

– Rozumiem, że ceni pan swego pracodawcę.

– O tak, *milady*. Przez lata wiele się od niego nauczyłem. – Mężczyzna wypiął dumnie tors. – Powiedział, że zabierze mnie z sobą, gdy dostanie pozycję adwokata królewskiego.

Minerva spojrzała na niego wielkimi oczami.

– A kto to taki? – spytała Maria.

– To adwokat oskarżający w ważnych sprawach na rzecz monarchii – odparła Minerva. Nie mogła uwierzyć, że akurat Giles... – Dlaczego sądzi pan, że pan Masters dostanie tę posadę?

– Ponieważ jego kandydatura jest już rozważana. Liczba wygranych przez niego spraw znacznie przewyższa te przegrane, co nie umknęło uwadze zwierzchników.

Minerva oparła się o tył ławy i obserwowała Gilesa, który studiował swój notatnik. Dobry Boże, adwokat królewski. To była najbardziej prestiżowa pozycja, na jaką można było liczyć w tym fachu, nie zostając sędzią lub kimś wysoko postawionym w rządzie, jak na przykład prokuratorem generalnym.

Nie zdawała sobie sprawy, że Giles zaszedł już tak daleko. Nic dziwnego, że gdy nazywała go łobuzem, wpadał w gniew. Nie mogła się też dłużej dziwić, że nie chciał, by umieszczała go w swych powieściach.

Dziewczynę przeszył dreszcz. Masters miał wiele do stracenia, gdyby ludzie dowiedzieli się o dokonanej przez niego kradzieży. Powinna była zdać sobie z tego sprawę wcześniej, lecz teraz sytuacja stała się zupełnie jasna.

Otwarto posiedzenie sądu, co wyrwało Minervę z zamyślenia. Odegnała nieprzyjemne myśli i skupiła się na rozprawie, z zapałem notując co ważniejsze kwestie.

Pierwszym powołanym świadkiem był lekarz sądowy, który objaśnił, dlaczego sądzi, że panią Lancaster zabito i wrzucono do rzeki. W jej płucach nie było wody, szyję zaś miała posiniaczoną. Gdy oskarżyciel, pan Pitney, wrócił na swoje miejsce, Giles wstał, by wziąć świadka w krzyżowy ogień pytań.

– Proszę powiedzieć, *sir*, jakie wykształcenie posiada pan, kwalifikujące do roli śledczego sądowego? – rzekł ostrym tonem, który Minerva rzadko u niego słyszała.

– Z zawodu jestem chirurgiem.

– A w latach pracy dla sądu, jak wiele zbadał pan przypadków utonięć?

Mężczyzna poczerwieniał.

– Trzy.

– Trzy – powtórzył Giles protekcjonalnie. – Przypuszczam, że czytuje pan ważne traktaty na temat pańskiej profesji?

Lekarz poruszył się niespokojnie.

– Staram się to robić.

– Czy znane jest panu dzieło *Elementy wiedzy lekarskiej w praktyce sądowej* pana Theodrika Becka?

– Nie, *sir*.

– Trudno go za to winić – szepnął do Marii Freddy. – Brzmi równie nużąco jak ta sztuka, na którą zabrał nas twój mąż, gdzie chłop buczał w nieskończoność o tym, czy być czy nie. Być czym, pytam was, dla mnie to nie miało sensu.

– Cicho, Freddy – szepnęła Maria. – *Hamleta* możemy omówić później.

Minerva skryła uśmiech. Całe szczęście, że na sali sądowej było dość głośno i pewnie nikt nie słyszał chaotycznych wywodów Freddy'ego.

Giles podszedł do świadka i przyjrzał mu się uważnie.

– W swej książce pan Beck, bazując na licznych eksperymentach dokonanych przez ludzi nauki, stwierdza, że to możliwe, by człowiek utonął, a w jego płucach nie było wody.

Lekarz miął w dłoniach kapelusz.

– Nie słyszałem o tym, proszę pana. Ale siniaki na szyi denatki były wyraźne.

– A czy gdy ją znaleziono, pani Lancaster miała cokolwiek na sobie?

– Tak, była w pełni ubrana, włącznie z peleryną.

– A zatem, czy nie jest możliwe, by wiązanie jej peleryny zacisnęło się wokół szyi, gdy nurt porwał ciało i targał nim pod wodą?

– Przypuszczam, że to możliwe, ale wątpię, czy...

– Dziękuję, to wszystko.

Gdy mężczyzna opuścił miejsce dla świadka, Maria pochyliła się mocniej ku Minervie, by zadać pytanie towarzyszącemu im urzędnikowi.

– Ta książka, o której była mowa... Czy tam rzeczywiście opisano te wszystkie fakty na temat utonięć?

– Cały rozdział poświęcono częstym błędnym interpretacjom przypadków utonięć. Dokonano na zwierzętach serii eksperymentów oraz odnotowano przypadki, w których ludzie tonęli, a potem nie obserwowano obecności wody w płucach. Nie jest to ostatecznie rozstrzygający czynnik. A posiniaczenia są częste w przypadkach utonięć, szczególnie w rzekach, w których ofiary walczą z nurtem lub ich ciała obijają się o kamienie i skały.

Jako następną na świadka powołano ładną, młodą kobietę nazwiskiem Tuttle. Pan Jenks twierdził, że była to przyjaciółka pani Lancaster. Gdy ją zaprzysiężono, pan Pitney poprosił o jej zeznanie. Powiedziała, że ostatni raz widziała panią Lancaster w wieczór przed jej śmiercią i kobieta wspominała o kłótni z mężem. Gdy następnego dnia panna Tuttle dowiedziała się o jej śmierci, prawdopodobnie z ręki męża, przypomniała sobie tamtą rozmowę i zawiadomiła władze.

Przez cały czas jej opowieści Minerva obserwowała Gilesa. Nieustępliwość na jego obliczu przyprawiała ją o ciarki. Podenerwowana panna Tuttle wręcz zaczęła się wiercić.

Gdy przyszła kolej na jego pytania, Giles podniósł się z miejsca bez pośpiechu. Jego spokój jeszcze bardziej podkreślał zimne spojrzenie, jakim darzył świadka. Przespacerował się w jedną stronę przed panną Tuttle, przystanął, a potem wrócił do stołu, by znów zerknąć w notatki, aż w końcu zwrócił się do kobiety z wymuszonym uśmiechem.

– Twierdzi pani, że przyjaźniła się ze zmarłą.

– Tak, *sir*.

– I jak długo się panie znały?

– Prawie siedem lat.

– Czy pani Lancaster często chadzała kładką przy Ware?

– Tak. Jej matka mieszkała po drugiej stronie.

– Czy potrafiła pływać?

– Nie, *sir*.

Freddy prychnął.

– W takim razie nie powinna była chadzać kładką.

– Ciii! – Minerva nie chciała stracić ani słowa z pytań Gilesa.

Masters znów zaczął przechadzać się tam i z powrotem.

– Jaka była w Ware pogoda tamtego dnia?

Panna Tuttle rzucała mu nerwowe spojrzenia.

– Było zimno.

– Czy kładka była oblodzona?

– Mogło tak być. Ja... nie jestem pewna.

– Zatem pani Lancaster z łatwością mogła poślizgnąć się i wpaść z mostu do rzeki.

Panna Tuttle spojrzała na oskarżyciela, a ten uniósł brew.

– Chyba tak.

Giles przystanął.

– Gdzie była pani, gdy usłyszała o utonięciu?

Kobieta zamrugała, najwyraźniej zaskoczona tym pytaniem.

– Byłam w Ware na targowisku.

– Czy to prawda, że posłyszawszy tragiczną wieść, powiedziała pani do sprzedawczyni ryb, że nie mogła pani uwierzyć w to, co się stało, ponieważ zaledwie tamtego ranka rozmawiała pani z panią Lancaster?

Gdy kobieta pobladła, Minerva zmarszczyła czoło. Robiło się coraz ciekawiej.

– Ja... nie przypominam sobie, bym to mówiła, ale...

– Jeśli pani zechce, mogę powołać na świadka ową handlarkę. Może zauważyła ją pani, czekającą w sali obok.

Panna Tuttle przygryzła dolną wargę.

– Nie ma potrzeby jej wzywać. Dni musiały mi się zwyczajnie pomylić.

– Czy często zdarza się pani mylić dni? – dociekał Giles.

– Byłam wielce zdenerwowana wiadomością o śmierci przyjaciółki.

– Na tyle, by kłamać o tym, co powiedziała pani poprzedniego wieczoru, rzekomo przy ostatnim spotkaniu?

– Ależ skąd!

Giles patrzył na nią surowo, po czym wrócił do notatek.

– Proszę opowiedzieć sądowi o swoim związku z bratem pozwanego, panem Adrew Lancasterem.

– Oho – rzekł Freddy – teraz ją ma. Zapowiada się na jakąś zdradę.

– Freddy! – syknęły jednocześnie Maria z Minervą, więc mężczyzna wywrócił oczami i założył ręce na piersi.

Panna Tuttle milczała przez kilka chwil. Na jej twarzy malował się strach.

– N-nie wiem, co ma pan na myśli.

Giles uniósł brew.

– Nie spotykała się z nim pani późną nocą w jego zakładzie szewskim?

– Jest zaręczony z inną panią!

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Kobieta wyprostowała się oburzona.

– Niech będzie wiadomo, że dobra ze mnie dziewczyna! Dbam o rodziców i...

– Nie o to pytałem, panno Tuttle. Pytałem, czy spotykała się pani z tym człowiekiem nocą w jego zakładzie. Proszę pamiętać, że zeznaje pani pod przysięgą.

Podbródek kobiety zatrząsł się wyraźnie, lecz nie odpowiedziała.

– Mogę poprosić młodszego pana Lancastera o potwierdzenie, czy spotkali się państwo ze sobą.

Pan Pitney jęknął z cicha i warknął coś ostro do swojego kancelisty, który zaczął gorączkowo przeglądać papiery.

– Pan Andrew Lancaster jest moim znajomym – przyznała sztywno panna Tuttle.

– Czy to znajomość natury romantycznej?

Panna Tuttle wyglądała na spanikowaną, więc pan Pitney wstał, by zwrócić się do sędziego.

– Milordzie, nie widzę związku ze sprawą.

– Zmierzam do tego, *sir* – odparł Giles.

– Zatem do rzeczy, panie Masters – rzekł sędzia.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie, panno Tuttle. Czy utrzymuje pani związek miłosny z Andrew Lancasterem? Mam dwoje świadków gotowych zeznać, że widzieli państwa całujących się którejś nocy przed wejściem do zakładu szewskiego.

Kobieta osunęła się nieco na swoim miejscu.

– Tak. Ja i pan Lancaster mamy romans.

Na sali sądowej panowała całkowita cisza. Wszyscy wyczekiwali kolejnych słów świadka. Minervie było kobiety trochę żal. Giles zdawał się być dla niej okrutny bez wyraźnego powodu. Ale przecież do jego obowiązków należało dotarcie do prawdy.

– A czy narzeczona pana Lancastera jest kobietą majętną? – pytał dalej Giles.

– Tego nie wiem, *sir*.

– Ale nie zaskoczyłaby pani informacja, że dysponuje ona wianem w wysokości kilku tysięcy funtów?

– Nie – odparła panna Tuttle ze znużeniem.

Wśród zebranych na sali podniósł się szmer.

– A jeśli oskarżony zostanie uznany za winnego zarzucanej mu zbrodni, czy wie pani, kto przejmie jego majątek?

Kobieta zawahała się.

– Śmiało, panno Tuttle, to powinno być oczywiste, biorąc pod uwagę bezdzietność oskarżonego.

Pan Pitney zerwał się z miejsca.

– Milordzie, jak pan Masters doskonale wie, prawo głosi, że...

– Proszę usiąść, *sir* – nakazał sędzia. – Chcę usłyszeć odpowiedź panny Tuttle.

– Powtarzam pytanie – wtrącił Giles. – W wypadku śmierci oskarżonego, kto dziedziczy jego majątek?

– Proszę odpowiedzieć – rzekł sędzia.

Dziewczyna spoglądała to na sędziego, to na pana Pitneya, po czym słabym głosem powiedziała:

– Pan Andrew Lancaster.

– A zatem mogłaby pani uznać za korzystne, gdyby oskarżony zawisnął w konsekwencji pani fałszywych zeznań, gdyż jego brat odziedziczyłby jego bogactwo i nie musiałby żenić się dla pieniędzy. Andrew Lancaster mógłby ożenić się z panią miast ze swą bogatą narzeczoną.

– Sprzeciw! – wtrącił znów pan Pitney. – Pan Masters celowo zwodzi świadka!

– I to całkiem skutecznie – wycedził sędzia.

– Za pozwoleniem, milordzie – wtrącił Giles. – Z chęcią objaśnię pannie Tuttle sytuację.

– Ależ proszę bardzo – odparł oschle sędzia. – Czekam z zapartym tchem.

Oskarżyciel zaś westchnął z boleścią.

– Panno Tuttle, fakty są takie, że majątek skazańców konfiskuje państwo – rzekł srogim głosem Masters. – Dlatego jeśli oskarżony uznany zostanie za winnego zamordowania żony i powieszony, to jego brat niczego nie dostanie, a wręcz traci wszelkie szanse dziedziczenia po nim pieniędzy kiedykolwiek.

Panna Tuttle zrobiła się blada niczym ściana. Jakże sprytnie ze strony Gilesa domyślić się, że kobieta nie znała prawa, inaczej bowiem nie miałaby żadnego motywu, by kłamać na temat zachowania pana Lancastera.

– Dlatego doradzam, by rozważyła pani raz jeszcze składanie fałszywych zeznań, mając na względzie, że krzywoprzysięstwo jest zbrodnią, za którą może pani sama stanąć przed sądem.

– Boże uchowaj – wymamrotała, patrząc na nich wielkimi oczami.

– Dlatego zapytam jeszcze raz, panno Tuttle, i radzę tym razem odpowiedzieć zgodnie z prawdą. Kiedy po raz ostatni widziała pani panią Lancaster żywą?

Wszyscy zebrani wstrzymali oddech. Kobieta spojrzała na pana Pitneya, lecz on spoglądał na nią równie zimno jak Giles.

– Widziałam ją rano, w dniu, w którym utonęła – odpowiedziała i chwyciła kurczowo brzeg bariery odgradzającej miejsce dla świadka. – Złożyłam jej wizytę, by oddać pożyczoną suknię.

Ze strony śledzącej proces widowni dało się słyszeć okrzyki oburzenia, które uciszył dopiero nakaz sędziego. Giles stał zupełnie spokojny, czekając, aż tłum się uspokoi, a potem opanowanym tonem rzekł:

– Zatem niemożliwe było, aby oskarżony zabił swoją żonę, skoro był wtedy poza miastem, czy tak?

– Zgadza się, *sir*.

– Czy w jakikolwiek sposób przyczyniła się pani do jej utonięcia? – spytał Giles.

– Nie! – Kobieta powiodła wzrokiem po pozbawionych współczucia obliczach zebranych, po czym przyznała: – Ja tylko... cóż, gdy koroner stwierdził, że to nie było utonięcie i że pewnie to pan Lancaster ją zabił, pomyślałam... Oni naprawdę czasem się kłócili.

– Ośmielę się rzec, że wiele par się kłóci – odparł Giles. – Ale to nie daje pani prawa do wniosku, jakoby niewinny człowiek popełnił morderstwo, szczególnie jeśli chciała pani tym sposobem zyskać męża.

– Nie, *sir* – przyznała upokorzona.

Posłał jej wymuszony uśmiech.

– Dziękuję, że w końcu powiedziała pani prawdę. Nie mam więcej pytań.

Pozostała część procesu całe szczęście przebiegła szybko. Powołano Andrew Lancastera, by potwierdził swój romans z panną Tuttle, choć przysięgał, że nic nie wiedział o planie kochanki doprowadzenia do śmierci jego brata, aby utorować im drogę do małżeństwa. Następnie dano szansę oskarżonemu, by bronił swej niewinności, a jego słowa nabrały mocy po tym, jak Giles podważył dotąd obciążające mężczyznę zeznania świadków.

W końcowej mowie oskarżenia pan Pitney usiłował oprzeć swoje racje na ekspertyzie lekarza medycyny sądowej i twierdzeniu, iż pan Masters zmanipulował pannę Tuttley, by zaprzeczyła swoim wcześniejszym zeznaniom, nie miało to jednak wpływu na ostateczną decyzję. Giles dowiódł niewinności oskarżonego, z czym po kilkuminutowej naradzie zgodziła się ława przysięgłych.

Tłum wiwatował. Widok triumfującej sprawiedliwości przyniósł Minervie radosne podekscytowanie, szczególnie że stało się tak za sprawą Gilesa. Odkrywała, że to, iż właśnie on tego dokonał, jednak miało dla niej duże znaczenie. Czyżby nie zdołała lepiej chronić przed nim swego serca?

Giles opuścił salę razem z panem Lancasterem, gdy tymczasem pan Jenks wyprowadził Marię, Freddy'ego i Minervę bocznymi drzwiami, by mogli spotkać się w korytarzu. Pan Lancaster w zrozumiały sposób nie posiadał się z radości. Raz za razem dziękował Gilesowi za podarowanie mu wolności, po czym wraz z bratem wrócili do Ware.

Nim mogli spokojnie porozmawiać z Mastersem, podszedł pan Pitney i wyciągnął do niego dłoń.

– Z niecierpliwością wyczekuję dnia, kiedy jako adwokat królewski dołączy pan do nas po naszej stronie stołu.

Giles uśmiechnął się i uścisnął rękę kolegi.

– Jest pan pewien, że ten dzień nadejdzie?

– I to już niedługo. Wszystko, co słyszałem, zdaje się to potwierdzać.

– Cóż, ja czekam na dzień, w którym lekarze medycyny sądowej poznają się na swoim fachu na tyle, by służyć rzetelnymi zeznaniami – odparł oschle Giles.

Pan Pitney westchnął.

– Będę musiał odnaleźć wspomnianą przez pana literaturę. Wygląda na to, że nie wystarcza nam już sama znajomość litery prawa, czyż nie?

– Święta prawda.

Pan Pitney skłonił się i odszedł, więc towarzystwo wreszcie stłoczyło się wokół Gilesa.

– Muszę pamiętać, by nigdy nie próbować pana okłamywać – droczyła się Minerva. – Potrafi pan z przerażającą wprawą wywęszyć kłamstwo.

– Był pan genialny! – zachwycała się Maria. – Absolutnie kapitalny!

– Doprawdy? – rzekł spokojnie, spoglądając pytająco na Minervę.

– Doskonale zdaje pan sobie sprawę, że tak właśnie było – odpowiedziała. – Proszę nie udawać skromności.

W oczach Gilesa dostrzegła psotne błyski.

– Czy to znaczy, że zdołałem pani zaimponować?

– Może trochę – przyznała z uśmiechem.

– Trzeba to uczcić – stwierdził i spojrzał po pozostałych. – To był mój jedyny proces w dzisiejszym dniu, więc resztę popołudnia mam wolną. Muszę tylko zajść do gabinetu, by się przebrać, ale potem moglibyśmy we czwórkę udać się na późny lunch. Znam idealne miejsce.

– Dzięki Bogu – rzekł Freddy. – Konam z głodu.

– Ty wiecznie jesteś głodny – skomentowała Maria.

– Pan Jenks także powinien do nas dołączyć – dodała Minerva, widząc spuszczoną głowę urzędnika. – Był bardzo pomocny, dlatego niesprawiedliwe byłoby go zostawić.

– Dobrze – rzekł Giles. – Jenks, idziesz z nami.

– Dziękuję, *sir*!

Gdy Minerva wzięła Gilesa pod ramię i ruszyli do drzwi, nachylił się, by szepnąć:

– Zdobyłaś właśnie przyjaciela na całe życie. Kanceliści niższej rangi nie zarabiają zbyt wiele, więc uwielbiają dobrze zjeść na cudzy rachunek.

– Cóż, ty za to będziesz mieć wiernego przyjaciela we Freddym, bo on nie przepuszcza okazji, by smacznie zjeść niezależnie od tego, ile sam zarabia.

Stangret podprowadził powóz i wszyscy wtłoczyli się do środka. Gdy ruszyli do biura Gilesa, Maria powiedziała:

– Panie Masters, naprawdę dziękujemy za zaproszenie na rozprawę.

– Czy była dla pani dość ekscytująca, lady Stoneville? Doszły mnie słuchy, że lubi pani procesy krwawe i makabryczne.

Maria spłonęła rumieńcem.

– Przypuszczam, że można by rzec, iż tego aspektu brakowało, niemniej całość była niezwykle interesująca. Jakże przebiegle odgadł pan kłamstwa panny Tuttle.

– Nie musiałem zgadywać. – Zdjął perukę, spod której wychynęła ujmująco zmierzwiona czupryna. – Spędziliśmy z Jenksem kilka godzin w Ware i zdołaliśmy ustalić, że sprawy miały się inaczej, niż się wydawało.

– Ale skąd pomysł, by bliżej przyjrzeć się sytuacji? – spytała Minerva. – Większość ludzi przyjęłaby to wszystko za dobrą monetę, uwierzyłaby w ocenę lekarza i w zeznanie świadka.

– Nie pan Masters – wtrącił pan Jenks z dumą w głosie. – On nigdy tak nie postępuje.

– Mój klient od początku twierdził, iż jest niewinny – tłumaczył Giles – ja zaś byłem świadom, że o wiele trudniej jest dowieść czyjegoś utonięcia, niż wielu się wydaje. Założyłem, że w mieście

tak niewielkim jak Ware, gdzie wszyscy się znają, prędzej czy później dotrze się do prawdy, jeśli zadawać właściwe pytania. Zajęło mi to kilka godzin, ale nie był to żaden wielki wysiłek.

– A jednak ośmielę się rzec, że wielu adwokatom w ogóle nie chciałoby się go podjąć – skomentowała Maria.

– Pan Pitney z pewnością się nie pofatygował – zgodziła się Minerva. – A to on powinien był dołożyć wszelkich starań, by dociec prawdy.

– Zgadzam się z lady Minervą – dodał stanowczo pan Jenks. – To było niechlujstwo z jego strony. Powinien był przynajmniej wnikliwiej przepytać pannę Tuttle.

– Zobaczymy, czy tak samo pomyśli pan, gdy dostaniemy się do wyższego urzędu – rzekł Giles z pewnym rozbawieniem. – Z tego, co słyszałem, każdy adwokat królewski haruje jak wół. Pewnie nie mają na śledztwa tyle czasu co my.

– Zatem dlatego chce pan do nich dołączyć? – spytała Minerva. – Wyobrażam sobie, że to pozycja bardziej nacechowana politycznie niż lukratywna.

Giles wpatrywał się w jej oczy.

– Chcę robić coś więcej, niż tylko pobierać honorarium. Chcę przyczynić się do wymierzania sprawiedliwości. Co ważniejsze, chcę, by robiono to rzetelnie i uczciwie, co zdarza się rzadziej, niż powinno. W tym mieście zbyt wiele zbrodni uchodzi bez kary, a zbyt wielu ludzi karanych jest niestosownie do przewinień.

– Otóż to, panie Masters! – powiedziała Maria. – Powinni być wdzięczni, że mają kogoś takiego jak pan.

Minerva była tego samego zdania. Giles posiadał tę zdumiewającą zdolność rozpracowywania zbrodni

w najdrobniejszych szczegółach i odkrywania faktów, do których nigdy nie mógłby dokopać się nikt inny.

Dziewczyna zmrużyła oczy. Akurat Giles Masters. Czyż to nie interesujące?, pomyślała.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego młodszy pan Lancaster nie zorientował się, co planowała jego sympatia – zastanawiała się Maria. – Czy on chciał, by jego brata skazano na śmierć?

– Nie, ale nie przyszło mu do głowy, że kobieta trwała w mylnym przekonaniu – rzekł Giles. – Wszyscy przyglądający się sprawie wiedzieli, jaka jest kara za morderstwo, i zakładali, że ona także zdawała sobie z tego sprawę. Prawnicy często zapominają, że przeciętna osoba nie zna przepisów.

– Pan Masters ma w zwyczaju mawiać: „Nie zapominajmy, że ludzie często są głupsi, niż nam się wydaje" – wtrącił pan Jenks.

– Czy to nie zbytnio cyniczne? – droczyła się Minerva.

Giles wzruszył ramionami.

– Być może. Ale nie widziała pani tej części ludzkości, którą ja oglądam co dnia: wieloletnich hazardzistów zwiedzionych przez szulerów, sklepikarzy oszukanych przez kanciarzy, młodych kobiet zrujnowanych przez szepczących czułe słówka łajdaków. W zeszłym tygodniu mieliśmy w sądzie bigamistę, który zdołał wieść dwa zupełnie odrębne żywoty i utrzymywać dwie rodziny przez osiem lat, nim ktokolwiek się zorientował. To jego partner w interesach wpadł na ślad przestępstwa. Ludzie głupio ufają niewłaściwym osobom.

– Ależ myli pan tu głupotę z miłością – odezwała się na to Maria. – Pannę Tuttle zaślepiło uczucie. Kobiety zrujnowane

i oszukiwane przez łajdaków i bigamistów także ufały, ponieważ kochały. To straszne, że ich miłość została zdradzona.

– Właściwe słowo to raczej zaślepienie – stwierdził Giles. – To dlatego miłość tak często spotyka się ze zdradą. Nikt z choć odrobiną rozsądku nie powinien nigdy pozwolić miłości się zaślepić.

Pan Jenks podparł się ręką o ścianę powozu, gdy wzięli ostrzejszy zakręt, nim rzekł:

– To kolejna rzecz, którą zawsze powtarza pan Masters: „Miłość jest dla głupców i marzycieli. Jedynymi ludźmi, którzy czerpią z niej korzyści, są kwiaciarze i artyści, szczególnie w Dniu Świętego Walentego".

– Jakże to romantycznie z pana strony – skomentowała Minerva z udawaną słodyczą.

Giles skrzywił się nieco.

– Panie Jenks, czy wspominałem już, że lady Minerva jest moją narzeczoną?

Pan Jenks oblał się wręcz purpurowym rumieńcem.

– Och, najmocniej przepraszam, *sir*, ja...

– Nic się nie stało – przerwała mu Minerva. – Mnie i pana Mastersa łączy związek bardziej praktyczny.

– Naprawdę? – Giles musnął jej stopę swoją, jak gdyby przypominając o mniej praktycznych aspektach ich znajomości. – A już myślałem, że oszalała pani na moim punkcie.

– Ja zawsze mówię, że miłość jest jak farsz w cieście – wtrącił Freddy. – To, co zapieczone na wierzchu, to jest to, co widać, czyli wszystkie praktyczne względy, które łączą ludzi ze sobą. Ale

miłość to jest ta ważna część, bez której ma się tylko mdłą masę, a jaki z tego pożytek?

– Ależ Freddy – powiedziała Minerva – to było niemal wzniosłe stwierdzenie.

– Freddy zawsze wznosi się na wyżyny elokwencji, gdy tematem są ciasta i zapiekanki – zauważyła Maria, po czym zadumała się, a powóz tymczasem podjechał pod okazały budynek z szarego kamienia. – Myślę jednak, że miłość jest jak ocean. Powierzchnia może być wzburzona i spieniona przez wiatr, może bić w nią deszcz lub pioruny, ale jeśli zanurzyć się w głębiny, tam gdzie wody są spokojne, niezależnie od tego, co dzieje się na powierzchni, to tam głęboko zawsze pływamy bezpiecznie i z radością.

W powozie zapanowała cisza. Wtem Giles uśmiechnął się do Marii cynicznie.

– Prawie tak jak morświny. – Na to wszyscy wybuchli śmiechem.

Wszyscy prócz Minervy. Nie wiedziała, co tak naprawdę sądzi o miłości, ale nie potrafiła kpić z niej równie łatwo jak Giles. W głębi duszy nadal wierzyła w istnienie uczucia tak pięknego i wyjątkowego, jakie opisała Maria. W głębi serca marzyła, by doświadczyć tego właśnie z n i m.

Oczywiście było to niemożliwe. Giles był człowiekiem praktycznym, więc i narzeczeństwo było dlań kwestią praktyczną. Dziewczyna zrozumiała to jeszcze dokładniej po tym, gdy obserwowała go w sali sądowej. Przeznaczone mu były czyny wznioślejsze, niż kiedykolwiek przypuszczała. Dlatego właśnie

udawał, że stara się o jej rękę – by dopilnować, że przestanie o nim pisać, i tym samym zabezpieczyć swoją przyszłość.

A gdyby jakimś trafem rzeczywiście postanowił, że chce się z nią ożenić, będzie to właśnie ze względów praktycznych, albowiem sądził, że zdoła uczynić z Minervy taką żonę, jakiej potrzebował. Jednakże adwokat królewski powinien mieć towarzyszkę zainteresowaną jedynie wspomaganiem rozwoju kariery męża, a ona nie mogła nią być. Niezależnie od tego, co teraz twierdził, Giles zacząłby w końcu mieć Minervie za złe jej potrzebę pisania. To zajęcie nie pasowało do jego świata.

Obserwowała Mastersa, jak zgrabnie odpowiada na pytania Marii i subtelnie dystansuje się od wyraźnego gloryfikowania jego osoby przez Jenksa. W jej sercu wzbierał smutek. O ileż łatwiej było odsuwać go od siebie, gdy miała Gilesa za zwykłego drania. Lecz teraz, gdy zdała sobie sprawę, iż był kimś więcej, kimś lepszym...

Nie, nie mogła myśleć w ten sposób. Zaplanowała już własną przyszłość, w której nie było miejsca na małżeństwo. Giles miał jedynie pomóc jej uwolnić się od wymagań babki. I choćby nie wiadomo jak genialnym i odpowiedzialnym był mężczyzną, nie mogła pozwolić mu tych planów pokrzyżować.

Rozdział XI

Gdy wyszli ze Stephen's Hotel, gdzie jedli lunch, i rozstali się z panem Jenksem, Giles był prawie pewien, że udało mu się zaimponować Minervie, ale na cieplejsze uczucia z jej strony chyba nadal nie mógł liczyć. Dziewczyna była wyraźnie mniej rozmowna niż zwykle i nie tylko on to zauważył.

Maria wzięła Minervę pod rękę.

– Jesteś dziś dość milcząca. Czyżbyś rozmyślała, jak wykorzystać notatki, które robiłaś podczas rozprawy? Myślisz, że część szczegółów pojawi się w którejś powieści?

– Jedynie ogólne informacje o tym, jak przebiega praca sądu. – Minerva zerknęła przelotnie na Gilesa. – Stale powtarzam zarówno tobie, jak i Oliverowi, że wariantów prawdziwych imion użyłam jedynie dla żartu, inaczej nie wykorzystuję w tekstach rzeczywistych elementów i zdarzeń.

– To niezupełnie prawda – odparła Maria. – Scena wydrukowana w „Magazynie dla Panien", gdy ją Oliverowi przeczytałam, naprawdę go zdenerwowała. Był przekonany, że

chodziło w niej o jakąś skandaliczną maskaradę, na której byli z Jarretem i Gabe'em – Maria przerwała, by spojrzeć na Gilesa – i prawdopodobnie z panem, panie Masters, jako że dawniej wszędzie chadzaliście we czwórkę.

– Nie, Gilesa tam nie było – powiedziała pospiesznie Minerva.

Boże, dopomóż, Minerva może i dobrze odgrywała swoją rolę, ale tak ogólnie nie kłamała szczególnie przekonująco.

– A zatem rzeczywiście opisałaś w książce to przyjęcie! – zawołała Maria z satysfakcją. – Ale skąd wiedziałaś, czy pan Masters tam był? A skoro już o tym mowa, skąd w ogóle wiedziałaś o tym zdarzeniu dość, by je opisać? Z tego, co mówił mi Oliver, nie było to przyjęcie, na które chadzają prawdziwe damy.

Minerva zarumieniła się.

– Oczywiście, że się tam nie wybrałam, a jedynie słyszałam opowieści od... różnych osób. A jeśli chodzi o pana Mastersa, to nie przyszedł również na moje przyjęcie urodzinowe, które odbyło się tego samego dnia, ponieważ był wtedy na wsi ze swą matką. Dlatego też nie mógł być na maskaradzie, bo przecież...

– O, jesteśmy niedaleko herbaciarni Guntera – wtrącił Giles. – Może wstąpimy na lody? – Musiał powstrzymać jej słowotok, nim dziewczyna wszystko wypapla. Chociaż chciała mu pomóc, lepiej byłoby, gdyby nie wchodziła w szczegóły.

Ale przecież, w przeciwieństwie do niego, Minerva nie była do takich wybiegów przyzwyczajona. Na szczęście rozmowa zwróciła się ku deserom, a Maria przyznała, że od przyjazdu do Anglii nie miała okazji spróbować lodów, więc Giles z łatwością odciągnął towarzystwo od niebezpiecznych tematów.

Później jednak, gdy spacerowali Oxford Street, by Maria i Minerva mogły robić zakupy, Masters zaniepokoił się, dostrzegłszy, że panie raz po raz szepczą między sobą. Wydawały się bardzo bliskie sobie. Miał jedynie nadzieję, że nie kontynuowały dyskusji o balu maskowym.

Wtem, gdy już mieli wejść do sklepu z karykaturami, Minerva wstrzymała Gilesa, jak gdyby chciała pokazać mu coś na wystawie.

– Przepraszam, że tak kiepsko wybrnęłam z tej hecy z przyjęciem – wymamrotała pod nosem, gdy wpatrywali się w witrynę. – Maria całkiem mnie zaskoczyła, bo nigdy bym nie przypuszczała, że Oliver rozpozna tę anegdotę.

– Cóż, wspomniałaś w tekście o stroju Marii Antoniny, a Oliver nigdy nie zapomniał, że tak wystrojona dziewczyna twierdziła, iż zaraził ją syfilisem.

Minerva spiekła raka.

– Wielkie nieba, wiedzieliście o tym?

Gdy dostrzegł, że Maria spogląda na nich z wnętrza sklepu, Giles udał, że przypatruje się jednemu z rysunków.

– Tak, twój brat wielokrotnie wspominał ten incydent. – Gilesowi zawsze chciało się wtedy śmiać, choć nie mógł nigdy wyznać Oliverowi, na czym naprawdę polegała cała śmieszność sytuacji.

– Powinnam była wiedzieć, że nie należało opisywać tego w książkach.

– To prawda. Ale co się stało, to się nie odstanie. Nic na to nie poradzisz. – Przy odrobinie szczęścia Newmarsh nigdy tego nie zobaczy, a nawet gdyby, może jednak nie wpadnie na to, że Giles

miał z tym cokolwiek wspólnego. Jak dotąd, wzmianki Minervy były na tyle subtelne, że nie powinno ich wychwycić zbyt wiele osób. A jednak Ravenswoodowi się to udało.

Maria i Freddy wyszli przed sklep, więc wszyscy ruszyli dalej Oxford Street. Gdy zbliżyli się do Hyde Parku, Freddy rzekł:

– Ile jeszcze będziemy włóczyć się po mieście, Minervo? Zaraz zemdleję ze zmęczenia.

– Jeśli chcesz wrócić do powozu, to nie przeszkadzaj sobie. Chciałabym pospacerować z panem Mastersem, ale nie ma powodu, byś ty się przemęczał. Możesz pojeździć po okolicy, a potem zabrać nas z drugiej strony parku.

Gdy Minerva i Maria wymieniły znaczące spojrzenia, Giles zaczął podejrzewać, że coś więcej było na rzeczy.

– Chyba wrócę z Freddym – wtrąciła gładko Maria. – Też jestem sfatygowana. Ale pamiętaj – dodała pouczająco – że niedługo się ściemni, więc nie zostawajcie za długo.

– Dobrze – zapewniła Minerva.

Giles poczuł wielką radość, gdy zostali z Minervą sami i nikt nie robił im z tego tytułu wyrzutów. To całe narzeczeństwo miało swoje plusy.

– Nieźle się z nimi uporałaś – skomentował, gdy weszli w alejki.

– Co masz na myśli? – spytała i zarumieniła się.

Byli akurat w pobliżu rzadko uczęszczanego przez spacerowiczów zalesionego fragmentu parku.

– Doprawdy uwielbiam, gdy zgrywasz nieśmiałą – zaśmiał się Giles.

Rozejrzał się wokół, a upewniwszy się, że nikt ich nie zobaczy, wciągnął dziewczynę między drzewa i pocałował.

Minerva drgnęła przestraszona, lecz przyciągnął ją ponownie ku sobie, by pogłębić pocałunek. Ku jego rozkoszy pozwoliła plądrować swe usta przez kilka długich chwil, a gdy wreszcie przerwała pocałunek, jej oczy były zamglone, a usta uroczo zaczerwienione.

Giles musnął wargami ucho dziewczyny.

– Pragnąłem to zrobić od momentu, kiedy zjawiłaś się dziś rano na sali sądowej. – Pocałunkami powędrował w dół jej szyi, po jedynym odkrytym kawałku skóry, widocznym znad koronkowego, zdobionego riuszką kołnierzyka.

Minerva odchyliła głowę i zaśmiała się słabo.

– To dostarczyłoby zebranym niespodziewanej, dodatkowej rozrywki, nie sądzisz?

– Pewnie usunięto by mnie z palestry – mruknął z ustami przy jej porcelanowej skórze. – Ale byłoby warto.

– Pochlebca.

Masters przycisnął ją do pnia drzewa i zaczął całować, tym razem skupiając na tym całą swą uwagę. Minerva pachniała i smakowała jak lody cytrynowe, które zjedli u Guntera, zarazem cierpko, słodko i owocowo. Ten aromat całkiem go oszałamiał. A może działo się tak, gdy tylko trzymał ją w ramionach.

Ciało dziewczyny było miękkie, a usta rozkosznie chętnie oddawały pocałunki. Choć miała na sobie typową dla kobiet mnogość warstw – fioletową suknię do przejażdżek, z halkami, gorsetem i Bóg jeden wiedział, czym jeszcze pod spodem – ze względu na lato materiały były cienkie. Dlatego, gdy lekko przesunął dłonią po jej piersi, Minerva zdecydowanie to poczuła, wydała z siebie bowiem głęboki jęk. Jednak gdy potarł kciukiem

jej sutek, który natychmiast zarysował się wyraźnie pod materiałem, odepchnęła Gilesa od siebie. Znów zaczynała się rumienić.

– Nie to miałam na myśli, gdy prowadziłam cię do parku, Gilesie. Musimy porozmawiać.

– Naprawdę musimy? – mruknął, a gorące pragnienie, by dalej jej dotykać, paliło go żywym ogniem, więc wyciągnął ku niej ręce.

– Tak, naprawdę. – Dziewczyna odsunęła się od drzewa. – To ważne.

A niech to... Nie miał pojęcia, jak długo zdoła znieść tę zabawę w kotka i myszkę. Ubiegłej nocy nie myślał o niczym innym niż tylko o tym, by mieć ją w swoim łóżku, z rozpuszczonymi włosami oplątującymi jej ponętne ciało, z dłonią na jego członku, jak wtedy w gospodzie, i z biustem podanym mu do ust niczym dwie porcje puddingu zwieńczone porzeczkami.

Z wielkim trudem i zaciętością Giles walczył ze sobą, lecz w końcu opanował swe żądze i podał Minervie ramię.

– Jeśli pragniesz rozmowy, to mów śmiało – rzekł, jednocześnie myśląc, że im prędzej będą mieli to z głowy, tym prędzej wrócą do ważniejszych spraw i znów będzie mógł spróbować ją posiąść.

– Dziękuję. – Dziewczyna wzięła go pod rękę i poprowadziła z powrotem na ścieżkę. – Chodzi o moich rodziców.

To do reszty ugasiło jego pożądanie.

– Chyba nie zdążyłaś dowiedzieć się niczego nowego o Desmondzie?

– Nie. – Minerva ścisnęła ramię Gilesa. – Ale dziś, gdy obserwowałam cię przy pracy, przyszło mi do głowy, że może... cóż,

może zauważyłbyś na temat ich śmierci pewne rzeczy, których nie dostrzegł nikt inny.

– Zauważyłbym coś?

– W domku myśliwskim. – Gdy nadal nie zrozumiał, dodała: – Chodzi mi o miejsce, w którym doszło do morderstwa.

– Nadal nie mamy pewności, że faktycznie zostali zamordowani, a przynajmniej czy brała w tym udział osoba trzecia.

– Właśnie o to mi chodzi. Wiemy bardzo niewiele. – Spoglądała na niego spod zasłony złotobrązowych rzęs tymi pięknymi, zielonymi oczami, pociemniałymi od nagłego smutku, który poruszał go do głębi. – Powinniśmy byli dowiedzieć się więcej. Ale babcia tak bardzo spieszyła się z tuszowaniem skandalu, że nigdy w pełni nie zbadała miejsca zdarzenia.

– Zapewne zrobiły to władze – rzekł.

Przeszli przez zieloną polanę na alejkę obiegającą Serpentine.

– Miejscowy konstabl i koroner tak, ale ty dziś udowodniłeś, że ci ludzie nie zawsze docierają do prawdy. Babka opowiedziała im swoją wersję wypadków, a oni dostrzegli dowody wystarczające do jej potwierdzenia. Oliver uważa, że potraktowali sprawę pobieżnie i pomogli przekupić parę osób. – Minerva patrzyła na niego, jak gdyby znał wszystkie odpowiedzi. – Ale ty byś tak nie zrobił. Spojrzałbyś na to świeżym okiem. Może zauważysz coś, co wszyscy inni pominęli. Może...

– Moja droga, po tych wszystkich latach wątpię, bym mógł dostrzec tam cokolwiek użytecznego – rzekł niezobowiązująco, wspomniawszy, jak Stoneville zareagował na myśl o włączeniu go w tę sprawę.

– Ależ na pewno potrafisz! Poza tym, że krew została sprzątnięta i poukładano wszystko na miejsce, domek jest prawie w tym stanie co przed laty, więc na pewno uda ci się...

– Zaraz, zaraz. Chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas nikt tam nie zaglądał?

Dziewczyna z powagą kiwnęła głową.

– Zaraz po, jak kazano nam to nazywać, wypadku Oliver zamknął tę część majątku. Rodzina w ogóle nie bywała w Halstead Hall, póki mój brat nie otworzył go znów kilka miesięcy temu, i nikt nie chciał... to znaczy, to jest dla nas takie...

– Rozumiem. – O tak, rozumiał doskonale. Nadal nie potrafił zmusić się, by wejść do biblioteki, w której przed dziewięcioma laty zastrzelił się jego ojciec. – Zatem chcesz, żebym sam udał się obejrzeć miejsce zbrodni.

– Nie! Oczywiście ja poszłabym tam z tobą. – Uśmiechnęła się smutno. – Wiesz, że ludzie w mieście opowiadają, że tam straszy? Słyszeli różne hałasy w okolicy domku, widywali tajemnicze światła.

– Jesteś pewna, że czujesz się na siłach?

– A dlaczego nie? Oczywiście, że dam radę. Nie wierzę w duchy.

Jej odwaga zawsze mu imponowała. Wciąż pamiętał upartą, dziewięcioletnią Minervę, zbierającą się w sobie, by dzielnie stawić czoło przerażeniu i rozpaczy podczas pogrzebu rodziców.

– Stoneville będzie temu przeciwny.

– Nie dbam o to – stwierdziła uparcie. – Zachowuje się wobec ciebie jak skończony ważniak i bubek.

Giles ukrył uśmiech.

– To prawda.

– Jeśli ktokolwiek wie, do jakiego stopnia potrafisz być dyskretny, to na pewno ja. Jesteś tak samo skryty jak Oliver, może nawet bardziej. Mam pewność, że nikomu o tym nie wspomnisz.

– W porządku. Daj mi dzień na sprawdzenie, czego mogę się dowiedzieć ze złożonego protokołu.

– To może być trudne. Pytałam o to wczoraj Olivera i okazuje się, że panu Pinterowi powiedziano, iż całe tygodnie potrwa, zanim go odnajdą.

Giles uniósł brew.

– A cóż innego mieli mu powiedzieć? Działa za plecami twojej babki. Konstabl nie będzie działać bez jej zgody, a jeśli Pinter jasno zaznaczył, że nie chciał jej w to mieszać...

– Ahaaa... Widzisz? Już okazałeś się pomocny!

– Mam nadzieję, że Stoneville będzie uważać tak samo, gdy dowie się, że działałem wbrew jego życzeniom.

– Pozwól, że ja się zajmę moim bratem. Jeśli odkryjemy coś ważnego, to nie będzie aż tak zły.

Przez chwilę szli w milczeniu, przyglądając się sunącym po rzece kaczkom. Wtem Giles popatrzył na Minervę uważnie.

– I nie martwi cię spotkanie ze mną sam na sam w odległej części posiadłości twego brata?

Pomimo rumieńca Minerva się uśmiechnęła.

– A powinno?

– Zdecydowanie – rzekł całkiem poważnie. – Mężczyznę można kusić jedynie do pewnych granic, a potem nie zdzierży i zacznie wykorzystywać sytuację.

– Ale ty jesteś świadom, czym grozi zrujnowanie mnie – odparła lekko. – Tak samo jak ja nie masz ochoty na okowy małżeństwa, a jeśli mnie wykorzystasz, z pewnością nie zmusi mnie to, bym zaprzestała pisać o tobie w książkach.

Giles zdusił w sobie impuls, by natychmiast wyjawić swe prawdziwe intencje. Wiedział, że jedynie bardziej by się od niego odsunęła. Nadal wbijała sobie do głowy, że tylko udawali narzeczonych, więc uznał, że więcej osiągnie starając się o nią, gdy nie była tego w pełni świadoma.

– Zapewniam cię, Minervo, że mężczyzna może wiele zdziałać między wykorzystywaniem sytuacji a rujnacją. – Przykrył jej dłoń własną. – Bardzo wiele.

– Tak? – Jej oczy błyszczały psotnie. – Jakże to?

Giles rozejrzał się po innych spacerowiczach – młoda para siedziała ramię w ramię na ławce, jakiś mężczyzna karmił kaczki, a wzdłuż rzeki szła żwawym krokiem starsza kobieta – po czym ściszył głos.

– Gdybyśmy byli sami, zdjąłbym ci czepek i rozpiął koronkowy kołnierz, aby odsłonić twą szyję. Uwielbiam twoją szyję. Ma niezwykle fascynujące smukłe linie i wgłębienia, a obnażona wygląda zgoła wytwornie.

Palce dziewczyny zacisnęły się na jego ręku, a choć patrzyła wprost przed siebie, Giles dostrzegł rumieniec na jej ładnych policzkach.

– Potem, bardzo powoli, rozpiąłbym twoją sukienkę – mówił dalej głosem cichym i chrapliwym – guzik po guziku, by móc całować twoje plecy poprzez koszulę. Zastanawiam się, czy są równie śliczne nago jak w ubraniu.

– Obawiam się, że na zastanawianiu się skończy – skomentowała nieco słabo.

– Czyżby? Nie ma przeszkód, bym popatrzył na twe nagie plecy. Z pewnością by cię to nie zrujnowało. W istocie mogę całować cię i dotykać w wielu miejscach, wciąż nie dokonując niecnego uczynku, którego obawiają się wszystkie niewinne panny. Mógłbym na przykład pieścić delikatną skórę wewnątrz twego uda, tuż nad kolanem. Mógłbym dotknąć jej ustami, całować coraz wyżej i wyżej, aż dotrę do zakazanego...

– Przestań – szepnęła. – Zawstydzasz mnie.

– Rozpalam twoje zmysły. To zupełnie co innego.

Minerva przełknęła nerwowo.

– Próbujesz mnie uwieść słowami.

– Czy skutecznie?

Dziewczyna nie odpowiedziała, póki przechodząca obok para nie znalazła się dość daleko.

– Nie pozwolę ci się uwieść, Gilesie. Możesz to sobie wybić z głowy.

– Wielka szkoda – rzekł cicho. – Bardzo potrzebujesz tego, by ktoś cię uwiódł, Minervo Sharpe.

Spojrzała na niego z wyraźną irytacją.

– Skąd, u licha, to przekonanie?

– Ponieważ w małżeństwie widzisz utratę niezależności, a nie bierzesz pod uwagę płynących z niego korzyści. Ośmielę się twierdzić, że gdybyś ich naprawdę zasmakowała, nie byłabyś tak prędka w odrzucaniu myśli o związaniu się z mężczyzną.

– Sądziłam, że już dałeś mi tego zakosztować wtedy, w gospodzie.

– To był lewie przedsmak. To, co mam na myśli, wykracza poza kilka krótkich pieszczot. Pozostawiłbym cię z tak dokładną wiedzą na temat tych konkretnych zalet małżeństwa, jaką mogę ci zaoferować, jednocześnie nie odbierając ci dziewictwa. Oczywiście za twoim przyzwoleniem. Czy byłoby to możliwe?

Minerva zamrugała, po czym odwróciła wzrok. Gdy milczała, puls Gilesa przyspieszył.

– Przypuśćmy, że pozwoliłabym... abyś dał mi spróbować, o co dokładnie chodzi – odezwała się wreszcie. – Cały czas mówimy o samym tylko próbowaniu, o niczym, co mogłoby mi później przysporzyć kłopotów. Czy byłbyś skłonny wtajemniczyć mnie, lecz... nie przekroczyć ostatecznej granicy?

Na to pytanie ciało mężczyzny natychmiast dało o sobie znać, aż jęknął cicho.

– Na litość boską, czy musisz mówić takie rzeczy publicznie?

– Co masz na myśli?

– Pamiętasz wczorajsze popołudnie w gospodzie? – syknął cicho. – Przez ciebie mój „pistolet” zacznie rzucać się w oczy.

Dziewczyna zerknęła na jego spodnie, przez co tylko wybrzuszały się coraz bardziej. Następnie filuternie napotkała wzrok Gilesa.

– Co teraz poczniesz, znalazłszy się w takim... stanie?

– Będę odmieniać łacińskie czasowniki – odparł szorstko. – Pomyślę o ojczyźnie. O czymkolwiek innym niż ty i ja razem, zajęci... Jasna cholera, znów to samo, a jesteśmy już prawie przy Rotten Row. – Giles przystanął za stojącą blisko brzegu ławką z wysokim oparciem.

Minerva stała obok, śliczna jak obrazek, co chwila spuszczając wzrok ku jego kroczu z niewinną ciekawością.

– Czy mogłabyś przestać spoglądać akurat tam? – warknął. – Nie pomagasz.

– To ty zacząłeś – roześmiała się – próbując uwieść mnie czułymi słówkami. Dobrze ci tak, jeśli teraz za to pocierpisz.

– Flirciara z ciebie, moja droga.

Jej uśmiech znikł.

– Naprawdę?

– Dobrze wiesz, że tak. Wspomniałaś o całym tym próbowaniu rozkoszy, by mnie dręczyć.

– Tak się składa, że mówiłam poważnie. A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Gdybym chciała... spróbować, jak to jest, czy potrafiłbyś zapanować nad sobą i nie posunąć za daleko?

– To nie o mnie powinnaś się martwić.

Minerva spojrzała na jego krocze z lekkim politowaniem, czym ugasiła jego pożądanie szybciej niż łacina.

– Zdaje się, że już udowodniłeś, iż nie jesteś w stanie w pełni kontrolować swoich, nazwijmy to, tendencji.

– Wierz mi, że mężczyzna zawsze kontroluje swoje „tendencje", gdy w grę wchodzi sytuacja bez odwrotu. Pytanie tylko, czy będziesz w stanie zapanować nad własnymi impulsami. Albowiem przyrzekam, moja droga, że nigdy nie uwiódłbym cię wbrew twej woli.

Jej oddech był nierówny.

– A ja nigdy bym ci się nie oddała. To zrujnowałoby wszystkie moje plany.

– W takim razie nie masz się o co martwić – odparł gładko. – Jeśli pragniesz jedynie popróbować, to nic nie stoi na przeszkodzie. – Giles ściszył głos i dodał: – Dopóki tylko mogę liczyć na swoją porcję doznań.

– Ależ z ciebie łajdak.

– Jedynie łajdak zgodziłby się na twoją propozycję. – Pewien, że zapanował nad przyrodzeniem, wziął Minervę za rękę i wrócili na alejkę.

Dziewczyna milczała, gdy szli dalej Rotten Row, uśmiechała się tylko i machała do ostatnich kilku osób przejeżdżających alejkami w swych powozach, by podziwiać widok parku o zmierzchu.

Kiedy spacer zaczął dobiegać końca, Minerva powiedziała:

– Nie rozumiem cię. Jak to możliwe, że w jednej chwili jesteś bystrym i odpowiedzialnym adwokatem z szansą na prestiżowe stanowisko, a zaraz potem skończonym hultajem?

– Kwestia wprawy. – Nie wiedział, jak bliskie było to prawdy.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Który z tych wizerunków to prawdziwy ty?

– Dlaczego nie mogę być i tym, i tym? Te charakterystyki nie wykluczają się wzajemnie.

– Czyżby?

Giles wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej ty tak nie uważasz, skoro twój Rockton odgrywa szpiega i hultaja w jednym.

– Jedynie po to, by historia była bardziej dramatyczna. Ale w prawdziwym życiu to nie jest dobry pomysł. Dramaty zbytnio wszystko komplikują.

Nie dawało się zaprzeczyć.

– Spójrz na to w ten sposób: spędzam dnie na poważnych sprawach, na pilnowaniu, by sprawiedliwości stało się zadość i aby kara spotkała tych, którzy na to zasługują. Dlatego nocami potrzebuję być mniej poważny, może nawet trochę dziki. Inaczej dawno bym oszalał.

– A więc której połowy twego życia ja jestem częścią? Tej poważnej czy tej dzikiej?

– Dziś? Jesteś częścią obu. – Akurat przechodzili zagajnikiem, więc Giles wciągnął Minervę za jedno z drzew i mocno pocałował w usta. – Powiedz prawdę. Jesteś pewna, że chcesz, bym pomógł ci poznać smak przyjemności, jakie dzielą z sobą małżonkowie?

Minerva przełknęła z trudem, nim odpowiedziała.

– Tak.

Puls Gilesa gwałtownie przyspieszył. Mężczyzna powiódł kciukiem po dolnej wardze Minervy.

– W takim razie jutro rano zobaczę, czy uda mi się dowiedzieć czegoś więcej o oficjalnym protokole ze sprawy twoich rodziców, a po południu spotkamy się w...

– Nie, nie jutro. Pojutrze, gdy Oliver będzie na spotkaniu z dzierżawcami w tawernie, w Ealing. Mniejsze będzie ryzyko, że się na niego natkniemy.

– Zgoda. Będę musiał przełożyć parę spotkań, ale to da się zrobić. Spotkamy się pojutrze o dziesiątej w domku myśliwskim.

– Wiesz, gdzie to jest?

– Tak. Grywaliśmy tam z chłopakami w karty, zanim... – Powstrzymał się na czas. – Rozejrzę się tam i spróbuję coś wydedukować. Potem zrobimy sobie uroczy piknik gdzieś, gdzie nikt nas nie nakryje, i dam ci zasmakować tego, czego pragniesz.

– Ujął jej twarz w dłonie. – Ale ostrzegam, że jeśli jednak w pewnym momencie zechcesz, bym cię uwiódł, nie jestem pewien, czy będę w stanie odmówić.

– Nie martw się. Nie dojdzie do tego.

Kusiło go, by pocałować ją i tym samym przypomnieć, z jaką łatwością mogło do tego dojść, ale to zniweczyłoby jego plany. Poza tym wkrótce sama się o tym przekona.

– A zatem, pojutrze – rzekł i musnął jej wargi swoimi.

– Pojutrze – zgodziła się.

Następny dzień zanosił się na najdłuższy w jego życiu.

Rozdział XII

W dniu wyznaczonego spotkania Minerva wcześnie zeszła na śniadanie w nadziei, że niewielu z domowników zastanie już na nogach. Niestety. Celia debatowała z Jarretem na temat zalet broni odtylcowej projektu Mantona, której sztukę dopiero co nabyła, a Oliver z Marią tłumaczyli babci, dlaczego sądzili, że dawna sypialnia mamy będzie lepsza na pokój dziecinny niż ten, w którym wychowali się Sharpe'owie.

– Chcemy mieć dziecko bliżej siebie – mówiła Maria. – A ja z tej sypialni i tak nie korzystam.

Jarret przerwał własną rozmowę, by wtrącić:

– Mój brat zapewne dba o to, byś była zbyt zajęta w jego łóżku, by pozwolić ci przespać się gdzie indziej.

– Sen? A co to takiego? – rzucił Oliver i obaj zaczęli się śmiać.

Maria przewróciła oczami.

– Chodzi o to, że sypialnia waszej matki idealnie nadaje się na pokój dla dzieci, ponieważ jest ogromna i położona blisko pokoju

Jarreta i Annabel, więc będzie w sam raz także dla ich dziecka tak długo, jak zechcą tu mieszkać.

Minerva westchnęła i nałożyła sobie trochę szynki, sera i tostów z kredensu. Niekończące się dywagacje na temat mających niebawem przyjść na świat dzieci zaczynały działać jej na nerwy. Owszem, lubiła dzieci. Ale myśl o odpowiedzialności za malutkie życie, myśl o tym, że mogła zawieść swoje dziecko, tak jak matka w końcu ich zawiodła, przyprawiała ją o dreszcze.

Do tego dochodziło wszystko, czego musiałaby się wyrzec w imię bycia dobrą matką. Pamiętała, jak tęsknie mama mówiła o swoim pisarstwie i jak przeciwny temu był ojciec.

Giles twierdził, że nie miałby nic przeciwko temu. Ale Minerva nie była pewna, czy mogła mu wierzyć. Dlaczego więc planowała z nim tak śmiałą eskapadę? Czyżby postradała rozum? Możliwe. A może po prostu pragnęła doświadczyć szaleństwa wywołanego dotykiem mężczyzny, jego pieszczotami. Poczuć, jak to jest, gdy mężczyzna pożąda jej dla niej samej, a nie dla jej spadku. Nie wiedziała dlaczego, ale chciała wierzyć, że jej pieniądze rzeczywiście nie mają dla Gilesa znaczenia.

Była skończoną idiotką. Igrała z ogniem i nie dbała o to.

Ubiegłej nocy podekscytowana dzisiejszym spotkaniem prawie nie zmrużyła oka. Na samą myśl o byciu z Gilesem sam na sam w lesie wyobraźnia podpowiadała jej szalone i pełne żaru obrazy. Pamiętając, co powiedział i jakimi słowy to opisał, zastanawiała się, czy naprawdę dotknąłby ustami jej ud, tak blisko... tego miejsca? Dotyk jego dłoni wtedy, w gospodzie, był cudowny.

– Czy zobaczymy dziś pana Mastersa? – spytała Celia.

Minerva omal nie wyskoczyła ze skóry. Jej siostra miała osobliwą zdolność wyczuwania, o czym myślała. Miejmy nadzieję, że niezbyt dokładnie.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem Minerva usiadła przy stole.

– Wątpię. Jest w sądzie. – To była jedyna wiarygodna wymówka, jaką mogła wytłumaczyć, dlaczego Giles nie zamierzał złożyć jej wizyty.

– Tak? – zainteresował się Jarret. – Nie wspominał o tym, gdy z Gabe'em rozmawialiśmy z nim wczoraj rano po drodze do miasta.

– Widzieliście się z nim? – spytała, po czym przeklęła się duchu za to, że brzmi jak zauroczona nastolatka oczekująca swojej sympatii. Zmusiła się, by nonszalancko skupić uwagę na smarowaniu kromki. – Gdzie byliście?

– W Ealing. To tak niedaleko stąd, że myślałem, że zmierzał do Halstead Hall, ale ponoć miał tam sprawy do załatwienia, które miały zająć mu cały dzień.

Zapewne próbował pozyskać od konstabla dokumenty – pomyślała.

Jarret z namysłem przyglądał się, jak siostra dzieli plaster szynki na kawałki.

– Ale powiedział, żeby ci przekazać, że tęskni za narzeczoną.

Na pewno nie mówił poważnie, upomniała sama siebie, czując szybsze bicie serca. Przecież miłość jest mu obca, to uczucie dla głupców i marzycieli, czyż nie to zwykł mawiać?

– Tak? Jak miło z jego strony. – Minerva starała się nie wiercić pod badawczym spojrzeniem brata, ale już kolejny dzień

przyglądał jej się ze skupieniem, które bardzo ją stresowało.

– A jaki interes Giles Masters może mieć w Ealing? – warknął Oliver.

– Chyba ma tam klienta – skłamała i od razu zirytowała się na siebie. Znów kłamała na rzecz Mastersa. A co będzie, jeśli Oliver zapyta go o tego klienta? Albo gorzej, co jeśli popyta w Ealing, czy ktokolwiek wie, co Giles tam robił?

Nie powinna się wtrącać i go kryć. Jak każdy dorosły mężczyzna sam potrafił o siebie zadbać.

Położyła szynkę i ser pomiędzy dwa tosty i zaczęła je jeść jak kanapkę.

– Oliverze, myślałam, że masz dziś spotkanie z dzierżawcami – rzuciła wesoło, usiłując zmienić temat.

– Dopiero jutro. Musieliśmy je przełożyć z powodu kłopotów z nowymi cielakami.

Wielkie nieba! Liczyła, że Olivera nie będzie w domu.

– A ty co dziś porabiasz? – dodał uprzejmie.

– Będę pisać. – Nie chciała, żeby dociekał szczegółów, więc spytała: – Czyli zamierzasz przerobić sypialnię mamy na pokój dziecięcy?

– Coś musimy zrobić. Dziecko pojawi się, nim się obejrzymy, a w naszym dawnym pokoju jest za zimno i za daleko stamtąd do naszej sypialni.

Oliver i Maria wymienili ciepłe spojrzenia, a serce Minervy przeszyło nagłe ukłucie zazdrości.

Zazdrość? Niedorzeczne. Wiodła dokładnie takie życie, jakiego pragnęła.

– Może będziesz mogła mi pomóc – powiedziała Maria. – Przydałaby mi się dodatkowa, kobieca opinia.

Minerva stłumiła atak paniki.

– Wybacz, Mario, ale zaraz po śniadaniu planuję długi spacer.

– Mogłabym pójść z tobą, omówiłybyśmy pomysły do pokoju dziecka...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– O co chodzi? – spytała Maria.

– Kiedy Minerva oznajmia, że idzie na spacer – wyjaśnił Oliver – znaczy to, że zdecydowanie nie chce towarzystwa.

– Jeśli jest przeciwnie – wtrąciła Celia – wtedy mówi: „Czy ktoś ma ochotę na spacer?".

Widząc zdumienie Marii, Jarret dodał:

– Minerva spaceruje, gdy ma problemy z książką, którą pisze w danym momencie. – Uśmiechnął się szeroko. – Dużo spaceruje.

– To pomaga mi myśleć – broniła się Minerva. Choć raz jej przewidywalne przyzwyczajenia pozwolą umknąć przed ciekawską rodziną.

– Może mogłabym ci pomóc dziś wieczorem – zaoferowała. Po mojej przygodzie w ramionach Gilesa, dodała w myślach.

Nie, nie powinna o tym myśleć. Z pewnością od razu dostrzegliby to na jej twarzy.

Minerva zerknęła na zegar, była prawie dziewiąta trzydzieści, a ona musiała jeszcze dostać się do domku myśliwskiego. Upiła nieco herbaty i wstała od stołu.

– No to idę. Zobaczymy się później. – I zanim ktokolwiek mógł zaoponować, włożyła czepek i ruszyła do drzwi.

Las rozbrzmiewał ptasim śpiewem. Dziewczyna szła ścieżką żwawym krokiem, choć konno byłoby szybciej, ale nie chciała niepotrzebnie zwracać na siebie uwagi. Wałęsanie się po włościach pozornie bez celu było mniej podejrzane, pomimo że gdyby ktoś natknął się na nią tak daleko, uznałby to za dziwne, bo zazwyczaj trzymała się ogrodów.

Na widok domku serce zamarło jej na chwilę. Uwiązany przy drzwiach koń stanowił znak, że Giles już tam był. Nie widziała go, więc musiał znaleźć sposób, by dostać się do środka. Nic dziwnego, w końcu dobrze radził sobie z wytrychem.

Ale nie to sprawiło, że się zawahała. Znów znalazła się w miejscu, gdzie zmarli jej rodzice.

Długą chwilę stała, zbierając się na odwagę. Skłamała Gilesowi, mówiąc, że przez dziewiętnaście lat nikt tam nie zaglądał. Ona przyszła tu, gdy Oliver ponownie otworzył rezydencję. Próbowała przekonać się, czy spotka tam „zjawy", o których szeptali okoliczni mieszkańcy, czy wyczuje obecność rodziców.

Jednak nie potrafiła się zmusić, by wejść do środka. Myśli o byciu tam samą, o tym, że mogliby... ukazać jej się w objęciach śmierci, nie pozwoliły jej przekroczyć progu. Wpatrywała się wtedy w wejście przez dwadzieścia minut, po czym uciekła.

Dziś nie mogła uciec. Nie, jeśli pragnęła wreszcie znaleźć odpowiedzi. Nie ma się czego obawiać, powtarzała sobie. Giles jest w środku, gotów swą logiką przegnać wszelkie strachy. To przecież tylko zwyczajna chata dla myśliwych. Sama w sobie zupełnie niegroźna.

Koń prychnął i Minerva aż podskoczyła. Dobry Boże, zachowywała się całkiem niedorzecznie. Duchy nie istnieją. Oto,

co się działo, gdy człowiek stale snuł o nich opowieści. Zaczynał wierzyć w wymyślaną przez siebie fikcję – co było dość niebezpieczną tendencją, gdy snuło się równie mroczne historie jak Minerva.

Dziewczyna zmusiła się, by wejść do środka i zbliżyć do salonu, w którym ponoć wydarzyła się tragedia. Stanęła w progu i rozejrzała się w poszukiwaniu Gilesa. Nie było go tam, a widok przykrytych białym materiałem mebli przyprawiał ją o napad paniki.

– Giles? – Wróciła do holu, z każdym krokiem czując, że serce wali jej coraz mocniej. – Gdzie jesteś?

– Na górze! – zawołał. – W głównej sypialni!

Och, dzięki Bogu! Trzymając się za kołaczące serce, dziewczyna weszła po schodach i znalazła Mastersa stojącego pośrodku pokoju, w którym dawniej zatrzymywali się jej rodzice. Stał niedaleko okna, które musiało być otwarte, bo widziała, jak lekki wiatr mierzwi jego włosy. Spokój Gilesa łagodził jej podenerwowanie. Pogrążony w myślach bezwiednie postukiwał kapeluszem o udo. Ubrany w wykonane z koźlej skóry bryczesy do konnej jazdy i wesoło zielony surdut wyglądał beztrosko i nieco zawadiacko.

Gdy odwrócił się do niej, w jego oczach dostrzegała tę samą, wrodzoną inteligencję, która zawsze ją u niego pociągała.

– Jedno już wiemy na pewno.

– Tak?

– Raport konstabla, który zawiera głównie relację twojej babki, nie zawiera całej prawdy o zdarzeniu.

– Widziałeś raport? – zdumiała się. – Jakim cudem tobie się to udało, a Pinterowi nie?

Mężczyzna uśmiechnął się wyraźnie zadowolony z siebie.

– Dałem obecnemu konstablowi list od waszej babki, upoważniający mnie, jej adwokata, do wglądu w dokumenty. Powiedziałem, że potrzebuję ich, by rozgryźć pewne kwestie dotyczące spadku.

Dziewczyna gapiła się na niego.

– Ale Gilesie, jak namówiłeś babcię...

– Nie namówiłem. Od tygodni ślęczę nad jej testamentem... Nietrudno było skopiować jej podpis. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – W przeciwieństwie do Pintera ja nie mam problemu z łamaniem zasad, by zdobyć to, czego chcę. On nie ma argumentów, skoro działa za plecami pani Plumtree. Ja zaś dopilnowałem, by myślano, że działam w jej interesie, a jako że jest w tych stronach powszechnie szanowana, z chęcią udostępniono mi protokół.

– Ty szczwany lisie! – powiedziała, jednocześnie zaszokowana i pod wrażeniem. – Któregoś dnia ktoś przyłapie cię na tych podstępach, zobaczysz.

– Wątpię. Jedyną osobą, która kiedykolwiek mnie przyłapała, jesteś ty, a nie mam nic przeciw temu, byś akurat ty przyłapywała mnie na gorącym uczynku, kochanie. Szczególnie jeśli uda mi się dostać przy tej okazji całusa.

No i proszę, znów zaczynał z czułymi słówkami. Wolałaby, żeby tego nie robił. Zdecydowanie za bardzo jej się to podobało. A sposób, w jaki na nią patrzył...

Nieco zażenowana Minerva rozejrzała się po pokoju, do którego nie wchodziła od lat. Tu meble także były pozakrywane, co tworzyło wrażenie nierealności.

W dzieciństwie często tu bywała. Mama lubiła od czasu do czasu uciec od przytłaczającego majestatu Halstead Hall. Minerva często prosiła matkę, by zabierała ją ze sobą, a ona godziła się, wiedząc, że córka będzie siedzieć cichutko i czytać, w przeciwieństwie do chłopców, którzy zawsze rozrabiali. Razem zwijały się wygodnie na łóżku i godzinami czytały.

Łzy napłynęły Minervie do oczu na myśl o tych zapomnianych chwilach, lecz zmusiła się do panowania nad sobą i swobodnie spytała:

– Czego zatem dowiedziałeś się z protokołu?

– Niewiele. Większość szczegółów zdaje się pokrywać z tym, co, jak rozumiem, jest powszechnie znanym opisem wypadków: twoją matkę obudziły hałasy, gdy w domu znalazł się intruz, zeszła na dół i zastrzeliła go, po czym zastrzeliła siebie z rozpaczy nad tym, co uczyniła.

– Większość?

– Jest parę nowych dla mnie kwestii. Zgodnie z raportem użyła nabitego pistoletu, który mąż trzymał do obrony w szufladzie szafki nocnej w tym właśnie pokoju.

– Gdzie jest teraz ta broń?

– Ma ją konstabl. I nie jest to pistolet wielolufowy, więc aby go użyć do popełnienia samobójstwa, wasza matka musiałaby go ponownie nabić. Jeżeli nie parała się strzelectwem...

– Z tego, co wiem, nie. Celia uważa, że to mało prawdopodobne, by mama wiedziała, jak obchodzić się z bronią palną.

– Zapewniam cię, że jest więcej takich nieścisłości. – Giles podszedł do Minervy. – Stałem tutaj i nasłuchiwałem twoich kroków przez kilka minut. Nie słyszałem ani otwieranych drzwi, ani żadnych innych odgłosów, póki mnie nie zawołałaś, a i to słychać było dość słabo.

Podszedł do ściany i postukał w nią.

– Są bardzo solidne, a ten pokój znajduje się w końcu korytarza. Nikt, a szczególnie osoba pogrążona we śnie, nie usłyszałby, że ktoś przekrada się na dole.

– Może mama spała w innym pokoju?

– I weszła tu po pistolet? Czy rzeczywiście miała na to czas? Właściwie, to dlaczego w ogóle miałaby dążyć do konfrontacji, jeśli mogła wymknąć się schodami dla służby i tylnymi drzwiami, by sprowadzić pomoc? – Giles wrócił do okna. – Parę innych rzeczy także się nie zgadza.

Minerva podeszła, by także wyjrzeć na zewnątrz.

– Stajnie są wystarczająco blisko okna, by z łatwością zorientować się, że ktoś nadjechał i zostawia tam wierzchowca – mówił dalej. – A jaki intruz skorzysta ze stajni? Twoja matka z pewnością od razu uznałaby, że to twój ojciec lub ktoś inny z rodziny.

– Chyba że zjawił się piechotą, tak jak ja dzisiaj.

– W raporcie napisano, że konie obojga były w stajni.

– Aha...

– Widzisz? Za dużo nieścisłości. – Giles włożył kapelusz i ruszył do drzwi, a Minerva podążyła za nim. – I jeszcze jedno. Nawet zakładając, że ogólnie przyjęta historia jest prawdziwa, twoja matka musiałaby przekraść się tym korytarzem, by dojść do

schodów. – Masters postąpił krok i jedna z desek w podłodze głośno zaskrzypiała. – Twój ojciec powinien był to usłyszeć, to miejsce znajduje się bezpośrednio nad bawialnią, a z żadnej sypialni nie da się wyjść inną drogą.

– Może ominęła tę klepkę?

– Rozbudzona z głębokiego snu pomyślała o tym, by złapać pistolet i omijać skrzypiące klepki? Czy to brzmi logicznie?

– Nie, nic z tego się nie klei. – Minerva westchnęła. – Co znaczy, że Oliver mógł mieć rację, gdy zaczął podejrzewać, że mama zaczaiła się tu na naszego ojca i zastrzeliła go celowo.

Giles zmrużył oczy.

– Skąd to przypuszczenie?

– Ja... nie mogę powiedzieć, nigdy by mi tego nie wybaczył. Wiedz tylko, że Oliver pokłócił się z mamą i dał jej dobry powód, by wściekła się na męża.

– Aha. Jarret zaś zdaje się sądzić, że to Desmond zastrzelił waszych rodziców.

– Wiem.

Giles pomasował palcami grzbiet nosa.

– Kłopot z tą teorią jest taki, że Desmond nie miał motywu. Niczego by po nich nie odziedziczył.

– Być może nie zrobił tego dla pieniędzy. – Dziewczyna zdecydowanie wolała wierzyć w zbrodnicze zamiary Desmonda niż własnej matki. – Mógł skrzywdzić ich z powodów osobistych.

– Myślałem o tym. – Ruszyli schodami w dół. – Ale nie potrafię odgadnąć, co by to mogło być.

Gdy znaleźli się na dole, Masters wszedł do bawialni, a Minerva niechętnie podążyła za nim.

– Żałuję, że nie wiem więcej o tym, w jakich pozycjach dokładnie ich znaleziono – powiedział Giles. – Wiem z grubsza, jak to wyglądało, ale...

Minerva zawahała się, nim weszła głębiej do salonu. Sama tego chciałaś, pomyślała, ty prosiłaś, by tu przyszedł i wszystko analizował. Jednak nie sądziła, że to będzie takie trudne. Nigdy nie widziała miejsca zbrodni oraz ciał, ale doskonale potrafiła je sobie wyobrazić – matkę zwróconą w stronę ojca, szok na jego twarzy na widok wymierzonego w niego pistoletu.

– Jedno z nich upadło tutaj – mówił Giles, wskazując na odkryty fragment podłogi.

Minerva wcześniej nie zauważyła, że dywan został po części zwinięty. Mężczyzna ukląkł i postukał w drewno.

– Gdy tu przyjechałem, przejrzałem cały pokój. Krew wytarto, ale jej śladów nigdy nie da się całkowicie pozbyć. Plamy z krwi pozostawione na jakiś czas barwią drewno, wiec szukałem takiego miejsca i znalazłem to. Ten ślad mówi mi, że jedno z ciał upadło właśnie tutaj.

Giles wstał, by przejść do innej części pokoju, ale dziewczyna przestała go słuchać. Mogła jedynie stać i wpatrywać się we fragment podłogi zabarwiony na ciemnobrązowo. Widok tej plamy nagle nadał temu wszystkiemu realizmu. W umyśle Minervy zaroiło się od obrazów, które przez całe życie usiłowała przegnać ze swej wyobraźni: matka strzelająca do ojca i jego rozerwana twarz... upadek mężczyzny na podłogę, podczas gdy mama stara się ponownie załadować broń... Mama przykładająca sobie pistolet do piersi...

– Giles... – szepnęła Minerva, czując, jak jej wzrok słabnie, a na czoło występuje zimny pot.

On zaś mówił dalej, nie zwracał na nią uwagi.

– To było pewnie tuż obok...

– Giles... Ja... Ja chyba zaraz... – Poczuła, jak załamują się pod nią kolana, a potem wszystko wokół zalała ciemność.

Rozdział XIII

Giles odwrócił się akurat, by zobaczyć, jak Minerva osuwa się na podłogę. Zaniepokojony pospieszył podnieść ją i wynieść na zewnątrz. Sklął w duchu swój brak wyobraźni. Gdy jak nadęty głupiec snuł dywagacje na temat śmierci Lewisa i Prundence Sharpe'ów, nie pamiętał o najważniejszym – to byli j e j rodzice. To była także j e j tragedia. O wiele za późno przypomniał sobie pogrzeb i dziewięcioletnią Minervę całą w strachu przed tym, co zastanie w kaplicy. A on zmusił ją, by znów myślała o okropnościach. Był skończonym idiotą.

Widok Minervy nieprzytomnej w jego ramionach wywoływał w jego wnętrzu przerażające uczucia. W cienkim, białym muślinie wyglądała na tak kruchą, niczym anioł zestrzelony z niebios przez nieostrożnego myśliwego. Boże uchowaj, znów tworzył poezję. Zbyt mocno się angażował, lecz nie potrafił przestać.

Dziewczyna poruszyła się, jej powieki drgnęły, a potem spojrzała na niego zdezorientowana.

– Co... co się stało?

– Zemdlałaś – odpowiedział cicho, z sercem nadal w gardle. – Obawiam się, że poniosło mnie, gdy zacząłem opowiadać o twoich rodzicach i ich...

– Śmierci. Możesz to powiedzieć. – Jej głos nie był już tak słaby. – Postaw mnie. Już mi lepiej.

Giles niechętnie spełnił jej prośbę, ale podtrzymał dziewczynę w talii.

– Wybacz mi, ja...

– Nie, nie, wszystko w porządku. To niedorzeczne, nigdy wcześniej nie zemdlałam. Nie wiem, dlaczego tak się stało. – Mówiła za szybko, aby przyjąć to za zupełnie normalne stwierdzenie. – Minęło blisko dwadzieścia lat, a poza tym przecież nie było mnie tu, gdy doszło do tamtych wypadków i nie...

– Cii, kochanie. – Skierował ją na schodki przed wejściem i usiadł obok. Przeszukał kieszenie i znalazł chusteczkę, którą otarł jej skroń, co nie było łatwe, gdy dziewczyna nosiła tak wielki czepek. – Tylko spokojnie. Oddychaj głęboko. Masz przy sobie sole trzeźwiące?

Minerva pokręciła głową.

– Tak jak powiedziałam, nie zwykłam mdleć. Po prostu, gdy znalazłam się tutaj, w miejscu, gdzie zginęli, dokładnie wyobraziłam sobie, jak to się stało, zobaczyłam krew...

– To nie twoja wina – rzekł i wziął ją za rękę. – Nie powinienem był opowiadać ci wszystkiego tak dosadnie. Zatraciłem się w rozwiązywaniu zagadki i zapomniałem, jak wiele to dla ciebie znaczy.

– Ale ja chciałam tu być i przekonać się, co uda ci się odkryć. Nie mogę uwierzyć, że zachowałam się tak idiotycznie.

– Minervo, zemdleć to żaden wstyd. – Była jedyną ze znanych mu kobiet, która była tym faktem zażenowana. – Z pewnością nie ma wstydu w niechęci do odwiedzania miejsca śmierci twoich bliskich. Twoja reakcja była zupełnie racjonalna.

– Ależ nie rozumiesz. – Ścisnęła dłoń Gilesa i wpatrywała się we własne kolana. – Ja przecież stale piszę o tych rzeczach. Nie powinnam...

– To nie to samo. Piszesz o tym, siedząc bezpieczna we własnym domu. To nie są prawdziwe zdarzenia.

– Nieprawda. Dla mnie są bardzo realistyczne. – Minerva mówiła coraz bardziej zduszonym głosem. – Czasem zastanawiam się, czy... cóż... czy może ze mną jest coś nie tak. Dlaczego upajam się i bawię tym co krwawe? – Zmarszczyła czoło. – Nie, nie upajam się, a jedynie czuję wewnętrzny przymus, by tworzyć takie obrazy, opisywać je, by... przedstawić te rzeczy w całej ich grozie.

– A następnie je zniszczyć. Nie widzisz tego? To ty kontrolujesz przemoc. Ty decydujesz, co się komu przytrafi. – Rozumiejąc coraz lepiej, Giles ścisnął mocniej dłoń Minervy. – Może właśnie dlatego to robisz. W swoich tekstach masz bowiem władzę nad tym co potworne. Jednym ruchem pióra możesz zgładzić zbrodniarza. W swoich książkach wymierzasz sprawiedliwość za krzywdy wyrządzone niewinnym ofiarom.

Minerva wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam. A jednak można by się spodziewać, że skoro moi rodzice zginęli tak tragicznie, to wzdragać się będę przed opisywaniem podobnych okropieństw.

– Moim zdaniem wręcz przeciwnie, należy pamiętać, że dzieci są podatne na wpływy, szczególnie w wieku, w którym ty byłaś,

gdy zginęli wasi rodzice. – Giles pocierał kciukiem grzbiety jej palców. – Usłyszałaś opowieści o ich dramatycznym końcu i nie potrafiłaś o nich zapomnieć. Znalazłaś więc sposób, by sobie z tym wszystkim poradzić, odzyskać kontrolę nad własnym życiem. To dowodzi siły twojego charakteru.

– Naprawdę tak myślisz?

– Inaczej by mnie tu nie było.

Dziewczyna uśmiechnęła się z wdzięcznością i uwolniła dłoń.

– Chyba teraz już dam radę. Możemy wrócić do środka i dokończysz pokazywać mi, czego jeszcze się domyśliłeś.

– Nie ma potrzeby. – Wolałby odciąć sobie prawą rękę, niż ponownie zmuszać dziewczynę do przeżywania tych koszmarów. – To nie tchórzostwo unikać tych rzeczy, które całkowicie burzą naszą równowagę. – Zastanawiał się, czy powiedzieć więcej, a jej znękany wyraz twarzy przesądził sprawę. – Ja nie przekroczyłem progu biblioteki, odkąd mój ojciec się tam zastrzelił. Byłem wtedy dorosłym mężczyzną, a i tak nie potrafię zmusić się, by tam wejść.

Minerva spojrzała na niego współczująco.

– Ale to nie ty znalazłeś...

– Nie, i prawie tego żałuję. – Surowszym głosem dodał: – Po tym, jak usłyszeliśmy odgłos wystrzału, matka dotarła tam pierwsza. Gdy wbiegłem do środka, nadal nie przestawała krzyczeć. – Na to wspomnienie Giles odwrócił wzrok. – Przyjechałem wtedy z wizytą, gdy ojciec dostał wieści, że... – Stracił wszystko na rzecz aferzysty i intryganta, sir Johna Sully'ego. Nie, tego nie powinien jej mówić. Zaczęłaby zadawać niewygodne pytania. – Ojciec otrzymał złe wieści. Mojego brata wezwano do obowiązków w mieście, więc w majątku zostaliśmy

tylko ja i matka. – Masters z trudem panował nad głosem. – To ja skontaktowałem się z konstablem, musiałem rozmówić się z koronerem, dopilnować, by biblioteka została dokładnie wysprzątana.

– Och, Gilesie – szepnęła Minerva, znów biorąc go za rękę. – To dlatego mówiłeś o plamach z krwi.

– Tak. Matka kazała ułożyć klepki na nowo, ale nigdy nie widziałem odświeżonej podłogi. Ja... nigdy tam nie wchodzę. Pozwoliłem zajmować się tym służbie lub Davidowi. – Odetchnął powoli. – Tłumaczę sobie, że zachowuję się niemądrze, że nie ma powodu, by unikać tego miejsca, bo przecież nie nawiedza go żaden duch, a jednak...

– Tamte okropne sceny na nowo staną ci wtedy przed oczami i nie chcesz, by dręczyły cię jeszcze mocniej.

– Właśnie. – Giles mówił już łagodniejszym głosem. – Nie powinienem był oczekiwać, że zrobisz to, czemu ja sam nie jestem w stanie sprostać.

– Wcale tego ode mnie nie oczekiwałeś. To ja poprosiłam cię o to spotkanie i nadal chciałabym, żebyś...

– Nie ma sensu. Na razie zobaczyłem już wszystko, co mogłem. Muszę poznać więcej faktów, nim zacznę dalsze poszukiwania.

– Pamiętam. – Minerva skinęła głową. – Mówiłeś, że... potrzebujesz wiedzieć, w jakich pozycjach ciała zostały znalezione...

– To wiele by wyjaśniło. Niestety, znając stopień ingerencji twojej babki w tę sprawę, nie mogę ufać, że ten, kto spisywał raport, zastał miejsce zbrodni nietknięte. Jedynie ona zna prawdę, a twoi bracia nie chcą jej w to angażować, póki nadal

podejrzewają Desmonda. Domyślam się, że przeszła jakąś chorobę i nie chcą jej denerwować niepotwierdzonymi teoriami.

– Właściwie... – Dziewczyna przygryzła wargę, jak gdyby usiłowała zadecydować, czy mu o czymś powiedzieć. Wreszcie odetchnęła głośno. – Tak naprawdę, to Oliver wie, jak dokładnie wyglądali nasi rodzice. To on ich znalazł.

– Naprawdę? – Giles zmrużył oczy.

Minerva odwróciła wzrok i przytaknęła.

– Nie zabił ich. Nigdy by tego nie zrobił. Jedynie znalazł ich w tym domu.

– Wiem, że twój brat nie jest winien tej zbrodni – uciął Giles. Jak mogła podejrzewać, że uwierzyłby w coś podobnego? – Znałem go na długo przed tym, nim zginęli. Był ostatnią osobą, jaką mógłbym uznać za zdolną do popełnienia morderstwa. To prawda, że gardził waszym ojcem za jego niewierność, ale jednocześnie podziwiał jego talent do zarządzania majątkiem. A jeśli chodzi o waszą matkę... – Giles pokręcił głową. – Nic na tym świecie nie skłoniłoby Olivera, by ją zastrzelił.

Minerva spojrzała mu w oczy.

– Spekulowano, że zastrzelił ją przypadkiem, gdy znalazła się między nim a ojcem.

– Ci plotkarze to idioci. Twierdzą także, że Oliver zastrzelił ojca, by przejąć majątek. Jeśli tak było, to nie sądzisz, że dość osobliwie zachowywał się zaraz potem, gdy zamknął rezydencję i zaczął wyniszczać sam siebie piciem i łajdaczeniem się? Nie tak postępuje człowiek, który przejął spadek, jakiego pragnął.

Minerva uśmiechnęła się do niego wzruszona.

– Doprawdy słodki jesteś, że tak mówisz.

– To najmilsze, co kiedykolwiek do mnie powiedziałaś. – Giles odwzajemnił uśmiech.

– Byłam dla ciebie okropna, prawda?

– Ale bez przesady. – Teraz, gdy wiedział, jak głęboko ją zranił wtedy na maskaradzie, rozumiał dlaczego. Postanowił wrócić do głównego tematu rozmowy. – Myślisz, że Oliver opowiedziałby mi, co widział tamtej nocy?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Całe lata minęły, nim zdecydował się z nami o tym porozmawiać i naprawdę wiele go to kosztowało. Wątpię, by chciał wdawać się w szczegóły.

– W takim razie nieważne – odparł, znów usłyszawszy boleść w jej głosie. – Innym razem rozważymy, jak sobie z tym poradzić. – Wstał i podał jej dłoń. – Chodźmy stąd. Dość już śmierci, krwi i złych wspomnień jak na jeden dzień, nieprawdaż?

– Zdecydowanie.

Gdy pozwoliła mu się podciągnąć do góry wprost w jego ramiona, Giles omal jej nie pocałował. Ale zerknąwszy na dom tuż za jej plecami, stwierdził, że to nie miejsce na amory. Zamiast tego odwrócił się, by odwiązać wierzchowca. Potem podał dziewczynie ramię i poprowadził poprzez łąki.

Na skraju lasu Giles zatrzymał się, znów uwiązał konia i odpiął od siodła sakwy z piknikowym prowiantem.

– Dokąd idziemy? – spytała Minerva.

– Nad staw, w którym kąpaliśmy się w dzieciństwie – odpowiedział, po czym przewiesił sakwy przez ramię i poprowadził Minervę w las dobrze wydeptaną ścieżką.

– Posiadłość ma staw?

– To bardziej sadzawka aspirująca do miana stawu, ale całkiem ładna i odosobniona, w sam raz na piknik.

Gdy spojrzał na nią znacząco, dziewczyna odwróciła wzrok. Serce Gilesa zabiło nierówno.

– Chyba że się rozmyśliłaś – dodał.

– Na jaki temat? – spytała i zamrugała niewinnie.

Giles zmarszczył brwi.

– Już ty dobrze wiesz, o co chodzi. Podobno chciałaś spróbować ze mną czegoś nowego.

– Ależ oczywiście. – Jej oczy migotały psotnie. – Czy nie od tego właśnie są pikniki? By próbować nowych smaków?

– Celowo mnie dręczysz, prawda?

Minerva uśmiechnęła się figlarnie, puściła ramię Gilesa i tanecznym krokiem ruszyła przed nim ścieżką.

– Ja miałabym cię dręczyć? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– W takim razie może powinienem przypomnieć ci, o co dokładnie mnie prosiłaś – warknął i ruszył ku niej.

– Najpierw będziesz musiał mnie złapać – roześmiała się i zaczęła biec.

Masters szedł szybciej, ale nie zamierzał jej gonić. Ścieżka kończyła się nad stawem, więc o ile dziewczyna nie zacznie przedzierać się przez krzaki wzdłuż brzegu, by dostać się na drugą stronę, Giles w końcu ją znajdzie.

Tak jak się spodziewał, gdy wyszedł spomiędzy drzew, zastał Minervę nad samą wodą, bezskutecznie poszukującą drogi ucieczki.

– Po drugiej stronie las nie jest tak gęsty, to jedyne wyjście, psotnico. – Giles otworzył sakwę i wyjął z niej niewielki koc, który

następnie rozłożył na ziemi. – Chyba że potrafisz pływać?

Dziewczyna stanęła przed nim z błyskiem w oku, od którego krew zawrzała mu w żyłach.

– Obawiam się, że to nie należy do moich talentów, *sir*.

– A chciałabyś się nauczyć?

Po jej twarzy przemknął wyraz czystej tęsknoty.

– Byłoby wspaniale – powiedziała, lecz prędko się opanowała. – Ale nie możemy. Jeśli wrócę do domu w mokrym ubraniu, wszyscy się domyślą, że coś kombinowałam.

– Racja. – Giles rzucił na koc swój kapelusz. – W takim razie rozbierz się.

* * *

Hetty siedziała w bibliotece, pochłonięta dyskusją z Marią i Oliverem na temat planów urządzenia pokoju dziecięcego, gdy lokaj zapowiedział nadejście gościa.

– Panie Pinter! – powitała go Hetty ze szczerą przyjemnością.

– Pani Plumtree – odparł, kłaniając się elegancko.

Młody mężczyzna był zawsze jak najbardziej uprzejmy, przez co prędko zyskał w jej oczach. Jak dotąd dobrze służył ich rodzinie i była mu za to wdzięczna.

– Proszę powiedzieć, co też pana do nas sprowadza?

Z ukradkowym spojrzeniem w stronę Olivera rzekł:

– Chciałem złożyć raport w sprawie, którą omawialiśmy parę dni temu.

– Jakiej sprawie? – Zastanowiła się chwilę nad wydarzeniami ostatnich dni. – Ach, prawda, chodziło o Gilesa Mastersa.

– A co z Mastersem? – spytał od razu Oliver.

Widząc, że pan Pinter zrobił się spięty, Hetty powiedziała:

– W porządku. Możemy mówić przy moim wnuku.

Pan Pinter zgodził się skinieniem głowy.

– Pańska babka zleciła mi przejrzenie prywatnych i finansowych spraw Mastersa, skoro zaczął starać się o rękę lady Minervy.

Oliver usiadł wygodniej.

– I?

Mężczyzna wyjął notes z kieszeni marynarki.

– Masters odnosi w swej profesji wiele sukcesów.

– Co nie ma wielkiego znaczenia, skoro wszystko przegrywa w karty.

– To nie jest prawdą. We wszystkich klubach opowiadano mi o jego słabości do hazardu, lecz nikt nie potrafił przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz przegrał naprawdę pokaźną sumę. Zdaje się grać to tu, to tam, ale nie wystarczająco często i lekkomyślnie, by popaść w poważne kłopoty finansowe. Zlecił budowę domu przy Berkeley Square, która ma się obecnie ku końcowi, a to z pewnością wymagało sporych funduszy.

– Dobrze to słyszeć – stwierdziła Hetty, choć nie była zaskoczona. Zaczynała sądzić, że Giles Masters był kimś więcej, niż mogło się z początku wydawać.

– Plotka głosi też, że jest najbardziej prawdopodobnym kandydatem na stanowisko adwokata królewskiego – ciągnął Pinter. – Ma wielkie poważanie wśród towarzystw prawniczych wydających licencje na prowadzenie praktyk adwokackich.

Oliver przechylił głowę.

– Wiedziałem, że pracował nad kilkoma ważnymi sprawami, ale adwokatura królewska... Jest pan pewien? Oczekiwałbym, że Masters będzie się tym chwalił.

– Zapomniałam ci powiedzieć – wtrąciła Maria. – Jego kancelista powiedział nam to samo. A w sądzie pan Masters był naprawdę niesamowity.

– Doprawdy? – Oliver zmarszczył brwi.

– Och, nie patrz tak na mnie – przekomarzała się Maria. – Mam na myśli jedynie jego zawodowe talenty i dobrze to wiesz.

– A co z jego życiem prywatnym? – spytał Pintera Stoneville. – Ma kochankę?

– O ile mi wiadomo, nie.

Hetty uśmiechnęła się. Było coraz lepiej.

– Czy ma pan jakiś pomysł, co on mógł wczoraj robić w Ealing?

– Niestety, żadnego. Po tym, jak pański brat wspomniał, że widział go tam, pomyślałem, że powinienem dziś podążyć za Mastersem, by sprawdzić, co zamierza, ale kiedy minął Ealing i dotarł tutaj, założyłem, że może rzeczywiście jedynie załatwiał tam interesy...

– Jak to, przyszedł tutaj? – przerwał mu Oliver.

Oczy pani Plumtree zwęziły się na wspomnienie tego, z jakim pośpiechem Minerva wybrała się na swój spacer.

Pan Pinter wyglądał na zakłopotanego.

– Rozumiem, że przyszedł w odwiedziny do lady Minervy, czyż nie? Gdy zorientowałem się, że zmierza w tę stronę, wycofałem się, żeby mnie nie dostrzegł. Wróciłem do Ealing, żeby zadać kilka pytań, po czym przyszedłem wprost tutaj, by złożyć raport.

Oliver wstał z groźną miną.

– Jest pan pewien, że zdążał na teren naszych włości?

– Widziałem go na drodze do Halstead Hall. Nie ma powodu, dla którego miałby ją ominąć.

Gdy Oliver napotkał wzrok babki, poznała, że oboje doszli do tego samego wniosku.

– A to szelma! – warknął. – Minerva rano też zachowywała się dość dziwnie. Spotykają się w tajemnicy. I dobrze wiesz, że może być po temu tylko jeden powód.

– Ależ, Oliverze – zaczęła Hetty – nie możesz winić człowieka za to, że chce z nią spędzić trochę czasu sam na sam. Zawsze zachowujesz się przy nim jak gbur.

– Bo wiem, co kombinuje! – krzyknął Oliver. – Na jego miejscu kombinowałbym to samo. – Ruszył do drzwi. – Wiedziałem, że powinienem był wbić mu do głowy trochę rozsądku, gdy miałem okazję.

– Co zamierzasz? – zawołała Hetty.

– Znaleźć ich, nawet jeśli przyjdzie puścić za nimi psy gończe. Do cholery, nie pozwolę mu zrujnować mojej siostry!

– Jadę z tobą. – Staruszka rozejrzała się za swoją laską.

W tym momencie do biblioteki weszła Celia.

– Za kim to Oliver ma zamiar posłać ogary?

– Za panem Mastersem i Minervą – odpowiedziała Hetty. – Pan Pinter widział pana Mastersa zmierzającego w tę stronę, ale skoro się tu nie pokazał, podejrzewamy, że potajemnie spotkał się z Minervą gdzieś na terenie posiadłości.

Celia spojrzała na pana Pintera, a jej oczy pociemniały.

– A zatem teraz babcia kazała panu nas szpiegować?

– Nie wszystkich – odparł. – Tylko tych, którzy stwarzają kłopoty.

Ten nieco impertynencki komentarz zwrócił uwagę Hetty. Pan Pinter nigdy nie bywał impertynencki lub nonszalancki. Przez chwilę przyglądała się tym dwojgu, udając, że szuka swojego szala.

Na policzkach Celii pojawił się słaby rumieniec.

– Zakładam, że i mnie zalicza pan do tego grona.

Uśmiech Pintera nie odzwierciedlał się w jego oczach.

– Uderz w stół, *milady*... – wycedził.

– Na pana miejscu byłabym ostrożniejsza – odparła zimno. – Jeśli zacznie pan mnie szpiegować, może się pan natknąć na koniec lufy.

– Proszę mi wierzyć – stwierdził głosem tak samo hardym jak jedwabistym – że jeśli zacznę panią szpiegować, nigdy się pani nie zorientuje.

Hetty usłyszała wystarczająco dużo.

– Celio, lepiej chodź i pomóż nam szukać Minervy.

Dziewczyna prychnęła i ruszyła do drzwi. Pinter patrzył, jak Celia odchodzi i gdy jego wzrok zatrzymał się na pośladkach dziewczyny z wyraźną, czysto męską aprobatą, Hetty jęknęła w duchu. To zapowiadało kłopoty. Staruszka lubiła pana Pintera, naprawdę, ale gdy Oliver zaproponował zatrudnienie go, popytała o gończego i poznała parę faktów, o których jej wnuk pewnie nie wiedział. Pinter był bękartem, synem ladacznicy, ojca zaś nikt nie znał.

Hetty nie przeszkadzało, gdy Oliver poślubił Amerykankę, katoliczkę bez tytułu, a Jarret kobietę zajmującą się

piwowarstwem i mającą syna z nieprawego łoża. W końcu Maria była dziedziczką, a Annabel pochodziła z dobrej rodziny. Nawet ten hultaj, pan Masters, był synem wicehrabiego.

Hetty nie była również pewna, czy chciała mieć w swej rodzinie bękarta ulicznicy. Ale Celia zdawała się nie lubić pana Pintera, więc być może martwiła się bez potrzeby.

– Idziecie czy nie? – wrzasnął Oliver z głębi korytarza.

– Idziemy! – zawołała Hetty.

Będzie musiała później zdecydować, co zrobić z panem Pinterem.

Rozdział XIV

Minerva gapiła się na Gilesa, przekonana, że się przesłyszała.

– Co takiego?

– Zdejmij ubranie.

W oczach mężczyzny dostrzegła blask obietnicy, gdy zrzucił surdut i kamizelkę.

– Możesz pływać w koszuli i reformach. Wyschną w trymiga.

– Ale moje włosy...

– Wetkniesz je potem pod ten twój czepek i nikt się nie zorientuje.

Minerva poczuła, że się czerwieni, gdy mężczyzna zaczął zdejmować buty, a potem spodnie i skarpety. To było nieco więcej, niż się spodziewała. Z drugiej strony, perspektywa rozebrania się do bielizny i zanurzenia w stawie prawie nago przyprawiała ją o przyjemne dreszcze. Jak Giles to robił, że zawsze potrafił znaleźć tę jedną rzecz, która skusi ją, by być niegrzeczną?

Zdecydowanie nabrała na to ochoty, gdy w następnej chwili Giles ściągnął przez głowę swą koszulę. O rany, pomyślała.

Przypadkiem zdarzyło jej się parę razy zobaczyć nagie torsy braci, wiedziała więc, jak powinien wyglądać półnagi mężczyzna, jednak Giles bez koszuli był prawdziwym zjawiskiem. Miał najwspanialsze muskuły, obsypane sprężystym, brązowym zarostem, który zbiegał linią w dół i znikał za paskiem spodni. Coraz bardziej opiętych spodni, można by dodać.

Gdy podniosła wzrok, zorientowała się, że Giles także jej się przyglądał, jak gdyby wyobrażał ją sobie całkowicie nagą.

– Zrobiłbym niemal wszystko, by zobaczyć cię teraz w samej bieliźnie, kochanie. Do diabła, oddałbym wszystko, by tylko zobaczyć cię z rozpuszczonymi włosami.

Sprawiał, że czuła się jak rozpustnica. To było całkiem przyjemne doznanie.

– O tak? – spytała, po czym zdjęła czepek, jedną po drugiej wyjęła z włosów szpilki i wrzuciła je do środka.

Oczy Gilesa pociemniały, gdy długie włosy dziewczyny spowiły jej ramiona.

– Boże, są jeszcze piękniejsze, niż sobie wyobrażałem.

Podszedł bliżej, by napełnić dłonie jedwabistymi pas-mami, a jego głos stał się niskim pomrukiem.

– Sześć lat od tamtego przyjęcia w rezydencji w Berkshire czekałem, by zobaczyć twoje włosy. Pamiętasz? Byłaś tam razem z braćmi.

Puls Minervy przyspieszył.

– Dziwę się, że ty to pamiętasz.

Odgarnął jej włosy za jedno z ramion i odwrócił dziewczynę, by móc rozpiąć jej suknię.

– Nie potrafię zapomnieć – przyznał. – Podczas pierwszego wieczoru miałaś na sobie elegancką suknię z dekoltem wyciętym na tyle głęboko, by każdego mężczyznę rzucić na kolana.

Pociągnął materiał sukni, aż zsunął się i utworzył wianek z muślinu u jej stóp, a potem opuścił także halkę.

– Włosy miałaś upięte, ale pamiętam jeden pukiel udrapowany o tutaj... – Giles powiódł palcami w dół, od ramienia po gorset, aż zrobiło jej się gorąco. – Naszła mnie wtedy fantazyjna myśl, że gdybym tylko pociągnął za ten loczek, cała fryzura rozplotłaby się niczym motek wełny i wreszcie ujrzałbym cię z rozpuszczonymi włosami.

Na chwilę uwiodło ją drżące w jego głosie pragnienie. Potem jednak wróciły wspomnienia. Minerva stanęła twarzą do Gilesa.

– Twoja fascynacja moimi włosami nie trwała długo. Tego samego wieczoru zniknąłeś z pewną wdową i nie widzieliśmy cię do końca pobytu.

Giles zamrugał.

– Tylko dlatego, że... – Po jego twarzy przemknął wyraz smutku i rozgoryczenia.

– Tak? – spytała chłodno.

Jego leniwy uśmiech był zdecydowanie fałszywy.

– Ponieważ ty nie byłaś dostępna.

Nie to miał zamiar powiedzieć. Minerva była tego niemal pewna. Spojrzała na niego sceptycznie i odwróciła się, ale Masters złapał ją wpół i przyciągnął bliżej, aby rozwiązać tasiemki gorsetu.

– Nie pamiętasz? To wtedy ten głupiec Winthrop zalecał się do ciebie. Przez cały weekend nie odstępował cię na krok.

Całkowicie zapomniała o lordzie Winthropie, człowieku z pięciorgiem dzieci, zdecydowanym znaleźć dla nich matkę.

– Myślałam, że nigdy się go nie pozbędę. Łaził za mną wszędzie niczym wierny piesek.

Gdy Giles skończył zdejmować jej gorset, znów odwróciła się ku niemu.

– Ale oboje dobrze wiemy, że nawet gdyby nikt się koło mnie nie kręcił, ty i tak nie próbowałbyś się do mnie zbliżyć.

– To prawda. W tamtym czasie zawsze próbowałaś odgryźć mi głowę.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła. Miał rację.

– I za chwilę znów spróbujesz – dodał.

– Dlaczego?

Giles uśmiechnął się szeroko.

– Dlatego. – Bez ostrzeżenia podniósł Minervę i ruszył w stronę stawu.

– Gilesie Mastersie, ani mi się waż! – krzyknęła, usiłując mu się wyrwać. – Mówiłam ci, że nie umiem...

Giles wrzucił ją do stawu. Zanurzona pod wodą przeżyła chwilę paniki, lecz to przytłaczające uczucie zniknęło, gdy jej nogi dotknęły dna i okazało się, że woda była głęboka na niewiele więcej niż metr.

Minerva podniosła się, by spiorunować Gilesa wzrokiem. Stał przed nią do pół łydki w wodzie i szczerze się zaśmiewał, drań jeden.

– Twoim zdaniem to zabawne, tak? – Dziewczyna ruszyła w jego stronę i zerknęła na miejsce tuż za nim. – Ale kiedy ten

wąż cię dopadnie, nie będzie ci do śmiechu.

Giles odwrócił głowę, a wtedy dziewczyna rzuciła się na niego, chwyciła go za łydkę i mocno pociągnęła. Starał się zachować równowagę, ale bez skutku – dno stawu było zbyt śliskie, więc wylądował pod wodą u jej stóp. Kiedy się wynurzył, śmiał się i parskał jednocześnie.

– Zapłacisz mi za to, cukiereczku.

Minerva uśmiechnęła się szeroko i cofnęła o kilka kroków.

– Co zamierzasz? Utopisz mnie w tej płyciźnie?

Uśmiech Gilesa znikł.

– Właściwie, to dalej jest spadek...

Minerva nie usłyszała go wyraźnie, bo była już pod wodą. Zanim jednak zdążyła choćby pomyśleć o strachu, była już w ramionach Gilesa, który uniósł jej głowę ponad wodę.

– Czyżbyś chciała zacząć lekcje pływania beze mnie? – spytał i odgarnął jej włosy z twarzy.

Chociaż mogłaby dotknąć dna czubkami palców, Minerva trzymała się Gilesa kurczowo.

– Uczę się poprzez praktykę.

– Tak, cóż, myślę jednak, że nauka przez utonięcie nie jest dobrym pomysłem.

– A zatem zamierzasz mnie nauczyć czy nie? – spytała, choć serce waliło jej jak młotem, zarówno z powodu niebezpiecznej przygody, jak i pod wpływem wrażenia, jakie wywoływały jego dłonie podtrzymujące ją w talii.

– Jestem do usług, *milady* – rzekł cicho z błyskiem w oku.

Przez następne pół godziny pokazywał jej, jak unosić się na wodzie, nie ulegać panice, jak się poruszać. To było ekscytujące –

nigdy nie bała się wody, ale też nie czuła się w niej komfortowo. Z nim u boku wszystko wydawało się całkiem łatwe.

Stali zanurzeni niemal po szyję, gdy nagle coś przepełzło po jej nodze. Dziewczyna wrzasnęła i chwyciła Gilesa za ramiona.

– Coś mnie dotknęło!

– To pewnie tylko ryba. – Nagle jego uwagę przykuły usta Minervy i nim dziewczyna się obejrzała, Giles całował ją namiętnie i głęboko. Zapomniała o wszystkim i wpiła palce w jego ramiona... jego silne ramiona i prężące się muskuły... Z trudem łapała oddech.

Giles jedną ręką przycisnął ją mocno do siebie.

– I co ja tu mam – mruknął z wargami przy jej ustach. – Baraszkującą wodną nimfę. – Wolną dłonią zaczął pieścić jej pierś, słodko i delikatnie.

– Jeśli ja jestem wodną nimfą – szepnęła – w takim razie, kim ty jesteś?

– Mężczyzną, który da jej wszystko, czego tylko zapragnie. – To powiedziawszy, pochylił głowę i przez materiał koszuli zaczął dotykać językiem jej sutka. – Czego pragniesz, słodka nimfo? Tego? – Zaczął ssać jej pierś, aż westchnęła głośno. – Czy tego? – Jego dłoń powędrowała w dół, by przykryć pośladki i mocno przyciągnąć dziewczynę jeszcze bliżej.

– Chcę, byś... dotykał mnie tak jak wtedy, w gospodzie – odpowiedziała z trudem.

Jego oddech przyspieszył.

– Powiedz gdzie?

Dziewczyna przycisnęła płonące zażenowaniem policzki do jego ramienia.

– Dobrze wiesz. Niżej... wewnątrz reform.

Masters zaśmiał się z cicha i powoli wsunął dłoń od przodu pod jej koszulę. Minerva rozsunęła nogi, by ułatwić mu dostęp. Gdy odnalazł delikatne miejsce między jej udami, odchylił dziewczynę do tyłu, by podtrzymując ją ramieniem, móc jednocześnie drażnić jej piersi ustami.

– Tak – szepnęła. Chwyciła go mocniej, by całkiem nie zsunąć się do wody, i zamknęła oczy. – Właśnie tak. Och, Gilesie, potrafisz zachowywać się tak grzesznie.

– Ty także, moja pani – wymamrotał tuż przy jej dekolcie. Dotykał jej piekielnie wprawnymi palcami, aż zaczęła się wiercić. – Jesteś niegrzeczną nimfą, w której wdziękach mężczyzna mógłby utonąć.

Giles wsunął palec do jej wnętrza i Minerva natychmiast otworzyła szeroko oczy.

– Czy aby na pewno powinieneś to robić?

– Jestem absolutnie pewien – mruknął, wsuwając w nią drugi palec.

Dziewczyna westchnęła drżąco. Było jeszcze lepiej, niż gdy poprzednio jedynie ujął ją w dłoń, tym razem było niewiarygodnie.

– Opleć mnie w pasie nogami – rzekł gardłowym głosem – i złap za szyję.

Po chwili Minervie udało się przyjąć odpowiednią pozycję, a wtedy zdała sobie sprawę, że stała się teraz całkiem otwarta dla jego wędrującej dłoni, dla tych przebiegłych palców, które eksplorowały jej najskrytsze miejsce w obezwładniająco ekscytujący sposób.

Jego głębokie pocałunki wzniecały w duszy żar, a palce nie przerywały pieszczot. Woda wirowała i kłębiła się, jakby była w zmowie z kochankiem, dodając kolejne wrażenia do niezwykłej pieszczoty. Opływała jej piersi, sprawiając, że sutki twardniały, podczas gdy ciało – coraz bardziej giętkie, niemal płynne – stawało się częścią wodnych głębin, częścią tego mężczyzny.

Nagle poczuła wzbierającą wewnątrz niej falę, prąd biegnący wzdłuż nerwów, który pochłaniał myśli i wzbudzał pragnienia, tęsknoty oraz najwspanialsze w świecie odczucia. Minerva bała się, że utonie, oderwała usta od Gilesa, by móc złapać oddech. Jego gorące spojrzenie paliło ją, gdy falowała i opadała wprost na jego palce.

– Właśnie tak, psotnico – rzekł ochryple. – Ujeżdżaj moją dłoń. Znajdź swą rozkosz. O Boże, podniecona jesteś taka piękna.

– Giles... proszę...

– Wszystko, co zechcesz – szepnął. – Bierz, co tylko chcesz. Daję ci to z radością.

Fala przyjemności wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż dziewczyna nie mogła już odróżnić otaczającej ją wody od wewnętrznego przypływu, który porywał ją i groził, że całkiem nią zawładnie. Wreszcie dziki prąd porwał ją na wyżyny rozkoszy, aż zaczęła dyszeć i krzyczeć, jednocześnie kurczowo zaciskając nogi ciaśniej wokół talii mężczyzny.

Zawisła na nim drżąca, osłabiona, z poczuciem lekkości, jak gdyby całe jej ciało pozbawione było kości.

– Dobry Boże, Gilesie... wielkie nieba... co to było?

– Odnalazłaś swój szczyt – szepnął. – Kobiety rozkoszują się uprawianiem miłości tak samo jak mężczyźni.

Cóż, to z pewnością wiele wyjaśniało. Na przykład to, dlaczego kobiety chciały czasem być niegrzeczne. Oraz dlaczego za każdym razem, gdy jej dotykał, z miejsca zaczynały kipieć w niej dzikie pragnienia i żądze.

Nagle naszła ją pewna myśl.

– Czy ty... także odczułeś podobną rozkosz?

– Jeszcze nie.

Wtedy zdała sobie sprawę, że jej czułe miejsce spoczywało na bardzo wyraźnym wybrzuszeniu w jego kalesonach.

– Czy mogłabym... coś na to poradzić?

Giles zaśmiał się, choć z trudem.

– Mogłabyś dotknąć mnie w najczulszym miejscu, tak jak ja dotykałem ciebie. Boże, co bym dał, abyś zechciała pieścić mnie swą dłonią.

A oddałbyś swe serce? Tą myślą Minerva zaskoczyła samą siebie. Co też jej przyszło do głowy? Giles nie wierzył w czułe serca i miłość. Mógł jej ofiarować jedynie przyjemność. A skoro przed chwilą to właśnie zrobił, powinna odwdzięczyć się tym samym.

– Masz na myśli... w ten sposób? – spytała, gładząc jego obecnie najtwardszą część ciała. Wielkie nieba, był taki długi, większy, niż mogła sobie wyobrażać.

– Tak, ale mocniej – wymamrotał. Gdy zrobiła, jak prosił, wydał z siebie głęboki jęk. – Właśnie tak. Ale włóż rękę do moich kalesonów i złap mnie.

To było nieco niezręczne, gdy nadal obejmowała go nogami, więc opuściła je i stanęła przed nim na dnie stawu. A kiedy wreszcie oplotła wokół niego palce, Giles odetchnął ciężko.

– O tak, najdroższa, jest idealnie. Boże dopomóż. Pociągaj za niego, przesuwaj dłoń w górę i w dół... odrobinę mocniej... tak... właśnie tak... jeszcze... jeszcze...

Nagle jego członek drgnął w jej ręku, a Giles odchylił głowę i zawył:

– Och, Boże, tak! Minervo... moja nimfo... moja słodka, piękna nimfo...

W następnej chwili pochwycił jej usta swoimi i pocałował z rzadko okazywaną czułością. Wzruszył ją tym tak mocno, że nieomal się rozpłakała. To w tym Gilesie zakochała się wiele lat wcześniej – nie w opanowanym, skrywającym tajemnice, cynicznym mężczyźnie, którego znała teraz. Dlaczego był dawnym sobą tylko w chwilach takich jak ta?

Który z tych ludzi był prawdziwy?

– To było cudowne, psotnico.

Dla niej także. W tym właśnie tkwił problem.

– Co teraz? – spytała. Co oznacza ten pociąg, jaki do siebie czujemy, i czy teraz to wszystko się skończy?, dodała w myślach.

Przez chwilę Giles wpatrywał się w nią z dziwnym, trudnym do odczytania wyrazem twarzy i wydawało jej się, że wiedział dokładnie, o co pytała. Potem jednak uśmiechnął się swobodnie.

– Teraz cię nakarmię.

Dziewczyna odetchnęła. Może dobrze, że nie odpowiadał na jej pytania. Sama nie wiedziała, czego oczekiwała. Czy chciała, żeby potajemnie mieli romans, by przeżywali kolejne niebezpieczne przygody, choć cały czas wiadomo było, że koniec końców będą musieli się rozstać?

Naprawdę nie powinna go poślubiać. Nawet gdyby miała pewność, że Giles tego chciał, nic by z tego nie wyszło. Nigdy nie pozwoli jej się zbliżyć na tyle, aby mogła go rzeczywiście poznać. Nie chciała też życia, w którym nie znaczyła więcej niż ozdoba zwieńczająca jego zawodowy sukces i pozycję.

Mimo to, gdy rozpakował kosz piknikowy i wyjął kilka jej ulubionych przysmaków, trudno było wierzyć, że ich związek skazany był na porażkę. Masters potrafił być tak uroczy i troskliwy.

Poza sytuacjami, gdy coś ukrywał, pomyślała i westchnęła. To był prawdziwy problem.

Oboje jedli szybko, wygłodniali po... igraszkach w wodzie. Gdy Giles wyciągnął się wygodnie na kocu i przyciągnął Minervę do siebie, by trzymać ją w ramionach, nie mogła się oprzeć i oparła głowę na jego torsie, by słuchać spokojnego bicia jego serca.

– To naprawdę ładne miejsce na piknik – powiedziała cicho. – Nie mogę uwierzyć, że o nim nie wiedziałam.

– Razem z chłopakami trzymaliśmy to w sekrecie. Nie chcieliśmy, żeby banda dzieciaków zepsuła nam zabawę.

– My i tak nie chcielibyśmy bawić się z takimi staruszkami jak wy.

– Nie jestem tak dużo starszy od ciebie – rzekł ostrzejszym tonem.

Spojrzała na niego zaskoczona. Ze wszystkich możliwych rzeczy akurat wiekiem się przejmował? Cudnie!

– Nie, jesteś niewiele starszy. Z pewnością zostało jeszcze kilka lat, zanim trzeba będzie ci wstawić sztuczne zęby.

– Kilka lat! – Zmarszczył czoło, widząc jej szeroki uśmiech. – To nie jest zabawne.

– Czekaj, czyżbym dostrzegła siwy włos? – przekomarzała się, jednocześnie gładząc zdecydowanie brązowe loki.

– Uważaj, psotnico – warknął – albo potraktuję cię jak dziecko, którym jesteś, i przełożę cię sobie przez kolano.

– Dasz mi klapsa? Och, to brzmi doprawdy interesująco.

Giles wyglądał na całkiem zszokowanego. Nagle się roześmiał.

– Przysięgam, że nie znam drugiej takiej kobiety jak ty.

– Czy to dobrze?

– Bardzo dobrze – rzekł i złożył pocałunek na czubku jej głowy.

Zamilkli, a po chwili południowe słońce i świergot ptaków ukołysały ich do snu.

Rozdział XV

Gilesa ze snu wyrwał odgłos wystrzału. Spojrzał w górę i napotkał nieugięte oblicze markiza Stoneville, który mierzył mu wielostrzałowym mantonem prosto między oczy.

Sprawy miały się naprawdę źle.

Minerva poruszyła się obok niego, po czym krzyknęła:

– Oliverze, co ty, u diabła, wyprawiasz?! Odłóż to, bo jeszcze go zranisz!

Stoneville wpatrywał się w Gilesa wzrokiem zimnym niczym śmierć.

– To byłaby rzeczywiście wielka szkoda.

– Nie jest tak, jak myślisz – powiedziała.

Giles zdusił maniakalny śmiech.

– Wątpię, by w to uwierzył, psotnico.

– Minervo, masz minutę na ubranie się, zanim zobaczy cię cała reszta.

– Reszta? – pisnęła Minerva.

– Oliverze, co ty robisz? – wołał starszy głos z oddali.

– Za późno – mruknął Stoneville.

Wszystko zaczęło dziać się jednocześnie. Minerva wrzasnęła i zaczęła się gorączkowo ubierać. Na niewielką polanę wpadło kilka psów ciągnących za sobą gajowego i kilku służących. Zaraz za nimi pojawiła się lady Celia, a u boku Stoneville'a stanęła pani Plumtree.

– Nie możesz zastrzelić pana Mastersa!

– Och, jestem całkiem pewien, że mogę – wycedził wicehrabia. – Mam go przecież na muszce.

Giles jęknął. Jego życie wisiało na włosku. Gdyby znalazł jakiegoś nicponia wylegującego się półnago z jego siostrą, zareagowałby tak samo jak Oliver. Tyle że Giles celowałby niżej. I prawdopodobnie zdążyłby już wystrzelić.

– Ale jeśli go zastrzelisz, to co po nim Minervie? – argumentowała pani Plumtree.

– Tak czy inaczej wątpię, czy będzie miała z niego pożytek – warknął Stoneville.

– Będzie miała, jeśli się z nią ożenię – stwierdził Giles. – A taki właśnie mam zamiar.

– Nie jestem pewien, czy życzę sobie twojego małżeństwa z moją siostrą.

– A ja nie wiem, czy życzę sobie za niego wyjść – wtrąciła z irytacją Minerva.

Dziewczyna stanęła u boku brata i piorunowała ich wzrokiem, a Giles poczuł, że opuszcza go nadzieja. Zdołała wcisnąć się w halkę i sukienkę, ale porzuciła gorset i najwyraźniej nie była w stanie sama zapiąć sukni, bo ubranie wisiało na niej zbyt luźno.

Niech to wszystko diabli! Nie tak miało być. Minerva nienawidziła, gdy ją do czegokolwiek zmuszano, niemal równie mocno jak on. Z pewnością zamierzała stanąć okoniem.

– Jeśli gotowa byłaś tarzać się z tym człowiekiem półnago po łące, to lepiej, żebyś była równie gotowa go poślubić – rzekła ostro babka.

– Wolę go zastrzelić – stwierdził Stoneville. – Albo teraz, albo jutro o świcie.

– Nie zastrzelisz Gilesa – warknęła Minerva – więc z miejsca wybij to sobie z głowy. – Zniecierpliwiona odepchnęła na bok trzymaną przez brata broń, która w tym momencie wystrzeliła, a pocisk świsnął Gilesowi tuż obok głowy.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi.

– Co, u diabła...

– Nigdy więcej tego nie rób! – wrzasnął na siostrę Stoneville, wyraźnie pobladły. – Ta broń ma niezwykle czuły spust, na litość boską!

– Usiłujesz mnie zabić, Minervo? – warknął Giles.

– Ja... nie sądziłam, że jest nabita – odpowiedziała blada jak ściana.

Giles podszedł do niej.

– Następnym razem, gdy ktoś będzie do mnie mierzyć, pozwól mi się tym zająć, dobrze?

– Ale ty wcale sobie nie radziłeś! Leżałeś tam z miną kogoś, kto ma zaraz zginąć.

– Ponieważ tak było, do cholery. Dzięki tobie prawie się ziściło!

– Uciszcie się oboje! – zawołała pani Plumtree. – Dobry Boże, wy już brzmicie jak małżeństwo. – Spojrzała na Gilesa, który

naciągał bryczesy. – Ożeni się pan z nią?

– Oczywiście – odparł w tym samym momencie, w którym Minerva powiedziała:

– Nie ma potrzeby. – Wpatrywała się w swoją babkę. – To wszystko to okropne nieporozumienie. My tylko przyszliśmy popływać i zrobić sobie piknik. Potem zasnęliśmy. Moje dziewictwo jest nieskalane.

– Nie strzęp sobie języka. – Giles włożył koszulę. – Nie uwierzą ci.

Zignorowała go.

– Jak nas tu znaleźliście?

– Ten przeklęty pan Pinter dla babci szpiegował pana Mastersa – powiedziała Celia. – Szedł dziś za nim do rezydencji.

Giles jęknął pod nosem. Gdy pani Plumtree oznajmiła, że każe Pinterowi zajrzeć w jego finanse, nie przyszło mu do głowy, że mogą posunąć się dalej. Jak to się stało, że nie zauważył, iż gończy go śledził?

Proste, myślał tylko o jednym – o spotkaniu z Minervą i zasmakowaniu rozkoszy, której zapragnęła. On pragnął tego samego.

Cholera, tak kończyło się podążanie za własnym przyrodzeniem.

Minerva spoglądała na babkę skonsternowana.

– Po co pan Pinter miałby szpiegować Gilesa?

– By zyskać pewność, że jest dla ciebie dość dobry – powiedziała nieco zdenerwowana pani Plumtree.

– Rozumiem. – Minerva wzięła się pod boki, przez co sukienka jedynie bardziej zwisała. – I czego się dowiedział?

– Pan Masters ma dobrą sytuację finansową i bardzo dobrze radzi sobie w swojej profesji. Buduje nawet dom przy Berkeley Square. Zatem sama rozumiesz, że nie planuje poślubić cię dla pieniędzy. Nie ma powodu, byś go nie przyjęła.

– Ależ jest, i to bardzo poważny – powiedziała Minerva rozdzierającym głosem. – Czuje się do tego zmuszony. Nie chcę człowieka, który ożeni się ze mną pod przymusem.

– Wcale tak nie jest – oponowała głośno pani Plumtree. – On naprawdę chce cię za żonę. Sam mnie o tym zapewnił tego dnia, gdy ogłosiliście zaręczyny.

– Oczywiście, że tak, ponieważ mu kazałam. – Minerva westchnęła. – Nie znienawidź mnie, babciu, ale to wszystko to tylko fortel, żeby...

– Zaniepokoić mnie i zmusić do rezygnacji z ultimatum, wiem. Pan Masters mi powiedział. Powiedział także, że dla niego jest inaczej i naprawdę chce się z tobą ożenić.

Giles zaklął pod nosem. Czy mogło być jeszcze gorzej?

– Co powiedziałeś? – spytała Minerva, a w jej oczach dostrzegł, że czuła się zdradzona.

Giles podszedł i chwycił dziewczynę za rękę.

– Państwo wybaczą, ale czas, bym zamienił z narzeczoną parę słów na osobności.

* * *

Ruszyli głębiej w las, wciąż potargani i w nieładzie. Minerwie aż kręciło się w głowie od natłoku myśli. Dlaczego Giles zdradził babci prawdę o ich podstępie? Czy to znaczyło, że od początku mówił poważnie o ich małżeństwie? Nie chodziło tylko o to, żeby

pomagając w jej planie, spowodować, by przestała pisać o Rocktonie?

Znaczyło to przede wszystkim, że był tak przebiegły, jak się obawiała, i miał własny plan. Musiała odkryć, jaką odgrywała w nim rolę.

Minerva zatrzymała się i stanęła przed Gilesem. Na jego twarzy malowało się poczucie winy. Musiała zadecydować, jak wykorzystać to na swoją korzyść. Albowiem po tym, co się wydarzyło, nie mogła dłużej zaprzeczać – stało się jasne, że pragnęła go jako mężczyzny, towarzysza, a także jako męża. Jednakże na własnych, a nie jego warunkach. Nadszedł czas, by Giles Masters, a także jej babka, nauczyli się, że Minerva nie będzie tolerować prób sterowania jej życiem.

Wpatrywała się w Gilesa zimnym wzrokiem, który wyćwiczyła specjalnie dla niechcianych zalotników.

– Czy to prawda? Powiedziałeś babce, że planowałam jedynie udawać zaręczyny z tobą?

Zrobił jeszcze bardziej winną minę.

– Nie jest tak źle, jak się wydaje.

– Czyżby? Bo wygląda na to, że knułeś z moją babką, by zyskać moją rękę, chociaż wyraźnie pamiętam, że powiedziałam ci, iż nie chcę za ciebie wyjść.

Giles skrzywił się, a Mienrvie przyszła do głowy okropna myśl.

– Chyba nie zaplanowałeś tej schadzki, aby nas nakryli i zmusili do małżeństwa?

– Nie! Nie miałem pojęcia, że Pinter mnie śledził.

Minerva przyjrzała mu się uważnie. Wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Klnę się na Boga, że tego nie planowałem.

– I jak mam ci wierzyć, skoro od początku mnie okłamujesz?

– Nie kłamałem. Po prostu pewne prawdy zatrzymałem dla siebie.

– Przypominam sobie dokładnie, że pytałam, czy zdradziłeś babci mój plan.

– Powinnaś więc dokładnie pamiętać, co odpowiedziałem.

Minerva wspomniała tamten dzień. Co wtedy powiedział? Ach tak. „Obiecałaś, że wykończysz Rocktona. Dlaczego miałbym stawać temu na przeszkodzie spiskowaniem z twoją babką?".

Doprawdy był przebiegły, odpowiadał pytaniem na pytanie, aby uniknąć kłamstw. Powiedział też: „Wyjaśniłem, że pragnę się z tobą ożenić, podziwiam cię i szanuję, a także jestem w stanie zapewnić ci wygodne życie". Z tego, co sugerowała babka, to także nie było kłamstwo.

– Tak czy owak, z pewnością nagiąłeś prawdę. Znałeś moje zdanie.

Giles podszedł bliżej.

– Wiedziałem także, że miałaś na mój temat wiele bezpodstawnych opinii, które powstrzymywały cię od przyjęcia moich oświadczyn. Potrzebowałem czasu, by przekonać cię, że myliłaś się co do mnie. Chciałem udowodnić, że mogę być dla ciebie dobrym mężem. – Ujął jej dłonie i przycisnął do ust. – Czy jeszcze tego nie dowiodłem?

Och, tymi słodkimi słówkami mógł oczarować każdego.

– Udowodniłeś, że nie mogę ci ufać. Zawsze będziesz usiłował kontrolować moje życie.

– Mam wystarczająco dużo kłopotów z własnymi sprawami, psotnico. Nie mam potrzebny wtrącać się do twoich – odparł oschle.

– Nie chodziło o to, żebym przestała pisać o Rocktonie? Nie miało z książkami nic wspólnego?

Na to pytanie Giles spłoszył się nieco, odwrócił wzrok i zaklął.

– Tak sądziłam. – Minerva wyrwała ręce, lecz Masters pochwycił ją wpół i nie puszczał, nie bacząc na to, że sukienka zsuwa jej się z ramion.

– Posłuchaj, kochanie – rzekł tym cichym głosem, od którego zawsze robiło jej się gorąco, a w brzuchu pojawiały się motyle. – Tamtego dnia zjawiłem się w Halstead Hall, by poprosić cię o rękę. Przyznaję, że po części z wymienionych przez ciebie powodów, ale nie tylko. – Mówił coraz bardziej chrapliwie. – Pragnąłem cię od dnia, gdy po raz pierwszy się pocałowaliśmy. Po prostu nie potrafiłem wcześniej poukładać własnego życia tak, by znaleźć w nim dla ciebie godne miejsce.

– I jak niby wpasowuję się teraz w twoje życie? – pytała uparcie. – Siedzę po uszy w skandalu. Śmierć moich rodziców, sytuacja reszty krewnych... moje powieści, nic z tego nie godzi się z życiem wybitnego adwokata aspirującego do adwokatury królewskiej.

– To jest możliwe. Musisz tylko...

– Przestać pisać.

– Nie! Mówiłem już, to nie ma dla mnie znaczenia.

– W końcu zacznie mieć znaczenie.

Giles zmarszczył brwi.

– A co z twoją ulubioną autorką, panią Radcliffe? Przez całą karierę była mężatką, a jej mąż był wydawcą gazety. Jakoś nie zaszkodziło to jego profesji czy reputacji.

– Nie była żoną człowieka piastującego wysoki urząd. Oboje dobrze wiemy, że adwokaci tego kalibru często zostają sędziami lub politykami. – Głos jej się załamał. – Przeznaczone ci są wielkie rzeczy.

– Nie dbam o to. I ty także nie powinnaś.

– Jest jeszcze kwestia potomstwa. Pani Radcliffe nie miała dzieci, prawda?

Na słowo „dzieci" Masters wstrzymał oddech.

– Będziesz chciał mieć dzieci, prawda? – spytała z dziko bijącym sercem.

– Oczywiście – odparł głosem pełnym emocji. – Przyznaj, że i ty tego chcesz. Ktoś, kto opisuje dzieci z równą czułością, z pewnością pragnie własnych.

– Chodzi o to, że...

– Dość wymówek – przerwał jej. – Minerva, którą znam, potrafi ukuć dla siebie taki żywot, jaki zechce. Jest silna i nieustraszona, zdolna nakłonić opinię publiczną, by stanęła po jej stronie. Oto Minerva, której pragnę, Minerva, która nie boi się chwycić byka za rogi.

Och, a to diabeł, wiedział dokładnie, co należało powiedzieć. To było doprawdy irytujące.

Giles dotknął jej policzka.

– Możemy stworzyć razem dobre życie, może nam się udać. Jestem o tym przekonany. Choć raz zaufaj, że wiem, co mówię.

– Zaufać ci? Gdy na każdym kroku unikasz prawdy? Nadal nie chcesz opowiedzieć mi o tym, co wydarzyło się wiele lat temu u Newmarsha. To przecież nic wielkiego, a ty...

– To nie była błahostka, rozumiesz? – wydusił wreszcie. Puścił ją i odwrócił się, by spoglądać w głąb lasu. – To sprawy osobiste dotyczące mojej rodziny.

– To wkrótce będzie także moja rodzina, jeśli cię poślubię. W co wątpię, skoro upierasz się mieć przede mną tajemnice.

Giles ucisnął palcami grzbiet nosa, po czym odwrócił się do dziewczyny.

– Nie mogę z tobą o tym rozmawiać. Mogę jedynie powiedzieć, że chodzi o mojego ojca i utratę wielkiej sumy pieniędzy.

– Wielkie nieba! – Minerva poskładała w myślach fakty. – To mniej więcej wtedy popełnił samobójstwo, prawda?

– Tak – rzekł ostrożnie. – Dlaczego pytasz?

– Cóż, w gazetach nie napisano, z jakiego powodu odebrał sobie życie, ale zakładałam, że... Ludzie, którzy przegrywają przy karcianych stolikach, często... – Wzięła głęboki oddech. – Kradłeś weksle na długi karciane, prawda?

– Weksle? – powtórzył zszokowany.

– Twojego ojca. Nie kradłeś pieniędzy, więc musiało chodzić o potwierdzenie jego długów. – Gdy Giles zmarszczył brwi, dodała: – Wiem, że waszej rodzinie było wtedy ciężko. To dlatego twój brat zmuszony był poślubić dziedziczkę, prawda? Słyszałam, jak moi bracia rozmawiali na ten temat.

– Twoi bracia są zdecydowanie zbyt rozmowni.

– Nie, to raczej ja zbyt często podsłuchuję cudze rozmowy. – Minerva uniosła podbródek. – W każdym razie nie ma się czego

wstydzić.

– Kradzież to żaden wstyd? – Giles uniósł brew.

– Cóż, z pewnością nie jest to nic dobrego, ale zawsze uważałam, że to okropne, gdy po śmierci człowieka jego honorowe długi przechodzą na dzieci. W końcu to nie one je zaciągnęły. Dlaczego miałyby cierpieć za grzechy ojca?

Giles skrzyżował ręce na piersi.

– Rzeczywiście niesprawiedliwe.

– Czy o to właśnie chodziło? To ukradłeś?

– Wygląda na to, że wszystko sama sobie świetnie wykombinowałaś – rzekł niechętnie. – Nie wiem, co jeszcze mogę rzec. – Chciała znów nalegać na dokładniejsze odpowiedzi, więc dodał: – Tyle że to, co twoim zdaniem może być przyjętym zachowaniem, w adwokaturze by się nie spodobało. Moja kariera byłaby skończona.

To oczywiste. Dlatego tak gniewały go te opisy w jej książkach. Zdążyła się domyślić.

– Ja nikomu o tym nie powiem. To byłoby dość niemądre z mojej strony, nie sądzisz?

– Jak to? – Giles przyjrzał jej się uważnie.

– Nie zniszczę kariery własnemu mężowi.

Minęło kilka chwil, nim dotarło do niego znaczenie jej słów, ale nadzieja, która rozbłysła wtedy w jego oczach, była dowodem na słuszność tej decyzji.

– Wyjdziesz za mnie? Naprawdę?

Sięgnął po nią, lecz Minerva go powstrzymała.

– Nie tak prędko. Jest kilka warunków.

– Oczywiście – zaśmiał się. – Nie spodziewałbym się niczego innego.

– Po pierwsze, musisz przysiąc, że nigdy nie zabronisz mi pisać powieści.

– To znaczy, że istnieje szansa, by ci czegokolwiek zabronić? – spytał sarkastycznie. – Naprawdę?

– Gilesie, bądź poważny!

Mężczyzna położył dłoń na sercu i przyjął najbardziej adwokacką minę, na jaką było go stać.

– Uroczyście przysięgam nigdy nie zabraniać ci pisania powieści, tak mi dopomóż Bóg. Co jeszcze?

– Musisz przysiąc mi wierność.

Spojrzał na nią zupełnie poważnie.

– Powiedziałem ci już, nie jestem taki jak twój ojciec. Wierzę w małżeństwo, Minervo, a co za tym idzie, wierzę w wierność i trwanie razem, póki nas śmierć nie rozłączy. Nigdy nie będziesz musiała się martwić, że w moim życiu pojawi się jakakolwiek inna kobieta.

To było wyznanie tak słodkie, że aż bała się mu wierzyć.

– Spodziewam się, że gdyby naszła cię ochota coś nabroić, i tak nie powiedziałbyś mi prawdy.

– Najdroższa, masz brata lubującego się w celowaniu do mnie z broni palnej, siostrę, która potrafi ustrzelić wszystko, co się rusza, dwóch braci, którzy niejednokrotnie grozili, że porachują mi kości, oraz babkę przekupującą konstabli. Czy naprawdę sądzisz, że byłbym na tyle głupi, by im się narazić i dopuścić się cudzołóstwa?

Trudno było się nie uśmiechnąć w odpowiedzi na taką argumentację.

– Bardzo słuszna uwaga.

– Tak też sądzę.

Minerva wpatrywała się w Mastersa przez dłuższą chwilę, a w końcu rzekła:

– Mam jeszcze jeden warunek. Nie spodoba ci się.

– Muszę pływać z tobą nago w stawie przynajmniej raz w tygodniu? – spytał z nadzieją.

– Musisz być ze mną szczery.

Giles nagle ostrzej wciągnął powietrze.

– Na jaki temat?

– Na każdy. Nasz ojciec dopuszczał się różnych niecnych uczynków za plecami matki, co uczyniło z jej życia piekło. Ja w naszym małżeństwie nie zdzierżę podobnych oszustw.

Giles patrzył jej prosto w oczy.

– Są rzeczy w mej przeszłości, o których nie mogę z tobą rozmawiać. Pewne uczynki, zachowania. Nie zamierzam zdradzać ci tego wszystkiego tylko po to, byś się nie martwiła, że jestem taki jak twój ojciec. Wątpię, czy rzeczywiście byś tego chciała.

Minerva przełknęła nerwowo. Rzeczywiście prosiła o wiele. Gdyby byli zakochani, być może mogłaby się dalej upierać, a on poczułby się wystarczająco komfortowo, by o tym mówić. Ale nie byli parą zakochanych.

Czy na pewno? Wpatrywała się w niego, myśląc, że nie chce żywić do niego tak głębokich uczuć, lecz z każdą wspólnie spędzoną chwilą coraz łatwiej było mu zaufać i w niego uwierzyć. Coraz łatwiej było myśleć, że mogła darzyć go miłością. Kłopot

z Gilesem polegał na tym, że potrafił sprawić, by kobieta go pragnęła...

Ale on sam z pewnością jej nie kochał. Nawet teraz, gdy poważnie rozważali małżeństwo, słowem nie wspomniał o miłości.

Dobrze, niech będzie i tak. Nadal mogli wieść bardzo dobre, satysfakcjonujące życie. Wielu ludziom udawało się zbudować małżeństwo na wzajemnej głębokiej sympatii. A Giles był jedynym mężczyzną, którego w ogóle brała pod uwagę w roli kandydata na męża. Nie powinna być zachłanna i oczekiwać miłości. Nie w tych okolicznościach.

– W porządku – powiedziała cicho. – Czy obiecujesz zatem być ze mną szczery we wszystkim od tej chwili?

– To mogę obiecać – odpowiedział i złączył ich dłonie. Wyraźnie mu ulżyło. – Czy to już wszystko? Mamy zgodę?

– Jeszcze tylko jedno.

– Och, na litość boską, Minervo...

– Czy mógłbyś, proszę, zapiąć mi suknię?

Giles zamrugał, po czym wybuchnął śmiechem.

– Oczywiście.

Rozdział XVI

W ogrodach Halstead Hall Minerva wraz z Gilesem witali gości na weselnym śniadaniu. Złota obrączka na jej palcu wydawała się ciężka i zimna, gdy stali tak i konwersowali uprzejmie z zastępami przewijających się przed nimi dżentelmenów ważnych dla rozwoju kariery Mastersa. Dziewczyna zaczynała czuć się nieco przytłoczona sytuacją. Od dnia, w którym oznajmiła, że taki rozwój wypadków jest absolutnie niemożliwy, minęły tylko dwa tygodnie, a od momentu prawdziwych zaręczyn zaledwie tydzień. Nie potrafiła pojąć, jakim cudem Gilesowi i babci udało się zorganizować wszystko i zebrać tylu ważnych ludzi w tak krótkim czasie. Zjawił się tu nawet sam podsekretarz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wicehrabia Ravenswood.

Nie miała pojęcia, że jej mąż miał takie koneksje. Spojrzała ukradkiem na Gilesa, który rozmawiał z jakimś sędzią, i serce zabiło jej mocniej, tak pięknie się prezentował. Boże, jakiż on był przystojny w tych odświętnych błękitach – granatowym fraku, błękitnych, jedwabnych bryczesach i ufarbowanym na niebiesko

cylindrze. Wprawdzie jaskrawa biel kamizelki, krawata, koszuli i pończoch odcinała się na tle reszty stroju, jednak to właśnie błękity najbardziej się wyróżniały i wspaniale podkreślały kolor oczu Gilesa, które płonęły za każdym razem, gdy na nią spoglądał.

To miało sens, że tak dobrze się prezentował i przykuwał wzrok – w końcu większość gości przyszła zobaczyć się właśnie z nim. Czyżby tak miało wyglądać jej życie? Odgrywanie serdecznej małżonki baczącej na słowa z obawy, że mogłaby zrujnować szanse Mastersa na wyższe stanowisko? Gdyby nie jego obecność, pewnie uciekłaby stamtąd czym prędzej. Jednak dotyk dłoni męża koił jej nerwy.

Tęskniła za nim przez cały ten tydzień – oboje mieli zbyt wiele do zrobienia, by móc spędzać czas ze sobą. Giles gotów był czekać na tradycyjne zaślubiny i wesele, ale babcia nalegała na szybki ślub, prawdopodobnie w obawie, że wnuczka zmieni zdanie. Albo, co gorsza, martwiła się, że podejrzenia Olivera na temat tego, co naprawdę zaszło między nimi nad stawem, były słuszne.

W końcu Giles i babcia zawarli kompromis. Uzyskali odpowiednie dokumenty, zaprosili mniej osób i wyprawili ślub z poczęstunkiem dla gości w Halstead Hall. Przyprawili tym Marię o rozgorączkowanie, ponieważ po raz pierwszy jej i Oliverowi przyszło wyprawić przyjęcie w podniszczonej rezydencji.

Giles uspokoił Marię. Nalegał, by nie robili sobie wielkiego kłopotu. Jak to ujął, Halstead Hall znane było z bycia butwiejącym monstrum, więc nikt się nie przejmie kilkoma

wyświechtanymi obrusami, a za to wszyscy będą się uważać za szczęściarzy, kiedy otrzymają zaproszenie.

Wreszcie skończyli powitania i wymianę życzeń, a wszyscy zebrani zaczęli napełniać swoje talerze przeróżnymi smakołykami, które przygotował dla nich francuski kucharz babki. Matka Gilesa, starsza lady Kirkwood, zwróciła się do Minervy z uśmiechem:

– Giles mówił mi, że na miesiąc miodowy wybieracie się do Bath.

– Tak, chociaż dziś jeszcze zatrzymamy się w domu przy Berkeley Square. – Którego wcześniej nie miała okazji zobaczyć. Budowniczy Gilesa uwijał się jak w ukropie, żeby ukończyć prace na tyle, by mogli tam mieszkać. Minerva była ciekawa, czy teściowa już widziała efekty tych prac.

Jej teściowa. Dobry Boże, nie mogła w to uwierzyć. Pewnie powinna teraz skończyć z wymyślaniem postaci wrednych teściowych, jak ta z *Nieznajomego znad jeziora*. Nie należało zrażać do siebie matki męża, skoro ledwie się znały.

– Obawiam się, że nasza podróż poślubna będzie krótka – wtrącił Giles. – Jestem teraz w trakcie kilku procesów i nie mogę wyjechać z miasta na dłużej. – Spojrzał na Minervę z łagodnością, która sprawiła jej ogromną przyjemność. – Ale obiecałem żonie, że gdy będę mógł się wyrwać, ruszymy w podróż do Włoch.

Gdy używał słowa „żona", brzmiało to wprost cudownie.

– A co zamierzasz w kwestii swoich powieści, moja droga? – spytała lady Kirkwood.

Minerva wyprostowała się sztywno.

– Zamierzam kontynuować pisanie, oczywiście.

– Ależ teraz, gdy jesteś mężatką, z pewnością...

– Teraz, gdy wyszła za mąż – przerwał matce Giles – będzie miała więcej życiowych doświadczeń, z których będzie mogła czerpać inspirację.

Minerva miała ochotę go ucałować. Starsza dama uśmiechnęła się słabo.

– Oczywiście. A czy... pisać będziesz pod nazwiskiem męża?

– Nie. Zachowam panieńskie nazwisko, tak jak do tej pory. – Omówiła to dokładnie ze swoim wydawcą. Nie chciała ryzykować utraty czytelników.

– A więc... hm... zamierzasz poza tym wszędzie figurować jako lady Minerva Masters?

– Matko, proszę cię. Czy musimy zajmować się tym akurat dziś?

– Muszę przecież wiedzieć, jak w przyszłości adresować zaproszenia na różne spotkania – fuknęła lady Kirkwood. – Przy tak szybkim ślubie nie miałyśmy czasu omówić podobnych kwestii. Dobrze, że w ogóle zdążyłam na czas dotrzeć tu z Kornwalii.

Kobieta przebywała tam u siostry Gilesa i dotarła do Halstead Hall dopiero późną nocą.

– Zamierzam przedstawiać się w towarzystwie jako pani Masters – wtrąciła pospiesznie Minerva. Choć miała prawo pozostać przy swym tytule grzecznościowym, jako że wyszła za człowieka niższego od niej stanem, doszła do wniosku, że może czas oddzielić życie prywatne od kariery pisarskiej.

– W takim razie wszystko jest w porządku, prawda? – odpowiedziała matka Gilesa z uśmiechem.

Najwyraźniej nie tylko Minerva była zdania, że to dobra decyzja. Nagle zrobiło jej się żal lady Kirkwood. Ta kobieta musiała znieść w swoim życiu wiele skandali – samobójstwo męża i zabójstwo pierwszej żony najstarszego syna. Bycie świadkiem zaślubin najmłodszego syna z kobietą często łamiącą konwenanse nie mogło być łatwe do przełknięcia.

Może nadszedł czas na pogawędkę między córką i teściową.

– Lady Kirkwood, czy chciałaby pani obejrzeć nasz labirynt? Rozumiem, że brat Gilesa tworzy podobny na terenie swej posiadłości w Berkshire.

– Rzeczywiście. Z chęcią zobaczę wasz – odpowiedziała starsza kobieta pogodniej.

Minerva ucałowała Gilesa w policzek.

– Niebawem wrócimy, mój drogi.

Gdy ruszyły ścieżką w stronę labiryntu, Minerva powiedziała:

– Chcę, by pani wiedziała, że zamierzam być dla Gilesa dobrą żoną. Nie musi się pani niepokoić, że przyniosę wstyd tej rodzinie.

– Dziękuję. – Lady Kirkwood westchnęła. – Nie chciałam być niegrzeczna. Po prostu zdawało się, że Giles wreszcie się ustatkuje, ale ten ślub był tak nagły...

– Wiem, nas oboje ta sytuacja zaskoczyła. – To było wielkie niedopowiedzenie. – Ale nigdy nie zrobiłabym niczego, co zagroziłoby jego karierze lub reputacji.

– Przypuszczam, że nie byłabyś w stanie zaszkodzić mu bardziej niż on sam. Cały ten hazard i inne bzdury. Już dawno powinien był z tego wyrosnąć.

– Zgadzam się.

Kobieta poklepała Minervę po ręku.

– Mam nadzieję, że będziesz miała na niego uspokajający wpływ. – Słowa te brzmiały bardziej jak rozkaz niż pobożne życzenie.

Minerva powstrzymała się od uśmiechu.

– Z pewnością będę próbować. – Była to kolejna rzecz, którą powinna zawrzeć w stawianych mu warunkach. Giles powinien zerwać z hazardem, jednak to wydawało się nieco niesprawiedliwe, skoro oddawał się tej rozrywce praktycznie każdy ze znanych jej mężczyzn.

Ponadto wedle słów babci pan Pinter nie znalazł dowodów, jakoby miał to być problem.

– Wielu mężczyzn grywa, więc Giles jedynie podąża śladami swego ojca i innych dżentelmenów, których...

– Nie jego ojca – wtrąciła lady Kirkwood. – Mój mąż nie spędził na tego typu rozrywkach nawet jednego dnia w swym życiu.

– Nie? – Minerva spojrzała na nią sceptycznie.

– Z całą pewnością – mówiła zimnym tonem. – Chyba że liczyć jego lekkomyślne inwestycje w przedsięwzięcia, o których nie miał najmniejszego pojęcia. Doprowadziły go do zguby.

– Rozumiem.

Z wymuszonym uśmiechem dziewczyna pokazała towarzyszce wejście do labiryntu. W trakcie oprowadzania stale trajkotała na temat planów dotyczących wykończenia nowego domu, lecz w jej umyśle kłębiło się od spekulacji. Lady Kirkwood mogła być jedną z tych kobiet, które nie mają pojęcia o poczynaniach małżonka lub była zbyt zażenowana, by przyznać, że miał słabość do hazardu. Jednakże wydawało się to mało prawdopodobne. Dopiero co

narzekała na rozrywki Gilesa, dlaczegóżby miała ukrywać słabości męża?

A jeśli jej mąż nie był hazardzistą, to dlaczego Giles powiedział...

Minerva wspomniała dzień sprzed tygodnia i jęknęła. On niczego jej nie powiedział. Po raz kolejny pozwolił jej wyciągnąć własne wnioski, niczego nie potwierdzając ani też niczemu nie zaprzeczając. Zaczynało mu to wchodzić w nawyk, więc będzie musiała szybko coś z tym zrobić, jeśli ich małżeństwo miało działać.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji skonfrontuje jego wersję z prawdą... Ale przecież tak naprawdę jej nie znała. Nie miała pewności, czy jego ojciec był hazardzistą czy nie, a Giles zapowiedział, że nie będzie omawiał z nią przeszłości. Powinna dać temu spokój. Obiecał, że od tej pory będzie mówić prawdę, i to było najważniejsze.

Ale przecież oboje ich ukształtowały właśnie zdarzenia z przeszłości. Giles otwierał przed nią jedynie połowę swojego życia. Dlaczego? Co takiego ukrywał?

Jedno było pewne, od niego niczego się nie dowie. Albo odmówi odpowiedzi, albo ją okłamie, co złamałoby jej serce. Musiała dotrzeć do prawdy inną drogą.

Gdy wyszły z labiryntu, Minerva dostrzegła pana Pintera pogrążonego w rozmowie z Oliverem. Być może nadszedł czas, by poprosić kogoś o pomoc. Westchnęła na myśl, że będzie musiała wyznać panu Pinterowi wszystko na temat popełnionej przed laty przez Gilesa kradzieży. Czy się na to odważy? Czy nie było to zbyt

lekkomyślne posunięcie? A jeśli z czasem zemści się to na jej małżonku?

Ale przecież pan Pinter znał się na rzeczy i jak dotąd nie zdradził żadnego sekretu jej rodziny, a były zdecydowanie mroczniejsze. Był dokładny i dyskretny oraz wiedział o Gilesie więcej niż ktokolwiek inny. A teraz, gdy Minerva wyszła za Mastersa, jego tajemnice należały także do jej rodziny, czy tego chciał czy nie.

A zatem postanowiła się przekonać, czy Pinter zdoła odkryć, co też mąż przed nią ukrywał.

* * *

Giles patrzył, jak jego matka i małżonka rozstają się, po czym zmarszczył brwi, gdy Minerva nie wróciła prosto do niego. Oczywiście jego reakcja była niedorzeczna. Nie byli przykuci do siebie, niezależnie od tego, jak brzmiało określenie „węzeł małżeński". Tyle że stęsknił się za nią. Prawie w ogóle się nie widzieli przez cały tydzień, a myśl o tym, co robić będą tej nocy, zapierała mu dech w piersi.

Trudno było o tym nie myśleć, gdy Minerva wyglądała jak anioł, odziana w przypominający morską pianę biały jedwab. Filigranowe czerwone i zielone rozetki u rąbka sukni tańczyły wokół jej kostek, a szyję dziewczyny zdobił pojedynczy klejnot – szmaragd, który nie mógł równać się z jej pełnymi blasku oczami. Giles nie mógł się doczekać, aż te oczy rozbłysną, gdy wreszcie ją posiądzie. Chciał zobaczyć na jej twarzy uśmiech przeznaczony tylko dla niego, a nie tych wszystkich głupców, którzy przybyli zobaczyć „skandalicznie szybki" ślub.

Nagle stał się spięty, gdy zobaczył, dokąd zmierzała. Jaką sprawę mogła mieć do Pintera? Mężczyzny o wiele zbyt przystojnego, sympatycznego i uczciwego... Już miał podejść do nich i się przekonać, gdy zatrzymał go znajomy głos.

– Cieszę się, że wreszcie złapałem pana na chwilę.

– Dziękuję panu za przybycie. – Giles odwrócił się do wicehrabiego Ravenswooda. – Byłem raczej zaskoczony, że przyjął pan moje zaproszenie. Nie sądziłem, że uda się panu znaleźć czas.

Uśmiech Ravenswooda nie był do końca swobodny.

– Właściwie nie planowałem się pojawić, ale moi przełożeni chcieli, bym z panem porozmawiał.

– Na jaki temat?

– Dalszej pracy dla rządu. Skłonni są sporo zaoferować w zamian: tytuł szlachecki, wyższą płacę... parę politycznych przysług, jeśli potrzeba.

Giles westchnął.

– Nie chcę już...

– Wiem. Powiedziałem im, że pan odmówi, ale zażądali, bym mimo to złożył panu propozycję. – Ravenswood popatrzył w dal. – Niestety jest pewna sprawa, którą musimy omówić.

– Tak?

– Otrzymałem list od Newmarsha.

Giles poczuł w piersi ciężar. Miał nadzieję nigdy więcej nie mieć z tym człowiekiem do czynienia.

– Czy nadal mieszka za granicą, tak jak postanowiono?

W zamian za pomoc w zdemaskowaniu przekrętów sir Johna Sully'ego nazwisko lorda Newmarsha nie trafiło do raportów

i został ułaskawiony... pod warunkiem że na zawsze opuści Anglię.

– Jest we Francji. W liście domaga się spotkania z panem.

Giles wpatrywał się w wicehrabiego, a niepokój boleśnie zaciskał mu żołądek.

– Ze mną? Dlaczego miałby prosić o ustawienie spotkania właśnie ze mną? Czy to znaczy, że...

– Że wie, iż to wykradzione przez pana papiery były kluczowe do skazania sir Johna Sully'ego? – Ravenswood zrobił zbolałą minę. – Tak. Twierdzi, że jeśli pan się nie zjawi, to on opowie prasie o pańskich podchodach.

Przez chwilę Giles słyszał jedynie kołatanie własnego serca. Do diaska, to nie mogło dziać się naprawdę.

– Jak się o tym dowiedział?

– Tego w liście nie zdradził.

Masters przeczesał palcami włosy. Człowiek, który miał największe powody, by chcieć go zrujnować, teraz znał jego tajemnicę. Mógł się o tym dowiedzieć tylko w jeden sposób – z książek Minervy.

Ale przecież to bez sensu. Z pewnością nie zawarła w nich wystarczającej ilości wskazówek, by Newmarsh mógł wreszcie dodać dwa do dwóch, a poza tym po co, u licha, miałby czytać gotyckie powieści?

Ravenswood podniósł kieliszek do ust i upił łyk szampana.

– Żąda spotkania w Calais. Powiedział, że da panu czas do przyszłego tygodnia. Jeden z kursujących parowców może dowieźć pana do Calais w jedenaście godzin.

Masters czuł wzbierającą w nim frustrację.

– Dopiero co wziąłem ślub, na litość boską.

– Nie musi pan jechać. Przypuszczam, że to tylko blef. Po co znów rozgrzebywałby te sprawy i szedł z tym do gazet? Przecież wyszedł z tej historii bez szwanku, po co więc teraz miałby ryzykować swą reputację? Nie. Zgodnie z doniesieniami urządził się w Paryżu bardzo wygodnie. Niepotrzebne mu to wszystko.

– Nie mogę ryzykować.

– A jeśli to pułapka? Może chodzi mu o zemstę.

– Wątpię. Newmarsh nigdy nie był gwałtownym człowiekiem. Spodziewam się raczej, że czegoś ode mnie chce. Muszę się przekonać czego. To najzwyklejszy w świecie szantaż.

Przez chwilę stali w milczeniu, a Giles spoglądał na żonę, całkowicie pochłoniętą rozmową z Pinterem. Zalała go fala rozpaczy. Obiecał skończyć z tajemnicami i mówił szczerze. Ale przecież o tym nie mógł jej powiedzieć. Jeśli jakimś zbiegiem okoliczności to rzeczywiście jej książki skierowały Newmarsha na trop Gilesa, zaczęłaby się obwiniać.

– Zawsze może pan zabrać żonę do Calais.

Fakt, łatwiej było wprowadzić zmianę w planach na miesiąc miodowy, niż wyjaśnić, dlaczego zostawiał ją parę dni po ślubie.

– Może tak zrobię. Jeśli znajdę dobrą wymówkę.

– Proszę posłuchać, Masters. Zdaję sobie sprawę, że mówiłem, iż nie może pan wyjawiać nikomu prawdy o swoich powiązaniach z nami, i z pewnością nie chciałbym, aby opowiadał pan o tajemnicach państwowych, ale ufam, że będzie pan dyskretny w tym, co mówi. To w końcu pańska żona. Poza tym do historii z Newmarshem doszło, zanim zaczął pan dla nas pracować. O tym ma pan prawo z nią rozmawiać. Jeśli czuje pan, że może jej ufać...

– Nie o to chodzi.

A jednak chodziło właśnie o to. Minerva nie przywykła do dochowywania tajemnic – wystarczyło wziąć pod uwagę to, jak jemu zdradzała wszystkie tajemnice swojej rodziny. Wystarczyło, że raz jej się coś wymknie, a cała jego przeszłość mogłaby wyjść na światło dzienne. Poza tym Minerva miała tendencję do wykorzystywania zasłyszanych faktów w swych przeklętych powieściach.

Nie zrobiłaby tego, gdybyś ją o to poprosił, podpowiedział mu wewnętrzny głos. Ale czy mógł być tego absolutnie pewien?

– Wolę... nic jej nie mówić. Chciałbym mieć to wszystko za sobą.

W ten sposób nie było ryzyka, że jakiś szczegół jej się wypsnie. Chciał zacząć z Minervą wszystko od nowa. To było możliwe. Musiał tylko zataić przed nią swoje działania ten jeden, jedyny raz. Naprawdę nie było to nic wielkiego.

Dlaczego więc czuł, jakby miał dopuścić się olbrzymiej zdrady? Giles zazgrzytał zębami. Na litość boską, dlaczego w ogóle się tym martwił? Każdy inny mężczyzna powiedziałby żonie, by pilnowała własnych spraw i miałby to wszystko z głowy.

Ale on nie był każdym innym. A Minerva z pewnością nie była pierwszą lepszą żoną.

– Jeszcze jedno – rzekł Ravenswood.

Giles spojrzał na niego z ukosa.

– To nie wystarczyło, by zrujnować mi wesele?

– Nic z tych rzeczy, chciałem porozmawiać o mapie, o przejrzenie której pan prosił.

Mapa Desmonda Plumtree. Nie znalazłszy niczego w rejestrach gruntów, Giles sporządził dla Ravenswooda kopię tamtego

rysunku i poprosił go o pomoc.

– Jeden z moich ludzi twierdzi, że rozpoznaje tę topografię, nie wie tylko skąd. Poszpera i da mi znać. Do pana powrotu powinniśmy już mieć jakieś odpowiedzi.

– To dobrze. – Nawet bardzo dobrze. Może dzięki temu żona wybaczy mu, jeśli przypadkiem się dowie, że zataił przed nią jeden mały sekret.

Nie, nic nie skłoni jej do przebaczenia mu kłamstwa po tym, jak obiecał, że zawsze będzie z nią szczery. Musiał zatem się upewnić, że Minerva nie będzie niczego podejrzewać. Pozbędzie się problemów z Newmarshem bez jej udziału, a wtedy wreszcie odzyska swoje życie.

Rozdział XVII

Był już prawie wieczór, nim opuścili gości i ruszyli z Halstead Hall do Londynu. Gdy tylko znaleźli się w powozie, Minerva spojrzała na małżonka. Miała teraz m ę ż a. Będzie potrzebowała trochę czasu, by do tego przywyknąć.

A do tego wyglądał na rozkojarzonego.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Giles zamrugał, jak gdyby wyrwała go tym pytaniem z głębokiego zamyślenia, i uśmiechnął się.

– W jak najlepszym. – Ujął dłoń Minervy i zdjął jej rękawiczkę. – A będzie jeszcze lepiej, gdy dotrzemy do domu. – Ucałował każdy z jej palców. – Pokażę ci wtedy dokładnie, jak dobrze się czuję.

– Mógłbyś pokazać mi teraz – odpowiedziała ośmielona jego płomiennym spojrzeniem.

– Wybacz, kochanie, ale nasz pierwszy raz nie odbędzie się w powozie. – Obejrzał ją sobie od stóp do głów. – Choć to bardzo kuszące, chcę, aby było ci wygodnie.

– Wątpię, czy czekanie sprawi, bym poczuła się swobodnie i komfortowo – odparła cierpko. – Z tego, co słyszałam, pierwszy raz dla kobiety jest zawsze trudny.

– Boisz się?

– Tego? – prychnęła. – Ani trochę. Gdyby było tak strasznie, bratowe nie wskakiwałyby moim braciom do łóżek z tak zadziwiającą częstotliwością. – Gdy się roześmiał, dodała: – Poza tym ufam ci. Wiem, że postarasz się jak najbardziej mi to wszystko ułatwić.

Giles ścisnął, a potem puścił jej dłoń.

– Czy możemy porozmawiać o czymś innym? Dyskusja o tym, czego nie zamierzamy robić, póki nie znajdziemy się w domu, jedynie podsyca apetyt.

Minerva zerknęła w dół i zobaczyła, że jego spodnie były bardziej opięte niż wcześniej.

– Może mogłabym jakoś pomóc – droczyła się.

Giles pochwycił wędrującą dłoń Minervy i położył z powrotem na jej kolanach.

– Nie teraz – rzekł stanowczo.

Dziewczyna prychnęła cicho i oparła się wygodniej.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz stać się tak samo tradycjonalistycznie nudny jak Oliver.

– Tradycjonalistycznie? – powtórzył z dziwną nutą ironii. – Myślę, że o to nie musisz się martwić.

– No nie wiem, w końcu masz wielu przyjaciół na wysokich szczeblach.

– Kogo na przykład?

– Podsekretarza Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Nie miałam pojęcia, że znasz takie osobistości.

Giles nagle jakby zamknął się w sobie.

– Znamy się z Ravenswoodem jeszcze z czasów studenckich.

– Czyli to nie... wspólne interesy?

Zrobił dziwną minę, po czym rzekł:

– Nigdy nie musiałem reprezentować go w sądzie, jeśli o to ci chodzi.

– Wasza rozmowa podczas wesela trwała dość długo i sprawiała wrażenie nieprzyjemnej.

– Mógłbym rzec to samo o tobie i Pinterze. – Spojrzał na nią z niezadowoleniem. – Właściwie o czym gawędziliście? Nie wiedziałem, że się tak zakolegowaliście.

Minerva spojrzała na niego z ukosa.

– Nie mów, że jesteś zazdrosny o pana Pintera.

– Skądże – odparł sztywno. – Ciebie nie zainteresowałby taki grzeczny tradycjonalista. Prawda? – dodał, zerkając spode łba.

Och, takiej okazji Minerva nie mogła przepuścić. Udała więc, że zastanawia się nad tą kwestią.

– Nie wiem. Jest całkiem przystojny. A w stróżach prawa jest coś bardzo pociągającego... Cała ta męska energia skupiona na szukaniu sprawiedliwości.

– Tym właśnie się zajmuję.

– Ale jesteś adwokatem, a to nie to samo.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wszystko byłoby bardziej pociągające, gdybym paradował po mieście, wymachując bronią, i wywlekał ludzi z tawern, niezależnie od tego, czy zrobili coś złego czy nie.

– Uczciwie ostrzegam, jeśli kiedykolwiek zaczniesz paradować po mieście, to cię porzucę. – Wybuchnęła śmiechem. – Tylko się z tobą drażnię, ty bęcwale. Powinieneś już wiedzieć, że zawsze wykorzystam okazję, by trochę przytrzeć ci nosa.

Giles nie odrywał od niej wzroku.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Rzeczywiście. Miała nadzieję, że zapomniał. Ostatnie, czego chciała, to go okłamywać.

– Omawialiśmy z panem Pinterem pracę, jaką wykonuje dla mojej babki, no wiesz, te wszystkie dochodzenia.

– Aha, a znalazł coś nowego o Desmondzie?

– Nie. – Pomyślała, że to prawda, skoro o nim nie rozmawiali. – Ale rozumiem, że tobie się to udało. – Oczywiście Desmond przyszedł na ślub wraz z rodziną, a biorąc pod uwagę podejrzenia wobec jego osoby, Minerva z trudem zachowywała uprzejmość. Dla Gilesa jednak była to kolejna okazja do wybadania czegoś. – Jarret mówił, że przepytywałeś Desmonda pod pretekstem tego, że dopiero co wszedłeś do tej rodziny. Dużo się dowiedziałeś?

– Wasz kuzyn twierdzi, że nie odwiedzał Halstead Hall od dwudziestu lat.

– Twoim zdaniem kłamie.

– A nie?

Dziewczyna westchnęła.

– Najprawdopodobniej. Ale Oliver nie znalazł w dokumentach dotyczących posiadłości niczego przypominającego tamtą mapę.

– Cóż, wkrótce się dowiemy, czy Desmond bywał na waszym terenie.

– Jak to?

– Zastawiłem na niego pułapkę – rzekł z uśmiechem.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałem mu, że odkryłem, iż lord Manderley planuje kupić dom w pobliżu Turnham i za jakiś miesiąc zamierza się tam wprowadzić. Plumtree nie będzie chciał natykać się na jegomościa, któremu winien jest pieniądze. Dlatego zdwoi wysiłki, by ukończyć swoje przedsięwzięcie, cokolwiek to jest.

– Ale co zamierzasz, czaić się na niego codziennie w gospodzie?

– Nie ma potrzeby. Byłem tam na początku tygodnia i zaangażowałem do pomocy jednego ze stajennych. Da mi znać, jeśli Plumtree się pokaże. Wtedy będę mógł go śledzić i dowiem się, co knuje.

– To genialny plan, Gilesie! Zawsze jesteś przebiegły. – Uśmiechnęła się do niego. – Jeśli chcesz, poproszę Celię, żeby przysłała mi aktualną mapę posiadłości, żebyś mógł porównać ją z tym, co pamiętasz z rysunku, który widzieliśmy.

– Rzeczywiście się przyda.

Oboje zamilkli. Minerva pragnęła, by Giles po prostu porwał ją w ramiona i pocałował. Albo chociaż poprzekomarzał się z nią. Jego powaga ją martwiła.

Dlatego próbowała pogawędzić o wszystkim i o niczym.

– O której planujesz wyruszyć jutro do Bath?

Giles poprawił się na miejscu.

– Właściwie zastanawiałem się nad zmianą naszych planów.

– O?

– Latem w Bath jest gorąco. Z pewnością za gorąco, byśmy spędzali czas po szyję w parującej wodzie. Dlatego pomyślałem, że może wolałabyś ciekawsze miejsce.

– Na przykład jakie? – Z pewnością udało mu się pobudzić jej ciekawość.

– Francję.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Masz na myśli Paryż? Och, to byłoby cudowne! Zawsze pragnęłam zobaczyć Champs-Élysées. I Luwr... Czekaj, mówiłeś, że nie możesz wyjechać z Londynu na tak długo.

Giles wyglądał na wyraźnie stropionego.

– Obawiam się, że to prawda. Paryż jest za daleko, ale tak sobie myślałem, że... może Calais?

Minerva nie potrafiła skryć zaskoczenia.

– Ale czy w Calais jest coś wartego zobaczenia?

– Są bastiony i tamtejsza katedra Notre Dame. Nie jest tak imponująca jak Notre Dame w Paryżu, ale także piękna. Co ważniejsze, mają tam francuską kuchnię, sklepy i bardzo przyjemne hotele.

– Pewnie tak. – W Bath przynajmniej byłyby tańce i mnóstwo pięknych widoków.

Giles ujął jej dłoń, a jego uśmiech stał się gorętszy.

– Nie jestem pewien, czy będziemy szczególnie zainteresowani zwiedzaniem okolicy. – Uniósł jej rękę do ust i ucałował nadgarstek, przez co puls Minervy gwałtownie przyspieszył.

To o to mu chodziło. W Bath byłoby wiele ważnych osób, które oczekiwałyby z ich strony ciągłych wizyt. Być może chciał pojechać tam, gdzie będą mogli nacieszyć się tylko swoim towarzystwem. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej ją ten pomysł intrygował.

– A do tego z twego Rocktona uczyniłaś francuskiego szpiega – namawiał cichym głosem Giles – więc powinnaś zasmakować

klimatu tamtejszych stron, nim opiszesz sceny, w których bohater odwiedza Francję.

Minerva zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Sądziłam, że mam więcej o nim nie pisać.

Giles wzruszył ramionami.

– Nie musisz go całkowicie usuwać z fabuły. Po prostu niech będzie mniej...

– Mniej podobny do ciebie? – spytała z tłumionym śmiechem.

– Właśnie.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym go zabiła? Mogłabym wymyślić dla niego naprawdę spektakularną, krwawą śmierć i pożegnalny monolog na miarę Szekspira.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Zdecydowanie za bardzo się tą myślą rozkoszujesz.

– O rety! Powinnam bardziej starać się ukrywać moje mordercze zapędy. Lepiej, żebyś nie odgadł wszystkich sposobów, na które mogłabym...

Giles pocałował ją – prędko i krótko. A gdy popatrzyła na niego z psotnym uśmiechem, ujął jej twarz w dłonie i pocałował jeszcze raz, niespiesznie i z upodobaniem, niczym mężczyzna, który wie, czego chce, a także ile ma czasu na osiągnięcie celu.

Gdy się cofnął, Minerva wymruczała:

– Podobno nie wolno nam tego robić, póki nie znajdziemy się w domu.

– Zmieniłem zdanie. – Zaczął skubać ustami jej ucho, a jego oddech łaskotał ją w policzek. – Potraktuj to jako pierwsze danie, zapowiadające całonocną ucztę.

– O nie – odparła z udawaną powagą. – Myślę, że powinniśmy poczekać, aż dotrzemy do...

Tym razem jego pocałunek pełen był niepohamowanej namiętności, która wzbudzała w dziewczynie bolesną tęsknotę i coraz to nowe pragnienia. Oplotła rękami szyję męża, a wtedy on posadził ją sobie na kolanach.

– Co mówiłaś? – szepnął.

Minerva pocałowała go i to wystarczyło, by zaczął pochłaniać jej usta i pieścić pierś poprzez materiał sukni, czym skutecznie rozproszył myśli. Ten aspekt małżeństwa mógł sprawić, by cała reszta była tego warta.

Mimo wszystko zauważyła, że Giles starał się nie stracić panowania nad sobą. Całował i dotykał jej, aż oboje zaczęli dyszeć, a twardy dowód jego podniety niemal wbijał jej się w pośladki. Jednak ani razu nie sięgnął pod ubranie.

Doprowadzał ją do szaleństwa.

– Jak na łajdaka jesteś bardzo powściągliwy – szepnęła tuż przy jego wargach.

– A ty nie dość powściągliwa, *mon petit mignon* – mruknął. – Pamiętaj, że będziemy musieli jeszcze pokazywać się ludziom. Nikt nie pozna, w jakim stanie jesteś pod osłoną ubrań, ale mój stan będzie oczywisty.

Przyjrzała mu się z powagą.

– I dobrze. Wolę cię bez tajemnic.

Giles odsunął się, by wpatrywać się w nią jakby stropiony.

– Masz na myśli, że wolisz mieć mnie owiniętego wokół palca. Ale jeśli sądzisz, że będziesz wodzić mnie za... przyrodzenie, to lepiej przemyśl wszystko jeszcze raz.

– Możesz mi wierzyć – zapewniła go solennie – gdybym tylko chciała, mogłabym mieć cię na każde skinienie. – Minerva pstryknęła palcami.

– Tak sądzisz?

– Ja to wiem. – Nie na darmo obserwowała, jak bratowe radzą sobie z jej braćmi. Giles lubił jej ciało, a ona zamierzała zrobić z tego dobry użytek.

– Psotnico, od lat nie byłem równie podatny na kobiece wdzięki – wycedził. – Pragnę cię niezwykle mocno, ale nie należę do mężczyzn, którzy z pożądania tracą rozum. Raz popełniłem ten błąd i nigdy więcej się to nie powtórzy.

Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie.

– Kiedy to było? Czy może jest to kolejny fakt z twej przeszłości, o którym nie zechcesz ze mną mówić?

Powóz z łoskotem wjechał na ulice Londynu. Choć wokół rozbrzmiewały nawoływania i rozmowy powracających do domu robotników, wewnątrz panowała cisza jak makiem zasiał. Giles zsunął Minervę z kolan i usiadł tak, by móc spojrzeć jej prosto w twarz.

– Czy naprawdę chcesz wiedzieć, co wydarzyło się między mną a inną kobietą?

Minerva zawahała się. Jeśli dzięki temu lepiej go zrozumie...

– Tak.

– W porządku. Prędzej czy później pewnie i tak byś o tym usłyszała. – Giles skrzyżował ręce na piersi. – Jak dobrze znasz żonę mego brata, Charlotte, dawniej panią Harris?

– Spotkałam ją kilkakrotnie i oczywiście widziałyśmy się dziś na weselu – odparła ostrożnie. – Wiem, że założyła w Richmond

Akademię dla Panien, którą wszyscy nazywają szkołą dla dziedziczek. – Do tej pory Minerva podziwiała tę kobietę nie tylko za jej bystry umysł i dobroć, ale także za wytrwałość w budowaniu własnej szkoły od podstaw.

– Większość ludzi nie wie, że ona i mój brat blisko dwadzieścia lat temu byli o włos od małżeństwa. To było latem tego roku, gdy zginęli twoi rodzice. Ja miałem osiemnaście lat, a ona wraz z rodziną zatrzymała się u nas z wizytą. Bardzo dobrze dogadywali się z Davidem, póki ja nie zrobiłem czegoś głupiego i nie zniszczyłem ich relacji.

Minerva poczuła ucisk w piersi.

– Ty i ona nie...

– Nie – rzekł pospiesznie. – Wątpię, by brat mi to wybaczył. Ale jak wiesz, my dwaj jesteśmy do siebie podobni. David pożyczył mi wtedy swój szlafrok, o czym Charlotte nie wiedziała. Był dość charakterystyczny i widywała w nim jedynie Davida. – Giles spojrzał za okno. – Mieliśmy pokojówkę, bardzo... szczodrą w swych uczuciach. Molly przerobiła wszystkich służących i zdecydowała, że ja będę jej następnym podbojem. Przystałem na jej propozycję i... spółkowaliśmy z sobą tamtej nocy na tarasie. – Mięsień w jego policzku wyraźnie drgnął. – Pewnie cię to szokuje.

– Nie – skłamała. Jej bracia, przynajmniej do czasu, byli niepoprawnymi rozpustnikami, a ojciec był najgorszym z łajdaków, ale z tego, co wiedziała, żaden z nich nie zabawiał się ze służbą, nawet Oliver w trakcie swojej bardziej szalonej fazy, gdy mieszkał jako kawaler we własnym domu. Tylko najgorsi z najgorszych bawili się swymi pracownicami.

Ale z drugiej strony...

– Byłeś młody – powiedziała cicho. – Młodzi mężczyźni popełniają głupstwa.

– To miło z twojej strony, że próbujesz znaleźć dla mnie wymówkę, ale oboje wiemy, że postąpiłem wtedy jak człowiek bez sumienia. Nie jest to jednak najgorsza część tej historii. – Westchnął ciężko. – Charlotte widziała mnie wtedy i myślała, że to David.

– Ojej.

– Właśnie. Z zagmatwanych powodów, w które nie będę się wdawał, Charlotte nie porozmawiała z nim na ten temat, lecz zerwała z nim stosunki, i to dość dramatycznie. Napisała do niego list, który jakimś sposobem trafił do gazet...

– Zaraz, pamiętam to! Wybuchł spory skandal, chodziło o anonimowy list, który wszyscy przypisali twemu bratu. To ona go napisała? Dobry Boże! Ale tam nie było nic o... cóż... o tym, że widziała go, jak...

– Nie. Dlatego przez wiele lat nie byłem pewien, czy to na mnie spoczywa odpowiedzialność za ich rozłąkę. Wmawiałem sobie, że to nieprawda. – Zaśmiał się ostro. – Ale gdzieś w głębi duszy zawsze wiedziałem... – Giles napotkał jej wzrok. – To był jedyny raz, gdy pozwoliłem, by cielesne potrzeby skłoniły mnie do czegoś równie głupiego, a im na całe lata zniszczyły życie. Nawet mi się nie śniło...

– Oczywiście, że nie. – Minerva zapragnęła móc jednym słowem przegnać jego poczucie winy. – Nie mogłeś przewidzieć czegoś podobnego.

– Gdy się o tym wszystkim dowiedziałem, poprzysiągłem sobie nigdy nie dać się ponieść pożądaniu w sposób, który rzutowałby

na moje obowiązki wobec bliskich. Nigdy więcej nie pozwolę żądzy zrobić ze mnie głupca.

Dziewczyna poczuła ucisk w sercu.

– Czy tak właśnie postrzegasz pożądanie, które jest między nami? Wychodzisz przez nie na głupca?

– Nie, nie to miałem na myśli. Ja...

– Nie lubisz, by te uczucia tobą manipulowały.

– Właśnie tak – rzekł i odetchnął.

– I sam ani trochę nie próbowałeś manipulować mną w ten sposób? – spytała zdumiona jego rozumowaniem.

– Co masz na myśli?

– Od chwili, gdy zaczęły się nasze udawane zaloty, a przynajmniej za takie je miałam, całowałeś mnie do utraty zmysłów przy każdej nadarzającej się okazji. Zakładając, że tak jak twierdzisz, nie pozwalałeś pożądaniu przejąć nad sobą władzy, musiałeś używać go przeciw mnie, abym w końcu uległa i przyjęła twoje oświadczyny.

– Może odrobinę. – Giles poruszył się zakłopotany. – Ale między nami jest inaczej. Nie próbowałem tobą manipulować. Nasze pożądanie było naturalną manifestacją uczuć, jakie do siebie żywimy. Zawsze byliśmy rozsądni. Nie pozwoliliśmy zwieść się na manowce. Powinniśmy się tego trzymać.

Omal nie wypomniała mu, że tego dnia nad stawem zachowali niewiele umiaru, to samo tyczyło się popołudnia w gospodzie. A nawet spaceru po Hyde Parku. Ale może nie logiką należało się kierować w tym przypadku, gdyż Giles nie brzmiał rozsądnie, a raczej... jakby panikował. Niedawno zaczęła rozumieć, że mężczyźni rzeczywiście wpadali w popłoch, gdy ich relacje

z kobietami zaczynały się robić poważne. Z pewnością sprawdzało się to w przypadku jej braci, którym naprawdę zależało na żonach. Minerva przysięgłaby, że Gilesowi zaczynało na niej zależeć i najwyraźniej także był tym faktem spłoszony.

– Sedno w tym, Minervo – mówił dalej – byś nie próbowała wykorzystać naszych pragnień wobec siebie nawzajem, by owinąć mnie sobie wokół palca. Ze mną się to nie uda.

Mocno w to wątpiła, ale on potrzebował wierzyć, że stale panował nad sytuacją. Jednak to, że opowiedział jej coś ze swojej przeszłości, znaczyło, że zaczynał się przed nią otwierać. Utwierdzało ją to w przekonaniu, że mogli mieć dobre małżeństwo.

– Nici z mojego nikczemnego planu – stwierdziła beztrosko. – Naprawdę psujesz mi zabawę, Gilesie.

Jego cichy śmiech przepełniała ulga. Zapewne spodziewał się z jej strony większego oporu. Miał rację, Minerva nie zamierzała dawać za wygraną, lecz postanowiła wziąć go sposobem.

– Czy masz dla mnie jeszcze jakieś przestrogi? Jakieś inne uciążliwe nawyki, jak na przykład wyłamywanie palców lub lunatykowanie?

– Nie przychodzi mi do głowy nic, z czym nie dałabyś sobie rady.

Nie miał pojęcia, że dla niego gotowa była stawić czoło niemal każdej przeszkodzie. Może i zmusiła ją do małżeństwa własna lekkomyślność w poddawaniu się pragnieniom, jednak zamierzała czerpać z zaistniałej sytuacji jak najwięcej.

* * *

Gdy podjeżdżali pod dom, Giles nadal przeklinał się w myślach. Co go opętało, żeby opowiadać Minervie o tamtej schadzce z Molly? I to akurat w noc poślubną, na litość boską! Powinien porwać ją w ramiona i sprawić, by zapomniała o całym świecie, a nie wyznawać grzechy młodości.

Wysiadł z powozu nadal zamyślony. Dlaczego tak się obruszył, gdy stwierdziła, że jeśli zechce, będzie mogła wodzić go za nos? Przecież wiedział, że to nieprawda.

A przynajmniej jego umysł był o tym przekonany. Ciało tymczasem... Samo dotknięcie dłoni, gdy pomógł jej wysiąść, wywarło na nim to samo intensywne wrażenie, jakie towarzyszyło mu przez całe tygodnie, a nawet miesiące, od tamtego tańca na balu walentynkowym. Widok ich złączonych dłoni, delikatnych palców dziewczyny... jasnej skóry niezakrytej rękawiczką, sprawiał, że pragnął jej coraz mocniej. Boże, był w prawdziwych tarapatach.

Drzwi wejściowe otworzyły się natychmiast, gdy tylko znaleźli się u szczytu schodów. Nowy lokaj Gilesa starał się zaimponować swym pracodawcom. Masters zatrzymał Minervę przed wejściem i rzekł:

– O nie, kochanie, zrobimy to jak należy.

Gdy porwał ją na ręce i wniósł przez próg, dziewczyna roześmiała się. Jej piękne oczy rozbłysły, a policzki zaróżowiły się uroczo. Na ten widok krew zaczęła krążyć szybciej w jego żyłach. Musiał być szalony, by upierać się, że nie podda się pożądaniu. Gdy Minerva patrzyła na niego w ten sposób, mogła z nim zrobić wszystko.

– Finch, ty i reszta służby macie dziś wolne.

– Tak, *sir* – odparł mężczyzna, ledwie kryjąc uśmieszek.

Giles ruszył z Minervą po schodach.

– Postaw mnie! – powiedziała, a oczy nadal błyszczały jej radośnie. – Kręgosłup ci trzaśnie od taszczenia mnie po całym domu! Jestem cięższa, niż wyglądam.

– Ha, ja za to jestem silniejszy, niż się wydaje.

– Tak czy inaczej... – Wywinęła mu się z rąk z zalotnym spojrzeniem. – Musisz oszczędzać siły. – Ze śmiechem popędziła na górę.

– Więc to tak? – zawołał i powoli ruszył za nią.

Daleko mu nie ucieknie. Dom był wygodnie przestronny, ale nie tak wielki jak rezydencja, do której przywykła. W tutejszych pokojach na pewno się nie zgubi, a przy tak małej ilości mebli niewiele było kryjówek.

Dlatego gdy dotarł do pierwszych drzwi, nie zdziwił się, widząc, że Minerva nawet nie próbowała się schować. Stała nieruchomo w progu pokoju, który nie był ich sypialnią. Giles uśmiechnął się, gdy rozpoznał pomieszczenie. Być może jednak wynagrodzi jej te przykre rozmowy w powozie.

– Co to za pokój? – spytała, gdy stanął obok niej. – Czy to twój gabinet?

– Nie. Mój jest na dole. To, moja droga, jest twój prezent ślubny. Własny pokój do pracy.

– Do pisania powieści? – spytała z niedowierzaniem.

– Chyba że pisujesz coś jeszcze, o czym nie wiem. Proszę, powiedz, że Rockton nie pojawi się w sztuce.

– Nie bądź niemądry. – Jej oczy wypełniły się łzami, które prędko otarła jak gdyby zażenowana. – Och, Gilesie, to najmilsza

rzecz, jaką mogłeś dla mnie zrobić!

Gdy uśmiechnęła się promiennie, serce Gilesa zabiło mocniej. W tym momencie ofiarowałby jej wszystko, czego zapragnie.

Nie bądź głupi, upomniał się w myślach, zachowaj czujność. Ale trudno było nie ulec urokowi jej podekscytowania i radości. Weszła głębiej i obróciła się w piruecie niczym mała dziewczynka, a potem zaczęła krążyć po pokoju i oglądać puste półki, biurko z przyborami do pisania i wygodną kanapę przed kominkiem.

– Nie jest do końca umeblowany, ale uznałem, że sama zechcesz się tym zająć.

– Jest idealnie, absolutnie idealnie. – Nagle zauważyła coś i pisnęła. – Och, sprowadziłeś tu moje książki i papiery! – Podbiegła do kufra i zaczęła wyjmować z niego kolejne przedmioty. – Książki mogę poustawiać na półkach, a papier...

Giles objął ją wpół.

– Niezupełnie to miałem w planach na dzisiejszy wieczór, kochanie.

Spłoszona, spojrzała na niego, po czym uśmiechnęła się psotnie.

– A cóż takiego mogłeś mieć na myśli, co byłoby ważniejsze od rozpakowania moich książek?

Giles wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

– Doprawdy, nic nie przychodzi ci do głowy?

– Cóż, zaznaczyłeś wyraźnie, że nie pozwalasz, by pożądanie rządziło twoim życiem, więc nie powinno rządzić moim, dlatego mogę spokojnie urządzać sobie...

Uciszył ją pocałunkiem.

– W porządku, masz rację. Jestem idiotą.

Minerva objęła go za szyję.

– Owszem, jesteś, ale całkiem mi się to w tobie podoba. Najwyraźniej coś jest ze mną nie tak.

Giles podniósł ją i ruszył w stronę sypialni.

– Z pewnością. W końcu stale odrzucałaś moje zaręczyny, czyż nie?

– To prawda. Co ja sobie myślałam?

– To przez tę płochliwość. Niektóre panny takie są. – Wnosząc Minervę przez próg, spoglądał jej głęboko w oczy. – Wiesz, nigdy nie byłem z dziewicą.

– To dobrze, bo ja też nie, więc może to ułatwi sprawę.

Giles roześmiał się.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że inny mężczyzna nie uznałby tego za zabawne.

– Ale ty nie jesteś taki jak inni mężczyźni, prawda? – spytała, a oczy jej błyszczały.

Niestety Giles naprawdę niepokoił się o ten jej pierwszy raz. Z tego, co słyszał, dla niektórych kobiet było to trudne przeżycie. A jeśli sprawi jej ból? Albo, Boże broń, sprawi, że dziewczyna zacznie się go bać? To by go zabiło.

Miał jeszcze jedną obawę, o której często rozmyślał w ciągu ostatnich kilku dni. Jedynym kochankiem Minervy był wyimaginowany Rockton, którego niejednokrotnie nazwała doskonałym. Nie był pewien, co to oznaczało dla niewinnej dziewczyny. Wcale nie podobała mu się perspektywa, iż mógłby wypaść gorzej niż jego zmyślone *alter ego*.

Dlatego też zamierzał panować nad sobą, póki nie sprawi jej przyjemności tak wielkiej, by ich zbliżenie było warte bólu, który mógł się pojawić. Nie mógł rozczarować żony w noc poślubną.

Zamierzał przewyższyć Rocktona w sztuce miłosnej, choćby miało go to zabić.

Rozdział XVIII

Z chwilą gdy Giles postawił Minervę przy łóżku, jej serce zaczęło bić szaleńczym rytmem, którego nie sposób było ukoić. Ale i tak by tego nie chciała. Pół życia czekała na tę noc. Giles uczyni ją swoją żoną, nie potrafiła stłumić podekscytowania.

Jednak kiedy sięgnęła welonu, powstrzymał ją.

– Nie. Pozwól mnie to zrobić.

Och, zamierzał wydawać polecenia. Pysznie... Któż by pomyślał, że coś takiego wywoła u niej tak przyjemne dreszcze?

Giles zdjął welon i rozpuścił jej włosy. Przelotnie ucałował jeden z pukli, czym na nowo przyprawił ciało Minervy o cudowne drżenie. Potem obrócił ją i powoli zaczął rozpinać jej suknię. Zbyt wolno.

Chciała, by wziął ją w szale namiętności, by rzucił się na nią niczym wygłodniały zwierz, dowiódł, że wzbudzała w nim niepohamowaną namiętność. Ta bolesna wręcz zmysłowość odbierała jej odwagę i niepokoiła.

– Gilesie, proszę...

– Czy wiesz, ile razy to sobie wyobrażałem, Minervo? – rzekł gardłowym głosem. – W myślach rozbierałem cię, kawałek po kawałeczku odkrywając doskonałą skórę, twoje cudne plecy... – Przycisnął usta w to miejsce i odsunął suknię, by zrobić to samo na ramieniu dziewczyny. – Twoje smukłe ręce...

– Nie mogłeś wyobrażać sobie tego zbyt często – zirytowała się – inaczej nie robiłbyś tego tak powoli. Poza tym zdążyłeś już odkryć moją doskonałą skórę wtedy nad stawem. Spodziewałam się, że zechcesz odkryć jakieś... bardziej intymne miejsca.

– Cierpliwości, kochanie – rzekł z rozbawieniem. – W oczekiwaniu na przyjemności jest wiele uroku.

– Czy to tego nauczyłeś się od wszystkich swych... To znaczy, podobno byłeś z setkami... – Dlaczego mu to wypominała?

Może dlatego, że jego ostrożne uwodzenie przypominało jej, iż w przeciwieństwie do niej robił to wcześniej wiele razy. W żaden sposób nie mogła dorównać innym kobietom. Chociaż oczywiście wcale nie była o nie zazdrosna.

No dobrze, była zazdrosna.

– Nie setki – odparł. – Było ich o wiele mniej. – Zsunął suknię, by utworzyła wianek połyskującego jedwabiu u stóp dziewczyny, a następnie prędko pozbył się halki. – W porównaniu z tobą nic nie znaczyły.

Złotousty Giles Masters... Nic dziwnego, że był takim dobrym adwokatem.

– Babcia powiedziała, że nie miałeś... że nie masz kochanki.

Dłonie Gilesa zamarły na wiązaniu gorsetu.

– Skąd miała tę informację?

– Pan Pinter się dla niej dowiedział.

Masters zawahał się, po czym zaczął rozwiązywać sznurówki, aż wreszcie gorset także wylądował na podłodze.

– Twoja babka jest bardzo dokładna w swych śledztwach.

Tyle że nie odkryła popełnionej przez niego kradzieży, a przynajmniej nie wspomniała o tym Minervie.

– Babcia zawsze jest dokładna. Chciała mieć pewność, że nie oddaje mnie w ręce skończonego drania.

– Uznam, że zyskała tę pewność, skoro pozwoliła nam się pobrać.

– Babcia nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia. To była moja decyzja. Mam nadzieję, że to wiesz – powiedziała stanowczo.

W odpowiedzi Giles otoczył ją ramionami i ujął w dłonie piersi. Dziewczynie zmiękły kolana.

– A zatem... czy pan Pinter miał rację? Nie masz kochanki?

Dlaczego się tego uczepiła? Znała prawdę, a jednak chciała usłyszeć to z jego ust. Jeśli nie wyzna jej miłości, niech chociaż zapewni, że naprawdę pragnął tylko jej.

– Nie mam kochanki – powiedział ostrzejszym tonem i opuścił ręce. – Prawda jest taka, że miałem w życiu jedynie dwie, i to jedynie w czasach młodości.

– Naprawdę?

– Gdy zacząłem odnosić sukcesy zawodowe, nie miałem na to czasu. Łatwiej było od czasu do czasu... Dobry Boże, czy musimy omawiać te sprawy w naszą noc poślubną?

Minerva odwróciła się do niego skruszona.

– Nie. Chciałam tylko wiedzieć, że...

– Że ja także jestem tu z wyboru. Że wolę ciebie od innych.

– Tak. – Ulżyło jej, że rozumiał.

Giles patrzył jej prosto w oczy.

– Czy widzisz stojące za mną łóżko? – spytał i przyciągnął ją do siebie.

Gdy weszli, nie zwróciła uwagi na nic poza mężem, ale teraz rozejrzała się i zobaczyła piękny egzemplarz łoża z baldachimem w stylu chippendale, lecz szczególną uwagę zwracał sam baldachim i pokrycie z wzorzystego jedwabiu w kolorze wiosennej zieleni. Jak dla mężczyzny wydawały się nieco... ekstrawaganckie.

– Wybrałem je z myślą o tobie wiele tygodni temu, jeszcze zanim zaczęliśmy nasze zaloty – rzekł. – Ciągle myślałem o tobie leżącej z włosami rozsypanymi wokół ponętnych ramion. Pościel jest w kolorze twoich oczu i wyobrażałem sobie, jak wpatrujesz się we mnie, gdy kocham się z tobą. – Powiódł dłońmi w dół jej sylwetki. – Czy to wystarczająca odpowiedź na twoje pytanie?

Minervie odebrało mowę. Gardło miała suche, a serce waliło jej jak młotem. Giles pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Od dawna cię pragnąłem, Minervo. Ciebie jedynej. A jeśli jeszcze tego nie pojęłaś, to nie jesteś tak bystra, jak myślałem.

W jego słowach była prawda, której nie mogła zaprzeczyć. Tyle że pragnąć jej ciała, a pragnąć jej samej, to zupełnie co innego.

A jednak gdy pocałował ją głęboko, śmiało gładząc językiem, zapomniała o wszystkim. Przynajmniej prawdziwie jej pożądał. Bóg jej świadkiem, że i ona naprawdę pożądała tego mężczyzny. A jego pocałunki były idealne, gwałtownie namiętne, aż nie mogła się doczekać, kiedy oboje znajdą się w pościeli.

Ale Giles nadal nie wziął jej do małżeńskiego łoża. Jego dłonie dotykały i pieściły, doprowadzały ją do szaleństwa. Oderwał od niej usta tylko po to, by podnieść jej koszulę i rozwiązać tasiemki

reform, które zsunęły się na podłogę. Minerva pociągnęła za poły jego surduta, a Giles wyswobodził się z niego, po czym zdjął Minervie koszulę, wziął dziewczynę na ręce i położył na łóżku.

Nareszcie. Uczyni ją swoją w każdy możliwy sposób.

Ale nie zrobił tego. Stał i oglądał ją od koniuszków stóp do czubka głowy. Minerva zadrżała, wytrącona z równowagi tym, że leży przed nim całkiem naga. Czuła się obnażona nie tylko cieleśnie, lecz także duchowo, jak gdyby mężczyzna mógł zajrzeć w najskrytsze zakamarki jej wnętrza. Zastanawiała się, co takiego dostrzegał tym surowym i przeszywającym wzrokiem.

– Gilesie? – spytała i uniosła się na łokciach.

Zamrugał, jak gdyby wyrwała go zadumy. Po chwili spojrzał na nią cieplej.

– To dopiero widok, od którego w mężczyźnie krew krąży szybciej – szepnął. Pochłaniał Minervę wzrokiem. – Moja wodna nimfa stała się kusicielką.

– Z małym powodzeniem, jeśli zachęcam cię jedynie do patrzenia – powiedziała niskim, zmysłowym głosem.

– Zaufaj mi, psotnico, że pobudzasz mnie także do innych działań.

– Ale zajmuje ci to zbyt dużo czasu. A ja też chcę na ciebie popatrzeć.

Uśmiechnął się łobuzersko, w ten jak zawsze ujmujący sposób, którym trafiał wprost do jej serca.

– Spełnię każde życzenie mojej uwodzicielki.

Rozebrał się do kalesonów spokojnymi ruchami, od których miała ochotę zazgrzytać zębami z irytacji, ale gdy wreszcie zrzucił i tę część garderoby, Minerva aż wstrzymała oddech. Jego członek

był sztywny i okazały, stał dumnie pośród ciemnych loczków niczym pałka nocnego stróża, oczywista groźba, której dziewczyna mimo wszystko się nie spodziewała.

– Dobry Boże – westchnęła – jest ogromny. – Z jakiejś perwersyjnej przyczyny ta część ciała jedynie zwiększyła swe rozmiary.

– Niezupełnie – roześmiał się. – Ale pewnie większy, niż oczekiwałaś.

To było grube niedopowiedzenie. Gdy trzymała go w dłoni, nie wydawał się tak duży. Ale była wtedy pochłonięta błądzeniem ręką wewnątrz kalesonów Gilesa.

– Zdecydowanie większy, niż oczekiwałam.

– Możesz mi wierzyć, kochanie – rzekł oschle – że koniec końców będziesz z tego zadowolona.

Minerva wcale nie była taka pewna. Nic dziwnego, że ludzie opowiadali, iż pierwszy raz jest zawsze bolesny. Zaczynała się zastanawiać, czy to samo dotyczyło kolejnych razów.

Giles wdrapał się na łóżko, a ona cofnęła się instynktownie.

– O nie, psotnico – rzekł chrapliwie i przerzucił nogę przez uda Minervy. – Tak łatwo się z tego nie wywiniesz.

Jego kolejny pocałunek nieco ją ukoił, szczególnie gdy w następnej chwili Giles zaczął pieścić jej pierś oraz to istotne miejsce znacznie niżej. To było całkiem przyjemne, a on był w tym naprawdę dobry. Może nie powinna tak pospieszać wypadków, tę część zbliżenia gotowa była przeżywać w nieskończoność.

Po chwili już wiła się pod dotykiem jego dłoni, a spomiędzy jej ud zaczęło rozchodzić się po ciele to samo dziwne uczucie co tamtego dnia nad stawem. To było gorąco sączące się do żył

i łaskoczące skórę, które zmuszało ją, by prężyć się w błaganiu o więcej.

Nagle dłoń mężczyzny zniknęła. Dziewczyna otworzyła oczy – nie była pewna, kiedy je zamknęła – i zobaczyła, że kochanek przesuwa się w dół jej ciała. Co, u licha?

Giles ucałował jej brzuch i sunął jeszcze niżej. Minerva znów poczuła skrępowanie. Czy musiał akurat tam zaglądać? To nie była szczególnie atrakcyjna część jej ciała, choć musiała przyznać, że jego pełne podziwu spojrzenie jednocześnie rozpalało ją i ekscytowało.

Giles przesunął ustami po jej loczkach, a Minerva omal nie podskoczyła pod sufit.

– Co ty, u diabła, wyrabiasz? – zawołała i spróbowała zewrzeć nogi.

Jednak on przytrzymał jej uda tak, by pozostała otwarta na jego niecne zamiary.

– Spokojnie, kochanie. To ci się spodoba.

– Tak ci się wydaje? – spytała, a Giles przykrył całe jej intymne miejsce swymi ustami. – Nie wiem, dlaczego miałoby to... dlaczego mogłabym... och... Ojej... Giles... Och, wielkie nieba... Giles!

On jedynie zaśmiał się cicho i nie przerywał grzesznie pieścić jej wargami i zębami. Chciała gniewać się na niego za bycie tak irytująco opanowanym, podczas gdy ona wiła się i jęczała, ale trudno było o złość pośród tak niesamowitych doznań. Była pewna, że lada moment eksploduje. Pragnęła tego wybuchu, lecz nim mógł nastąpić, Giles zmienił pozycję i znów zawisł nad Minervą.

– Nie, Gilesie, jeszcze nie!

– Nie martw się, kochanie, zamierzam dać ci wszystko, czego pragniesz, ale chcę być wtedy z tobą.

Minerva westchnęła z frustracją.

– Wątpię, by to cokolwiek pomogło. – Całe jej ciało było napięte niczym struny gotowe zerwać się w każdej chwili. – Ale przypuszczam, że i tak zrobisz, jak uważasz, prawda?

– Nie, jeśli odmówisz – rzekł z pewnym wysiłkiem. Jego oczy były jaskrawoniebieskie, błyszczące i ostre niczym oszlifowane szafiry, a szczęki zaciskał mocno, jak gdyby panował nad sobą z dużym trudem.

Te drobne oznaki kruszącego się opanowania kochanka dodały jej nieco śmiałości. Być może i dla niego nie był to łatwy moment – choć nie potrafiła sobie wyobrazić dlaczego, biorąc pod uwagę doświadczenie Gilesa z kobietami.

Na tę myśl zmarszczyła brwi. A potem skłamała.

– Oczywiście, że nie odmówię. Ja także cię pragnę, przecież jestem twoją żoną, prawda?

– Nie do końca. Ale będziesz nią – rzekł krótko i naparł na nią.

Minerva była naprawdę zdenerwowana, ale nim mogła mu o tym powiedzieć, Giles połączył ich języki w tańcu, który tak lubiła. Jednocześnie ujął w dłoń jedną z jej piersi i zaczął drażnić sutek, póki na nowo nie wypełniła jej słodycz pożądania.

Giles stopniowo wnikał w nią coraz głębiej. Ciało Minervy oswajało się z nim, choć niewystarczająco. Niestety, nie było tak komfortowo, jak by sobie życzyła, ale z pewnością... interesująco. Gdy chwyciła go za ramiona, oderwał od niej usta, by szepnąć:

– Wspaniale jest być wewnątrz ciebie. Najdroższa, jesteś taka delikatna.

– Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o tobie.

Jej przeklęty mąż miał czelność się roześmiać.

– Zapewniam cię, że nie chciałabyś tego.

– Staram się ci zaufać, ale naprawdę mi tego nie ułatwiasz.

– Unieś kolana. To pomoże.

Minerva zrobiła jak powiedział, dzięki czemu Giles wsunął się nieco głębiej.

– Komu? – mruknęła pod nosem. Ale po chwili poczuła, o co chodziło. Giles napierał teraz na to miejsce, które pieścił za każdym razem, gdy chciał doprowadzić ją do szaleństwa. – Oooch... Intrygujące.

– Trzymaj się – szepnął, po czym pchnął zdecydowanie i zaległ wewnątrz niej całkowicie.

Poczuła słaby ból, ale tylko przez chwilę.

– Czy to już? – spytała.

– Co? – Giles uniósł się, by na nią spojrzeć. Zraszający jego skroń pot i drgający w policzku mięsień dawały znać, że walczył o panowanie nad sobą.

– Moja błona dziewicza. Już jej nie ma?

– Tak myślę – wycedził. – Minervo, chcę się poruszyć. Muszę się ruszyć.

– Dobrze, wszystko w porządku.

Giles roześmiał się.

– Oto i moja żona. – Musnął ustami jej czoło. – A teraz zacznie się najprzyjemniejsze.

Giles zaczął się poruszać... w jej wnętrzu. Jakże... intymnie. Nie znała dotąd niczego równie osobistego. Byli złączeni ze sobą tak

dokładnie, że nie wiedziała, które z nich się poruszało, czy może robili to oboje jednocześnie.

Napierał na nią powolnymi, jedwabistymi pchnięciami, które pozbawiały ją tchu. Z początku było to dziwne wrażenie, lecz potem w ciele dziewczyny zaczęło narastać przyjemne ciepło, aż tam, w dole, poczuła zaczątki mrowienia, przez które nie sposób było trwać w bezruchu. Za każdym razem, gdy się wierciła, mrowienie rosło w siłę, a wreszcie stało się mrocznym i atawistycznym dreszczem.

Boże, ależ... to było naprawdę przyjemne.

– Lepiej? – spytał Giles niskim, gardłowym głosem.

– O tak.

Uśmiechnął się triumfalnie.

– Taką miałem nadzieję.

Gdy upewnił się, że z każdą chwilą czerpała ze zbliżenia coraz więcej przyjemności, celowo znajdował kolejne sposoby, aby jeszcze ją spotęgować. Całował ją głęboko i żarliwie. Pieścił jej pierś, a drugą dłoń przesunął w dół, by dotykać miejsca, w którym byli złączeni, aż zaczęła dyszeć i wbijać paznokcie w mięśnie jego ramion.

Nagle, nie wiedzieć czemu, mężczyzna spowolnił ruchy.

– Gilesie... proszę cię...

Przycisnął usta do ucha Minervy, a jego oddech był szybki i ostry.

– Czego... chcesz, psotnico? – sapnął. – Chcesz... żebym przestał?

– Nie! – Czuła narastające w niej napięcie, każde pchnięcie było jak podkręcanie struny na gryfie, drżeniem zapowiadające piękną

muzykę.

Masters powiódł językiem po jej uchu.

– Jesteś gotowa... na więcej?

– Tak. O Boże, tak!

Minerva poczuła, jak przeszywa ją kolejna fala podekscytowania, gdy Giles skubnął zębami płatek jej ucha.

– Zatem trzymaj się, słodka nimfo, a dokończymy ten taniec.

Tak też zrobiła. Giles znów zwiększył tempo, wybijając biodrami dziki rytm i napinając wewnętrzne struny coraz mocniej. Wkrótce Minerva oplotła nogami męża i zaczęła się unosić, by napotkać każde z jego pchnięć. Czuła pomruk czerpiącej z ich pożądania muzyki, narastającej gdzieś na granicy świadomości, której jej ciało starało się dosięgnąć...

– O Boże, Minervo... najdroższa... żono moja...

Nagle stało się tak, jak gdyby naprężona struna zerwała się, przeszywając Minervę wysoką i słodką nutą, esencją rozkoszy. Dziewczyna krzyknęła i przycisnęła męża do siebie, a jej ciało drżało gwałtownie pod wpływem intensywności osiągniętego szczytu.

Potem, ze zdławionym jękiem, Giles wszedł w nią głęboko po raz ostatni, by sięgnąć po swą rozkosz. Poddając się dreszczom, które wstrząsnęły obojgiem, wypełnił ją swym nasieniem.

Przepełniona ekstazą, okryta ciepłym ciałem Gilesa, Minerva zdała sobie sprawę, że nie może się dłużej okłamywać. Kochała go. Nigdy nie przestała go kochać. Przez pewien czas była na niego zła, lecz teraz, gdy należał do niej, nie będzie szczęśliwa, dopóki nie uda jej się sprawić, by mąż odwzajemnił jej uczucia.

Obawiała się, że to mogło okazać się niemożliwe.

* * *

Giles zerknął na żonę, by przekonać się, czy zasnęła. Tak... na dodatek we śnie wyglądała doprawdy ujmująco i apetycznie. Właściwie zawsze wyglądała ponętnie i w tym cały problem. Niepostrzeżenie wśliznęła mu się pod skórę i teraz nie wiedział, co z tym począć.

Był świadkiem rozpaczy brata, gdy przed laty miłość dała mu się we znaki. Giles w swoim życiu nie zamierzał do tego dopuścić. Mężczyzna nigdy nie powinien pozwolić kobiecie doprowadzić się do szaleństwa, bowiem wtedy popełnia błędy, które zawsze drogo go kosztują. A Minerva należała do tego typu kobiet, które zamierzają zawsze stawiać na swoim. Tak właśnie zachowywała się wobec swoich bliskich.

Dziewczyna westchnęła cicho przez sen, a jego ścisnęło w gardle. Zmarszczył brwi. Będzie musiał uważać. Pragnął jej zdecydowanie zbyt mocno. Za bardzo ją lubił. Lepiej było zachować ostrożność.

Tyle że wcale tego nie chciał. Wolałby zanurzyć się w małżeństwo z Minervą i szczęśliwie w nim utonąć. Jeśli nie uda mu się kontrolować sytuacji, to wszystko trafi szlag. Dlatego, pomimo iż miał wielką ochotę zasnąć obok małżonki, musiał wziąć się do roboty.

Wstał więc, ubrał się i poszedł do swojego gabinetu. Ravenswood obiecał podesłać napisany przez Newmarsha list i rzeczywiście – leżał zapieczętowany na biurku. Masters złamał pieczęć, by zapoznać się z treścią, nim ruszy do Calais.

Nim oboje ruszą do Calais... Z jękiem odłożył list. Jak dotąd udało mu się nie skłamać jej prosto w oczy, ale gdy już znajdą się

na miejscu...

Nie, jakoś da radę. Spotka się z Newmarshem w jego pokojach i to tak, by Minerva o tym nie wiedziała i nie musiała się martwić...

– Co robisz?

Starając się nie pokazać po sobie zaskoczenia, Giles obejrzał się i zobaczył żonę ubraną jedynie w koszulę. Splątane włosy sięgały jej do talii, a krągłe piersi przeświytywały przez materiał. Krew znów spłynęła mu do lędźwi. Tego właśnie się obawiał – że na jej widok będzie chciał zrzucić z serca ciężar swych sekretów.

– Myślałem, że śpisz, a mam kilka spraw do dopilnowania, zanim jutro wyruszymy, więc zszedłem tutaj.

– Myślę, że zbudziłam się z chwilą, gdy otworzyłeś drzwi – powiedziała z łagodnym uśmiechem, który rozgrzewał mu krew. – Mam lekki sen. To moje przekleństwo. – Oparła się o framugę. – Celia prześpi gradobicie, a mnie budzi byle mżawka.

Czy to było ostrzeżenie, czy tylko stwierdzenie faktu? Znając Minervę, pewnie i to, i to.

Nie wyglądała na zmienioną ich amorami. Nadal emanowała pewnością siebie, która jasno świadczyła o tym, że Minerva na przekór wszystkiemu pozostanie sobą. A na pewno nie zmieni jej żaden mężczyzna.

Ale między innymi to właśnie w niej lubił.

– Wracaj do łóżka, najdroższa – rzekł. – Niedługo do ciebie dołączę.

Minerva posłała mu gorące, zmysłowe spojrzenie.

– Nie siedź za długo.

Gdy wyszła, Giles odchylił się w fotelu i przeklął Ravenswooda głośno i dobitnie. Chciał wreszcie z tym wszystkim skończyć i nie musieć stale czegoś ukrywać, szczególnie przed Minervą.

„Staram się ci zaufać, ale naprawdę mi tego nie ułatwiasz", powiedziała. Chciał, żeby pokładała w nim zaufanie. A jeśli kiedykolwiek się dowie, że złamał daną jej obietnicę...

Po prostu nie mógł do tego dopuścić. Zrobi tę jedną rzecz i cały ten parszywy interes będzie mieć już za sobą, nie będzie musiał też się martwić, że dziewczynie coś się wymknie w rozmowie lub w którejś z książek.

Wystarczyło wspomnieć, jak bardzo David ucierpiał, gdy te okropne rzeczy, które napisała na jego temat Charlotte, trafiły do gazet. Wprawdzie nie chciała, by do tego doszło, a cała ta historia była okropną pomyłką, ale na długo zszargała dobre imię Davida.

Kobiety kierują się emocjami, co wpędza je w tarapaty. Zbyt wiele razy rodzina Gilesa ucierpiała na skutek skandalu – nie pozwoli, by znów stało się tak z jego powodu. Będzie musiał się modlić, by tajemnica nie wyszła na jaw jeszcze przez kilka dni.

Rozdział XIX

Minerva i Giles dotarli do Calais następnego wieczora, koło dziesiątej. Przeszli przez urząd celny i posterunek policji, gdzie sprawdzono ich bagaże i podstemplowano paszporty. Było dobrze po północy, gdy dotarli do hotelu Burbon, gdzie zjedli niedużą kolację – kurczaka z rusztu, słodkie omlety, a do tego wytrawne wino. Gdy wreszcie udali się do łóżka, byli zbyt zmęczeni, by zrobić cokolwiek więcej, niż tylko zapaść w sen.

Minerwę zbudziły wcześnie dzwony wieży kościelnej. Leżała chwilę, nasłuchując, po czym zaśmiała się, gdy rozpoznała melodię walca. Tylko we Francji... Odgłos zapewne dochodził z kościoła, o którym wspominał Giles. Część miasta, którą zdążyła zobaczyć poprzedniego wieczoru, pobudziła jej ciekawość. Ale kiedy odwróciła się, by spytać o to męża, okazało się, że ten nadal śpi.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Spał tak twardo. Do tego nad wyraz spokojnie. Ona zawsze kotłowała pościel przewracając się w nocy z boku na bok. Z tego, co zdążyła zauważyć w czasie

dwóch nocy ich małżeństwa, Giles zasypiał w jednym miejscu, na plecach, i trwał tak, póki ktoś lub coś go nie zbudziło.

Czy powinna go obudzić? A może... Minerva znów się uśmiechnęła. Może by tak wykorzystać okazję i zerknąć na jego „przyjaciela”? W noc poślubną była zbyt zdenerwowana, żeby zauważyć cokolwiek ponad imponujący rozmiar jego przyrodzenia, i była ciekawa, jak wyglądało na co dzień. Ostrożnie uniosła jego nocną koszulę. Musiała jeszcze w jakiś sposób rozchylić jego kalesony. Czy była dość śmiała? Co zrobi Giles, jeśli obudzi się i zobaczy, że tak sobie z nim pozwala?

Ale przecież był jej mężem. Powinna mieć prawo spoglądać na niego, kiedy tylko zechce, prawda?

Dotknęła pierwszego guzika i zamarła, zaskoczona, że Giles zaczął nabrzmiewać pod jej dłonią. To by było na tyle, jeśli chodzi o przyjrzenie się, jak ta część ciała wygląda w stanie naturalnym. Zerknęła na twarz męża, lecz oczy nadal miał zamknięte, więc ostrożnie rozpięła bieliznę. Odsłonięty członek z każdą chwilą stawał się coraz twardszy.

Czy mężczyźni robią to przez sen, na litość boską? To dość niepokojąca myśl. Jakie to uczucie obudzić się z częścią ciała sterczącą tak zupełnie przez przypadek?

Skoro członek Gilesa powstał przed nią, przyjrzała mu się z wielką ciekawością. Była to doprawdy zagadkowa przyległość. Wcale nie atrakcyjna, z taką bulwiastą główką i grubymi żyłami, a jednak w niewytłumaczalny sposób niezwykle fascynująca. Był jakiś taki... brawurowy, bezwstydny i zuchwały, jakby sztandar, który mężczyźni nieśli na bitwę z płcią piękną, by zastraszyć przeciwnika.

– Dobrze się bawisz? – spytał dudniący męski głos i dziewczyna aż podskoczyła.

– Giles! – zawołała i zarumieniła się. – Jak długo nie śpisz?

Uśmiechnął się leniwie.

– Od chwili, gdy podciągnęłaś mi koszulę.

– Ja... – Przełknęła zażenowana. – Ja tylko...

– Chodź tu, żono – mruknął tym chrapliwym głosem, na dźwięk którego miękły jej kolana.

Gdy podsunęła się wyżej i położyła przy nim, Masters pocałował ją mocno, po czym położył jej dłoń na swym zuchwałym sztandarze. W następnej chwili jego dłoń powędrowała do środka jej reform i nim Minerva się obejrzała, leżała na plecach, a mąż kochał się z nią z wielkim entuzjazmem. Cóż za cudowny sposób na rozpoczęcie dnia.

Znów dziwiła się i zachwycała tym, jak intymne i osobiste było to przeżycie. Jak mężczyźni mogli oddawać się temu aktowi jedynie dla fizycznej przyjemności? Ponadto, jak kobiety mogły się na to godzić? Nie potrafiła sobie wyobrazić, by miała pozwolić na bycie w niej w ten sposób mężczyźnie, którego... nie kochała.

Później, gdy leżeli dysząc wśród pościeli, Giles rzekł:

– Jak wypadam w alkowie w porównaniu z Rocktonem?

Minerva ułożyła się na boku, by popatrzeć na męża. Włosy były ujmująco zmierzwione, a policzki zaczerwienione od wysiłku. Wyglądał uroczo. Nadal trudno było uwierzyć, że należał do niej.

– Co masz na myśli? – spytała nieśmiało, acz kokieteryjnie.

– Zawsze opisujesz go jako wytrawnego kochanka. Czy spełniłem twoje oczekiwania?

– Biorąc pod uwagę, że byłam dziewicą i miałam tyle wiedzy o wytrawnych kochankach co o pracy szpiega? – Uniosła brew i roześmiała się. – Zapewne potrafiłeś poznać prawdę.

– Z tobą nigdy niczego nie mogę być pewien. A o ile sobie przypominam, miałaś niejakie pojęcie, czego się spodziewać. Wspominałaś o całowaniu innych mężczyzn.

Dziewczyna podparła ręką głowę.

– To przecież nie to samo.

Giles przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Nigdy nie odpowiedziałaś na moje pytanie, z iloma mężczyznami się całowałaś.

– A ty z iloma kobietami spałeś? – odparła, a na widok jego zrozpaczonej miny, dodała: – Widzisz? Nie jest to takie łatwe pytanie. – Giles zaklął i opadł z powrotem na poduszki. – Ale jeśli musisz wiedzieć, pocałowałam naprawdę niewielu. Nikogo, kto byłby w tym tak dobry jak ty. Po naszym pocałunku w alejce nie mógł mi się spodobać już żaden inny.

– Naprawdę? – Masters wpatrywał się w sufit. – Wydawało się, że byłaś przede wszystkim wściekła.

– Nie z powodu pocałunku, lecz tego, co nastąpiło chwilę potem.

Mięsień w policzku Gilesa drgnął.

– Tego nie mogłem nigdy zrozumieć. Wiem, że byłem dość szorstki...

– Byłeś wręcz okrutny.

Zerknął na nią z wyraźną skruchą.

– To dlatego, że wiedziałem, iż nie wolno mi działać tak, jak dyktował istniejący między nami pociąg, i sądziłem, że powinienem wyraźnie dać ci to do zrozumienia.

– Zrobiłeś to rzeczywiście dobitnie. Powiedziałeś, że wyglądałam i zachowywałam się jak ladacznica, pamiętasz?

Giles skrzywił się.

– Pewnie trochę przesadziłem.

– Przez ciebie poczułam się tanio i głupio.

Giles obrócił się ku niej i cicho rzekł:

– Przepraszam. Ale to właśnie staram się zrozumieć. Wiem, że byłaś rozgniewana, miałaś po temu wszelkie powody. Z tym że pierwszą książkę napisałaś kilka lat później. Czy po całym tym czasie twoja duma nadal tak cierpiała? Czy naprawdę czułaś się usprawiedliwiona, by wyjawiać kwestie, o których obiecałaś nikomu nie mówić?

Nie tylko moja duma ucierpiała tamtego dnia, ty durniu, pomyślała Minerva. Złamałeś mi serce! Omal nie powiedziała tego na głos. Ale wtedy nie miał pojęcia, co do niego czuła, tak jak i teraz nie zdawał sobie sprawy z głębi jej uczuć. Gdyby mu powiedziała, mógłby znów wpaść w typowo męską panikę.

Poza tym zyskałby nad nią przewagę, wszak jemu nie zależało na niej równie mocno. Nie podobała jej się myśl, że będzie nazbyt pewny jej uczuć. Spróbowałby to wykorzystać.

– Wydawało mi się jedynie, że tamto zdarzenie stanowiło ciekawą historię – odparła lekko. – Któryż pisarz może oprzeć się szansie na ciekawą fabułę?

Gdy na jego twarzy pojawił się dziwny niepokój, Minerva poczuła wyrzuty sumienia, lecz szybko je stłumiła. Jeśli nie chciał jej się zwierzać, może zasługiwał na to, by zamartwiać się, jakie fakty żona wykorzysta w swoich książkach.

– Ale nie planujesz użyć tej kradzieży...

– Nie, Gilesie. Już ci mówiłam, że nie chcę, by mego męża aresztowano. Nie jestem głupia.

Wstała z łóżka poirytowana. Byli małżeństwem, na litość boską. Czy naprawdę sądził, że wystawiłaby na szwank jego karierę? Naprawdę zbyt poważnie to wszystko traktował. Nikt nie zauważył, że bohater jej książki był do Gilesa podobny. Wątpiła, by kiedykolwiek miało się to zmienić.

Jednak Oliver rozpoznał, o jaki bal maskowy chodziło, i pewnego dnia może zdać sobie sprawę, że Rockton to wcale nie on, lecz Giles, pomyślała. Nie, to mało prawdopodobne.

– Czy zamierzamy coś jeść? – spytała. – Jestem głodna jak wilk.

– Wezwę służącego – odparł i także wstał. – Na co masz ochotę?

Mimo błahego tematu nadal byli wobec siebie odrobinę niezręczni. Nawet podczas spaceru po Calais, zaraz po śniadaniu, czuła, że coś nadal było między nimi nie tak. Giles zdawał się zamyślony, wręcz zmartwiony.

Czym mógł się martwić w podróży poślubnej? Nic nie przychodziło Minervie do głowy. Gdy spacerowali wałem z pięknymi ogrodami, a potem zeszli na molo, Giles nie czerpał szczególnej radości z otaczających ich widoków.

– Czy wszystko w porządku? – spytała wreszcie na szczycie Tour de Guet, kiedy podziwiali widok na klify Dover.

– Tak – odparł sztywno. – Dlaczego pytasz?

– To ty chciałeś przyjechać do Calais, ale nie bawisz się tu dobrze.

Giles zmusił się do uśmiechu.

– Jestem tylko zmęczony. Ktoś zbudził mnie skoro świt, żeby baraszkować.

– Skoro świt! – roześmiała się. – Nie masz pojęcia, co to znaczy wcześnie. Ciesz się, że nie wstałam w środku nocy i nie zaczęłam palić świec, żeby móc robić notatki.

– A robisz tak?

– Czasami. – Spojrzała melancholijnie na kanał la Manche. – Powinnam robić więcej notatek, jeśli mam wykorzystać tę podróż jako część szpiegowskich przygód Rocktona.

Giles jęknął.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego musiałaś zrobić z niego francuskiego szpiega.

– Jest niegodziwcem. Nie mógł szpiegować dla Anglików.

– Ale dlaczego szpieg? Wystarczyło, że zrobiłaś z niego lekkoducha-hazardzistę i bezczelnego uwodziciela.

– Ten opis pasuje do połowy mężczyzn z naszej sfery, włącznie z moimi braćmi oraz tobą. Rockton musiał być... straszniejszy.

Masters ucichł na długą chwilę.

– Ja jestem patriotą.

– Oczywiście, że jesteś. – Minerva ścisnęła go za rękę. – Postaraj się pamiętać, że Rockton jest fikcyjną postacią. Może narodził się jako personifikacja ciebie, ale na stronach moich powieści stał się kimś innym. Jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

– Tak twierdzisz – mruknął.

– Słuchaj, skoro sam pomysł takiej postaci cię denerwuje, to po prostu go wykończę.

Spodziewała się tego samego protestu co w dniu ślubu, więc zaskoczyła ją odpowiedź Gilesa.

– Może tak byłoby najlepiej. – Uśmiechnął się niepewnie. – Nie przejmuj się. Po prostu jestem nie w sosie. Zrób z tą postacią, co uważasz za stosowne.

Zmienił temat, ale Minerva nie mogła przestać myśleć o jego reakcji. Naprawdę wziął do siebie to, jak go opisała. Powinna czuć wyrzuty sumienia, ale nie potrafiła. Gdyby nie stworzyła Rocktona, Giles nigdy nie powróciłby do jej życia.

Kolejną godzinę spędzili na zwiedzaniu całkiem ładnego kościoła Notre Dame. Był w katolickim stylu, z bogactwem świec i imponującym ołtarzem z włoskiego marmuru przyozdobionym osiemnastoma posągami. Do każdego przyczepiono srebrne wisiorki przedstawiające oczy, uszy, dłonie i tym podobne. Gdy o nie zapytali, wyjaśniono im, że były to dary dla świętych, którzy uleczyli te części ciała u wiernych.

Minerva zdziwiła się, ale zanotowała to sobie. A potem oboje podziwiali wiszący nad ołtarzem obraz, rzekomo pędzla van Dycka.

Kiedy wrócili do hotelu, Giles był już bardziej sobą. Lecz tylko do momentu, gdy przekonał się, że czekała tam na niego wiadomość. Nie powiedział, co to, tylko wcisnął papier do kieszeni, więc Minerva spytała, o co chodziło. Komentarz sugerujący, że to liścik od kapitana promu przypominający o godzinie odpływu następnego ranka, nie brzmiał przekonująco. Po co kapitan miałby zadawać sobie tyle trudu?

Ale od kogóż innego Giles mógł otrzymać w Calais wiadomość? Nikogo tu nie znał, a nikt z Anglii nie wiedział, że tu będą. Doprawdy, szukała dziury w całym. Być może kapitan promu martwił się o nich, ponieważ byli nowożeńcami, i tyle.

Zjedli pyszną kolację i udali się do łóżka, gdzie Giles kochał się z nią z taką czułością i słodyczą, że poczuła wyrzuty sumienia, iż wątpiła w jego prawdomówność. Potem długo leżała w jego ramionach, karcąc się w myślach za swą podejrzliwą naturę.

Już zasypiała, gdy Giles powiedział cicho:

– Zejdę na dół na kieliszek wina.

Minerva sennie patrzyła, jak wstaje.

– Myślałam, że jesteś zmęczony.

Ubierał się odwrócony do niej tyłem.

– Zmęczony, ale nie śpiący, jeśli to ma sens. Mam nadzieję, że wino pomoże.

Oczywiście, że to miało sens, Minerva często czuła się podobnie. A jednak coś w jego zachowaniu, w tym, że nie patrzył na nią i jak starannie się ubrał, było dla niej zastanawiające.

Próbowała zasnąć, ale bez powodzenia. Zaczęła wyobrażać sobie najprzeróżniejsze powody, dla których naprawdę Giles zszedł do holu. Po półgodzinie przewracania się z boku na bok zirytowała się na siebie. Stawała się jędzowatą żoną, którą nigdy być nie chciała, taką, której mężczyzna pokroju Gilesa nigdy nie zaakceptuje. Jeśli będzie dłużej deliberować na ten temat, zacznie wyobrażać go sobie w objęciach prostytutek i oskarży męża o mnóstwo niedorzecznych występków.

Może po prostu powinna zejść na dół i ukoić nerwy. Powie mu, że nie mogła bez niego spać, co na pewno mu schlebi, napiją się razem wina i wszystko będzie dobrze.

Ubrała się powoli, cały czas licząc na to, że Giles zdąży wrócić. Gdy tak się nie stało, starała się odegnać niepokój i swobodnym krokiem zejść do holu.

Na dole zastała tłumek wędrowców, głównie mężczyzn, w różnym stanie upojenia. Kilku przyjrzało jej się z zainteresowaniem i zdała sobie sprawę, że być może nie powinna była pojawiać się tam o tak późnej porze. Szczególnie że nigdzie nie dostrzegła Gilesa.

Tego się nie spodziewała. Najgorsze, co sobie wyobrażała, to że będzie flirtował z jakąś francuską pokojówką. Jego nieobecność całkiem wytrąciła ją z równowagi. Odszukała właściciela, małego, przysadzistego Francuza, który wcześniej zadbał o ich wygodę, a teraz podawał wino kilku robotnikom.

– Czy widział pan może mego męża? – spytała po francusku.

– *Non, madame*. Jest na górze, czyż nie? – odpowiedział jej częściowo po angielsku i z silnym francuskim akcentem.

Nagłe uczucie pustki przyprawiło ją o zawrót głowy, ale zdołała się uśmiechnąć.

– Pewnie wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza.

Gospodarz skinął głową i wrócił do swoich obowiązków.

Może Giles rzeczywiście wyszedł się przewietrzyć. Ona w domu tak właśnie by zrobiła, gdyby nie mogła zasnąć. Ale nie byli w domu. Czy zostawiłby ją samą w gospodzie w obcym kraju, nawet jeśli chodziło o krótki spacer?

Minerva wyjrzała przez drzwi frontowe w nadziei, że zobaczy męża przechadzającego się ulicą, ale dostrzegła jedynie parę pijaków usiłujących dowlec się do domu. Ze ściśniętym sercem wróciła do pokoju. Pewnie wyolbrzymiała sprawę. Powinna wrócić do łóżka.

Ale nie będzie w stanie zasnąć, póki się nie dowie, czy Giles jest bezpieczny. Dlatego sięgnęła po książkę, którą zabrała ze sobą na

podróż, i usadowiła się, by na niego zaczekać.

* * *

Giles spędził kilka chwil pod Quilliacq, hotelem, w którym zatrzymał się Newmarsh. Wysłał Newmarshowi wiadomość wkrótce po przyjeździe, by zaaranżować spotkanie, i poinstruował, żeby odpowiedź zostawił u brytyjskiego konsula. Urzędnik został uprzedzony, że należy oczekiwać wieści, po czym przesłał je Mastersowi do hotelu.

Giles nie chciał, by Newmarsh zbliżał się do jego żony, a już na pewno nie chciał, by znał miejsce ich pobytu. Nie sposób było przewidzieć, jakiego asa baron trzymał w rękawie, dlatego należało podjąć te same kroki co przy zadawaniu się z każdym innym podejrzanym typem. Giles ustalił, gdzie znajdowały się wyjścia z hotelu, które najwyraźniej wiodły na równoległe ulice. Zwrócił baczną uwagę na oświetlenie – kilka latarni olejowych w kiepskim stanie. Choć nie spodziewał się zasadzki, należało być gotowym na wszystko.

Następnie wszedł do środka i rozejrzał się po hotelu. Parter miał plan kwadratu, a z każdej strony znajdowały się hotelowe biura; pomiędzy dwoma z nich mieściła się skromna jadalnia, gdzie miał spotkać się z Newmarshem.

Giles rozejrzał się po holu, ale nikogo nie dostrzegł. Zerknąwszy na zegarek, przekonał się, że był nieco za wcześnie. Umówili się na jedenastą. Ruszył więc do jadalni, by i tam szybko ocenić otoczenie. Siedziała tam jedynie senna para w rogu sali, a kelner usługiwał im przy późnej kolacji. Zatrzymywały się w tym hotelu

całe rodziny, dlatego nie było tu pijackich wieczorów. Dzięki Bogu, będą mogli porozmawiać dyskretnie.

Usiadł w rogu, plecami do ściany i z dłonią na pistolecie. Miał nieco trudności z wsunięciem broni do kieszeni płaszcza, gdy Minerva go obserwowała, ale jej senność zadziałała na jego korzyść. Przy odrobinie szczęścia żona będzie spać do jego powrotu.

A jeśli nie? Giles zazgrzytał zębami. Już i tak okłamał ją tego dnia dwukrotnie, jeśli jeszcze Minerva zorientuje się, że wyszedł z hotelu... Obraz żony stanął mu przed oczami. W swej koszuli nocnej wyglądała uroczo, ponętnie... i ufnie. Nie podobało mu się nadużywanie jej zaufania, jednak nie chciał ryzykować większych tarapatów, gdyby znała prawdę.

Gdyby na przykład napisała o tym w kolejnej powieści. „Wydawało mi się jedynie, że tamto zdarzenie stanowiło ciekawą historię. Któryż pisarz może oprzeć się szansie na ciekawą fabułę?", powiedziała. Ta przygoda z pewnością pasowałaby do kolejnej fabuły.

Jakiś ruch przy wejściu przykuł uwagę Gilesa. Do jadalni powoli wkroczył mężczyzna. Newmarsh? Niemożliwe, baron nawet nie miał jeszcze pięćdziesiątki, więc jak ten posiwiały, chudy i przygarbiony osobnik mógł być krzepkim lordem, którego niegdyś przelotnie znał Giles?

Masters dostrzegł jego twarz i gwałtownie wciągnął powietrze. Przebóg, to naprawdę Newmarsh! Co się z nim, u licha, stało?

Zbyt zdumiony, by zrobić cokolwiek innego, Giles odsunął dla towarzysza krzesło. Przynajmniej nie musiał się martwić, że

Newmarsh spróbuje go zamordować. Baron niezdarnie usadowił się na krześle.

– Pewnie ma mnie pan teraz za niedołężnego starca.

– Skądże – skłamał uprzejmie Giles i również usiadł.

Newmarsh wezwał służącego i zamówił butelkę wina.

– Lekarze twierdzą, że mam raka wątroby. Oczekują, że nie dożyję końca roku.

To był dla Gilesa szok. W liście słowem nie wspomniał o chorobie.

– Ale oczywiście, czy tym francuskim lekarzom można wierzyć? – Newmarsh rozsiadł się wygodniej i przyjrzał się towarzyszowi przenikliwie. – Dlatego kazałem Ravenswoodowi przysłać tu pana. Chcę wrócić do Anglii i zasięgnąć opinii tamtejszych lekarzy. Chcę też zobaczyć moją matkę – jest za stara na podróże. Potrzeba mi, żeby pan przekonał Ravenswooda i jego przełożonych, aby pozwolili mi wrócić do domu.

Tego Giles się nie spodziewał.

– Dlaczego ja?

Newmarsh spojrzał na niego spode łba.

– Nie owijajmy w bawełnę, dobrze? Obaj dobrze wiemy, że to pan skradł te dokumenty z mojego biurka i przekazał je rządowi. To pan jest tym „zaniepokojonym obywatelem", odpowiedzialnym za moje obecne wygnanie.

Giles z trudem zachował neutralną minę.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Przecież przyjechał pan na wezwanie, czyż nie? Od dawna wiedziałem, że to pan, Masters. Przypuszczam, że zwędził pan te

papiery podczas wyprawionej przeze mnie, nieprzemyślanej maskarady.

Giles zrobił się bardziej spięty.

– Nie było mnie wtedy w mieście.

– Czyżby?

Nadszedł służący i nalał mężczyznom wina. Gdy odszedł, Newmarsh upił łyk, nim rzekł:

– Nie to powiedział pański brat.

– Mój brat? – Po plecach Gilesa przebiegł zimny dreszcz.

– Nie wspominał, że wpadliśmy na siebie osiem lat temu w Paryżu, gdy był tam w podróży poślubnej?

– Nie – odparł Giles, a w jego głowie kłębiło się od myśli.

– Był tam ze swoją pierwszą żoną. Miała chyba na imię Sarah? – Kiedy Giles przytaknął sztywno, baron mówił dalej: – Zawsze podejrzewałem, że dokumenty musiały zostać skradzione przez kogoś, kogo Sully okpił, lub kogoś spokrewnionego z tą osobą, ale tworzyło to bardzo szeroki krąg podejrzanych. Jednakże samobójstwo pańskiego ojca uczyniło z was dwóch najbardziej prawdopodobnych kandydatów. Z tym że niby byliście wtedy w Berkshire.

Giles milczał zdumiony, że baron wiedział tak dużo, a do tego pozyskał informacje tak dziwnymi drogami.

– Gdy spotkałem Kirkwooda w Paryżu, postanowiłem sprawdzić, czego uda mi się dowiedzieć. Prędko upewniłem się, że to nie on mnie zrujnował. Wydawał się zaskoczony wieścią, że mam dożyć końca swoich dni we Francji. Potem spytałem o pana. Powiedziałem, że ostatni raz widziałem pana na moim balu maskowym, który on przegapił.

Giles zaklął pod nosem i napił się. Newmarsh tymczasem rozsiadł się z zimnym uśmiechem.

– Kirkwood rzekł: „Aha, więc to tam się wymknął". Zdaje się, że opuścił pan Berkshire wcześniej, pod pretekstem oczekującej pana rozprawy sądowej. Kirkwood myślał, że wrócił pan do miasta, żeby pohasać z przyjaciółeczkami.

Na te słowa żołądek Gilesa był bliski buntu.

– Ośmielę się zaryzykować stwierdzenie, że z łatwością mógłbym potwierdzić podejrzenie, iż był pan na moim przyjęciu – kontynuował Newmarsh. – Ktoś na pewno widział pana wtedy w mieście albo na tamtym wieczorze. Choć to bez znaczenia. Gdy tylko wspomnę, że z mojego gabinetu skradziono papiery, które wmieszały mnie w przestępstwo, każdy będzie próbował dojść, czyja to wina. Ktoś musi coś o tym wiedzieć.

Albo przypomni sobie, że czytał o takiej maskaradzie w książce mojej żony, pomyślał Masters i zazgrzytał zębami.

– Jeśli spróbuje mnie pan skompromitować, to zaszkodzi pan również sobie. Do tej pory, kiedy nikt nie wiedział o pańskiej perfidii, mógł pan żyć z rodzinnych funduszy i nie obawiając się skandalu, spotykać się z rodakami w Paryżu. Potem nie byłoby to możliwe.

– Z tym że ja już nie dbam o swą pozycję społeczną. – Newmarsh spojrzał na niego zimno. – Chcę wrócić do domu i tam skonać. A jeśli pan nie przekona odpowiednich władz, by mi na to zezwoliły, to ja odkryję prawdę o faktach stojących za rozprawą Sully'ego. Spodziewam się, że nie przysłuży się to pańskiej reputacji, jeśli publicznie zostanie pan okrzyknięty złodziejem.

Część wysoko postawionych przyjaciół może już nie być panu równie przychylna.

W Gilesie wezbrał dawny gniew.

– Po wszystkim, co zrobił pan memu ojcu, ma pan czelność mnie szantażować...

– Pański ojciec sam był sobie winien. Powinien był być ostrożniejszy. Ale nigdy nie potrafił oprzeć się pokusie ryzykownej inwestycji, prawda?

Giles nie mógł zaprzeczyć. Choć to Newmarsh przywiódł ojca do ryzykownego planu, który uknuł Sully, ojciec sam podjął ostateczną decyzję o wzięciu udziału w inwestycji.

– Nie wiem, czy będę w stanie nakłonić Ravenswooda, by na to zezwolił – rzekł szczerze Giles. – A nawet jeśli się zgodzi, jego przełożeni mogą się sprzeciwić. Brytyjski rząd ma żelazną zasadę nieulegania szantażom.

Po zaciśniętych ustach Newmarsha znać było okrucieństwo.

– A zatem lepiej niech nagną dla pana te zasady, bo inaczej każda londyńska gazeta przedstawi prawdziwą historię sir Johna Sully'ego. Chyba pan tego nie chce. – Giles spoglądał zimno na mężczyznę, który mówił dalej. – Zaaranżuje pan to dla mnie, ponieważ czeka pana przyszłość, którą zechce pan zabezpieczyć. Ja zaś nie mam przyszłości. To, o co proszę, to zaledwie niedogodność w porównaniu z tym, co mi uczyniliście.

– Co ja uczyniłem? Ma pan na myśli powstrzymanie pana przed zrujnowaniem kogoś jeszcze w waszej pogoni za zdefraudowanymi zyskami? – Rozgniewany podniósł głos. – Czy to, że dopilnowałem, by ten sukinsyn zawisł za wyłudzenie pieniędzy od setek ludzi?

Bez tych dokumentów nigdy nie sprowadzono by go przed oblicze sprawiedliwości, a pan nie miał najmniejszego zamiaru go wydać.

Newmarsh nie okazywał choćby cienia skruchy.

– Zgadza się. Żałuję jedynie, że nie udało mi się go lepiej ukryć przed ludźmi pana pokroju. – Odchylił się na krześle. – Zastanówmy się, co będzie dziać się w środowisku adwokackim, gdy jeden z adwokatów zostanie oskarżony o pomoc rządowi w założeniu sprawy za pomocą nielegalnie pozyskanych dowodów.

Giles wstał. Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

– Zrobię, co będę mógł. Nic więcej nie mogę obiecać.

Gdy odwrócił się, by odejść, Newmarsh rzekł:

– Rozumiem, że ma pan teraz żonę.

Giles poczuł na plecach zimny dreszcz. Powoli odwrócił się do barona.

– Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Domyślam się, że będzie innego zdania, gdy gazety zaczną spekulować na temat przeszłości jej męża.

Newmarsh miał rację. Jak Minerva poradzi sobie z sytuacją, gdy reputacja jej męża zostanie poddana analizie, jego rozprawy zakwestionowane, a każdy jego krok dokładnie prześledzony przez prasę? Przeżyła już podobny skandal. Nie mógł jej prosić, aby ponownie przez to przechodziła.

Głosem spokojniejszym niż jego stan ducha Giles rzekł:

– Wyraził się pan wystarczająco jasno. Zajmę się sprawą.

Ruszył do drzwi, jednocześnie myśląc o tym, w jak ryzykownym znalazł się położeniu. Skradł tamte papiery, zanim zaczął pracę dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kierowała nim paląca potrzeba zemsty, szukał też sposobu zadośćuczynienia za własne

zmarnowane życie, dlatego działał pochopnie. Wtedy cel uświęcał środki.

Niestety, inni mogli nie postrzegać tego w ten sposób. Nie skłamał w kwestii polityki rządu, gdy w grę wchodził szantaż – nie będą chcieli ulec żądaniom Newmarsha. Dlatego, aby zyskać ich zgodę, Masters będzie musiał zaoferować im coś w zamian. A chcieli od niego tylko jednej rzeczy – jego dalszej pracy dla rządu.

Giles zaklął szpetnie i ruszył do swojego hotelu. Nie chciał wracać do tych przeklętych spisków. Chciał odzyskać dawne życie. Chciał mieć prawdziwą przyszłość. Gdyby Minerva dowiedziała się, że ryzyko, jakie podjął dziewięć lat temu, zagrażało ich obecnemu życiu, straciłaby całą wiarę w niego. Zresztą nie tylko ona. Znów stałby się nieudacznikiem, nic niewartym drugim synem. Giles zbyt ciężko pracował na zostawienie tamtego życia za sobą. Może jednak mu się poszczęści i rząd zgodzi się pomóc ze względu na niego. Ale jeśli tak się nie stanie?

Ravenswood powiedział, że potrzebowali usług Gilesa wystarczająco, żeby oferować atrakcyjny rewanż. Dobrze wiedział, czego by sobie życzył, nawet jeśli oznaczało to poddanie się szantażyście oraz powrót do pracy z Ravenswoodem.

A niech to wszyscy diabli!

Wściekły Giles wszedł do hotelu. Zignorował właściciela, który starał się o chwilę uwagi i szybko wszedł po schodach na piętro. W korytarzu zwolnił kroki do bezszelestnych stąpnięć, w przeszłości potrzebnych mu do przemykania się w poszukiwaniu informacji. Nieco trudniej było otworzyć cicho drzwi, ale udało się.

Dlatego całkiem zaskoczyło go, gdy znalazł Minervę czytającą w łóżku. Przez pełną napięcia chwilę liczył na to, że zwyczajnie wyczekiwała jego powrotu, ale gdy odłożyła książkę i spojrzała na niego z wyraźnym niepokojem, wiedział, że to płonne nadzieje.

– Gdzie się, u diabła, podziewałeś? – spytała, a w jej oczach dostrzegł urazę.

Był w prawdziwym kłopocie.

Rozdział XX

Minerva ze zdenerwowaniem przyglądała się Gilesowi, który zdjął surdut i odwrócił się, by powiesić go na krześle.

– Odpowiesz mi? Szukałam cię na dole, ale cię tam nie było.

Giles zastygł, rozpiąwszy kamizelkę tylko do połowy.

– Widzę, że nadal mi nie ufasz.

– Nie miało to nic wspólnego z zaufaniem. Ja też nie mogłam spać, więc pomyślałam, że moglibyśmy razem napić się wina. – Ta półprawda niemal ugrzęzła jej w gardle, ale dziewczyna zmusiła się, by mówić dalej i nie brzmieć jak zrzędliwa żona. – Nie było cię w hotelu.

Mężczyzna zdjął kamizelkę i z precyzją odwiesił ją na krześle.

– Wino nie pomogło, więc poszedłem na spacer.

Jego wyjaśnienie byłoby wiarygodne, gdyby nie jeden szczegół.

– Właściciel hotelu powiedział mi, że w ogóle nie widział cię w holu, sądził, że cały czas byłeś w pokoju. – Giles milczał, więc dziewczyna dodała cicho: – Obiecałeś mnie nie okłamywać.

– I nie zrobię tego – warknął. – Po prostu nie pytaj o rzeczy, które ciebie nie dotyczą.

Ugodził ją tym z taką łatwością, że w pierwszej chwili nie zareagowała. Potem jednak poczuła ból aż do głębi.

– Rozumiem – wykrztusiła, po czym odwróciła się, by odłożyć książkę na stolik nocny i przykryła się kołdrą po samą brodę.

Giles zaklął pod nosem i podszedł do łóżka.

– Psiakrew, Minervo, wybacz mi. Nie to miałem na myśli.

– W takim razie co? – Z trudem panowała nad głosem, lecz gdy się zawahał, nie potrafiła skryć rozpaczy. – Czy byłeś... byłeś z kobietą?

– Z kobietą!? – zakrzyknął z oburzeniem wypisanym na twarzy. – Na Boga, nigdy bym ci tego nie zrobił.

Słysząc pasję w jego głosie, pragnęła mu wierzyć. Jednak gdy spojrzała mu w oczy, wyglądał na zagubionego.

– Chodziło o interesy i nie chciałem, żebyś myślała, że ta podróż... że przyjechaliśmy tu z powodu...

– Innego niż miesiąc miodowy?

– Tak! Właśnie tak. – Pospiesznie zdjął resztę ubrań i położył się obok żony. – Tylko dlatego wyszedłem. Przysięgam.

Minerva jakimś sposobem wyczuwała, że za tą historią kryło się coś więcej. W ciągu dnia Giles był podenerwowany, a gdy wrócił do pokoju, był wyraźnie zaskoczony, że na niego czekała. Wszystko podpowiadało jej, że nie chodziło o zwykłe interesy. Nie było powodu, dla którego nie mógł jej tego powiedzieć na samym początku, a do tego, kto załatwiał takie sprawy w środku nocy? Dlaczego mąż nie patrzył jej prosto w oczy?

– Jaką sprawę musiałeś załatwić? – spytała i przyjrzała się jego reakcji.

Oblicze Gilesa stało się zimne. Wciąż na nią nie patrząc, pochylił się i zdmuchnął płomień świecy.

– Jak już mówiłem, nie miało to nic wspólnego z tobą.

Minerva poczuła, jak nóż w jej sercu boleśnie zatapia się głębiej.

– Wiesz co? – odparła, siląc się na opanowanie. – Chyba miałeś rację. Najbezpieczniej będzie, jeśli w ogóle przestanę cię o cokolwiek pytać. Wtedy przynajmniej nie będę musiała słuchać twoich kłamstw.

– Kochanie, proszę cię... – Giles objął ją.

– Przestań – szepnęła. – Nie teraz.

Mężczyzna mądrze się wycofał, a ona znów odwróciła się do niego plecami, z całych sił starając się nie płakać. Leżeli w ciemnościach i milczeli, a Minerva czuła na karku oddech Gilesa oraz jego uważne spojrzenie, ale nie zamierzała reagować.

Co też przyszło jej do głowy, by sądzić, że on się dla niej zmieni? Będzie taki sam jak ci wszyscy mężczyźni, którzy mówili swoim żonom tylko to, co chciały usłyszeć, którzy żyli osobnym życiem. Będzie miał coraz to kolejne tajemnice, a od niej oczekiwać będzie zajmowania się własnymi sprawami.

Przynajmniej zezwalał jej na pisanie książek. To pewnie więcej, niż mogła oczekiwać od męża. Tyle że gdy chodziło o Gilesa, miała nadzieję na więcej. Pozwoliła sobie wierzyć, że mogli stworzyć prawdziwe małżeństwo, że z czasem Masters zaufa jej na tyle, by mówić o tym, co dla niego ważne. Utrata tej nadziei była niemal nie do zniesienia.

Dziewczyna leżała w łóżku ze ściśniętym żołądkiem i piekącymi od niewylanych łez oczami. Miała nadzieję, że naprawdę nie był z kobietą – to by ją zniszczyło. Nie, to byłoby zbyt bezczelne, nawet jak na niego, zrobić coś podobnego podczas miesiąca miodowego. Ponadto nie czuła od niego francuskich perfum, co ją nieco uspokoiło. Pachniał winem, ale jeśli rzeczywiście załatwiał z kimś interesy, towarzyszący spotkaniu trunek nie był niczym dziwnym.

Ale dlaczego nie mógł jej o tym opowiedzieć? To nie miało sensu.

Po jakimś czasie oddech Gilesa się wyrównał, a w Minervie na nowo zawrzał gniew. Jak on mógł spać, podczas gdy dzieliła ich przepaść? Jej serce rozpadło się na kawałeczki, a jego to nic nie obchodziło. Ale przecież, czy Giles kiedykolwiek dbał o to, czy złamie jej serce?

Za nic nie potrafiła zasnąć, mogła więc zrobić tylko jedno. Wymknęła się z łóżka, zapaliła świecę i zasiadła w fotelu przy oknie, skąd spojrzała na męża. Spał niewinny jak baranek, jego pierś unosiła się i opadała w spokojnym rytmie, a widok ten ściskał ją za serce.

Jakiegoż przystojnego zdobyła męża. Dlaczego kobiety pozwalają, aby takie rzeczy je zaślepiały? Najpierw mama, teraz ona...

„Nie jestem taki jak twój ojciec”, twierdził Giles. A jeśli jednak był? Co miała począć? Tak naprawdę nic nie mogła zrobić. Ot i cały kłopot z małżeństwem – gdy raz weszło się w ten związek, na zawsze było się w pułapce.

Ale jak miała z nim dalej żyć, kiedy czuła się tak, jak gdyby dzielące ich tajemnice stale raniły jej duszę? Cóż, będzie musiała znaleźć sposób, by sobie z tym radzić dzień po dniu. Nie mogła wciąż dawać się tak ranić. Problem w tym, że pozwoliła mu za bardzo się do siebie zbliżyć. Oddała swoją wolność, lecz on nie dał niczego w zamian. Dlatego musiała się wycofać, znaleźć sposób, by się bronić.

Istniała tylko jedna rzecz, która pozwoli jej to osiągnąć, a która podtrzymywała ją na duchu, kiedy zmarli jej rodzice, przez całe tygodnie po tym, jak Giles złamał jej serce, i przez długie, trudne lata znoszenia publicznego potępienia i plotek.

Minerva wyjęła notes i polizała czubek ołówka. Słowa kłębiły jej się w głowie, elementy układały się w całość – fragmenty z procesu, obrazy z porannych wędrówek z Gilesem, uczucie pękającego serca...

Powoli Minerva zaczęła pisać.

* * *

Pierwsze dwie noce z Minervą Giles przespał niczym odurzony. Odurzony tym, jaką przyjemnością było mieć ją w swoim łożu, ciepło jej ciała w swych ramionach, jak dobrze było znać kogoś na tyle dobrze, by spać spokojnie u jego boku.

Ale nie ubiegłej nocy. Obudził się koło drugiej i zobaczył zapaloną świecę. Wspominała mu, że ma zwyczaj czasem wstawać i pisać, więc Giles zmusił się, by w milczeniu nasłuchiwać skrobania ołówka po papierze. Raz zerknął w jej stronę i dostrzegł, że płakała, chyba nawet nie zdając sobie z tego

sprawy. Nie przerywała pisania, zawzięcie uwieczniała życie w słowach.

Gilesa zżerała ciekawość, co takiego opisywała. Najprawdopodobniej czyniła Rocktona jeszcze nikczemniejszym. Zasłużył na to, ale nie zamierzał zmienić zdania, nie wciągnie jej w ten bajzel z Newmarshem, szczególnie jeśli jedynym sposobem, aby się z tego wyplątać, miał być powrót do podwójnego życia. O tym nie mógł jej powiedzieć – gdyby Minerva się dowiedziała, z czym to się wiąże, nie zaakceptowałaby tego. Zresztą żywił nadzieję, że Ravenswood i jego przełożeni zgodzą się spełnić żądania barona bez zmuszania Gilesa do rezygnacji z własnej przyszłości.

Na razie jakoś poradzi sobie z gniewem Minervy. W końcu jej przejdzie. Nie mogło być inaczej, przecież byli małżeństwem.

Masters obudził się jeszcze dwukrotnie i za każdym razem Minerva nadal pisała gorączkowo, lecz tuż przed świtem zastał ją śpiącą tuż obok niego. Przez moment leżał bez ruchu i przyglądał jej się. Była taka piękna. A do tego cholernie bystra i zbyt podejrzliwa, myślała, że pozjadała wszystkie rozumy. Powinien był wiedzieć, że nie uda mu się utrzymać w tajemnicy przed nią spotkania z Newmarshem. Ale do diaska, jest mężczyzną! Ma prawo żyć wedle swego gustu i nie chcieć, by żona do wszystkiego się wtrącała. Ojciec Gilesa nigdy nie mówił matce ani słowa na temat swoich finansów.

No tak, i jak to się dla nich skończyło... Matka owdowiała, a zmuszona do życia w ubóstwie czekała na ratunek ze strony syna, który musiał poświęcić się i ożenić dla pieniędzy z kłamliwą jędzą. Ale dopiero po tym, gdy Giles rozdzielił brata z ukochaną,

także dziedziczką, która mogłaby uratować ich rodzinę oraz samą siebie, gdyby poślubiła Davida, tak jak oczekiwano.

Giles skrzywił się. Nieraz spartaczył sprawę. Co prawda w późniejszych latach dobrze przysłużył się Ravenswoodowi, a na sali sądowej był kompetentny, jednak błędy młodości zaczynały go prześladować. Jak da radę znieść wyraz twarzy Minervy, gdy dziewczyna się dowie, że znów się w coś wmieszał?

Nie potrafił. Na dodatek zapisywała rzeczy, których nikt nie powinien znać. Giles odwrócił się i spojrzał na leżący na stoliku przy oknie notes. Co tam zapisała? Kolejny zjadliwy komentarz na temat jego życia? Spojrzał na śpiącą Minervę i wstał z łóżka. Nie zaszkodziłoby zerknąć. Tylko żeby się upewnić, o czym pisała, i żeby wiedział, jak się zachować. Po chwili udało mu się rozczytać jej bazgroły:

Drogi czytelniku, w życiu kobiety bywają chwile, kiedy...

– Co robisz? – warknęła Minerva.

A niech to, naprawdę miała lekki sen. Żona piorunowała go wzrokiem.

– Byłem tylko ciekaw...

– Oddaj mi to! – Wręcz wyskoczyła z łóżka, by wyrwać mu z rąk notes, który przycisnęła do piersi niczym małe dziecko. – Nie masz prawa!

– Dlaczego? – warknął. – Co teraz wypisujesz?

– Nie martw się, nic o tobie. – Wpatrywała się w niego zaczerwienionymi oczami i Gilesa znów zaczęły gryźć wyrzuty sumienia. – Jeśli ty możesz mieć tajemnice, to ja też.

Te słowa były jak cios w splot słoneczny. Oko za oko... Mógł się tego spodziewać, ale całkowicie zaskoczyło go, jak boleśnie to

odczuł. Myśl, że Minerva będzie mieć przed nim tajemnice, bolała do żywego.

Ale niech go piekło pochłonie, jeśli da jej to po sobie poznać. Przybrał nonszalancki wyraz twarzy.

– Nie chciałem cię zdenerwować. Jeśli nie chcesz, żebym czytał twoje teksty, nie zrobię tego.

Wyrzekł to z większą urazą, niżby sobie życzył, ale dziewczyna i tak jedynie prychnęła i odwróciła się do niego plecami.

Jej milczenie było Gilesowi ciężarem na sercu, a gdy dziewczyna weszła za parawan, by dokonać porannych ablucji i się ubrać, aż zazgrzytał zębami. Jak długo zamierzała go karać? Jak długo będzie musiał cierpieć jej chłód? Do cholery, oby nie długo. Nie takiego obrotu spraw oczekiwał w ich małżeństwie. Ubrał się, na dobre rozgniewany, choć nie wiedział, na kogo wściekał się bardziej – na nią czy na siebie.

Minerva wyszła zza parawanu, ubrana w koszulę, reformy, pończochy i niezasznurowany gorset. Duma kazała jej zacisnąć szczęki, gdy patrzyła na męża.

– Pomożesz mi, proszę, z gorsetem? Z sukienką chyba sama sobie poradzę.

Giles skinął sztywno i zrobił, jak prosiła, choć stać tak blisko niej, gdy byli skłóceni, było istną torturą. Pragnął całować jej szyję, zanurzyć twarz w jej włosach, błądzić dłońmi po kobiecym ciele, które poznał tak dobrze. Chciał się z nią kochać, choć domyślał się, że nie tak należało to załatwić.

W tym kłopot. Po raz pierwszy od lat nie wiedział, jak ma się zachować. Czy powinien spróbować odmienić jej zły nastrój wesołością? Uwieść ją? Sądząc po tym, jak odskoczyła od niego,

gdy tylko skończył sznurować jej gorset, uwodzenie chwilowo raczej nie wchodziło w grę. Poczeka cierpliwie, aż humor żony się zmieni. Nie mogła złościć się na niego do końca życia.

Czyżby?, powątpiewał wewnętrzny głos. Ostatnim razem, gdy ją rozgniewałeś, całe dziewięć lat trzymała cię na dystans. Giles zmarszczył brwi. Wtedy to było co innego. Nie dzielili jeszcze łoża. Musiało jej w końcu minąć.

Dokończyli się ubierać w milczeniu, oboje świadomi, że niedługo powinni być na pokładzie parowca. Masters chciał czym prędzej wrócić do Londynu i przekonać się, co Ravenswood będzie miał do powiedzenia na temat Newmarsha.

W Londynie przynajmniej nie będzie musiał się przekradać. Spotkania z Ravenswoodem zawsze ustawiał w trakcie swojego dnia pracy. Zamierzał wieczorem posłać do niego list i spotkać się następnego dnia wczesnym rankiem.

Podróż statkiem ciągnęła się w nieskończoność. Giles szukał ukojenia w miarowym falowaniu wody, ale jego myśli zaprzątała jedynie stojąca u jego boku piękna i milcząca kobieta.

Po kilku godzinach nie mógł już dłużej znieść tej ciszy. Znaleźli się w pobliżu ujścia Tamizy i spytał:

– Już nigdy się do mnie nie odezwiesz?

Dziewczyna przyjrzała mu się ze smutkiem.

– Nie bądź niemądry.

– Nie chcę być z tobą skłócony.

– To nie bądź.

Czy to naprawdę mogło być tak proste? Będą się zachowywać, jak gdyby nigdy nic się nie stało? Kiedy mijali Isle of Sheppey, postanowił sprawdzić tę teorię i opowiedział jej o tym, jak

któregoś razu wybrał się z ojcem łódką na wyspę, by spotkać się z mieszkającą tam ekscentryczną ciotką. Znaleźli ją ubraną w męskie spodnie i kapelusz, przekopującą mokradła w poszukiwaniu skamielin.

Gdy wdawał się w kolejne szokujące opisy starej ciotki, udało mu się nakłonić Minervę do uśmiechu, a potem roześmiała się. Poczuł prawdziwą ulgę. Miał rację, Minerva nie potrafiła długo się na niego gniewać.

Reszta podróży minęła im w swobodniejszej atmosferze, a gdy znaleźli się w domu, dziewczyna była już bardziej sobą, więc Giles postanowił zaryzykować i wziąć ją do łóżka. Ku jego wielkiej satysfakcji zgodziła się. Jednak ta radość nie trwała długo. Choć Minerva dzieliła z nim uniesienia, nie była oziębła ani zła i wyraźnie znalazła spełnienie, czegoś brakowało. Zniknął jej wielki entuzjazm, nie było między nimi zaznanej poprzednio bliskości. Gdy skończyli się kochać, żona odwróciła się do niego plecami i zasnęła, jak gdyby wypełniła obowiązek i mogła o nim zapomnieć.

Giles wmawiał sobie, że i to w końcu minie. Z czasem przejdzie jej irytacja i wszystko będzie po staremu.

Nie wiedział, co pocznie, jeśli tak się nie stanie.

Rozdział XXI

Jednakże w ciągu następnych dni rzeczy nie wróciły do poprzedniego stanu i Giles czuł się bliski obłędu.

Ravenswooda wezwano na jego włości w związku z nagłymi problemami, nie mógł więc się z nim skontaktować bez opuszczania miasta, a na to nie pozwoliły mu liczne procesy. Nie mógł też do niego napisać – Ravenswood zastrzegł, by nie pisali listów. Nie miał zatem wyboru, mógł tylko czekać na powrót wicehrabiego i niecierpliwić się, że sprawa nadal tkwiła w martwym punkcie.

To, że Minerva nadal w uprzejmy sposób trzymała go na dystans, nawet gdy się z sobą kochali, zdecydowanie nie poprawiało mu humoru. Była dla Gilesa serdeczna, opowiadała o swoich poczynaniach i pytała, jak mu minął dzień, zaczęła też urządzać miejską rezydencję, zmieniając ją z budynku pachnącego olejem lnianym i trocinami w dom pachnący kwiatami i cytryną. Pod każdym względem zachowywała się jak żona.

Albo raczej jak przeciętne męskie wyobrażenie o żonie – takiej, która zaspokaja potrzeby małżonka i nie narzuca mu się ze swoją osobą. Kiedy Giles pytał o jej nową powieść, Minerva zamykała się w sobie i mówiła jedynie, że idzie dobrze. Nigdy nie zdradzała, co czuje – nie bywała ani żartobliwa, ani na niego rozgniewana. Po prostu była... niczym lalka, którą wyczarował, by dzieliła z nim łoże.

Powoli doprowadzało go to do szaleństwa. Co noc próbował skruszyć jej pancerz, przywołać dawną Minervę, lecz choć oddawała mu się z ochotą i wykrzykiwała swą rozkosz w jego ramionach, chwilę później nadal trzymała go na dystans.

Giles próbował przekonać sam siebie, że nie miało znaczenia, czy jego żona będzie mówić o uczuciach czy też nie. Przecież nigdy tego nie pragnął i wszystko było tak, jak być powinno. Skoro Minerva zaakceptowała rolę jego żony, nie miał się o co martwić. A jednak się martwił. Myśl o życiu w takim bezdusznym związku wzbudzała w jego sercu dziwną panikę. Co gorsza, chociaż starał się, by dzikie pożądanie wobec Minervy nie doprowadzało go do idiotycznych zachowań, za każdym razem, gdy była dla niego chłodna, on panował nad sobą z coraz większym trudem. Ale błagać nie zamierzał.

Dlatego gdy Ravenswood wreszcie wrócił i wyznaczył mu spotkanie, Masters był w podłym humorze. Następnego ranka po otrzymaniu wiadomości od wicehrabiego wyszedł z domu, nim Minerva się zbudziła. Nie zawsze wstawała wcześnie, co zrozumiałe, zważywszy, jak często pisała do późnej nocy.

Ravenswood czekał w umówionym miejscu, w Hyde Parku. Giles pokrótce przedstawił mu problem z Newmarshem.

Wicehrabia zrobił kilka notatek, co jakiś czas marszczył brwi.

– Czy odgadł, jakie inne zadania dla nas wykonałeś?

– Nie, nie sądzę. Był skupiony na własnych problemach.

– Dzięki Bogu – westchnął wicehrabia. – Ale i tak postawił nas w piekielnie trudnej sytuacji.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Żałuję, że moje pochopne działanie sprzed dziewięciu lat jest tego przyczyną.

– Gdyby nie twoja porywczość, nigdy nie złapalibyśmy Sully'ego. Ty możesz żałować swoich czynów, ale ja nie żałuję, że tak się stało. – Ravenswood podrapał się po twarzy. – Wiesz zapewne, że brytyjski rząd nie...

– Nie poddaje się szantażom. Tak, wiem.

– Tak naprawdę nie chciałbyś tego po tym, co ten człowiek zrobił.

– Wolałbym raczej pozwolić mu sczeznąć, niż wrócić do Anglii. Jeśli ktokolwiek zasługuje na to, by umrzeć na obczyźnie, jest nim właśnie Newmarsh. – Giles odwrócił wzrok. – Niestety, jeśli nie spełnię jego żądań, będzie to koniec mojej kariery. Dlatego... – Westchnął ciężko. – Gotów jestem znów dla was pracować, jeśli tego trzeba, by twoi przełożeni ulegli szantażowi barona.

Czuł na sobie pełen zdziwienia wzrok Ravenswooda.

– Mówisz poważnie.

Masters skinął głową.

– Nie mam wyboru, jeśli rząd inaczej nie zgodzi się pomóc.

– To nieprawda. Masz inne wyjście, możesz zmusić go do przyznania, że to tylko blef. Nawet jeśli spełni swoje groźby, nie sądzę, by konsekwencje okazały się tak dramatyczne, jak twierdzi. Działałeś na własną rękę jako niemądry młokos.

Chciałeś także naprawić zło, którego on był sprawcą. Obywatele nigdy nie stają po stronie łotrów.

– Być może. Ale nie zaryzykuję wciągania rodziny i żony w kolejny skandal. Poza tym mógłbym wtedy zapomnieć o karierze, z pewnością nigdy nie włączą mnie do królewskiej adwokatury.

– Ale za to masz teraz grono wysoko postawionych znajomych – odparł Ravenswood. – Wiele możemy zdziałać za kulisami, by zatuszować tę historię i upewnić się, że Newmarsh nie dotrze z tym do prasy.

– Nawet jeśli zdołasz tego dokonać, to i tak odbiorą mi prawo do występowania przed sądem.

– Zdziwiłbyś się, ile możemy zdziałać. – Gdy Giles nie skomentował, wicehrabia przyjrzał mu się uważnie. – Nie ufasz mi? Z pewnością nie myślisz, że po wszystkim, co zrobiłeś dla ojczyzny, zostawimy cię na lodzie.

Masters napotkał wzrok Rawenswooda.

– Wiem, na czym polegają rozgrywki polityczne.

– To prawda, ale przysięgam, że nikt nie porzuci cię w potrzebie.

– Wolałbym nie musieć zawierzać temu swej przyszłości.

– A ja wolałbym nie zlecać delikatnych misji agentowi, który stracił do tego serce. W niczym mi się nie przysłuży.

– Do cholery, Ravenswood, jesteś mi to winien!

– Nie, Masters, jako przyjaciel jestem ci winien znacznie lepsze traktowanie. – Obaj się unieśli. – Nie będę patrzył, jak się zmuszasz do powrotu do życia, które już ci nie odpowiada, tylko dlatego, że sądzisz, iż nie możesz ufać nikomu poza samym sobą.

– Ravenswood pokręcił głową. – Tak długo się tym zajmowałeś, że zapomniałeś, jak ufać przyjaciołom. Pomyśl o tym. Jeśli nigdy nie powierzysz drugiemu człowiekowi własnego losu, to nie możesz oczekiwać, że on ci zaufa. Nigdy nikomu nie ufać to na dłuższą metę ciężki żywot.

Tym stwierdzeniem całkiem Gilesa zaskoczył. Czyżby rzeczywiście przestał ufać ludziom? Pomyślał o Minervie, o tym, jak była zamknięta w sobie i powściągliwa. Czy taki właśnie on jej się wydawał? Czy to dlatego stale była z niego tak niezadowolona?

– Powiem tak, Masters – rzekł Ravenswood – spytam przełożonych, czy zechcą spełnić żądania Newmarsha. Jeśli odmówią, tak jak podejrzewam, to porozmawiamy znowu i wtedy powiesz mi, co chcesz zrobić. Da nam to trochę czasu do namysłu.

– Dziękuję – odparł Giles, choć podjął już decyzję. – Będę wdzięczny.

Odwrócił się, by odejść, lecz Ravenswood jeszcze z nim nie skończył.

– A tak przy okazji, dowiedziałem się czegoś na temat mapy Desmonda Plumtree.

Giles zamrugał. Zupełnie zapomniał o tym draniu. Może tymczasem mógłby się w to wgryźć. Z pewnością pomogłoby mu to w kłopotach z Minervą. Jeśli będzie umiał podać jej sensowne informacje na temat podejrzanego kuzyna, bez wątpienia zyska sobie przychylniejsze traktowanie.

– W zasadzie to dość dziwne. Rysunek jest kopią mapy wiszącej w Muzeum Brytyjskim.

– Co konkretnie ma przedstawiać?

– To właśnie jest interesujące – rzekł Ravenswood z błyskiem w oku. – Nie uwierzysz...

* * *

Minerva siedziała przy biurku w swoim gabinecie i usiłowała pisać, ale bez powodzenia. Była niespokojna już od świtu, kiedy to poczuła, że Giles wstaje z łóżka. Rozważała, czy spytać, dokąd idzie. Czasem wychodził do pracy wcześnie rano, ale nie aż tak bardzo.

Jednak nie zapytała. Łatwiej było nie zadawać pytań, niż zostać okłamaną. Choć nie sądziła, by od tamtej nocy we Francji znów to zrobił, nie wiedziała już, czego się po nim spodziewać. Straszliwie ją to dręczyło.

Już miała wyjść na spacer, żeby odmienić myśli, gdy w drzwiach pojawił się pan Finch.

– Ma pani kilku gości, *madam* – zaczął, lecz nim zdążył kogokolwiek przedstawić, do pokoju wtargnęła prawie cała jej rodzina: Oliver z Marią, Celia, Gabe, Jarret z Annabel, babcia, a nawet Freddy ze swoją Jane. Brakowało jedynie pasierba Jarreta, George'a, który był teraz w Burton, gdzie odwiedzał swych pozostałych krewnych.

Uradowana Minerva poderwała się z miejsca. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo pragnęła się z nimi zobaczyć.

– Co wy tu robicie? – zawołała i zaczęła wymieniać ze wszystkimi całusy i uściski.

Babcia rozejrzała się po pokoju ze zdumieniem.

– Napisałaś Celii w liście, że jednak nie pojechaliście do Bath, więc postanowiliśmy cię odwiedzić. Stwierdziliśmy, że najwyższy

czas zobaczyć, gdzie mieszkasz.

Celia chwyciła dłonie siostry i szepnęła:

– Wydawałaś mi się przygnębiona, ale nic im nie powiedziałam.

Minerva mogła się spodziewać, że młodsza siostra domyśli się tego, o czym obawiała się mówić. Małżeństwo z Gilesem nie układało się tak, jak oczekiwała. Ale na pewno nie chciała, by bliscy o tym wiedzieli.

– Nie, wszystko jest w porządku. – Zignorowała sceptyczną minę Celii. – Przyniosłaś mapę?

Celia skinęła głową i niepostrzeżenie podała jej papier, który Minerva wcisnęła do kieszeni fartucha.

– Co to za pokój? – spytała babka. – Wygląda na bibliotekę.

– To gabinet, który Giles przysposobił dla mnie tak, bym mogła tutaj pisać – odpowiedziała z dumą dziewczyna. Pomimo napięcia w relacji z Gilesem wzruszała ją myśl o tym pełnym troski i uważności podarunku. – Kazał zbudować półki oraz kupił dla mnie biurko, kanapę...

– Jak wspaniale! – zachwyciła się Annabel i rzuciła Jarretowi porozumiewawcze spojrzenie. – Mówiłam ci, że o nią zadba.

– Nie ma go, prawda? – spytał Jarret.

– Ma dużo pracy. – Minerva zmarszczyła brwi. – Wiesz przecież, że ubiega się o bardzo ważne stanowisko.

– Gdyby chciał, mógłby się wyrwać na chwilę – odparł Jarret. – Wcześniej jakoś mu się to udawało, potrafił bez słowa zniknąć na kilka dni.

Tak, Minerva zaczynała się zastanawiać nad naturą tych zniknięć. Wcześniej tak jej nie martwiły, ale po Calais...

– Nie masz prawa krytykować go za to, że jest pochłonięty pracą – upomniała męża Annabel. – Sam powiedziałeś, że możesz wpaść tu jedynie na chwilę, bo masz spotkanie z bednarzem. Zdążyłeś już zapomnieć?

– A niech to! – zawołał Jarret. Pochylił się, by pocałować Minervę w policzek. – Wybacz, siostrzyczko, muszę lecieć. – Przy drzwiach odwrócił się do niej. – On naprawdę dobrze cię traktuje?

Dziewczyna uśmiechnęła się psotnie.

– Z wyjątkiem conocnego bicia. To raczej męczące. – Gdy Jarret uniósł brew, dodała: – Idź już, bo spóźnisz się na spotkanie.

– Bije cię? – Freddy aż wybałuszył oczy.

– To był tylko żart – wtrącił Oliver i klepnął chłopaka po ramieniu. – Znasz Minervę.

– Tak, mój drogi, to tylko żart – dodała żona Freddy'ego, choć przez moment wyglądała na równie zszokowaną.

– A zatem – powiedziała babcia – pokażesz nam resztę domu?

– Tylko weźcie pod uwagę, że praca nad nim nie jest jeszcze ukończona – odpowiedziała Minerva. – Nadal mam dużo do zrobienia, nim będę w pełni zadowolona.

Maria przyjrzała jej się uważnie.

– Gilesowi nie przeszkadza, że sama o wszystkim decydujesz?

– Jak dotąd nic nie mówił.

– W takim razie jest o wiele cierpliwszym mężem, niż oczekiwałem – mruknął Oliver.

Podążali za Minervą, która pokazywała im kolejne pomieszczenia i opowiadała, jak zamierza je umeblować. Zachwycili się wyłożonym ceramiką jaspisową kominkiem, antemionami – czyli gzymsami zdobionymi kwiatami lotosu –

w bawialni, kryształowym żyrandolem w dużej jadalni i piękną toaletką w stylu chippendale w głównej sypialni.

– Nie masz własnej sypialni? – spytał Oliver, zauważywszy notes siostry na jednym stoliku nocnym, a prawnicze książki Gilesa na drugim. – Maria ma swoją, pomimo że nigdy jej nie używa. – Brat i jego żona wymienili spojrzenia, które zagrały Minervie na nerwach.

– Nie chcę własnej sypialni. Dobrze dzieli mi się sypialnię z Gilesem.

– Poza tym reszty pokoi będą potrzebować dla dzieci – powiedziała babcia. – Te miejskie rezydencje nigdy nie mają dość sypialni.

Ta uwaga całkiem Minervę zaskoczyła. Jak miała wnieść dzieci w małżeństwo, w którym mąż i żona są ze sobą skłóceni? To za bardzo przypominało związek jej rodziców. Wolała nawet o tym nie myśleć.

– Chodźcie, zobaczymy ogród.

Jak gdyby wyczuł jej chmurny nastrój, Oliver zaczął iść obok siostry.

– Masters chyba nie zostawia cię co wieczór samej?

Minerva czuła na sobie baczne spojrzenie brata.

– Oczywiście, że nie – odparła pogodnie.

– Nie chodzi nawet do swojego klubu? – spytał zaskoczony Oliver.

– Wraca prosto do domu i siadamy razem do stołu, więc naprawdę nie musisz się martwić.

– Miło mi to słyszeć – odparł, choć nie wyglądał na przekonanego.

– Nawet Oliver czasem chadza do klubu. – Maria uśmiechnęła się do męża nieśmiało. – Ale nigdy nie siedzi tam do późna.

– Nie ma po temu powodu – rzekł i dotknął jej dłoni. – W domu mam wszelkie rozrywki, jakich potrzebuję.

Gabe i Celia prychnęli z rozbawieniem, ale Minerva poczuła bolesne ukłucie rozpaczy. Czy Giles czuł to samo co Oliver – czy wolał spędzać wieczór z żoną aniżeli w którymś z klubów dla dżentelmenów? Czy też teraz, na początku małżeństwa, jedynie stwarzał pozory? Czy wkrótce zacznie co noc wybywać na miasto w poszukiwaniu rozrywki?

Chciała wierzyć, że z czasem jej małżeństwo stanie się podobne do małżeństw jej braci, jednakże Oliver i Maria byli w sobie zakochani. Giles zaś nie był w niej zakochany. Obiecywał wierność, ale obietnicę, że nie będzie jej okłamywać, złamał zaledwie kilka dni po ślubie.

– A co jest tutaj? – spytał Gabe, gdy w drodze do ogrodu mijali zamknięte drzwi.

– Gabinet Gilesa.

Gabe otworzył drzwi i wszedł do środka. Masters nigdy nie wspominał, że Minervie nie wolno tam wchodzić, ale też nigdy jej do swojego pokoju nie zaprosił. Kiedy po raz pierwszy tam zajrzała, wkrótce po powrocie z Calais, zerwał się z krzesła i wcisnął coś do szuflady biurka, a potem dość lakonicznie spytał, czy czegoś potrzebuje.

Później, zbyt ciekawa, by się oprzeć, zakradła się sprawdzić, co usiłował przed nią ukryć, ale wszystkie szuflady były pozamykane na klucz. To boleśnie uzmysłowiło jej, że nie jest wtajemniczona we wszystkie aspekty życia męża i dała sobie spokój. Pewnie

dlatego, gdy rodzina tłoczyła się w jej domu, czuła się skrępowana. Ale to przecież absurd. Giles nie był jakimś Sinobrodym ukrywającym w szafie martwe żony.

– Dobry Boże! – zawołał Gabe. – Spójrz tylko na to miejsce. Z nim jest tak źle jak z tobą.

Minerva zamrugała i rozejrzała się po półkach wypełnionych książkami, uporządkowanymi wedle kategorii, a potem alfabetycznie, według autora. Na biurku kałamarz stał równiutko w linii z uchwytem na pióro i woskowymi pieczęciami. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, ale teraz wybuchnęła śmiechem. Jej biurko wyglądało identycznie. Oboje woleli w pełni panować nad swoim otoczeniem.

Celia zachichotała.

– Gabe nie potrafi sobie wyobrazić, że ktoś może woleć porządek od chaosu, jaki panuje na jego własnym biurku.

Brat skrzywił się.

– Nie lubię mieć rzeczy pochowanych tak, że nie mogę ich znaleźć.

– Dlatego uważasz, że powinny być rozsiane po wszelkich dostępnych powierzchniach – odcięła się Celia, po czym uśmiechnęła się do Minervy. – Osobiście uważam, że to nawet urocze, iż oboje utrzymujecie swoje pracownie w takim porządku.

– Dziękuję. – Szkoda tylko, że w ich małżeństwie panował taki bałagan.

– Człowiek zaczyna się zastanawiać, jak zachowujecie się w alkowie – mruknął Gabe. – Pewnie kochacie się z zamkniętymi oczami. – Gdy wszyscy zachłysnęli się ze zdumienia, dodał: – No co, przecież każde z was na pewno o tym pomyślało.

– Nieprawda – odparł Freddy. – Ja myślałem o tym, że Masters ma naprawdę porządne biurko. Poproszę teścia o takie do mojego gabinetu. Wiecie może, gdzie je nabył?

Minerva miała ochotę ucałować Freddy'ego z wdzięczności za zmianę tematu. Nie zamierzała rozmawiać z braćmi o jurności i sypialnianych talentach Gilesa. Jednak kiedy odpowiadała na pytanie Freddy'ego i prowadziła wszystkich do ogrodu, nie mogła powstrzymać myśli, że Gabe miał sporo racji. Giles rzeczywiście był w łóżku za bardzo opanowany. Oczywiście dawał Minervie rozkosz, wiedział dokładnie, jak ją oczarować, nawet kiedy nie chciała poddać się temu czarowi. Niestety, robił to z osobliwym brakiem głębszego uczucia, jak gdyby starał się wygrać zawody. Minerva próbowała zachować dystans, żeby sprowokować go do okazania silniejszych emocji, ale bez skutku. Sama zaś czuła, że ta sytuacja powoli ją zabija.

Gdy rodzina zebrała się do wyjścia, po obietnicy, że wkrótce będą mogli podjąć ją i Gilesa na kolacji w Halstead Hall, Minerva wróciła do pokoju męża. Gabinet naprawdę przypominał jej o tym, jak powściągliwy Giles bywał, zapięty na ostatni guzik. Nie był sztywniakiem ani nie był zimny, ale jakoś... osobliwie niezaangażowany.

Dziewczyna próbowała uczynić własne serce nieczułym na małżonka, ale to przekraczało jej siły. Coś w intymności, jaka wiązała się z dzieleniem łóżka z mężczyzną, sprawiało, że z każdą nocą coraz trudniej było zachować dystans.

Co zatem miała czynić dalej? Mienrva powiodła palcami po powierzchni biurka, którego zamknięte szuflady kryły tajemnice

Gilesa. Jakim sposobem mogła sprawić, by zakochał się w niej taki mężczyzna? Czy to w ogóle było możliwe?

– *Madam*, ma pani znowu gościa.

Może ktoś z jej krewnych wrócił, by porozmawiać z nią w cztery oczy? Dziewczyna zerknęła w stronę drzwi, gdzie lokaj, pan Finch, czekał w towarzystwie pana Pintera, i poczuła przypływ ulgi. Wreszcie mogła dowiedzieć się o swym krnąbrnym mężu czegoś, co pomoże odnaleźć drogę do jego serca.

– Panie Pinter, jak dobrze pana widzieć. Proszę wejść.

Gdy pan Finch zmarszczył brwi, dziewczyna spojrzała na niego lodowato. Była mężatką, więc w odwiedzinach mężczyzny będącego przyjacielem rodziny nie było niczego zdrożnego, niezależnie od tego, co myślał sobie nudny lokaj Gilesa.

– Proszę wybaczyć najście, pani Masters – rzekł pan Pinter i ukradkiem zerknął na służącego, od którego wprost biła dezaprobata. – Sądziłem, że mąż pani będzie w domu o tej porze. Mogę przyjść później...

– Nonsens. Niebawem wróci. – To było bezczelne kłamstwo, ale pan Finch o tym nie wiedział. Giles uprzedzał, że może utknąć w sądzie do wieczora. – Proszę usiąść. Panie Finch, będzie pan tak dobry i przyśle nam herbatę?

Mężczyzna wydawał się nieco spokojniejszy, kiedy przekonał się, że pan Pinter nie przyszedł jedynie do pani domu. Gdy tylko się oddalił, Minerva chwyciła pana Pintera za ramię i kazała mu usiąść obok siebie na kozetce.

– Całe szczęście, że pan przyszedł. Proszę powiedzieć, co takiego mój mąż nakombinował.

Rozdział XXII

Pół godziny później Minerva nadal siedziała na kozetce, głęboko zamyślona nad wszystkim, co usłyszała na temat barona Newmarsha, człowieka nazwiskiem sir John Sully oraz o ich powiązaniu z Gilesem.

– Jest jeszcze coś, o czym powinna pani wiedzieć – dodał pan Pinter.

– Tak? – Minerva zamrugała nieco skołowana, albowiem w jej głowie już kłębiło się od setek pytań.

– Przez ostatnich kilka dni śledziłem pani męża, aby przekonać się, czy zdołam ustalić przyczynę jego tajemniczych zniknięć, o których stale wspominali pani bracia.

– I rzeczywiście miał powody, by tak znikać?

– Nie jestem pewien. Dziś rano spotkał się z lordem Ravenswoodem, podsekretarzem...

– Wiem, kto to taki – powiedziała i westchnęła. – Są przyjaciółmi z czasów studiów.

– Koledzy ze szkolnej ławy nie spotykają się w hangarze na łodzie o świcie w Hyde Parku. Nie przychodzą i nie odchodzą osobno. Nie starają się, by nikt ich razem nie zobaczył.

Minerva wciągnęła powietrze. To był prawdziwy szok. Dlaczego unikali pokazywania się razem, skoro na ślubie zachowywali się wobec siebie z pełną sympatią? Co to mogło znaczyć?

– Czy usłyszał pan może...

– Co, u diabła, robisz pan tu z moją żoną? – warknął z progu znajomy głos.

Oboje z Pinterem wyprostowali się gwałtownie. Z sercem w gardle Minerva spojrzała na Gilesa, który piorunował ich wzrokiem. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak musieli wyglądać. Siedzieli z panem Pinterem blisko siebie na niewielkiej sofie i szeptem wymieniali sekrety.

W następnej chwili jednak zdusiła w sobie poczucie winy. Nie zrobiła niczego złego. Miała prawo konsultować się z panem Pinterem, kiedy tylko chciała. Poza tym Giles przecież nie dbał o to, czym się zajmowała.

A jednak w tej chwili wyglądał, jakby naprawdę bardzo go to obchodziło. Był wściekły.

Pan Pinter wstał pospiesznie.

– Pomyślałem, że złożę wizytę nowożeńcom – skłamał gładko. – Ale kiedy przyszedłem, jeszcze pana nie było.

Gniew Gilesa nie ustępował.

– Zatem uznał pan, że moja nieobecność to przyzwolenie na miłe spotkanie z moją żoną w moim gabinecie?

– Gilesie! – Minerva zerwała się z miejsca. – Nie bądź niegrzeczny!

Masters zmrużył oczy i podszedł bliżej.

– Będę się zachowywał, jak uznam za stosowne. To m ó j dom, m ó j gabinet, a ty jesteś m o j ą żoną.

– Dom zaś jest n a s z – odparła z naciskiem. – Tak przynajmniej zakładałam, gdy się ze mną ożeniłeś.

– No tak... Ja... Pójdę już – wtrącił pan Pinter i ruszył do drzwi.

– Dobry pomysł – wycedził Giles, nadal piorunując Minervę wzrokiem. Jednak nim mężczyzna zdążył go minąć, wycedził jeszcze: – Jeśli znów przyłapię pana sam na sam z moją żoną, zrobię z pana krwawą miazgę, czy to jasne?

– Całkowicie, *sir* – odparł pan Pinter. Gdy odwracał się do drzwi, Minerva dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia.

No pewnie, że go to bawiło. Mężczyźni zawsze podśmiewali się z siebie nawzajem, gdy któryś z nich stawał się zaborczy. A choć zazdrość zawsze wydawała jej się grubiańskim uczuciem, w Gilesie okazywała się całkiem ekscytująca. Był to pierwszy dowód na to, że Minerva była dla niego czymś więcej niż wygodnym, pasującym do całości jego nowego życia elementem.

Oczywiście nie oznaczało to, że mu się upiecze. Gdy tylko Minerva usłyszała odgłos zamykanych na dole drzwi, powiedziała:

– Zachowujesz się absurdalnie. Co w ogóle robisz w domu tak wcześnie? Jest ledwie trzecia po południu.

To stwierdzenie jedynie bardziej go rozgniewało.

– Rozprawa skończyła się wcześniej, więc jak głupiec pomyślałem, że wrócę do domu spędzić ten wolny czas z żoną. Nie przyszło mi do głowy, że masz już inne plany.

– Mam nadzieję, że nie imputujesz, iż zrobiłam coś złego.

– On praktycznie leżał ci na kolanach!

– Nonsens. Nie uwierzę, że jesteś zazdrosny o pana Pintera.

– Nie jestem zazdrosny – upierał się Giles.

– Jak więc nazwiesz ten wybuch męskiego oburzenia?

Giles zbliżył się do niej z chmurnym obliczem, czym zmusił ją, by cofnęła się o krok.

– Nazwę to dowodzeniem swoich mężowskich praw. Musisz przyznać, że gdy wszedłem, zachowywaliście się nad wyraz przyjacielsko.

– To przyjaciel rodziny – zaznaczyła niepewna, czy się gniewać czy cieszyć z zachowania Gilesa. – Zawsze byliśmy dla siebie serdeczni.

– Serdeczni! Czy to tak nazwiesz sytuację, gdy mężczyzna siedzi zbyt blisko, szepcze ci do ucha i jest praktycznie o krok od złożenia pocałunku na twych ustach?

Na myśl o tak niedorzecznym wizerunku pruderyjnego pana Pintera Minerva wybuchnęła śmiechem.

– Chyba postradałeś rozum.

– Czyżby? – Z rozgorączkowanym wzrokiem naparł na nią, póki nie znalazła się uwięziona pomiędzy jego torsem a regałem. – Byłaś dla niego o wiele milsza niż dla mnie przez ostatnich kilka dni. – Giles wsparł dłonie po obu stronach jej ramion i nachylił się. – Przy nim jesteś swobodna, przy mnie zaś stajesz się chłodną boginią, która stale każe mi zachować dystans.

Jej rozbawienie zniknęło.

– Doprawdy? A twoje zachowanie? Ty nie robisz nic innego, niż tylko coraz bardziej oddalasz się ode mnie. Zatem nie oskarżaj mnie o...

Kłótnię przerwał im czyjś pisk. Giles odsunął się od ściany i spiorunował wzrokiem pokojówkę, która zmieszana usiłowała przepraszać za najście.

– O, jak dobrze – powiedziała pogodnie Minerva – już mamy herbatę.

– Zostaw to i odejdź, Mary – rozkazał Giles. – I zamknij te cholerne drzwi. Nie chcemy, by nam przeszkadzano.

– Jak pan każe. – Mary pospiesznie odstawiła tacę na biurku i wymknęła się z pokoju.

– Mów za siebie. – Minerva spojrzała na Gilesa z niezadowoleniem. – Ja nie mam nic przeciwko temu, by ktoś nam przeszkodził, gdy zachowujesz się tak irracjonalnie.

– To jeszcze nic, Minervo.

Dziewczyna prychnęła lekceważąco i ruszyła do drzwi, lecz on zastąpił jej drogę.

– Chcę wiedzieć, o czym rozmawialiście z Pinterem tak poufnie. Od jak dawna spotykacie się w sekrecie? Jak blisko tak naprawdę się przyjaźnicie?

Minerva doszła do wniosku, że to nie był dobry moment na wyznanie, iż zatrudniła pana Pintera, aby wywiedział się, co mąż przed nią ukrywał. Ani też odpowiednia chwila, by zasypać męża pytaniami. Lepiej było poczekać, aż się uspokoi.

Spojrzała na niego ponuro.

– Ostatni raz widziałam pana Pintera w dniu naszego ślubu, ty cymbale. Nic mnie z nim nie łączy, o czym wiedziałbyś, gdybyś wreszcie uznał za stosowne mi zaufać.

Wyglądało na to, że te słowa nim wstrząsnęły.

– Ufam ci.

– Właśnie widzę. Twoim zdaniem mam romans i to w dodatku z panem Pinterem, nie dalej niż tydzień po ślubie. W twoim gabinecie.

Giles miał na tyle przyzwoitości, by okazać zażenowanie.

– Ale przyznaj, że naprawdę wyglądaliście na...

– Bliżej zaprzyjaźnionych? Tak, wspominałeś, że takie odniosłeś wrażenie, jednak sam powinieneś przyznać, że musiałabym być głupia, żeby flirtować z kimkolwiek przy otwartych drzwiach. Pierwszy lepszy służący mógł nas zobaczyć. Pozwalasz zazdrości się zaślepić.

– To nie zazdrość. Jedynie nie chcę, żeby ludzie myśleli, że moja żona mogłaby...

Gdy ucichł, Minerva przyjrzała mu się chłodno.

– Tak? Co właściwie chciałeś powiedzieć? Że ktoś dowie się, iż odwiedził mnie przyjaciel rodziny? Masz czelność niepokoić się moim zachowaniem, podczas gdy nie dalej niż tydzień temu zostawiłeś mnie w hotelu samą, bez wyjaśnienia, żeby szwendać się po nocy, Bóg wie gdzie i po co?

Naprawdę rozgniewana chciała go minąć i wyjść, lecz Giles złapał ją od tyłu i przyciągnął do siebie, by syknąć do ucha:

– Gdybym naprawdę sądził, że figlujesz z Pinterem, zrobiłbym z nim coś o wiele gorszego, niż tylko spuścił mu manto.

Minerva nienawidziła siebie za to, że jego zaborczość tak ją poruszała i ekscytowała.

– Czy to oznacza, że jednak nie twierdzisz, że flirtowałam z Pinterem? – Gdy się zawahał, ponagliła go z irytacją.

Giles objął ją ciaśniej.

– Wiem tylko, że gdy zobaczyłem go siedzącego tak blisko ciebie, zapragnąłem go znokautować.

– Byłeś zazdrosny – drążyła. Giles był coraz bardziej spięty, więc dodała: – Chociaż raz w życiu bądź ze sobą szczery, Gilesie. Ze mną także. Przyznaj, że poczułeś zazdrość.

Mężczyzna zaklął pod nosem.

– W porządku. Byłem zazdrosny. – Przycisnął usta do jej ucha. – Nigdy nie oddałbym cię innemu. Wiesz o tym, prawda?

Nie, nie wiedziała, ale zdecydowanie cieszyła ją ta nowa wiedza.

– Ja nie oddałabym cię innej kobiecie, więc jesteśmy kwita.

– Czy to dlatego przez ostatnich kilka dni starałaś się doprowadzić mnie do szaleństwa? Czy naprawdę sądziłaś, że wtedy we Francji byłem z inną?

– Naprawdę aż tak wytrąciłam cię z równowagi?

– Dobrze wiesz, że tak – wykrztusił.

– Zasłużyłeś sobie.

– Być może – odparł cichym, chrapliwym głosem – ale z innych powodów. Pragnę tylko ciebie, Minervo. Nigdy w to nie wątp.

– Nie wiem, w co wierzyć.

– Uwierz, że cię pragnę.

– Masz na myśli, że pożądasz mego ciała.

– Nie tylko. Chcę całej ciebie. – Giles przesunął dłoń wyżej, zwinął palce w pięść i przycisnął do piersi dziewczyny. Jego głos był szorstki. – Chcę twego serca. Umysłu. Chcę tej kobiety, której odmawiałaś mi od pobytu we Francji. Kobiety, która śmieje się ze mną, która chętnie się przede mną otworzy.

Minerva czuła, jak Giles twardnieje tuż przy jej pośladkach i coraz bardziej ją to podniecało. Był inny niż kiedyś, bardziej...

namiętny. Jak gdyby żywił do niej prawdziwe uczucia.

– Masz już tę kobietę, lecz nie wiesz, co z nią robić.

– Wiem, co chcę zrobić teraz, w tej chwili. – Przykrył dłonią pierś Minervy i cichym głosem wymruczał: – Chcę wziąć tę kobietę do łóżka.

– Nie – szepnęła, by sprawdzić, jak mąż zareaguje.

– Nie odmawiaj mi, kochana – rzekł zduszonym głosem. – Nie dzisiaj.

Słowo „kochana" pchnęło ją do działania. Choć twierdził, że nigdy nie pozwoli się wodzić za przyrodzenie, postanowiła nie rezygnować.

– Zgadzam się, ale tylko jeśli zrobimy to po mojemu.

– Jak to?

– Musisz wziąć mnie tu i teraz.

– W moim gabinecie? – spytał wyraźnie zbity z tropu tym pomysłem.

Giles nigdy nie próbował uwieść jej poza sypialnią, jak gdyby w ten sposób mógł trzymać żonę z dala od innych aspektów swego życia. Cóż, zamierzała wreszcie położyć temu kres.

– Tak. Och, tak. – Minerva zaczęła ocierać się o niego, zachwycona tym, że jej sugestia podsyciła jego pożądanie. Chciała choć raz wreszcie zobaczyć, jak Giles traci panowanie nad sobą. Chciała, by to on poddał się czarowi chwili. – Weź mnie niczym zwierzę, właśnie tu, w gabinecie.

– Gdybym miał to zrobić w ten sposób – szepnął jej do ucha – przełożyłbym cię przez biurko i wziąłbym cię od tyłu.

Z chwilą, gdy Giles wyrzekł te słowa, od razu ich pożałował. Co też mu strzeliło do głowy składać tak szokującą propozycję

własnej żonie? Nie była jakąś ladacznicą, na litość boską.

Dlatego całkowicie zaskoczyła go jej odpowiedź.

– Tak. Zrób to.

Jego przyrodzenie momentalnie zasygnalizowało, że to świetny pomysł.

– To nie jest... Mężczyzna nie powinien... nie ze swą żoną.

– Dlaczego nie? Czy istnieje inny zestaw zasad dla mężatek i dla kokot?

Minerva poruszyła pupą wzdłuż krocza Gilesa, który poczuł, że lada moment oszaleje.

– Albo zrobimy to tu i teraz, albo wcale – nalegała. – Gotowa jestem spać dziś sama, jeśli będzie trzeba.

– Nie ma mowy – wycedził.

A więc tego właśnie chciała? By zachowywał się jak bestia? Dobrze, spełni jej żądanie. Giles pociągnął dziewczynę do biurka.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – spytał z trudem, jednocześnie ponaglając ją, by pochyliła się i oparła dłonie na blacie.

– Powiedziałeś, że nie chcesz, bym trzymała cię z dala od siebie – szepnęła, a on tymczasem uniósł jej spódnicę. – Ja też chcę ciebie całego. Pragnę cię takiego, jaki jesteś, a nie jedynie tej małej części, jaką dajesz mi z siebie w małżeńskiej sypialni. Pragnę twego serca i umysłu, a nawet twej duszy. Chcę, byś mi ufał.

„Nigdy nikomu nie ufać to na dłuższą metę ciężki żywot". Giles w duchu przeklął Ravenswooda za wbijanie mu takich myśli do głowy.

– Chcesz owinąć mnie sobie wokół palca – warknął.

– Tak – przyznała bez cienia skruchy.

– Przeklęta kusicielka – wymamrotał, chociaż w tej chwili nie miało to najmniejszego znaczenia. Pożądał jej, prawdziwej Minervy, z siłą, która niemal pozbawiała zmysłów. Drżącymi dłońmi zaczął pospiesznie rozpinać spodnie. Widok delikatnego ciała dziewczyny obnażonego wyłącznie dla jego oczu podsycał żądzę Gilesa, aż stała się prawie nie do zniesienia. Nie podobało mu się bycie na każde skinienie kobiety, jednak podążał teraz za nią bez wahania.

– Wymagająca dziewucha. Nie spoczniesz, póki nie padnę ci do nóg niczym wierny piesek.

Chociaż zadrżała w jego ramionach, zdołała się roześmiać.

– Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie w roli posłusznego pieska kanapowego. Jesteś raczej niewolnikiem moich kobiecych wdzięków.

W tym momencie właśnie tak było. Nieco gwałtowniej, niż powinien, Giles kolanem rozsunął nogi Minervy.

– Biorąc pod uwagę pozycję, w jakiej się znajdujesz, to ciebie nazwałbym niewolnicą.

Wsunął palce do jej reform, by ją pieścić, a gdy przekonał się, że jest gorąca, wilgotna i gotowa, omal nie eksplodował.

– Mój Boże, co za wspaniałe uczucie... nie wiem, czy zdołam wytrzymać i nie wejść w ciebie natychmiast.

– Przypomnij mi, kto tu jest czyim niewolnikiem? – drażniła się z nim.

– A niech cię – syknął i ściągnął jej reformy, po czym potarł nabrzmiałym członkiem o jej delikatne ciało. – Upajasz się torturowaniem mnie, prawda?

– Nie bardziej, niż... ciebie cieszy dręczenie mnie. – Westchnęła głośno, gdy nagle wszedł w nią bez ostrzeżenia. – Co noc... jesteś przy mnie... nade mną... I ani na chwilę nie tracisz kontroli.

– Jasna cholera... Teraz zdecydowanie... tracę panowanie nad sobą – wydyszał i zaczął poruszać się ostrzej, mocniej, sapiąc coraz ciężej i głośniej.

– I dobrze – szepnęła.

Psotnica, pomyślał Giles. Oszałamiająca uwodzicielka. Miał być zdany na jej łaskę i niełaskę, i Bóg mu świadkiem, że tym razem udało jej się to osiągnąć. Jednak nie zamierzał być sam w tej burzy namiętności i pożądania. Sięgnął w dół, by ująć w dłoń pierś Minervy i pieścić ją poprzez materiał sukni. Drugą dłonią odnalazł źródło jej rozkoszy i zaczął gorączkowo pobudzać to wrażliwe miejsce.

– Nie będziesz zachwycona... jeśli skończę zbyt szybko. – Głos Gilesa stawał się coraz bardziej ochrypły, w miarę jak jego pchnięcia stawały się coraz szybsze i gwałtowniejsze. – Boże, nawet cię nie pocałowałem... nie ssałem twoich cudnych piersi...

– Nie dbam o to! Weź mnie szybko. Pokaż mi, czego pragniesz.

– Pragnę ciebie, najdroższa... tak mocno... Nawet nie masz pojęcia. – Nie potrafił powstrzymać wyznań, które wyrwały mu się z głębi serca. – Cały czas myślę tylko o tobie. O tym, by cię posiąść. Być z tobą tak jak wcześniej. Gdy byłaś prawdziwie moją.

– Och, Gilesie – westchnęła. – Zawsze należałam tylko do ciebie.

Na te słowa Giles poczuł wielkie uniesienie, ale i strach. Nie mógł przestać nacierać na nią, w zapamiętaniu trzymał ją mocno za biodra, by z gwałtownością tarana napierać raz za razem. Tym razem kochali się ostro i szybko. Jego niepohamowane pożądanie

wyraźnie ją podniecało, bowiem prężyła się pod nim cała drżąca, a jej oddech coraz bardziej przyspieszał.

– Wybacz, najdroższa – wydusił z siebie Giles – nie dam rady... Muszę... Nie mogę dłużej zwlekać...

Wszedł w nią głęboko, czym wyzwolił także i jej orgazm. Potwierdził to jej przepełniony rozkoszą krzyk. Gdy Giles wypełniał Minervę swym nasieniem, dłońmi mocno ściskając jej biodra, rozkoszował się skruszeniem wszystkich barier. Wreszcie dosięgnął duszy swojej prawdziwej Minervy, kobiety, której pragnął ponad wszystko.

Gdy szalone emocje opadły, stali zdyszani niczym pełnokrwiste konie wyścigowe na linii mety. Przez moment Giles delektował się uczuciem, jakie wywoływała w nim bliskość żony, kiedy trzymał ją w ramionach, a jej pośladki i uda były tak delikatne, że miał ochotę już na zawsze pozostać w ich kołysce.

Jednak jego ciało zaczynało wiotczeć, wysunął się więc z jej wnętrza, nagle oszołomiony tym, że naprawdę wziął własną żonę na biurku. Całe doznanie było tak erotyczne, że z pewnością śnić będzie o tym przez wiele tygodni. W duchu miał nadzieję, że dla Minervy było tak samo.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– O wiele lepiej niż w porządku – odpowiedziała cicho.

Zadowolony Giles naciągnął jej z powrotem reformy, opuścił fałdy sukni, a potem odwrócił żonę, by wziąć ją w ramiona i pocałować. Boże, jakże tęsknił za tymi chwilami, kiedy była chętna i otwarta na namiętność między nimi, a na pocałunki odpowiadała z zapalczywością.

Giles cofnął się, by spojrzeć na Minervę, a łagodny wyraz jej twarzy był jak cios prosto w żołądek.

– Żadnych więcej barier między nami, dobrze? – szepnął.

Dziewczyna przytaknęła.

– Żadnych barier. – Ujęła w dłonie twarz męża i raz jeszcze ucałowała jego usta. – Dlatego już czas, byś opowiedział mi o Newmarshu i sir Johnie Sullym oraz o tym, co wydarzyło się tamtej nocy w Calais.

Rozdział XXIII

Minerva widziała wyraźnie, że tego Giles się nie spodziewał, wręcz go zamurowało.

– Co... Skąd ty... – Nagle go olśniło i zaklął z goryczą. – To dlatego był tu Pinter. Kazałaś mu przeprowadzić na mój temat śledztwo.

Minerva przytaknęła i czekała na wybuch gniewu męża.

– Pewnie powiedziałaś mu o kradzieży tamtych dokumentów – wycedził, jednocześnie odsuwając się od niej, żeby zapiąć kalesony i spodnie. – Naraziłaś na szwank moją karierę i naszą przyszłość...

– To nie było prawdziwe ryzyko. On jest bardzo dyskretny, a ja postawiłam sprawę jasno: gdyby kiedykolwiek komuś o tym wspomniał, zażądałabym jego głowy. Coś przecież musiałam zrobić, skoro ty nigdy nie powiedziałbyś mi prawdy. Musiałam wiedzieć.

– Dlaczego? – warknął. – Dlaczego, u diabła, to takie ważne, byś wiedziała wszystko o moim życiu?

– Ponieważ ty znasz mnie na wylot.

Giles osłupiał.

– Już od dłuższego czasu wiesz o mnie wszystko – tłumaczyła. – Czego nie dowiedziałeś się od mojej rodziny lub bezpośrednio z moich ust, wydedukowałeś z moich powieści. Kim jestem, co jest dla mnie ważne. – Jej oczy napełniły się łzami. – Ja zaś nie wiem o tobie nic ponad drobiazgi, które pozwalasz mi dostrzec.

Masters przeczesał palcami włosy, wyraźnie skrępowany, a ona mówiła dalej.

– Nie rozumiesz? Jak mogę być ci żoną, jeśli tak wielką część siebie trzymasz przede mną w tajemnicy? Kiedy nie chcesz mi zaufać? Okazuje się, że kradłeś tamte papiery, by pomścić ojca, a pozwoliłeś mi sądzić, że...

– Pinter ci to powiedział? – przerwał jej ochryple. – Że ukradłem dokumenty przez wzgląd na ojca?

– Pan Pinter powiedział, że to, co skradłeś, pomogło wymierzyć sprawiedliwość sir Johnowi Sully'emu. Twój ojciec zaś stracił pieniądze, gdy dał się temu człowiekowi namówić na inwestycję. Pinter twierdzi, że właśnie to było powodem samobójstwa twojego ojca.

Giles spojrzał na nią groźnie.

– Do cholery, jak on się tego wszystkiego dowiedział?

– Nie wiem. – Spoglądała na niego z rezerwą. – Przyznał jedynie, że to informacje z rzetelnego źródła. Wywnioskowałam, że jego informator to ktoś na wysokim stanowisku rządowym. Chociaż znał wagę tych dokumentów, nie wiedział, od kogo pochodziły. Ale pan Pinter poskładał wszystkie fakty w całość, gdy opowiedziałam mu swoją część historii. – Giles zaklął pod nosem

i odwrócił wzrok, więc Minerva pospiesznie dodała: – Nie powinieneś się wstydzić tego, co zrobiłeś. Któż mógłby cię winić za pomszczenie ojca? Chyba nie sądziłeś, że ja tak pomyślę?

– Mogłabyś – odparł głucho. – Gdybyś wiedziała, jaki może być rezultat.

Minerva wciągnęła powietrze.

– Z powodu tego, co zdarzyło się w Calais?

Spojrzał na nią spłoszony.

– Gilesie, proszę cię, przecież wiem, że coś musiało się tam wydarzyć. W jednej chwili spędzaliśmy przyjemny miesiąc miodowy, a w następnej byłeś wytrącony z równowagi. Pan Pinter powiedział, że rząd użył skradzionych dokumentów, żeby zmusić Newmarsha do pomocy w posłaniu Sully'ego na szubienicę. W zamian za pomoc barona ułaskawiono, ale wygnano z Anglii i teraz żyje we Francji. To nie może być zbieg okoliczności, że zdecydowałeś, byśmy pojechali akurat tam.

Mimo że znów zaklął szpetnie, dziewczyna brnęła dalej.

– Spotkałeś się w Calais z Newmarshem, prawda? Powiedział ci coś niepokojącego. – Miała ogromną nadzieję, że odgadła właściwie, ponieważ jeśli nie z tego powodu Giles ukrywał przed nią swoje działania, to będzie musiała rozważyć inne, o wiele gorsze ewentualności.

Giles długo się w nią wpatrywał.

– Powinienem był wiedzieć, że nie zostawisz tych spraw w spokoju. To nie leży w twojej naturze, by pozwolić człowiekowi zachować swoje porażki dla siebie...

– Nie masz żadnych niepowodzeń. Znam cię na tyle dobrze, by to wiedzieć.

– W takim razie w ogóle mnie nie znasz. – Giles stanął przy oknie i wpatrywał się w przestrzeń. – Newmarsh domyślił się, że to ja go okradłem.

Serce podskoczyło dziewczynie do gardła.

– Proszę, powiedz, że to nie ja cię wydałam.

– Nie, to nie to. Wątpię, by kiedykolwiek przeczytał coś innego niż listę koni wyścigowych, a co dopiero twoje powieści. – Giles westchnął głęboko. – Mój brat zupełnie przypadkiem dał mu powód do podejrzeń. A teraz Newmarsh grozi, że pójdzie z tym do prasy, jeśli nie przekonam władz, aby pozwolono mu wrócić do kraju.

– O Boże! – Minerva czuła, jak zaciska jej się żołądek. – Jakim cudem masz tego dokonać?

Giles milczał przez dłuższą chwilę, a w końcu rzekł:

– Newmarsh liczy na to, że... użyję w jego sprawie pewnych koneksji.

Minerva zastanowiła się nad wszystkim, co usłyszała od pana Pintera.

– Domyślam się, że masz na myśli lorda Ravenswooda. To dlatego spotkałeś się z nim dziś rano?

Giles gwałtownie odwrócił się od okna.

– Skąd o tym wiesz, do cholery?

– Pan Pinter cię śledził.

– Cudownie. Najwyraźniej wychodzę z wprawy. Nawet nie zauważyłem, że drań się koło nas kręci. – Poczuł się zdradzony i pozwolił jej to dostrzec. – Dlaczego kazałaś Pinterowi to robić? Nie wystarczy, że twoja babka go na mnie nasłała? Dowiedzieć się, że własna żona każe cię śledzić przez Bóg wie jak długo...

– Tylko od dnia ślubu i nie kazałam mu cię śledzić. Po prostu stwierdził, że może uda mu się dla mnie dociec, dlaczego stale znikasz gdzieś w tajemniczych okolicznościach. – Giles zrobił się jeszcze bardziej spięty, więc pospiesznie dodała: – Tak czy owak, powiedz, czy to dlatego ukradkiem spotkałeś się z lordem Ravenswoodem? Omawialiście problemy z Newmarshem?

Giles zawahał się, lecz potem przytaknął sztywno.

– Ravenswood doprowadził do skazania Sully'ego. Wyświadczył mi tym przysługę, a także wymierzył sprawiedliwość w imieniu tych wszystkich ludzi, którzy zostali przez tego człowieka okantowani.

– Czy wicehrabia zrobi to, o co prosiłeś? – szepnęła. – Da Newmarshowi to, czego ten chce?

– Da mi znać po rozmowie z przełożonymi. – Giles prychnął. – Ale rząd z zasady nie ulega szantażom. I słusznie.

– Ale sądząc po tym, co powiedział mi pan Pinter, lord Newmarsh jest skończonym łotrem. Nawet jeśli pójdzie do prasy, to ludzie z pewnością nie dadzą wiary jego słowom.

– Brzmisz jak Ravenswood – warknął Giles. – Oboje jesteście święcie przekonani, że racja będzie po stronie dobra. Ja nie mam w to tak niezachwianej wiary. Zbyt często widywałem, jak kryminaliści idą wolno, choćby z braku dowodów.

– Czy to dlatego baron tak cię martwi? Boisz się, że w jakiś sposób zdoła cię zniszczyć?

– Jeśli popełniona przeze mnie kradzież wyjdzie na jaw, zostanę wykluczony z adwokatury – wycedził. – Adwokaci nie patrzą przychylnym okiem na kolegów po fachu, którzy zakładają sprawy,

bazując na kradzionych dowodach. To nielegalne, a niekiedy nawet karane śmiercią.

– Gilesie!

– Nie martw się, nie powieszą mnie. Będą się starali jak najskuteczniej zmieść wszystko pod dywan, ale utrata stanowiska jest jak najbardziej prawdopodobna. – Machnięciem ręki wskazał na wszystko wokół nich i dodał: – Ten dom, meble... Z dnia na dzień nie będzie już nas stać na takie życie. Mój brat wspomoże nas finansowo, na ile będzie mógł, ale przez resztę życia będziemy zdani wyłącznie na jego hojność. Jeśli Ravenswood nie zdoła ich przekonać, by pozwolili Newmarshowi wrócić, a ja nie znajdę na to innego sposobu, to twoje życie znacznie odbiegnie od tego, które ci obiecałem.

Minerva wreszcie zaczynała rozumieć.

– To dlatego nie powiedziałeś mi o spotkaniu w Calais? Kłamałeś z obawy przed tym, jak zareaguję na całą sytuację?

– Nie kłamałem – upierał się. – To była kwestia interesów i dlatego nie chciałem tłumaczyć ci wszystkiego. Jak miałem wyjaśnić, że ktoś usiłuje zrujnować nasze życie, a twój mąż może być wciągnięty w skandal, przez który ty i twoja rodzina znów zostaniecie obsmarowani w gazetach?

– Nie dbam o to! Obchodzisz mnie tylko ty.

Giles zaśmiał się z goryczą.

– Zaledwie kilka tygodni temu nazwałaś mnie łajdakiem i hulaką. Przekonanie cię, że jest inaczej, kosztowało mnie wiele wysiłku, dlatego wybacz, jeśli założyłem, iż nie będziesz zachwycona, gdy przekonasz się, że jednak jestem nieudacznikiem.

– Nigdy nie miałam cię za nieudacznika – odparła łagodnie. – Sądziłam jedynie, że byłeś zbyt lekkomyślny. Tak jak moi bracia.

– Ta awantura z Newmarshem wyraźnie to potwierdza.

– To nieprawda.

Giles odwrócił wzrok ze zbolałym wyrazem twarzy.

– Wiedziałem, że nie działam w świetle prawa, ale nie dbałem o to. Robiłem, co chciałem, dla ulotnej przyjemności, jaką była możliwość zemsty.

– Ale to nie jedyny powód, prawda? Pragnąłeś powstrzymać sir Johna i Newmarsha, nim mogli skrzywdzić więcej niewinnych osób.

– Ale gdybym był mniej porywczy, znalazłbym legalny sposób na ich schwytanie. Wtedy zyskałbym sprawiedliwość opartą na prawie, wyrok w pełni uczciwy i nie do podważenia. A nie sprawiedliwość złudną niczym zamki z piasku, która teraz obraca się przeciwko mnie.

Minerva rozumiała, dlaczego tak go to dręczyło.

– Czy Ravenswood wiedział, że ukradłeś tamte dokumenty?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– On zawsze uchodził za ostrożnego człowieka, wszyscy liczą się z jego opinią. A jednak zdecydował się na wykorzystanie nielegalnie pozyskanych informacji. Wiedział, że czasem cel uświęca środki.

To Gilesa zastanowiło.

– Zrobił to, ponieważ się przyjaźnimy i dlatego że...

– Tak właśnie należało postąpić. – Dostrzegłszy, że mąż znów zaczynał zamykać się w sobie, Minerva nie dawała za wygraną. – Dlatego nikt nie przedstawił tych dokumentów w sądzie, prawda?

Aby wyrok był prawomocny? Pan Pinter powiedział, że użyli ich tylko jako argumentu przeciwko Newmarshowi, żeby namówić go do współpracy przy posłaniu sir Johna za kratki. A zatem sprawiedliwość miała w tym wypadku rzetelne podstawy.

– Tak, ale...

– Czy żałujesz tego, co zrobiłeś?

Giles zamrugał zbity z tropu.

– Co masz na myśli?

– Brzmi to tak, jak gdybyś żałował skazania Sully'ego.

Spojrzeli sobie w oczy.

– Żałuję, że nie zrobiłem tego jak należy. Żałuję, że byłem bezmyślnym łobuzem, który nawet nie spróbował znaleźć innego rozwiązania, oraz tego, że uważałem się za człowieka ponad prawem. A przede wszystkim żałuję, że zaryzykowałem całą swoją przyszłość, aby pomścić człowieka, który... – Giles urwał i zaklął.

– Człowieka, któremu nie zależało na tyle mocno, by zostać z wami i wziąć odpowiedzialność za cały ten chaos – dokończyła cicho Minerva. Co takiego Giles powiedział o ojcu w dniu wyścigu Gabe'a? „Znałem jego wady tak dobrze jak własne".

Teraz zaś wyglądał na zagubionego.

– Przez wiele lat byłem taki jak mój ojciec, samolubny, niepomny na konsekwencje. Za to mój brat nigdy. Wiedział, że ojciec w końcu nas zrujnuje. Patrzył na jego coraz bardziej lekkomyślne inwestycje i ostrzegał mnie, że pewnego dnia to nam przyjdzie sprzątnąć gruzy, gdy wszystko się zawali.

Masters zaczął krążyć po pokoju.

– A jaka była moja reakcja? Roześmiałem się i powiedziałem bratu, że oszalał. Dalej gwizdałem sobie na to, uprawiałem

hazard i łajdaczyłem się po całym Londynie. Nie wysilałem się na studiach – cud, że w ogóle powołano mnie do adwokatury. Prawo niewiele dla mnie znaczyło, aż do dnia, kiedy ojciec... – Oblicze Gilesa zastygło. – Kiedy zmarł i zostawił nas bez środków do życia, chciałem zadośćuczynić bratu i matce za te wszystkie lata, za moje zmarnotrawione życie. Newmarsh przyjaźnił się z moim ojcem. Wielu swoich znajomych namówił na inwestycje według planu Sully'ego w zamian za udział w zyskach. Zdążyłem się tego domyślić, zanim Newmarsh zaprosił mnie na swoje przyjęcie.

– Dziwię się, że w ogóle cię zaprosił – wtrąciła.

Masters zaśmiał się ostro.

– Sądził, że będę bardziej zajęty przyjemnościami niż ratowaniem rodzinnego honoru. Nie przypuszczał, że miał się o co martwić. Ale się mylił – dodał hardo. – Doszedłem do wniosku, że to była moja szansa, żeby go pokonać, i skorzystałem z niej. Potem przyniosłem dokumenty Ravenswoodowi, a on powiedział, że doprowadzi te sprawę do końca, jeśli tylko zgodzę się... – Urwał ze smutkiem i upokorzeniem.

– Na co miałeś się zgodzić? – dopytywała.

Giles potarł dłońmi twarz i zaklął.

– Gilesie, czego zażądał od ciebie Ravenswood?

– Przypuszczam, że teraz już nie ma powodu, by zatajać to przed tobą. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ravenswood chciał, abym miał oczy i uszy otwarte na to, co działo się w naszych sferach... i nie tylko. Bym od czasu do czasu zbierał dla niego informacje. Donosił na innych arystokratów, członków Izby Lordów. – Odetchnął ciężko. – Właśnie o to chodziło w moich „tajemniczych zniknięciach".

Minerva gapiła się na niego zaszokowana.

– Jesteś szpiegiem? Na zlecenie Ravenswooda?

– Raczej informatorem. Dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Dziewczyna wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Przez cały ten czas powtarzała sobie, że podobna historia była niedorzeczna. Powinna była się spodziewać, że Giles zburzy wszystkie wyobrażenia na jego temat.

– Przez... przez te wszystkie lata? Od tamtej nocy na przyjęciu?

– Zrezygnowałem, gdy dowiedziałem się o możliwości pracy na stanowisku w adwokaturze królewskiej. Myślałem, że skończyłem z tym wszystkim, póki Newmarsh nie zażądał spotkania ze mną w Calais.

– Wielkie nieba! – Wszystko wreszcie układało się w logiczną całość. – To dlatego potrafisz posługiwać się wytrychem, a w gospodzie kłamałeś tak przekonująco. To tłumaczy, dlaczego potrafiłeś w jednej chwili zmieniać się z łajdaka w porządnego obywatela lub odwrotnie.

Masters wzruszył ramionami.

– Ludzie zwierzą się łajdakowi z rzeczy, których nie powiedzą przykładnemu obywatelowi.

– A zatem zachowywałeś się jak łobuz, żeby ukryć bycie s z p i e g i e m. – Jakże się myliła co do jego charakteru! – Czy moi bracia o tym wiedzą?

– Nikt nie wie – odparł tonem, który wyraźnie ostrzegał, że tak ma pozostać. – Gdybym postawił na swoim, ty także byś nie wiedziała.

– Dlaczego? – Minerva poczuła się zraniona.

– Po pierwsze, to wszystko należy do przeszłości i miałem nadzieję zamknąć ten rozdział raz na zawsze. Po drugie, tak naprawdę nie wolno mi omawiać tych spraw.

– Nawet z własną żoną? – Nie potrafiła zapanować nad drżącym głosem.

Nagle przypomniała sobie, co powiedział jej tamtego dnia nad stawem. „Są rzeczy w mej przeszłości, o których nie mogę z tobą rozmawiać. Pewne uczynki, zachowania. Nie zamierzam zdradzać ci tego wszystkiego tylko po to, byś nie martwiła się, że jestem jak twój ojciec".

– W szczególności z żoną – bronił się. – Taką, która ma tendencję do zamieszczania podobnych faktów w fabułach powieści.

– Tylko dlatego, że nie znałam wagi tego, co robiłeś! Gdybym zdawała sobie sprawę, jakie to ważne, nie tylko dla ciebie, ale i dla kraju, nigdy bym...

– Nieraz mówiłem, że to ważne – uciął. – Prosiłem, byś nikomu tych zdarzeń nie ujawniała, a ty i tak to zrobiłaś, tylko dlatego, że zraniłem twoją dumę.

– To nie sprawa zranionej dumy. Byłam w tobie zakochana, ty durniu! – wygadała się.

Giles pobladł na te słowa, a Minerva przeklęła się w duchu za wyjawienie swej słabości. Ale nie było już odwrotu.

– Kochałam cię, a ty złamałeś mi serce. To dlatego pisałam o tobie w moich książkach.

Rozdział XXIV

Giles wpatrywał się w Minervę z niedowierzaniem. Była w nim zakochana?

– Ale... przecież miałaś zaledwie dziewiętnaście lat.

– Dobry Boże, Gilesie, gdy wreszcie doszło między nami do pocałunku, byłam w tobie zakochana już od dobrych kilku lat. Od momentu, kiedy okazałeś mi tyle dobroci na pogrzebie moich rodziców.

– To zauroczenie, a nie miłość.

– Nie mów mi, czym jest miłość – odparła cicho. – Wiem, co czułam.

Wtedy uderzył go fakt, że mówiła o swym uczuciu do niego w czasie przeszłym. Dlaczego, do cholery, miało to jakiekolwiek znaczenie? Przecież nie chciał, żeby się w nim kochała. Prawda?

Minerva odwróciła się od niego i poszła nalać sobie herbaty, która już musiała wystygnąć. Drżącymi dłońmi uniosła filiżankę do ust i upiła zaledwie niewielki łyk, nim pospiesznie odstawiła

naczynie na spodeczek. Po chwili odezwała się cicho i z wahaniem:

– Wielbiłam cię przez pół życia, obserwowałam cię podczas spotkań z moimi braćmi i modliłam się, byś któregoś dnia wreszcie mnie zauważył, dostrzegł we mnie kobietę.

Giles nie miał o tym pojęcia. Próbował przypomnieć sobie tamte lata, ale widział tylko, jak zmarnował życie na piciu, amorach i kartach. Po samobójstwie ojca to były już tylko niekończące się bachanalia.

– Ale ty widziałeś jedynie niemądrą siostrę swoich kolegów – dodała z goryczą i odwróciła się od męża. Widok jej łez boleśnie ścisnął Gilesa za serce. – Byłam taka szczęśliwa, kiedy odnalazłam cię na przyjęciu. Poszłam na nie właśnie w nadziei, że tam będziesz. Pomyślałam, że może jeśli zobaczysz mnie w sukni z głębokim dekoltem, to zapragniesz mnie i szaleńczo się zakochasz.

– Ten strój rzeczywiście wzbudził we mnie pożądanie – rzekł. W tej chwili najbardziej pragnął złagodzić jej ból. – Byłaś prawdziwym zjawiskiem.

Minerva uniosła brew.

– Z tym że nie takiego objawienia sobie życzyłeś.

– Nie wtedy. Moje życie było w rozsypce. Ojciec dopiero co się zastrzelił i myślałem jedynie o wymierzaniu sprawiedliwości. Zacząłem zdawać sobie sprawę, że nie mogłem dłużej żyć tak głupio, ale nie wiedziałem, jak odmienić swoją drogę. Nie miałem sumienia wciągać kobiety w cały ten chaos.

– Powinieneś był mi to powiedzieć, zamiast... – Machnęła ręką. – Och, nieważne. To już przeszłość.

– Widzę po twojej twarzy, że to jednak nadal ma znaczenie. – Minerva milczała, więc dodał: – Nie chciałem cię zranić. Ani wtedy, ani teraz.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie mogłeś zaufać, że dochowam twoich tajemnic. Szczególnie po tym, jak się pobraliśmy...

– Trudno przychodzi mi pokładanie wiary w innych ludziach – przyznał. – Ravenswood twierdzi, że przez lata spędzone na podwójnym życiu, ukrywaniu przed wszystkimi prawdziwej tożsamości, skrytość stała się moją drugą naturą.

– To nie dlatego – stwierdziła Minerva.

Giles przyjrzał jej się niepewnie.

– Co masz na myśli?

Na jej twarzy rysowało się politowanie.

– Nie wierzysz w ludzi, ponieważ nie wierzysz w samego siebie.

Masters westchnął ciężko.

– Pokładam w sobie wiarę.

– Gdyby tak było, nie karałbyś się za to, co zrobiłeś przed laty. Nie nazywałbyś siebie nieudacznikiem za coś, nad czym nie masz już kontroli.

– Niezupełnie – warknął. Wziął głęboki oddech. Nadszedł czas, by opowiedzieć Minervie najgorsze. – Możliwe, że wyplączę się z tej historii obietnicą dalszej pracy w roli informatora. Rząd nie chce, żebym rezygnował, więc jeśli zgodzę się to ciągnąć, może przystaną na żądania Newmarsha.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Nie, do cholery! Ale nie widzę innego rozwiązania. Jeśli tego nie zrobię, Newmarsh może całkiem mnie zrujnować. Zrujnować

nas oboje.

– A co na to Ravenswood?

Giles pokręcił głową.

– Ten cholerny głupiec twierdzi, że powinienem zmusić barona do przyznania, że tylko blefuje. Zaufać jemu i jego przełożonym, że dopilnują, aby nic nie wyszło z tych gróźb.

– Zatem może powinieneś go posłuchać. – Minerva podeszła bliżej, by dotknąć policzka Gilesa. – Jestem przekonana, że zrobiłeś dla nich wiele dobrego. Na własne oczy widziałam, jak wielki pożytek mają z ciebie na sali sądowej. To musi zdać się na więcej, niż sądzisz.

– Czyżby? Wiem, jak łatwo takie kwestie przestają mieć znaczenie, gdy w grę wchodzą względy polityczne – rzekł chropawym głosem.

– Zbieramy to, co zasialiśmy, a ty przez lata siałeś ziarna lojalności, honoru i sprawiedliwości. Czas, byś zebrał zasłużony owoc swojej pracy. – Czule pogładziła policzek męża. – Ravenswood wyraźnie ci ufa, jego przełożeni prawdopodobnie też. Ja zdecydowanie pokładam w tobie zaufanie. Może czas odwzajemnić się nam tym samym, chociaż trochę. Żadne z nas nie jest takie jak twój ojciec. Przyrzekam, że nie opuścimy cię w potrzebie.

Giles poczuł ucisk w gardle.

– Będę cię trzymać za słowo, jeśli zabronią mi wykonywania zawodu i nie będę w stanie zapewnić ci godziwego życia.

– Zakładając, że Gabe i Celia znajdą małżonków, odziedziczę niedługo spory spadek. Jest jeszcze mój posag...

– Nie chcę pieniędzy Sharpe'ów – rzekł poprzez zaciśnięte zęby. – Nie po tym, w jaki sposób komentowali powody, dla których, ich zdaniem, chciałem cię poślubić.

– Cóż, zatem zostają jeszcze moje książki – dodała z kokieteryjnym uśmiechem. – Z tego, co na nich zarobię, oraz kieszonkowego od twojego brata uda nam się wyżyć. – Oczy Minervy błyszczały. – Może wymyślę coś spektakularnego dla Rocktona, coś, co rozsławi tę postać w kręgach literackich.

Giles zdobył się na uśmiech, głęboko poruszony gotowością żony, by za wszelką cenę go ocalić.

– A więc to dlatego zrobiłaś ze mnie nikczemnika w swych powieściach? Ponieważ złamałem ci serce?

Dziewczyna przytaknęła, a on zastanawiał się, czy jej serce zdążyło się zagoić? Czy nadal go kochała? Bał się zapytać i obawiał się odpowiedzi. Przerażała go także myśl o tym, jaką odpowiedź chciał usłyszeć.

Zamiast tego rzekł:

– I nie było tak, jak mówiłaś w Calais, że opisałaś tamtą maskaradę, bo była materiałem na dobrą opowieść?

– Nie da się zaprzeczyć, że miała potencjał – droczyła się Minerva. – Ale nie, nie to było powodem. Przede wszystkim chciałam dać upust złości i urazie. Czasem tak robię. Jak kiedyś powiedziałeś, daje mi to poczucie panowania nad tym, co się wydarzyło, nawet gdy wiem, że go nie mam.

– Tamtej nocy miałaś większą władzę, niż sobie wyobrażasz – rzekł cicho. – Nigdy nie zapomniałem tamtego pocałunku.

Minerva przestała go dotykać i opuściła dłoń.

– Nie traktuj mnie protekcjonalnie – szepnęła.

– Mówię poważnie. Nadal pamiętam twoją złotą, satynową suknię... z czymś, co podtrzymywało materiał po bokach...

– Paniery – podpowiedziała słabym głosem. – Nazywa się je panierami.

– Twoje piękne piersi były w połowie odsłonięte, a pomiędzy nimi zwieszona była niebieska kamea z wizerunkiem damy.

Minerva spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę uwierzyć, że to pamiętasz.

Nadzieja w jej oczach omal go nie zabiła.

– Ależ pamiętam doskonale. Pragnąłem dotknąć ustami miejsca, w którym kamea dotykała twojej skóry. – Giles wziął żonę w ramiona. – Zawsze zauważałem twoje stroje. Na balu walentynkowym miałaś na sobie różową, wieczorową suknię z bufiastymi rękawami. Mówiłem ci już, jak mocno zapadł mi w pamięć lok spływający na twój dekolt podczas przyjęcia w Berkshire.

– Masz na myśli przyjęcie, z którego wyszedłeś z ponętną wdową? – odparła zgryźliwie.

Giles ucałował jej włosy.

– Zrobiłem to dla Ravenswooda. Chciał się przekonać, co wiedziała na temat agitatora w Izbie Gmin. Pozyskałem dla niego informacje.

– W łóżku zapewne – skwitowała z prychnięciem.

– Wolałbym być w twoim łóżku – odparł, skoro nie mógł zaprzeczyć jej oskarżeniu. – Nie kłamałem, mówiąc, że wyobrażałem sobie, jak pociągam za pukiel twoich włosów, by opadły burzą loków wokół ramion. – Uniósł ręce i zaczął

przeczesywać palcami włosy Minervy, aby kolejno wyjąć wszystkie szpilki. – Tak jak teraz.

Pocałował ją, nagle potrzebując się upewnić, że wybaczyła mu tamten wieczór, że znów mogłaby go pokochać. Może jednak, jak samolubny drań, tego właśnie od niej pragnął.

Już rozważał, czy nie ułożyć żony na kozetce, gdy ktoś zapukał do drzwi. Giles przerwał pocałunek i zaklął z cicha.

– Mówiłem, żeby nam nie przeszkadzać! – warknął.

– Tak, *sir* – rzekł Finch. – Ale człowiek z gospody Pod Czarnym Bykiem w Turnham nalega na spotkanie z panem.

Giles wciągnął powietrze, Minerva zaś zawołała:

– Twoje sidła zadziałały! Desmond połknął przynętę!

– Na to wygląda.

Niech piekło pochłonie tego człowieka, że zjawił się nie w porę! Ale z drugiej strony była to okazja, by odciągnąć myśli od Ravenswooda i Newmarsha.

Giles pospieszył otworzyć drzwi i w progu zastał Fincha wraz ze stajennym, z którym umówili się w gospodzie.

– Dziękuję, Finch. Osiodłajcie dla mnie konia. Jadę do Turnham.

– Dla mnie też – powiedziała Minerva, która z trudem upinała włosy.

Giles spojrzał na nią spode łba, lecz nie sprzeciwił się. Chciał najpierw usłyszeć, co miał do powiedzenia posłaniec.

– Zakładam, że Plumtree jest w gospodzie? – spytał go, gdy Finch się oddalił.

– Tak, *sir*. Ale wyszedł zaraz po przyjeździe. Powiedział, że idzie sobie postrzelać do celu.

– Chyba trochę późno już dziś na uprawianie strzelectwa?

– To też mu powiedziałem, *sir*. Do tego nie widziałem, żeby brał ze sobą broń. Wydawało mi się to cokolwiek dziwne.

Wspomniawszy, co Ravenswood mówił na temat mapy, Giles zapytał:

– Czy przypadkiem miał ze sobą łopatę?

Stajenny wybałuszył oczy.

– Zgadza się, *sir*. Skąd pan wiedział?

– Zgadłem. Czy był z nim jego syn?

– Przyjechali razem, ale nie widziałem, żeby razem wychodzili.

– Dziękuję za informacje. – Giles sięgnął do kieszeni po suwerena i wcisnął mężczyźnie monetę do ręki. – A gdyby ktoś pytał...

– Będę milczeć jak grób. Proszę się o to nie martwić.

Chwilę później znów byli sami, a Giles podszedł do biurka.

– O co chodziło z tą łopatą? – spytała Minerva.

Masters wyjął z szuflady odtworzoną z pamięci mapę.

– Ravenswood odkrył, do czego służy ta mapa.

– Naprawdę? – spytała podekscytowana.

– Okazuje się, że to kopia jednej z rycin z Muzeum Brytyjskiego, którą znaleziono pośród dokumentów należących do Henry'ego Mainwaringa.

– Tego admirała?

– I korsarza. Niektórzy twierdzą, że mapa prowadzi do zakopanego przez niego skarbu.

– Wielkie nieba, mapa skarbów! – Minerva wyjęła kartkę papieru z kieszeni fartucha i rozłożyła ją na biurku.

– Co to? – spytał Giles.

– Obecny plan naszej posiadłości. Celia przyniosła mi go dziś rano, gdy rodzina wpadła z wizytą. – Uśmiechnęła się chytrze. – Byłam dziś dość zajęta, tylu gości, a potem jeszcze ten dziki romans z Pinterem.

– Uważaj sobie, psotnico! Nadal mi się ten mały incydent nie podoba.

Minerva zaśmiała się, a potem zaczęła z uwagą porównywać oba plany.

– Nie wiem, jak Desmond mógł to uznać za mapę skarbów. Ma pośrodku dziwne oznaczenia, ale jeśli dobrze to odczytuję i to faktycznie nasze tereny, główna wskazówka jest w miejscu dzisiejszego stawu. Jeśli Mainwaring zakopał tam skarb, Desmond nigdy go nie znajdzie.

– Wątpię, by w ogóle istniał jakiś skarb – prychnął Giles. – Twój kuzyn to głupiec.

Otworzył kolejną szufladę.

– To z pewnością prawda. A czy admirał Mainwaring przypadkiem nie zmarł w ubóstwie?

– Tak. – Giles wyjął futerał z pistoletami do pojedynków. – Ale to nie cała historia. Po tym, jak Mainwaring został ułaskawiony przez króla i został wiceadmirałem, krążyły plotki, że ukrył gdzieś klejnoty ze swych korsarskich czasów. Nieszczęśliwie dla siebie stanął po stronie króla i gdy władzę przejął Cromwell, zmuszony był zbiec do Francji. Zmarł na obczyźnie, więc przypuszcza się, że nie miał szansy wrócić do Anglii po swoje łupy.

Giles wyjął pistolety, worek z prochem i inne potrzebne przedmioty.

– Plumtree oszalał, jeśli sądzi, że znajdzie je na waszych ziemiach. Mainwaring mieszkał w Dover. Po co miałby chować klejnoty w Halstead Hall?

– Może dlatego, że zatrzymał się tam, gdy opuszczał wieś – powiedziała Minerva i powiodła palcami po liniach na obu rysunkach.

– Co?

– Nie pamiętasz? Babcia wspominała nam o wiceadmirale, który zatrzymał się u nas, gdy dowiedział się, że ściga go Cromwell. Pojechał prosto do londyńskich doków i ukrył się na statku, którego kapitanem był jego przyjaciel. Wymknął się z kraju, ale bez szansy na odwiedziny w rodzinnych stronach.

Giles poczuł na plecach zimny dreszcz. Może jednak Plumtree nie zwariował. A jeśli pirat zakopał klejnoty w Halstead Hall?

Nie, to absurd.

– Po co Mainwaring miałby nosić ze sobą klejnoty warte fortunę podczas odwiedzin u znajomych? A jeśli miał je ze sobą, to dlaczego nie wywiózł ich do Francji?

– Nie mam pojęcia. Mówię tylko, że był w Halstead Hall. O klejnotach nigdy nie słyszałam.

Giles żałował, że tamtego dnia nie śledził Desmonda, aby przekonać się, gdzie konkretnie mężczyzna poszukuje skarbu. Ponieważ jeśli Plumtree był na tyle głupi, by sądzić, że skarb jest zakopany na ziemi Sharpe'ów, i poszukiwał go w dniu, w którym zginęli rodzice Minervy...

Masters zaczął nabijać pistolety.

– Co robisz? – spytała Minerva.

– Nie ruszę za twoim kuzynem nieuzbrojony. Nawet jeśli on faktycznie ma ze sobą jedynie łopatę.

– Naprawdę sądzisz, że wybrał się na poszukiwanie skarbu?

– Dlaczego nie? Jest środek lata, do zmroku jeszcze kilka godzin. A jeśli zdołam go na tym przyłapać, to może wyduszę z niego jakieś odpowiedzi.

Minerva złożyła obie mapy i schowała do kieszeni.

– Idę z tobą.

– Wykluczone. – Giles wsadził po pistolecie do obu kieszeni surduta i ruszył do drzwi. – Gdy dotrę do Halstead Hall, pójdę po twoich braci, żeby mi pomogli.

– Nie ma ich w domu. Cała rodzina spędza dzień na zakupach, wybierają się też do teatru. W Halstead Hall nie ma nikogo prócz służby, a nie zechcesz ich w to mieszać i ryzykować niestworzonych plotek, póki nie ma pewności, że rzeczywiście trzeba to wszystko ujawnić. Nie wiesz nawet, czy Plumtree tam jest.

– Jeśli tak, to poradzę sobie z nim sam – rzekł, piorunując ją wzrokiem.

– Poczekaj choć minutę! Pozwól mi tylko zmienić buty.

Dziewczyna pobiegła po schodach na górę, a Masters stał przez chwilę w zamyśleniu. Nie chciał, by zbliżała się do Desmonda, szczególnie jeśli ten przyczynił się do śmierci jej rodziców. Ruszył do drzwi, a Minerva dogoniła go przy wierzchowcach.

– Jestem gotowa – powiedziała zdyszana.

– Nie jedziesz ze mną.

– Właśnie że jadę.

Giles zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

– Posłuchaj, kochanie...

– Nie waż się mnie ugłaskiwać tym łagodnym tonem, Gilesie Mastersie. Nie zadziałało, gdy robili to moi bracia, i nie zadziała teraz. Weź mnie ze sobą, a obiecuję robić, co mi każesz. – Zduszonym głosem dodała: – Ale nie puszczę cię samego na spotkanie z moim kuzynem i nie będę siedzieć bezczynnie, zastanawiając się, czy jesteś zdrów i cały.

Troska wypisana na twarzy Minervy ścisnęła go za serce.

– Najdroższa, potrafię o siebie zadbać. – Ujął w dłoń jej podbródek. – Radziłem sobie w o wiele niebezpieczniejszych sytuacjach.

– Ale tym razem nie musisz stawiać temu czoła samotnie. – Minerva przykryła jego dłoń swoją. – Pozwól mi iść. Chcę pomóc.

– Gdyby coś ci się stało...

– Mówimy o Desmondzie, na litość boską, żaden z niego mistrz zbrodni. Obiecuję nie wchodzić ci w drogę. A gdy już rozeznamy się w sytuacji, mogę udać się po posiłki.

Giles zastanowił się nad tym argumentem.

– Proszę cię, Gilesie – błagała z sercem na dłoni. – Nie sądzisz, że czas już, żebyś zaczął mi ufać? Śledziliśmy razem Desmonda i Neda do gospody i wszystko dobrze się skończyło. Wręcz okazałam się pomocna, prawda?

– Tak, ale...

– Ta sytuacja niczym się nie różni. Jest wręcz bezpieczniejsza, bo tym razem jesteś uzbrojony. A jeśli Ned też tam będzie, to możesz sobie nie poradzić z nimi dwoma. Będziesz mnie potrzebował, żebym wezwała pomoc.

– Żałuję, że tak pospiesznie odprawiłem Pintera – mruknął.

– Ale teraz już nie ma czasu go szukać. Nie wiemy, jak długo Desmond tam będzie. Musimy go przyłapać na gorącym uczynku. – Masters nadal się wahał, więc dodała: – Poza tym, jeśli się nie zgodzisz, to po prostu pojadę za tobą.

– W porządku. – Zerknął na nią z ukosa. – Ale masz robić, co powiem, zrozumiano?

– Tak, Gilesie – odpowiedziała nietypowo posłusznym tonem, któremu nie wierzył choćby przez sekundę.

Giles westchnął i pomógł dziewczynie dosiąść konia, po czym wskoczył na swojego wierzchowca.

– Mówię poważnie, Minervo.

– Możesz zaufać, że nie zrobię niczego, czym mogłabym się narazić na niebezpieczeństwo.

Zaufać jej? To było cholernie trudne. Jeszcze trudniejsze niż samotność, o której mówił Ravenswood. Szczególnie gdy osobą, w której pokładał zaufanie, była także ta, na której najbardziej mu zależało.

Sprawnie przejechali przez miasto, a na drodze do Ealing jeszcze zwiększyli tempo. Oboje milczeli, zdecydowani dotrzeć na miejsce jak najszybciej.

Kiedy zbliżyli się do posiadłości, Giles zwolnił i rozejrzał się za powozem Desmonda.

– Nic nie widzę – odezwała się Minerva. – Mam nadzieję, że jeszcze nie odjechał.

Giles zerknął na słońce.

– Wątpię. Jest jeszcze całkiem jasno. Pewnie wolał nie zostawiać powozu na widoku, a może też przyjechał wierzchem – rzekł i wjechał na długą drogę, wiodącą do domku myśliwskiego.

Wkrótce na ścieżce do stawu dostrzegł uwiązanego do drzewa konia. Podjechał bliżej Minervy, żeby trącić ją w kolano i wskazać tamto miejsce. Dziewczyna skinęła głową, po czym oboje zatrzymali się i zsiedli.

– Pójdę go poszukać – rzekł cicho Giles. – Wygląda na to, że jest sam, więc dam sobie z nim radę. Ty weź mojego konia i ruszaj do domu.

– A jeśli będzie ci potrzebny?

– Nie. Desmond pewnie jest gdzieś tutaj, a jeśli się z nim rozminę, bo poszedł w innym kierunku, to nie chcę, żeby spostrzegł konia i zorientował się, że ktoś go wyszpiegował. Możemy już nie mieć drugiej szansy, żeby nakryć go na tym, co tu kombinuje.

– Nie chcę zostawiać cię bez możliwości szybkiej ucieczki – mówiła zmartwiona.

Giles uśmiechnął się.

– Gdybyś wiedziała, jak często wymykałem się z niepewnych sytuacji, psotnico, nie przejmowałabyś się tak bardzo.

– Tak czy owak, zamierzam znaleźć dwóch krzepkich służących i przyprowadzić ich tu na wypadek, gdyby Desmond był nadto uparty, zgoda?

– Grzeczna dziewczynka – odparł Giles.

Kiedy odwrócił się, by odejść, Minerva chwyciła go za rękę. Spojrzał na nią pytająco, a ona stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

– To na szczęście – szepnęła.

Pełen troski wyraz jej twarzy poruszył coś zakopanego głęboko w jego duszy. Giles zdał sobie sprawę, że gdy człowiek nie polega

na innych, nigdy nie ma szansy odczuć, jak to jest, gdy ktoś dba i niepokoi się o niego.

Z szybko bijącym sercem spojrzał w cudną twarz żony.

– Odpowiedz mi, najdroższa, na jedno pytanie.

– Tak?

– Powiedziałaś, że byłaś we mnie zakochana, póki nie złamałem ci serca. Czy od tamtego czasu... to znaczy, czy myślisz, że pewnego dnia mogłabyś... – Był głupcem, że o to pytał. Szczególnie w takim momencie. Niezależnie od tego, co Minerva odpowie, odbierze mu to koncentrację. Miał zadanie do wykonania. – Nieważne.

Ale gdy się odwrócił, Minerva szepnęła za nim:

– Tak, nadal jestem w tobie zakochana. Zawsze będę cię kochać.

Giles zastygł na chwilę, po czym ruszył dalej przed siebie, a w jego głowie kłębiły się dziesiątki myśli. Minerva go kochała. Zdał sobie sprawę, że czekał na te słowa całe życie. Na to, by ktoś dostrzegł w nim kogoś innego niż łobuzującego drugiego syna lub nieudacznika, który zrujnował życie bratu i podjął w życiu wiele głupich decyzji. Fakt, że to właśnie Minerva widziała w nim wartościowego człowieka, napełniał serce Gilesa prawdziwą radością.

Koń Desmonda zarżał, wytrącając Mastersa z zamyślenia. Powinien pozostać czujny. Rozejrzał się za ścieżką inną niż ta prowadząca nad staw, bowiem podczas swojego pikniku nie trafili z Minervą na ślady, by ktoś kopał nad samą wodą. Ale nim dostrzegł choćby połamane gałęzie w zaroślach, usłyszał charakterystyczny odgłos wbijanej w kamienistą ziemię łopaty.

Masters wsunął dłoń do kieszeni surduta i zacisnął dłoń na pistolecie. Czas wreszcie przekonać się, co Desmond Plumtree wiedział o śmierci państwa Sharpe'ów.

* * *

Minerva nie ruszyła prosto do Halstead Hall. Chciała najpierw upewnić się, że wiedziała dokładnie, gdzie mąż wszedł w głąb lasu. Zatrzymała ją też i zastanowiła reakcja Gilesa na jej wyznanie. Wiedziała, że ją usłyszał. Dowiodła tego ta zapierająca dech w piersi chwila, gdy zatrzymał się, jak gdyby całkowicie zdumiony. Minerva rozumiała, dlaczego nic nie odpowiedział. Nie był to ani czas, ani miejsce na miłosne wyznania.

Możliwe, że nic takiego by jej się nie wymsknęło, gdyby Giles nie spytał o dawne uczucia, gdyby nie wyglądał na tak strasznie spiętego i niepewnego jej odpowiedzi. W tamtej chwili Minerva zrobiłaby wszystko, żeby rozwiać jego wątpliwości i przegnać to smutne spojrzenie.

A teraz Giles ruszył na starcie z Desmondem i mogła nigdy się nie dowiedzieć, czy czuł do niej to samo. Nie, nie wolno tak myśleć. Nic mu się nie stanie. Masters potrafił o siebie zadbać, był przecież szpiegiem.

Jej mąż tajnym agentem na usługach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – wprost nie mieściło się to w głowie.

Minerva zapamiętała, gdzie Giles wszedł do lasu, po czym włożyła stopę w strzemię i już miała dosiąść konia, gdy zatrzymał ją znajomy głos.

– Proszę, proszę, toż to moja droga kuzynka Minerva.

Ze ściśniętym żołądkiem dziewczyna odwróciła się powoli. Ned stał tam i wpatrywał się w nią dalece podejrzliwie. Kawałek dalej stał jego wierzchowiec. Zapewne mężczyzna zsiadł i podkradł się pieszo, żeby go nie zauważyła. Sytuacja zrobiła się nieciekawa.

– Ned! – zawołała, niby zadowolona. – Jak miło cię widzieć. Co tu robisz?

– Miałem cię zapytać o to samo. – Mężczyzna zerknął na konie. – Nie wyszłaś przypadkiem za mąż? Nie mieszkasz teraz w wielkim domu w Londynie?

– Nie wolno mi wpaść do rodziny z wizytą?

Ned zamrużył oczy.

– Mam wrażenie, że trochę zboczyłaś z trasy. A dokąd powędrował twój małżonek?

Czy wiedział, że przyjechała tu z Gilesem i że szukali Desmonda? Jeśli go widział, a ona skłamie, że przyjechała sama, to Ned domyśli się, że coś się święci. Lepiej było nie ryzykować.

– Poszedł szukać dobrego miejsca na piknik, a ja tymczasem pilnuję koni. Mówił, że w pobliżu jest staw.

– Zgadza się, ale nie masz ze sobą kosza piknikowego.

– On go ma – kombinowała naprędce dziewczyna.

– A po cóż miałby go taszczyć, jeśli mógł go zostawić tobie? A co ważniejsze, dlaczego przed sekundą miałaś zamiar wsiąść na konia i odjechać?

Nie mogła zaprzeczyć, więc postanowiła sama przejść do ofensywy.

– Dlaczego zadajesz mi te wszystkie niegrzeczne pytania? – spytała najbardziej wyniosłym tonem, na jaki było ją stać. – To mój dom, więc mogę tu przyjeżdżać, kiedy tylko najdzie mnie

ochota, i robić, co mi się spodoba. Dlatego wybacz, ale pójdę sprawdzić, gdzie zniknął Giles.

Jednak zanim zdążyła zrobić choćby kilka kroków, Ned podszedł bliżej i przystawił jej do boku nóż.

– Nie sądzę.

Z nerwów boleśnie zacisnął jej się żołądek.

– Ned – powiedziała stanowczo – co ty, u licha, wyprawiasz? Schowaj ten nóż! Jestem twoją krewną, na litość boską!

– Tak, i na niewiele mi się to zdało. Razem z ojcem mamy szansę wyciągnąć fabrykę z opałów i nie dam ci tego zepsuć.

– Nie mam zamiaru niczego psuć – szepnęła. Nie mogła z nim walczyć, bo nie miała żadnej broni. Mógł ją wypatroszyć, nim zdąży choćby wrzasnąć. – Nie obchodzi mnie, dlaczego tu jesteś. Możesz robić, co chcesz, tylko pozwól mi odszukać męża.

– Ależ znajdziemy go, nie martw się. Zdążyłby już ze dwa razy pójść nad staw i wrócić, więc spodziewam się, że nie tam się udał, a ty dobrze o tym wiesz.

O nie! Bóg jeden wiedział, jak Giles zareaguje na widok Neda grożącego Minervie nożem.

– Nie chcemy kłopotów. Pozwól mi tylko wziąć konie i...

– Bądź cicho, do cholery! Ruszaj. – Popędził ją do lasu, naciskając ostrzem na kręgosłup.

Dziewczyna rozważała, czy powinna udać upadek, ale mogłaby się niechcący nadziać na nóż Neda. Poza tym szamotanina mogłaby zdekoncentrować Gilesa.

Niedaleko przed nimi rozległ się dźwięk łopaty uderzającej w coś twardego. Desmond nadal kopał, co znaczyło, że Giles jeszcze do niego nie dotarł. Musiała dać mu więcej czasu.

Jedynym sposobem na to, by oboje wyszli cało z tej historii, było rozprawienie się z Desmondem w pierwszej kolejności.

Minerva szła najwolniej, jak się dało, i co chwilę udawała, że omijanie kamieni i kłód sprawia jej nie lada trudności.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje. Zachowujesz się niedorzecznie, a to jest...

– Powiedziałem: milcz! – syknął Ned. Ku przerażeniu Minervy złapał ją wpół i przystawił nóż do gardła. Cały czas szeptał jej do ucha i popychał naprzód. – Zawsze byłaś wścibska. Do tego uparłaś się kompromitować rodzinę tymi nieszczęsnymi książkami. A ciotka Hetty ma to w nosie, nadal oddaje wam wszystko, podczas gdy my zostajemy z niczym.

Minerva powstrzymała się przed przypominaniem mu, że jego ojciec odziedziczył przędzalnię po bracie babki. Po prostu nie poradził sobie z nią tak dobrze, jak babcia z rodzinnym browarem.

– Jestem pewna, że babcia zapisała wam sporą sumę w testamencie.

Ned prychnął.

– Nie przy tych waszych ślubach i płodzeniu kolejnych bachorów. Teraz już nic nam nie zostawi. Należy nam się ten skarb. Wy macie całą resztę, więc tego nie zgarniecie, słyszysz? Nie po tym, jak się naharowaliśmy, żeby go odnaleźć.

– Skarb? O czym ty mówisz? – Minerva próbowała ukryć przerażenie na myśl o nożu na gardle. Wystarczyło, by Nedowi zadrżała ręka i mogła zginąć.

– Ciii – szepnął. – Przestał kopać.

Czy to znaczyło, że Desmond ich usłyszał? Giles go znalazł? A może tamten jedynie odpoczywał?

Chwilę później weszli na polanę, gdzie zastali Gilesa stojącego z pistoletem przystawionym do głowy Desmonda. Kuzyn pocił się obficie, a łopata spoczywała na ziemi przed nimi.

Gdy tylko Giles zobaczył Minervę i Neda, krew odpłynęła mu z twarzy. Dziewczyna jeszcze nigdy nie widziała w jego oczach takiego niepokoju, lecz w następnej chwili spojrzał w twarz Neda wprost krwiożerczo.

– Widzę, że chcesz dziś umrzeć, Ned – wycedził Masters. – A przynajmniej masz ochotę igrać z życiem ojca.

– Nie ośmieliłbyś się! – krzyknął Ned. – Inaczej ja... poderżnę Minervie gardło. Przysięgam, że to zrobię!

– Wtedy zginiecie obaj. – Giles wyjął drugi pistolet i wycelował nim Nedowi między oczy. – Skarb na niewiele wam się wtedy zda, prawda?

– Synu, nie bądź idiotą! – rzekł ochryple Desmond z obłędem w oczach. – Puść ją! To twoja kuzynka, na litość boską!

Nóż na szyi Minervy zadrżał znacznie.

– Ona dostaje wszystko – narzekał Ned. – Im nigdy niczego nie braknie. To niesprawiedliwe!

Giles wpatrywał się w niego niewzruszony.

– Nie ma dla ciebie wyjścia z tej sytuacji. Lepiej pogódź się z tym i puść moją żonę.

– Żebyś kazał aresztować mnie i ojca za naruszenie własności albo pod innym zmyślonym zarzutem? Widziałem na ślubie tych twoich znajomków – sami ważni jegomoście. Dopilnujesz, żeby nas zrujnowali.

– Nic wam nie zrobi, obiecuję – starała się go udobruchać Minerva. – Nie pozwolę na to. Przecież jesteśmy rodziną.

– Teraz tak mówisz, ale gdy tylko cię puszczę, z miejsca każesz nas zamknąć.

– Nie sądzisz, idioto, że zabicie jej zagwarantuje ci miejsce w celi? – krzyknął Desmond. – Powieszą cię za to! Choć raz w życiu rusz głową.

Ned obruszył się na tę zniewagę.

– Za takie gadanie zabiorę ją ze sobą i zostawię cię tu z Mastersem. Niech cię zabije, co mnie to obchodzi? – Zacisnął rękę wokół talii dziewczyny i spróbował zmusić ją do cofania się tą samą drogą, którą przyszli.

– Czekaj! – krzyknął Giles. – A jeśli zgodzimy się nie oddawać cię w ręce władz? Pomożemy ci znaleźć skarb.

– Mamy lepszy plan posiadłości – wtrąciła Minerva, dołączając się do fortelu Gilesa. – Jest w mojej kieszeni. – Gdyby tylko udało jej się skłonić Neda, żeby odsunął nóż od jej gardła... – Porównaj go ze swoją mapą i zobaczysz dokładnie, gdzie zakopany jest skarb.

– Skąd wiedzieliście o naszej mapie? – wydyszał Desmond.

– Mam swoje źródła – odparł Giles. – Podobno macie rycinę wskazującą miejsce, w którym Mainwaring zakopał część klejnotów.

Desmond pokręcił głową.

– Nie klejnoty, lecz warte fortunę hiszpańskie złoto.

– Cóż, nie ujrzysz z tego nawet uncji, jeśli nie zmusisz swego przeklętego syna, żeby wypuścił moją żonę! – warknął Giles.

– Ned, proszę cię! – krzyknął Desmond.

– Ta druga mapa – powiedział dziewczynie do ucha Ned. – Naprawdę myślisz, że z nią odnajdziemy złoto?

– Porównywałam ją z innymi. Wygląda na to, że chodzi o miejsce tuż nad stawem. Wyjmij mapę z mojej kieszeni, to ci pokażę.

Ned zawahał się, ale po chwili chciwość wzięła górę i sięgnął do kieszeni jej fartucha. Mamrocząc pod nosem, namacał papier, a wtedy odsunął dłoń z nożem od szyi dziewczyny. Na to Minerva liczyła. Od razu z impetem nastąpiła mu obcasem na stopę i rzuciła się na ziemię.

Giles strzelił, pocisk świsnął ponad jej głową, a Ned padł jak kłoda.

Rozdział XXV

Dym uniósł się nad polaną, a Giles odrzucił pistolet i podbiegł do Minervy. Nim nastąpiła Nedowi na nogę, dostrzegł w jej oku błysk, starał się więc być gotowy na wszystko. Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi na myśl, że mógł ją postrzelić, chociaż to Ned zwijał się z bólu i wrzeszczał. Pierwsze, co Giles zobaczył, to plamy krwi na sukience żony.

– O Boże, Minervo! – krzyknął i ukląkł przy niej.

– Nic mi nie jest, kochany. To jego krew. Nie jestem ranna.

Giles odnalazł nóż Neda i odrzucił go w las, po czym schował drugi z pistoletów z powrotem do kieszeni, by móc wreszcie pochwycić Minervę w ramiona. Nie przeżyłby, gdyby ją utracił.

Nagle dziewczyna zesztywniała w jego objęciach i syknęła.

– Gilesie, za tobą! Desmond...

Nie wypuszczając jej z rąk, Masters odtoczył się na bok i sięgnął po broń, a w ułamku sekundy później łopata wbiła się w ziemię kilka centymetrów od jego głowy. Nim Desmond zdążył znów podnieść narzędzie, Giles wycelował do niego.

– Przysięgam, że cię zabiję – rzekł. Nie powstrzymywał dłużej gniewu. – Zabiję was obu.

Desmond zaklął i opuścił łopatę. Giles tymczasem wstał, cały czas z bronią w dłoni.

– Umieram. Nie możesz pozwolić mi umrzeć! – jęczał Ned tuż za nimi.

– Nie umierasz, Ned – odezwała się Minerva. – Wygląda na to, że pocisk przeszedł przez twoje ramię na wylot. Przeżyjesz.

– Wielka szkoda – wycedził Giles.

– Nie ruszaj się i pozwól mi przewiązać to ramię, zanim stracisz więcej krwi – nalegała.

– Jak dla mnie możesz dać mu się wykrwawić na śmierć – skomentował Giles.

– To nadal mój kuzyn – stwierdziła. – A tobie nie trzeba czyjejś śmierci na sumieniu. Szczególnie że masz niebawem otrzymać wyższe stanowisko.

– Ona ma rację, Masters – rzekł Desmond i cofnął się o kilka kroków. – Nie ma potrzeby tego nagłaśniać. Ty będziesz milczeć o kompromitacji Neda, a ja nie powiem, że go postrzeliłeś. Nawet odstąpimy wam część skarbu. Co powiesz na pięćdziesiąt procent, nie, sześćdziesiąt procent złota, które znajdziemy?

Teraz Giles miał szansę dociec, co łączyło poszukiwania z morderstwami. Udał więc, że rozważa propozycję Desmonda, po czym rzekł:

– Skąd pewność, że jest tu jakiekolwiek złoto? Biorąc pod uwagę, że szukasz go od przeszło dwudziestu lat...

– Nie, zacząłem dopiero niedawno, kilka miesięcy temu. To znaczy, kiedy siedmioletni Ned opowiedział mi o tym, jak znalazł

w ziemi monety, przyprowadziłem go tu, żeby wskazał mi to miejsce, ale chłopak nie potrafił sobie przypomnieć nic poza tym, że chodziło o staw.

Giles zmrużył podejrzliwie oczy.

– Ned rzeczywiście znalazł tutaj złoto?

Mężczyzna był w wieku Gabe'a, co oznaczało, że musiało to być mniej więcej w tym samym czasie co morderstwa Sharpe'ów.

– Tak! – zapewniał Desmond. – Mówię ci, że musi tu być. Wtedy sam trochę szukałem, ale szybko się poddałem. Kilka miesięcy temu zobaczyłem mapę w muzeum i już wiedziałem, że Ned musiał natknąć się na skarb Mainwaringa.

– To absurd – stwierdził Giles. – Skarbem Mainwaringa były klejnoty.

– Wszyscy się mylą – upierał się Desmond. – Ten człowiek był przecież korsarzem, a oni kradli hiszpańskie złoto. Musisz przyznać, że ta mapa przypomina włości Halstead Hall.

– Przypomina wiele majątków ziemskich.

– To ten, do cholery, jestem tego pewien!

Nagle za nimi rozległy się szelesty i trzaski. Ktoś przedzierał się przez las.

– Co się tu dzieje? – krzyknął Stoneville, który wpadł na polanę.

– A niech to wszyscy diabli! – mruknął Desmond. Właśnie przepadła szansa na zachowanie całej tej awantury w tajemnicy.

– Oliver! – zawołała Minerva. – Myślałam, że jesteś w mieście!

Z zarośli wyłonił się także Jarret, a tuż za nim Gabe.

– Nasze żony poczuły się zmęczone, więc postanowiliśmy wrócić do domu. Jechaliśmy podjazdem, gdy usłyszeliśmy wystrzał,

a parę chwil później spomiędzy drzew wyskoczyły dwa wierzchowce. – Jarret rozejrzał się dokoła. – Kto, u diabła, postrzelił Neda?

– Ja – odparł Giles. – Przystawił Minervie nóż do gardła.

Stoneville rzucił się na kuzyna.

– Zostaw go. – Minerva przytrzymała brata. – Przecież jest ranny.

– Gdy z nim skończymy, będzie martwy – wtrącił Gabe.

– Całkowicie popieram ten plan – warknął Giles.

– Żaden z was go nie zabije – upierała się Minerva. – Zaszło wielkie nieporozumienie.

– O co tu chodzi? – chciał wreszcie wiedzieć Stoneville.

Giles skinął głową na Desmonda.

– Obaj są przekonani, że gdzieś tutaj zakopana jest fortuna w hiszpańskim złocie.

Stoneville jęknął, a Jarret rzekł:

– Dobry Boże, Ned, powiedz, że nie jesteś aż tak głupi.

– Widziałem złoto. Nie wmawiaj mi, że to nieprawda! – zawołał Ned i spróbował się podnieść.

– Na litość boską, zaraz znowu zaczniesz broczyć krwią! – Minerva spojrzała hardo na braci. – Czy możemy kontynuować tę rozmowę gdzie indziej? Ned potrzebuje lekarza.

– Jest z nim o wiele gorzej, jeśli sądzi, że znajdzie tu złoto – stwierdził Jarret.

Giles, zirytowany, że jego żona zajmuje się Nedem niczym rannym szczenięciem, nakazał Desmondowi podążać za nimi.

– Dlaczego on nazywa cię głupcem, Ned? – spytał Desmond, kiedy zaczęli przedzierać się przez las. – Twierdziłeś, że

znajdziemy tutaj skarb. Dałeś mi kilka złotych monet.

– W takim razie zwyczajnie ukradł je dla ciebie – uciął Gabe.

– Ze skarbu...

– Nie ma żadnego skarbu, Desmondzie – westchnął Stoneville. – Nigdy nie było. W święta Bożego Narodzenia poprzedzające śmierć naszych rodziców ojciec dał każdemu z nas monety z wygranego niegdyś w karty hiszpańskiego złota.

– Pamiętam! – wtrąciła Minerva. – Każde z nas dostało po dziesięć monet.

– Potem Plumtree przyjechał z wizytą – kontynuował opowieść Jarret – a Ned tak strasznie dokuczał Celii, że... cóż... Zrobiliśmy mu dowcip.

– Dobry Boże, coście wymyślili? – spytała Minerva.

Giles zaczynał się domyślać. Wystarczająco często dołączał do nich w podobnych psikusach.

– Nie – wychrypiał Ned. – Widziałem, jak wyciągasz je z ziemi. Mówiliście, że pirat zakopał tu swoje złoto. Odkopałem je razem z wami!

– Sami je tam ukryliśmy, ty głupcze! – odparł Gabe. – Kiedy część zniknęła, Oliver się wściekł. Myślał, że zgubiliśmy je w ziemi. Ale to ty je zabrałeś, prawda?

– To niemożliwe – rzekł pobladły Desmond. – To było kilkusetletnie złoto.

– Tak – przyznał Stoneville – to właśnie wygrał nasz ojciec. Był w jednym ze swych dość ekstrawaganckich nastrojów i dał nam część w prezencie. Jeśli chcesz, możemy pokazać ci resztę.

– Nie mogę w to uwierzyć – stwierdził Desmond. – Tyle godzin kopania... Ciągłe wypady tutaj, poszukiwania i...

– To właśnie robiłeś tu w dniu śmierci rodziców Minervy, prawda? – dopytywał Giles. – Szukałeś złota.

Wszyscy ucichli, a mężczyźni we czterech otoczyli kuzyna.

– Co się wtedy wydarzyło, Desmondzie? – żądał odpowiedzi Stoneville. – Przyłapali cię na tym? Bałeś się, że odbiorą ci złoto, więc ich zastrzeliłeś?

– Nie! – Desmond był prawdziwie zaszokowany. – Nie miałem nic wspólnego z ich śmiercią. Na litość boską, co też wam strzeliło do głowy?

– To rzut kamieniem stąd – zauważył Jarret – a obaj wiemy, że byłeś tu tamtego dnia. Widziałem cię w lesie.

– A ponadto stajenny z Czarnego Byka przysięgał, że tamtego dnia sczyścił krew z twojego strzemienia – dodał Giles.

– O Boże, dobry Boże... – powtarzał mężczyzna blady jak śmierć.

– Co się tam stało, Desmondzie? – warknął Stoneville. – Jeśli postawimy Neda przed sądem, to poślą go na szubienicę za kradzież tamtych paru sztuk złota. Nie wspominając już o zamachu na życie Minervy. Tak więc, jeśli w tej chwili nie powiesz nam prawdy, Ned zawiśnie. Skąd krew wzięła się na twoim strzemieniu?

– Znalazłem ich martwych! – krzyknął Desmond. – Znalazłem Prudence i Lewisa już po tym, jak ktoś ich zastrzelił.

– Znalazłeś ich? – powtórzył sceptycznie Jarret.

– Szukałem złota, gdy nagle usłyszałem strzały – paplał kuzyn. – Pobiegłem sprawdzić, co się stało, i dostrzegłem drzwi domku myśliwskiego otwarte na oścież, więc... wszedłem do środka, po czym zobaczyłem krew i uciekłem.

– A to ci historyjka – skwitował Gabe.

– Gdybym ich zastrzelił, bo przyłapali mnie na kopaniu, nie sądzicie, że zabiłbym ich w lesie? Dlaczego miałbym zrobić to tam, w domku myśliwskim?

To była słuszna uwaga. Gilesowi zawsze wydawało się to dość naciągane, by taki mięczak jak Desmond miał popełnić morderstwo z zimną krwią.

– Poza tym – tłumaczył się dalej Plumtree – wtedy nie byłem wcale pewien, że to złoto istnieje. Kierowałem się jedynie opowieściami mojego siedmioletniego syna. Z pewnością nie opętałoby mnie na tyle, żeby popełnić zbrodnię z takiego powodu. – Kuzyni nadal patrzyli na niego wrogo, więc krzyknął: – Przysięgam wam! Nie miałem z tym nic wspólnego!

– W takim razie, czy widziałeś, kto ich zastrzelił? – spytał Stoneville.

Desmond pokręcił głową. Giles wycelował w niego po raz kolejny.

– Kłamiesz. – Zbyt wiele lat spędził na odsiewaniu prawdy od kłamstw w cudzych historiach, by nie rozpoznać kłamcy. – Kogo tam widziałeś?

Desmond spojrzał na pistolet.

– Przysięgam, że widziałem jedynie jakiegoś jeźdźca na koniu.

– Opisz to – podpowiedział Giles.

– Ja... ja nie jestem pewien... Zapadał zmrok...

– Jeśli nie chcesz widzieć syna na szubienicy...

– Ktokolwiek to był, miał na sobie pelerynę! – rzekł mężczyzna z desperacją w głosie. – Nie potrafiłem nawet stwierdzić, czy to był mężczyzna czy kobieta.

– W takim razie opisz pelerynę – zażądał Giles.

– Była... była czarna, z kapturem. Może granatowa, nie jestem pewien. Było już wtedy zbyt ciemno.

– A koń?

Desmond popatrzył na otaczających go mężczyzn.

– Czarny arab z białą strzałką na głowie i jedną białą skarpetką na lewej, zadniej nodze.

Oliver spiorunował go wzrokiem.

– Przez tyle lat słowem o tym nie wspomniałeś. Na litość boską, mogliśmy już wtedy szukać ich mordercy!

– Nie! Nie rozumiesz. Koń, którego widziałem, zmierzał w stronę domku myśliwskiego.

Tym zaskoczył wszystkich.

– Na miejsce zbrodni? – dopytywał Giles.

– Tak. Byłem w bawialni, gdy usłyszałem tętent kopyt. Przez okno dostrzegłem zbliżającego się jeźdźca, więc uciekłem stamtąd tylnym wyjściem. Chyba rozumiecie, że nie chciałem zostać przez tę osobę posądzony, że to ja zabiłem Prudence i Lewisa.

– Czy to mogłeś być ty, Oliverze? – spytał Jarret. – To ty ich znalazłeś.

– Nie, byłem z babcią – przypomniał mu Oliver. – I dotarliśmy tam nocą. Desmond dopiero co powiedział, że wystrzały słyszał tuż przed zmierzchem.

– Wiem tylko, że koń pochodził z waszej stajni – dodał Desmond.

– Ma rację – rzekł ponuro Gabe. – Mieliśmy takiego wierzchowca.

– Jeśli ktoś natknął się na nich zaraz po tym, jak zginęli, to dlaczego nic nie powiedział? – spytał Stoneville.

– Prawdopodobnie z tych samych powodów co Desmond. Ze strachu przed oskarżeniem o morderstwo – stwierdziła Minerva. Stała z boku i cały czas podtrzymywała Neda, który wyglądał coraz marniej.

– Jednak ta nieznana nam osoba zjawiła się tam w jakimś celu – zauważył Jarret. – Mogła wiedzieć, że nasi rodzice tam byli, może nawet mieli się spotkać we trójkę. Powinniśmy dociec, kto to był.

– Nie będzie łatwo – stwierdził Giles. – Każdy z gości na odbywającym się wówczas przyjęciu mógł wyprowadzić ze stajni tamtego konia.

– Nie wykluczajmy możliwości, że to była kobieta – dodał Jarret. – Znów wracamy do przepytywania stajennych. Oczywiście, jeśli Pinterowi uda się ich wszystkich odnaleźć.

Ned jęknął, a Minerva powiedziała:

– Możemy to omówić później. Musimy zabrać Neda do domu i wezwać doktora. Nie życzę sobie, by mój mąż stawał przed sądem za morderstwo, niezależnie od tego, czy stawał w mojej obronie.

To popchnęło jej braci do działania. Wciągnęli rannego na konia, którego Stoneville poprowadził w kierunku rezydencji. Giles cały czas trzymał Desmonda na muszce, podczas gdy Sharpe'owie zasypywali go pytaniami, co widział w domku myśliwskim. Niestety, odpowiadał nie dość wyczerpująco, aby być użytecznym. Minerva wspomniała więc o spostrzeżeniach poczynionych przez Gilesa, a choć Stoneville burczał na

zaangażowanie szwagra w sprawę, uważnie wysłuchał zrelacjonowanych przez niego szczegółów. To jeszcze podsyciło dyskusję o śmierci rodziców.

Stoneville obiecał z samego rana wezwać do Halstead Hall Pintera, aby mogli przekazać mu nowe informacje i wzmóc poszukiwania odpowiedzi.

W domu na spotkanie wybiegły im dwie zdenerwowane żony braci i babka, która z miejsca zażądała wyjaśnień. Mężczyźni zaczęli sprawozdanie, Minerva tymczasem posłała po lekarza.

Gdy skończyli opowiadać, Hetty Plumtree zwróciła się do Desmonda z furią lwicy broniącej swoich młodych.

– Jak śmiesz wchodzić na ziemię mojego wnuka z zamiarem kradzieży!

– Nie było czego kraść! – bronił się Desmond. – Przecież ci powiedzieli, to było nieporozumienie.

– Jedynym nieporozumieniem było to, że od razu nie przyszli do mnie z podejrzeniami na twój temat. Gdybym wiedziała, zażądałabym odpowiedzi. Do diaska, zażądałabym twojej głowy!

– Niedomagała pani i żadne z wnuków nie chciało pani martwić – wtrącił Giles.

Spojrzała na niego spode łba.

– A ty, młody człowieku, pomagałeś im trzymać to wszystko w tajemnicy przede mną! Myślałam, że jesteś po mojej stronie!

– Jestem – odparł Giles. Gdy Minerva uniosła sceptycznie brew, dodał: – Tak jakby.

– A zatem mów do mnie „babciu”, tak jak cała reszta – fuknęła. – Należysz już do rodziny. – Kobieta podeszła stanowczym krokiem do Neda, który w oczekiwaniu na lekarza zalegał na

kozetce. – Ale żeby mój cioteczny wnuk... Jak śmiesz grozić nożem własnej kuzynce!

– Musiałem! – protestował. – Ona wszystko by zniszczyła, razem z tym swoim cholernym mężem.

– Nie klnij! I przestań wreszcie jęczeć i narzekać. Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby pomóc twojemu ojcu, a on odpłaca się sączeniem trucizny w twoje uszy i wpajaniem ci nienawiści do kuzynów. Wyszedł w świat z mnóstwem atutów: mój brat zostawił mu w pełni sprawną przędzalnię. Nikt inny nie jest winien temu, że Desmond roztrwonił i zmarnował wszystko złym zarządzaniem. Na litość boską, on do pracy w swej fabryce zatrudnia dzieci!

– To jedyny sposób, żeby zapewnić opłacalność – narzekał Desmond.

– Nonsens. Ja daję radę wiązać koniec z końcem w browarze bez zaprzęgania dzieci do pracy – warknęła i popatrzyła surowo na obu krewniaków. – Co ja mam teraz z wami zrobić? Nie mogę pozwolić wam na dalsze idiotyczne wybryki, których przyczyną jest jedynie niechęć do kuzynostwa.

– Mogłabyś oddać ich w ręce władz – zasugerował z satysfakcją Oliver. – Ja jestem jak najbardziej za.

– Ja również – dodał Giles.

Babka spiorunowała ich wzrokiem.

– I znów wciągnąć całą rodzinę w skandal i być obsmarowywanym w prasie? Możecie sobie pomarzyć. Wreszcie wyciągnęłam was z plotkarskich gazet i tak ma pozostać.

– Poza tym gdyby ich skazano, ucierpiałaby także kuzynka Bertha i dzieci – dodała Minerva – co nie wydaje się uczciwe,

skoro nie zrobiły nic złego. Moim zdaniem powinniśmy Desmonda i Neda odprawić do domu. – Gdy wybuchł burzliwy protest, krzyknęła: – Pozwólcie mi dokończyć! Proponuję obiecać ich nie skarżyć przed sądem w zamian za obietnicę Desmonda, że zaprzestanie wykorzystywać nieletnich do pracy w przędzalni.

Tym uciszyła całe towarzystwo. Giles osobiście wolałby widzieć Neda na stryczku, ale wiedział, że jego małżonka o gołębim sercu nigdy na to nie pozwoli. Zaczynał też myśleć, że miała w tych sprawach lepszy instynkt od niego.

– To rozsądna propozycja – zgodziła się babka.

– Chwileczkę – zaczął narzekać Desmond – jak mam prowadzić fabrykę bez pracowników?

– Zatrudnij ludzi w odpowiednim wieku i płać im godziwe stawki – wycedził Jarret. – W browarze sprawdza się to całkiem nieźle. – Uśmiechnął się lodowato. – Właściwie to skłonny jestem przystać na zaproponowane przez Minervę rozwiązanie, jeśli będę mógł nadzorować wprowadzane zmiany. Czyż to nie brzmi przyjemnie, Desmondzie? Ja, ty i młody Ned pracujący razem w Rochester na sukces waszej fabryki?

Giles omal się nie roześmiał na widok absolutnie bezwzględnej miny Jarreta, który niewątpliwie okaże się pomocny, ale najpierw zamieni życie Desmonda w piekło.

Plumtree wyglądał, jakby znów miał protestować, ale rozejrzawszy się po twarzach zebranych, prędko zmienił zdanie. Wyprostował się sztywno i rzekł:

– Zgadzam się, kuzynie.

Najwyraźniej miał jeszcze trochę oleju w głowie i wiedział, że okazano mu łaskę, na jaką nie zasługiwał.

W następnej chwili zjawił się lekarz z Ealing. Po zbadaniu Neda potwierdził, że rana nie jest poważna. Opatrzył mężczyznę i zezwolił przenieść go do gospody, gdzie obiecał doglądać.

Kiedy odprawili kuzynów do Turnham, gdzie mieli szykować się do drogi powrotnej do Rochester, babka oznajmiła, że najwyższa pora zasiąść do kolacji.

Przy stole Jarret zwrócił się do Minervy:

– Skąd wiedzieliście z Gilesem, że Ned i Desmond tu są, i gdzie dokładnie ich szukać?

Minerva zaczęła wszystko wyjaśniać, ale kiedy doszła do momentu, w którym Ned zagroził jej nożem, Stoneville się najeżył.

– Nie powinieneś był jej ze sobą zabierać, Masters.

– A czy któremuś z was kiedykolwiek udało się powiedzieć Minervie „nie”? – rzekł cynicznie Giles. Choć odpowiedziała mu jedynie przenikliwa cisza, zgadzał się ze szwagrem. Nigdy w życiu tak się nie bał jak w chwili, gdy zobaczył Minervę zdaną na łaskę Neda. – Zgodziłem się, by mi towarzyszyła, dopiero kiedy zagroziła, że i tak podąży za mną. Poza tym obiecała robić, co jej powiem. Uwierzyłem jej, na własne nieszczęście.

– Przecież zrobiłam wszystko, jak kazałeś! – protestowała Minerva. – Szykowałam się do drogi, gdy nagle Ned mnie zaskoczył.

– Nie wiem, Masters – wtrącił Jarret – wygląda mi na to, że jednak możesz nie być jej pisany. Każdy człowiek miałby z nią ręce pełne roboty, ale jeśli na dodatek nie potrafisz trzymać jej z dala od niebezpieczeństwa...

Choć wiadomo było, że Jarret tylko żartował, Giles i tak się obruszył.

– Chciałbym zobaczyć, jak ty radzisz sobie z ukochaną kobietą, gdy ta upiera się, żeby...

– Giles! – zawołała Minerva.

– Słucham? – warknął. Spoglądała na niego ze słodkim rozrzewnieniem i nagle zdał sobie sprawę, co powiedział. „Ukochana kobieta".

Oczywiście, że ją kochał. W chwili, kiedy Ned przyłożył jej nóż do gardła, wiedział to na pewno. Jakże mogło być inaczej? Była jego drugą połową. Podążała za nim wprost w niebezpieczeństwo i nigdy nie traciła głowy, szokowała go propozycjami zmysłowej i grzesznej natury, a jej hojność i dobroć napełniała jego serce ciepłem.

Tak, kochanie Minervy wiązało się z piekielnym ryzykiem, ale skoro ostatnich dziewięć lat spędził na ciągłym podejmowaniu ryzyka w imieniu Ravenswooda, może nadszedł już czas, by postawić wszystko na jedną kartę dla samego siebie.

Oliver uniósł brew i cicho skomentował:

– Jeszcze jeden stracony. Teraz cię ma, kolego.

Giles uśmiechnął się do Minervy, a w jego spojrzeniu z łatwością mogła teraz dostrzec całą miłość, jaką do niej żywił.

– Tak – rzekł – ma mnie całego.

Minerva rozpromieniła się i odwzajemniła uśmiech męża, czym ogrzała zakamarki jego duszy, zbyt długo skrywane w mroku.

– Ja tylko powiem tak: dziękuję Bogu za to, że choć raz Giles trafił z tego swojego pistoletu w to, co trzeba – skomentował

Gabe. – Nie wiedziałem, że potrafisz, staruszku. Nigdy nie radziłeś sobie z bronią palną za dobrze.

– Jest w tym lepszy, niż przypuszczasz – powiedziała Minerva i poirytowanym gestem nałożyła sobie porcję pstrąga. – Po prostu przez te wszystkie lata starał się was nie przebić i nie zawstydzić, żebyście pozwolili mu starać się o moją rękę.

Bracia roześmiali się, a Masters spojrzał na Minervę zaskoczony. Odpowiedziała mu uśmiechem, który dał znać, że rozumiała, jak trudno było Gilesowi udawać nieporadnego lekkoducha, nigdy nie dawać po sobie poznać, że na czymś mu zależy. Teraz zastanawiał się, dlaczego tak długo zwlekał z pokazaniem jej prawdziwego siebie. To było niezwykle satysfakcjonujące czuć, że osoba, do której należało jego serce, widziała i akceptowała jego prawdziwą naturę.

Nie chciał i nie zamierzał z tego rezygnować. Do diabła z Newmarshem. Najwyższy czas, by Giles Masters żył własnym życiem, nawet jeśli miał skończyć w mansardzie na poddaszu. Dopóki będzie miał przy sobie Minervę, będzie szczęśliwy. Przekonał się, że życie jest za krótkie, aby nigdy nie próbować oddać swego losu w ręce osoby, której się ufa i którą się kocha najbardziej na świecie.

Dużo później państwo Masters podziękowali za gościnę i w świetle księżyca ruszyli w drogę powrotną do domu. Giles pragnął jedynie znaleźć się u siebie, we własnym łóżku i kochać się ze swoją żoną.

– Mówiłeś poważnie?

Giles nie musiał domyślać się, o co Minerva pytała.

– Czy myślisz, że skłamałbym w tak ważnej sprawie w obecności twoich braci?

– Gilesie! Chcę odpowiedzi, a nie kolejnego pytania.

– Oczywiście, że mówiłem poważnie. Kocham cię, Minervo. Kocham to, że wierzysz we mnie na przekór wszystkiemu. To, jak wszystko, co widzisz, przenosisz na strony swych powieści. Kocham twój bystry umysł, hojne serce i każdy skrawek twojego pięknego ciała. Kocham cię, gdy przyprawiasz mnie o zawał serca, ryzykując życie na moich oczach. – Uśmiechnął się z czułością. – Mam tylko nadzieję, że z czasem dowiodę, iż wart jestem twej miłości.

– Ocaliłeś mi życie. To już czyni cię wartym miłości.

Giles przez dłuższą chwilę ważył następne słowa.

– Minervo, zdecydowałem, że jeśli przełożeni Ravenswooda odmówią Newmarshowi, to zaakceptuję ich decyzję i stawię czoła temu, czym baron zechce mi odpłacić. Koniec ze szpiegostwem.

– To dobrze – zgodziła się mężnie i stanowczo.

– Zdajesz sobie sprawę, że tą decyzją ryzykuję utratę wszystkiego?

– Zaryzykujesz utratę wszystkiego, jeśli tak nie postąpisz. Jeśli nadal wieść będziesz sekretne drugie życie, nie dasz nikomu szansy poznania twego prawdziwego charakteru. Myślę, że czułbyś się przez to bardzo samotny.

– A ja myślę, że mam bardzo mądrą żonę – odparł z uśmiechem.

– Oczywiście. Czy nie dlatego się ze mną ożeniłeś?

– Nie. Ożeniłem się z tobą, ponieważ tamtego dnia nad stawem wyglądałaś niezwykle ponętnie w mokrej bieliźnie i straciłem dla ciebie głowę.

Dziewczyna roześmiała się i spojrzała na niego chytrze.

– Wiesz, jesteśmy całkiem niedaleko tego stawu. Co powiesz na kąpiel przy świetle księżyca?

– Nago? – Na samą myśl puls Gilesa przyspieszył.

– Panie Masters, cóż za niecny i rozkoszny pomysł.

Mężczyzna popatrzył w ciemny las i uśmiechnął się szeroko.

– Założę się, że dotrę tam pierwszy.

Rozdział XXVI

Minerva i Giles czekali na lorda Ravenswooda w umówionym miejscu, w Hyde Parku, tydzień po konfrontacji z Desmondem i Nedem. Dziewczyna denerwowała się, a Giles sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego.

Pełen był niespodzianek. Chociaż nie mógł opowiedzieć jej zbyt wiele, co robił dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zdradził nieco szczegółów dotyczących sposobów, w jaki osiągał swoje cele, a jego pomysłowość i czysta zuchwałość nie przestawały jej zadziwiać. Nie wspominając już o tym, że słuchanie tych historii było nie lada rozrywką. W istocie łącząca ich teraz ta część jego przeszłości stała się ich osobistym żartem. Gdy tylko ktoś zagadywał Minervę pytaniem, jak się czuje, będąc żoną tak niepoprawnego hulaki, odpowiadała szczerą prawdę: cudownie. Wspomnienie tego, jak Giles przy całej rodzinie oznajmił, że ją kocha, nadal przepełniało jej serce radością.

Prędko przekonała się, że jedynie w sypialni jej mąż był prawdziwym hultajem. Na karierę adwokacką pracował bardzo

ciężko. Skrupulatnie gromadził notatki i akta oraz czytywał opasłe tomy dzieł takich jak *Zapisy z procesów państwowych i postępowań w sprawach o zdradę stanu i inne zbrodnie oraz wykroczenia od czasów najwcześniejszych po rok 1783*, które liczyły sobie przykładowo dwadzieścia jeden woluminów. Długie godziny poświęcał studiowaniu precedensów i dowodów. Minerwie to nie przeszkadzało, bowiem sama potrzebowała tych godzin na swoje pisarstwo.

Czasem jednak uważała męża za zbyt sumiennego. To spotkanie było tego przykładem. Giles doprowadzał ją do szału wszystkimi przygotowaniami, które miały zagwarantować, że nie będą śledzeni. Zapewne nadal nie w smak mu było, że pan Pinter dwukrotnie śledził go bez jego wiedzy.

– Gilesie? – spytała, gdy cisza stała się nie do zniesienia.

– Tak, kochana?

– Naprawdę nie domyślasz się, dlaczego lord Ravenswood poprosił o spotkanie?

– Nie mam pojęcia. W zeszłym tygodniu, kiedy powiadomił mnie o decyzji przełożonych, nie wspomniał o ponownym spotkaniu.

– I jesteś pewien, że postanowili nie godzić się na żądania Newmarsha?

– Tak.

– Ale przecież w prasie nie było żadnego doniesienia na twój temat. Czy to możliwe, by zmienili zdanie?

– Nie. Prawdopodobnie jeszcze nie dali Newmarshowi znać, jak się sprawy mają.

– Racja – westchnęła. – Spodziewam się, że poczta nie dociera do Francji zbyt prędko. – Spojrzała w ukochaną twarz męża. – Wiesz, że jeśli naprawdę będziesz chciał dalej pracować dla lorda Ravenswooda, ja to zrozumiem.

Giles spojrzał na nią przenikliwie.

– Zatem nie przeszkadzałoby ci, gdybym spędzał noce w jaskiniach hazardu, dopieszczał siadające mi na kolanie karczmiane dziewki i udawał, że przepuszczam po całym mieście wielkie sumy pieniędzy w celu zdobycia informacji od podejrzanych typów.

– Cóż, przeszkadzałoby, ale nie chcę też widzieć, jak szkalują cię w gazetach. Albo żeby cię wyrzucili z adwokatury. Wiem, jak kochasz prawo.

– Wiesz, co jest moją prawdziwą miłością? – spytał i wziął ją za rękę. – Ty. I nasze wspólne życie. Nie zamieniłbym go na żadne inne. – Figlarnie trącił ją palcem w podbródek. – Poza tym, czy to nie ty powiedziałaś mi, że czas już, bym ufał nie tylko sobie? To właśnie czynię – zaufam Ravenswoodowi. Musimy tylko pamiętać, że możemy na naszej nowej drodze napotkać kilka wybojów.

– Wiedziałam o tym w dniu, w którym się pobraliśmy.

Giles pocałował Minervę i tak chwilę potem znalazł ich lord Ravenswood. Dziewczyna spłonęła rumieńcem i odsunęła się od męża. Wicehrabia wyglądał na równie zmieszanego. Minerva zastanawiała się, czy Giles wspomniał mu o jej obecności na spotkaniu.

– Pamiętasz moją żonę, Minervę, prawda? – rzekł Giles zupełnie spokojnie, podczas gdy jego lordowska mość wciąż patrzył na nią zaskoczony.

Po chwili jednak oblicze Ravenswooda przybrało wyraz powagi.

– Oczywiście – skłonił się lekko. – Jak się pani miewa, pani Masters?

– Niepokoję się o przyszłość męża – odpowiedziała i ujęła Gilesa pod ramię. – Mam wielką nadzieję, że rozważyliście panowie, jak ciężko pracował przez te wszystkie lata i jak wiele przeszedł.

– Zatem zdecydowałeś pan powiedzieć żonie o wszystkim? – zwrócił się do Gilesa Ravenswood.

– Jedynie pokrótce.

– Jest niezwykle dyskretny – wtrąciła Minerva. – Całe lata zajęło mu wspomnienie mi o Newmarshu, pomimo że widziałam, jak kradł jego dokumenty.

To stwierdzenie tak mocno wystraszyło lorda Ravenswooda, że Minerva zmartwiła się, iż popełniła błąd, chociaż oboje z Gilesem zdecydowali przed spotkaniem przyznać się do jej udziału w tej historii. Masters poklepał ją uspokajająco po ręku.

– A zatem jednak jesteś Rocktonem! – zawołał Ravenswood.

– Nie przypominaj mi tego – skrzywił się Giles.

– Och, nie! Odgadł pan? – zaniepokoiła się Minerva.

– Tylko dlatego, że znałem szczegóły kradzieży. Ale na pani miejscu, pani Masters, rozważyłbym ponownie, czy wykorzystywać przeszłość męża w ramach pożywki dla pisarskiej fikcji.

– Wezmę to pod rozwagę, *sir* – odpowiedziała, zażenowana, że zorientował się w jej podchodach. Wolałaby, aby Rockton pozostał żartem między nią a Gilesem.

– Cóż, nie będę dłużej trzymać was w niepewności – rzekł Ravenswood. – Pomyślałem, że zechcecie wiedzieć, iż nie musimy

już więcej martwić się Newmarshem.

Ręka Gilesa drgnęła nieznacznie pod palcami Minervy.

– Naprawdę?

– Złożyłem mu we Francji wizytę – tłumaczył Ravenswood. – Zwróciłem baronowi uwagę na fakt, że jeśli wyjawi cokolwiek na temat swój i Sully'ego, to zmusi rząd do cofnięcia ułaskawienia. Zaproponowałem mu alternatywę w postaci przeniesienia się na wyspę Man.

– Wyspę Man? – zdziwiła się Minerva.

Giles się rozpromienił.

– Technicznie rzecz biorąc, nie są to ziemie brytyjskie. Wyspa jest dependencją Korony, a to co innego. Nie byłby to powrót do Anglii. Nadal stosowałby się do warunków ułaskawienia, a rząd nie poddałby się szantażowi. Matka barona mieszka tuż za Liverpoolem – kontynuował lord Ravenswood – który od wyspy Man dzieli krótka przeprawa statkiem. Przyznał, że kobieta, pomimo sędziwego wieku, może zdobyć się na tę podróż. Wyjaśniłem mu, że nie ma szans znaleźć się bliżej ojczyzny, a dążeniem do zemsty na tobie załamie i zniszczy swoją matkę, może nawet przyspieszy jej śmierć. Jedyne, co by osiągnął, to zrzucenie na nas tego, co mu leży na wątrobie. – Lord Ravenswood uśmiechnął się. – Uznał mądrość moich rad i przystał na naszą propozycję.

– Zmusiłeś go do odsłonięcia kart – stwierdził Giles.

– W pewnym sensie.

Minerva spojrzała w nagle nieco przymglone oczy Gilesa. Dopiero w tej chwili zrozumiała, jak bardzo obawiał się

konsekwencji awantury z Newmarshem. Nigdy nie dał jej tego po sobie poznać. Cały Giles.

– Dziękuję – rzekł zdławionym głosem i mocno uścisnął dłoń kolegi. – Nie wiesz nawet, czego dokonałeś.

– Och, myślę, że wiem doskonale. Dopilnowałem, by państwo zyskało kolejnego, znakomitego adwokata królewskiego. A przynajmniej tak postrzegają to moi przełożeni.

Gdy tylko zostali sami, Giles porwał Minervę na ręce i zaczął wirować z nią w ramionach.

– Najdroższa, jesteśmy wolni! Tym razem przeszłość już nie powróci.

Minerva śmiała się oszołomiona, aż mąż wreszcie postawił ją na ziemi.

– Widzisz, co może się stać, kiedy komuś zaufasz? Czasem ludzie dowiodą ci, że możesz na nich polegać, gdy najbardziej tego potrzebujesz.

– Tobie mogę za to podziękować.

– Dlaczego?

– Bo to dzięki tobie tak bardzo zapragnąłem odmienić swoje życie, że gotów byłem zaryzykować, i dostałem wszystko, czego pragnąłem.

Dziewczyna z uśmiechem objęła go za szyję.

– W takim razie wyszło sprawiedliwie, bo ja także dostałam wszystko, czego pragnęłam.

– Masz na myśli to, że chcąc zagrać swojej babce na nosie, zostałaś zmuszona do poślubienia łajdaka?

Minerva uniosła dumnie podbródek.

– Nikt mnie do małżeństwa nie zmuszał, zapamiętaj to sobie. Pragnęłam wyjść za ciebie, odkąd skończyłam dziewięć lat. Po prostu trochę czasu zajęło, nim postawiłam na swoim.

– A skoro o tym mowa – rzekł z nagłym błyskiem w oku. – Rozmyślałem o tobie i twoich powieściach i przyszło mi do głowy, że może nie pisałaś ich jedynie ze złości na mnie. Być może w głębi duszy liczyłaś na to, że je przeczytam i zachowam się dokładnie tak, jak się zachowałem.

Minerva wejrzała w swoje serce i zdała sobie sprawę, że chyba miał rację. Książki opisujące Rocktona były jej wołaniem o to, by Giles ją dostrzegł i pokochał.

– Czyli jednak odkryłeś mój niecny plan. O rety!

Giles znów wziął ją w ramiona.

– Ale może kryło się za tym jeszcze coś. Może nie wyznałem ci prawdy tamtej nocy, ponieważ chciałem, byś zastanawiała się na tym, co nas łączyło, i myślała o mnie przez te wszystkie lata. Może to właśnie był mój łajdacki sposób, by rzucić wybrance miłosne wyzwanie.

– No proszę – powiedziała z szerokim uśmiechem – to ci dopiero zawiła fabuła. Powinieneś być autorem.

– Nie, dziękuję. Wolę być mężem autorki. – Spojrzał na nią psotnie. – Ale jeśli zechcesz, to możesz to wykorzystać w którejś z kolejnych powieści.

A kiedy pocałował ją z cudowną słodyczą, Minerva uśmiechała się w duchu, po trosze z czystej radości, a po trosze z uciechy, że Giles nigdy nie dowie się prawdy o tym, iż naprawdę planowała wszystko to opisać. Nie rozpozna tego ani on, ani inni. Czasem treść zaskoczy nawet ją samą, jednak znajdzie się w niej

wszystko, co przeżywali – niebezpieczeństwo, bijatyki, jej szalona rodzina... miłość. Albowiem to, co w życiu najlepsze, trzeba stale celebrować.

A nie ma na to lepszego sposobu ponad dobrą powieść.

Epilog

Od dnia, w którym lord Ravenswood przekazał dobre wieści, minęły dwa tygodnie i nadszedł dzień urodzin Gabe'a, więc Minerva wyciągnęła małżonka do Halstead Hall na weekendową wizytę. Giles podejrzewał jednak, że żona skrywała jeszcze inny powód.

Okazało się, że miał rację. Jej powieść była ukończona, wobec czego Minerva zmusiła jego i Marię, największą zwolenniczkę jej pisarstwa, by zasiedli w dwóch oddzielnych pokojach i przeczytali od deski do deski jedyne istniejące egzemplarze. Niemalże zamknęła ich na klucz z żarliwym błaganiem, by po skończeniu lektury każde podzieliło się z nią swą szczerą opinią.

Giles nie mógł jej za to winić. Obowiązki zawodowe nie pozostawiały mu wiele wolnego czasu, jednak sama myśl o przeczytaniu najnowszego dzieła Minervy przyprawiała go o dreszcz. Co powie, jeśli mu się nie spodoba?

Z każdym kolejnym rozdziałem denerwował się coraz bardziej. Po kilku godzinach wyjrzał z gabinetu Olivera i zastał Minervę na

korytarzu, gdzie siedziała na krześle i czekała na niego zaczytana w powieści innego autora.

– Już skończyłeś? – spytała zaskoczona.

– Jestem w połowie. Sądziłem, że zamierzałaś wykończyć Rocktona. W tej książce zaś zaczyna coraz bardziej przypominać bohatera.

– Bo nim jest.

– Ale czy to aby roztropne...

– Czytaj dalej.

Giles wzruszył ramionami, zamknął drzwi i wrócił do lektury. To była dobra książka, choć nie mógł uwierzyć, co też Minerva wyczyniała z tym Rocktonem. Czekał, aż historia pobiegnie innym torem, lecz wkrótce okazało się, że autorka dokonała tego, co zdawało się nie do pomyślenia.

Kiedy skończył czytać, był już wieczór. Wyszedł na korytarz i od razu przeszedł do rzeczy.

– Nie mogę uwierzyć, że go nie zabiłaś. Stale czekałem, aż spotka go przykry koniec, a tu nic.

Minerva przyglądała mu się niepewnie.

– Nigdy nie powiedziałam, że na pewno go uśmiercę...

– Więc zamiast tego go ożeniłaś? – Potrząsnął jej manuskryptem przed nosem. – Z kobietą imieniem Miranda? Nie sądzisz, że ludzie zauważą uderzające podobieństwo między Mirandą a Minervą?

Nim zdążyła odpowiedzieć, podbiegła do nich Maria.

– To takie słodkie z twojej strony! – Uściskała Minervę. – Dałaś Rocktonowi żonę taką jak ja!

Minerva uśmiechnęła się do Gilesa ponad ramieniem bratowej, a on gapił się na Marię z niedowierzaniem. Czy ona naprawdę nie dostrzegała, że to historia jego i Minervy? Przecież to było oczywiste!

Maria wyprostowała się i otarła łzy.

– Oliver będzie taki wzruszony, że go zrehabilitowałaś.

– Szczerze w to wątpię – mruknął Giles.

– Ależ tak! Zawsze trochę go bolało, że Minerva przedstawiła go jako takiego nikczemnika. A teraz będzie bohaterem! Minervo, to doprawdy pysznie! – Maria uśmiechnęła się nieśmiało. – Pozwalam sobie myśleć, że odegrałam pewną rolę w twojej decyzji o tym, by zreformować go w nowej powieści.

– Oczywiście – potwierdziła Minerva, a mężowi posłała psotne spojrzenie.

Giles prychnął.

– Trudno nie zauważyć, że heroina jest niska i pulchna jak ja – stwierdziła Maria. – I to dlatego nadałaś jej imię Miranda, czyż nie? Przez wzgląd na moje zamiłowanie do Szekspira? Obie nosimy imię zaczynające się od litery M.

– Zgadza się – powiedziała Minerva radośnie.

Mała kłamczucha.

Maria, ze smutnym westchnieniem, przycisnęła manuskrypt do piersi.

– Ale to pewnie oznacza, że w kolejnych książkach zabraknie Rocktona.

– Obawiam się, że tak. – Minerva spojrzała na Gilesa z błyskiem w oku. – Nawróceni nikczemnicy to już nie to, sama rozumiesz. Będę musiała znaleźć innego ulubionego łajdaka. –

Gdy Giles uniósł oczy ku niebu, dodała: – Na początku zamierzałam go po prostu uśmiercić...

– Och, nie! To byłoby straszne. Czytelnicy nigdy by się z tym nie pogodzili. – Maria poklepała manuskrypt. – Ale tym będą zachwyceni. Jest naprawdę wspaniały. A niektóre fragmenty były wprost wzruszające i poetyckie. To jeden z twoich najlepszych tekstów.

– Dziękuję – odpowiedziała uradowana komplementami Minerva, a Maria ucałowała ją w policzek.

– Muszę powiedzieć Oliverowi. Też będzie chciał to przeczytać.

I już jej nie było. Giles zaś podszedł do żony z chmurną miną.

– Wiedziałaś, że ona tak zareaguje.

Dziewczyna miała czelność się roześmiać.

– Podejrzewałam, że może tak być.

– Spodziewam się, że z resztą czytelników będzie podobnie. Wszyscy stwierdzą, że to opowieść o Oliverze i o tym, jak odmieniła go jego słodka małżonka. Rockton już na zawsze pozostanie twoim bratem.

– Całkiem prawdopodobne. – Oczy dziewczyny błyszczały radośnie.

– Nie odgadną, że chodzi o ciebie i o mnie, prawda?

– Szczerze wątpię.

– Dlaczego więc nie ostrzegłaś mnie, zanim zacząłem czytać? – Giles rzucił manuskrypt na pobliski stolik. – Zestarzałem się o kilkadziesiąt lat, gdy zobaczyłem, że bohaterkę nazwałaś Mirandą. Najwyraźniej usiłujesz przyprawić mnie o zawał, żeby móc uciec z Pinterem.

Jej ucieczka z Pinterem stała się ich małym żartem, choć Giles nadal jeżył się na jego widok.

– Ale powiedz szczerze, co sądzisz o tej książce?

– Cóż, jak na mój gust, dałaś Rocktonowi zdecydowanie za mało do roboty, a jego ukochana powinna być wyższa, ale tak ogólnie... – Urwał po to tylko, żeby ją trochę podręczyć, po czym roześmiał się, gdy Minerva zaczęła robić miny. – To świetna powieść.

– Zatem podoba ci się? – naciskała.

– Oczywiście, że mi się podobała. To ty ją napisałaś.

Dziewczyna przechyliła nieco głowę i przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Nie mówisz tak tylko z uprzejmości, prawda?

– Kochanie, jeśli przez ostatnie miesiące czegokolwiek się nauczyłem, to tego, że okłamywanie kobiety tak bystrej jak ty to proszenie się o kłopoty.

– Bo kończysz jako łotr w mojej powieści?

– Ponieważ łamię ci tym serce. Wiem, że jedna ze scen, które właśnie przeczytałem, była z życia wzięta: Rockton okłamuje Mirandę i mocno ją tym rani. Wiem nawet, kiedy ją napisałaś. W Calais, tak?

– Gilesie...

– Już dobrze. Rozumiem. – Wziął Minervę w ramiona. – Chcę tylko, byś wiedziała, że nigdy więcej nie dam ci powodu do napisania podobnej sceny. Nieraz cię zdenerwuję, sfrustruję i doprowadzę do szału, ale nigdy więcej nie złamię ci serca. Uroczyście ci to przyrzekam.

Minerva objęła Gilesa za szyję, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Wiem o tym. Ufam ci.

Giles całował ją zapamiętale, jednocześnie zastanawiając się, jakim cudem udało mu się zdobyć tę kobietę, tę jedyną, którą kochał nad życie i która sprawiała, że każdy dzień pełen był radości, a każda noc pełna żaru.

Gdy przerwał pocałunek, na twarzy Minervy płonęły już rumieńce, a w oku pojawił się psotny błysk.

– A skoro już mówimy o doprowadzaniu mnie do szaleństwa... – szepnęła.

Masters wybuchnął śmiechem, a potem zabrał Minervę do sypialni i to właśnie uczynił.

Nakładem Wydawnictwa BIS
ukazały się następujące książki
Sabriny Jeffries:

STARE PANNY ZE SWAN PARK

WYSTĘPNA MIŁOŚĆ

SPÓŹNIONE ZAŚLUBINY

TANIEC ZMYSŁÓW

ŻONA Z AMERYKI

NIEBEZPIECZNY LORD

PIRAT

ZAKAZANE UCZUCIE

NARZECZENI MIMO WOLI

KOCHANEK Z PIEKŁA RODEM

Pełna oferta w księgarni internetowej
www.wydawnictwobis.com.pl

Przyjmujemy także zamówienia telefoniczne
tel. 228772705, 228774033

Na życzenie wysyłamy bezpłatny katalog.

Lady Minerva Sharpe postanowiła podstępem pokonać swą despotyczną babkę, która zagroziła wnuczętom wydziedziczeniem, jeśli w ciągu roku nie zawrą małżeństw. Minerva uznała, że Hetty Plumtree raczej odstąpi od swoich żądań, niż pozwoli wnuczce wyjść za łajdaka.
A któż odegrałby rolę przyszłego męża hulaki lepiej niż niebezpieczny i nieokiełznany adwokat Giles Masters, chodząca inspiracja dla przystojnego szpiega z poczytnych gotyckich powieści autorstwa Minervy? Minerva wprawdzie nie ma zamiaru zakochać się w słynnym hulace, nigdy jednak nie zapomniała pocałunku, jakim Giles obdarzył ją w dniu jej dziewiętnastych urodzin. Dziewczyna nie zdaje sobie przy tym sprawy, że Masters rzeczywiście jest królewskim agentem. Gdy łączą siły, by zbadać tajemnicę śmierci jej rodziców, ich fałszywe zaręczyny dają początek płomiennemu pożądaniu. Lecz nagle Minerva odkrywa sekretne, podwójne życie Gilesa. Będzie musiał użyć całego adwokackiego sprytu, by na nowo odnaleźć drogę do jej serca.

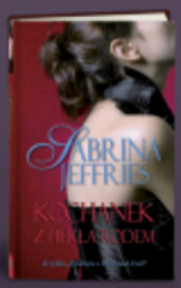

www.wydawnictwobis.com.pl